DES ORIGINES SLAVES.

Rzecz z drugiego tomu dzieła *Le Monde Slave*

(Paris, Passard 1852)

przez P. Cypriana Robert,

profesora literatury słowiańskiéj w Kollegium francuzkiém.

O pismach, o wykładzie nauczycielskim pana C. Roberta, podaliśmy wiadomość w swoim czasie, i pokazaliśmy, nie bez uczucia wielkiéj przykrości, że katedra słowiańskiéj literatury we Francyi, o Słowiańszczyznie i o Polsce ma widoki, pomysły, na które nie mogliśmy zezwolić. Przy wskazaniu ogromnych, zdumiewających niedostateczności, wynurzyliśmy żal, że Polska nie postawiła we Francyi właściwszego tłómacza swojéj historyi i swoich dążeń. O Polsce we Francyi, przed obliczem Polaków, rozprawia cudzoziemiec jako umie, jako chce. Przy najlepszych chęciach, a te przyznajemy, wprowadza on zamieszanie niekiedy szkodliwsze, aniżeli zupełna niewiadomość.

I.

Z dawnych pism pana Roberta wyczerpnęliśmy dowody, że jemu bardzo wiele niedostaje, aby miał usposobienie i przygotowanie na szczęśliwego tłómacza Polski i Słowian. Jestże nim przynajmniéj teraz? Odpowiadaż najumiarkowańszym wymaganiom naukowym, najskromniejszym nadziejom, których mówiącemu z katedry zawodzić nie wypada? Żeby znaleźć odpowiedź, zaczniemy od kwestyi drobniejszych.

1) Pan Robert znalazł w Skitii następujące narody: Keltów, Kimbrów, Finnów, Turków i Mongołów. O jakiéj i których wieków Skitii przemawia, niewiadomo. Jest to wygodnie, ale nie historycznie. Herodot do swojéj Skitii, Finnów nie liczy. Kelty trzymały zachód. Mongołowie i Turcy ukazali się na historycznéj widowni, kiedy sama nawet jeograficzna nazwa dawno przeminęła. Chociażby i przez najobszerniejsze tłómaczenie, Turków i Mongołów do Skitii przenosić nie wolno.

2) Pan Robert Teutonów nazywa rolnikami. Miał to być ich przymiot szczególny, odznaczający. Na czem pan Robert takie zdanie opiera? Na jakiéj powadze? Ród Teutoński, Germański, wedle historyi, we swoich najdawniejszych zarysach był zaborczym, najłatwiéj przenoszącym swoje siedziby. Dziś nad Baltyckiém, jutro nad Czarném morzem, a późniéj we Włoszech. Taki lud, widocznie, nie miał swojéj własnéj ziemi, nie czcił jéj, nie kochał jéj, niczem do niéj nie był przywiązanym, nie miał na niéj i w niéj żadnéj przeszłości. Sami Niemcy wykształcenie rolnictwa Słowianom przyznali, a i pan Robert uważa jako nadzwyczajne, niepowtórzone zjawisko, że Słowianie wszystkie kraje zdobyli pługiem, i wynalazł że we Włoszech Słowian niewolników poszukiwano i drogo płacono, jako najzręczniejszych rolników. Po uczonym, zamierzającym opisywać początki i obyczaje Słowian, mamy prawo wymagać, aby znał najwydatniejszy rys pierwotnéj słowiańskiéj narodowości. Teuton za czasów Tacyta i późniéj, lubił rozbijać, próżnować, żyć owocami cudzéj pracy. Nie przesadzamy, nie poniżamy, nie spotwarzamy dawnych Germanów. Gdyby pan Robert był nieco pilniéj odczytał Tacyta, na którym jednak się opiera, byłby znalazł, że Niemcy roli uprawiać nie lubili. *Aestii frumenta caeterosque fructus, patientius quam pro solita Germanorum inertia laborant. C. XLV.* Germanie przeto leniwi, ociężali, nie mieli ochoty do rolnictwa. Prawda, że naprzykład Voigt, Estiów koniecznie na Germanów przedzierzga, i Tacytowi niedorzeczności pisać nakazuje; ale cóż ztąd? Są inne miejsca Tacyta, mówiące i przeciw Voigtowi, i przeciw p. Robertowi. *Nulli domus aut ager, aut aliqua cura: prout ad quemque venere, aluntur: prodigi alieni, contemtores sui, donec exsanguis senectus tam durae virtuti inpares faciat. C. XXXI. Agri, pro numero cultorum, ab universis in vices occupantur. Arva per annos mutant: et superest ager; nec enim cum ubertate et amplitudine soli labore contendunt, ut pomaria conserant, et prata separent, et hortos rigent. Autumni perinde nomen ac bona ignorantur. C. XXV.* Rolniczość przeto, mniéj więcéj żadna u tych Germanów, ogłaszanych rolnikami. *Nam epulae, et convictus, quamquam incompti, largi tamen adparatus pro stipendio cedunt; materia munificientiae* PER BELLA ET RAPTUS. To o rozboju. *Nec arare terram, aut exspectare annum, tam facile persuaseris, quam vocare hostes et vulnera mereri.* PIGRUM *quinimmo et iners videtur, sudore adquirere, quod possis sanguine parare, C. XIV. Quotiens bella non ineunt, multum venatibus, plus per otium transigunt* DEDITI SOMNO CIBOQUE. *Fortissimus quisque ac bellicosissimus,* NIHIL AGENS, *delegata domus et Penatium et agrorum cura feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia, ipsi hebent: mira diversitate naturae, cum iidem homines sic ament inertiam et oderint quietem. C. XV. Magna corpora et tantum ad inpetum valida, laboris atque operum non eadem patientia C. IV. Terra aut silvis horrida, aut paludibus foeda C. V.* Tacyt przeto najwyraźniejszemi, a często powtarzanemi rysami nacechował Germanów jako leniuchów, próżniaków, ospalców, niecierpiących pracy, ale zawsze gotowych do rozboju. Dawni Germanie nigdy rolnikami nie byli.

Bardzo późno Niemcy rolnictwo od Słowian przejęli. Właściwie mówiąc owę ziemię Germanii, najeżoną lasami a bagnami okrytą, uprawiły, oczyściły, niepoliczone słowiańskie osady. Pan Robert po Szafarzyku bardzo słusznie uważa, że cała Germania była zasiana słowiańskiemi siołami. Będzież łaskaw wykreślić przymiotnik rolnika nadany Teutonom, wbrew najmocniejszemu świadectwu Tacyta?

Chcemyż cokolwiek wiedzieć o innych przymiotach Germanów? Tacyt udziela w téj mierze najciekawszych objaśnień. Germanie przyznawali kobietom jakieś *Sanctum et providum. C. VIII.* Weledzie nawet bóstwa udzielali; jednakże kobietom małżonkowie najcięższe, najnikczemniejsze zostawiali roboty. Znaliż Germanie miasta, wsie, znamiona każdéj urządzonéj społeczności, dowody rolnictwa i przemysłu? *Nullas Germanorum populis urbes habitari, satis notum est: ne pati quidem inter se iunctas sedes. Colunt discreti ac diversi. C. XVI.* Jakież ich wewnętrzne, domowe życie? *In omni domo nudi ac sordidi.... Inter eadem pecora, in eadem humo degunt... C. XX. Statim e somno, quem plerumque in diem extrahunt... Diem noctemque continuare potando, nulli probrum. C. XXII. Si indulseris ebrietati, suggerendo quantum concupiscunt, haud minus facile vitiis, quam armis, vincentur. C. XXIII.* Tacyt opisuje Germanów jako najszaleńszych graczy; przegrywali samych siebie, *novissimo factu de libertate ac corpore contendant. C. XXIV.* Takimi niewolnikami handlowano, sprzedawano. Owoż wedle Tacyta wolna Germania miała prawdziwych niewolników narodowców i cudzoziemców. Niewolnika pan zabijał bezkarnie, *impune. C. XXV.* Tacyt mówi o Kattach, *multum ut inter germanos, rationis, ac sollertiae, C. XXX.*, to jest że ogólnie Germanie nie mieli ani *rationis*, ani *sollertiae.* Kattowie stanowili wyjątek, który Tacyta zdumiewał. Jakim czynem mieszkaniec Germanii na człowieka, na obywatela wychodził? *Fortissimus quisque ferreum insuper annulum, ignominiosum id genti, velut vinculum gestat, donec se caede hostis absolvat" C. XXXI.* Byli którzy w téj dawnéj Germanii uwidzieli jakieś nadzwyczajne usposobienia. Lecz Tacyt tych uniesień nie upoważnia. Prawda, sam mimowolnie dał początek złudzeniom. Wyrył najokazalsze, a najfałszywsze frazesa, *regno Arsacis, acrior est germanorum libertas..... triumphati magis quam victi sunt. C. XXXVII.* Ale ta pochwała obrócona była przeciw Cezarom.

3) Pan Robert położył sobie pytanie, skądby powstała nazwa Wenedy, Wenety, Wendy? Jakie znaczenie téj nazwy?

Rozwiązanie pytania czytamy następujące najciekawsze. U Słowian miało być bóstwo *Vid.* Ów Vid, znaczy także światło, Wendy przeto byli narodem czczącym Vida, światła. Ze swego bóstwa wyrobili sobie nazwisko; później Słowianie ukazali się pod imieniem Serbów. Skąd i jakie znaczenie téj nazwy Serbowie? Pan Robert mówi, *Spory, Sorby, Serby, Zbory*, są to wyrażenia najzupełniéj jednoznaczne. Serby przeto jest to naród chodzący na zgromadzenia, na zbory, na sejmiki, mówiący na zborach, na sejmikach. Jeżeli się komu takie nie podoba tłómaczenie, p. Robert ma drugie równie trafne. Serb znaczyć ma rycerza wojownika. Czemu? Alexander wielki miał w swojém wojsku Słowian walczących na

rydwanach najeżonych sierpami. Stąd żołnierze Sierpy, Serby, Serbowie. Następuje przy téj okoliczności rozpamiętywanie nad losami i przemianami Słowian. Gdzie spadli Serbowie, owi ludzie mówiący, albo owi rycerze Alexandra zwycięzcy Azyi? Późniéj Serb oznacza niewolnika. To prawda. To rzeczywiście posuwa ku głębokim, ku umiejętnym rozmyślaniom. Dla czego przy najczystszych usposobieniach, prawie zawsze Słowianin niewolnikiem u obcych, a jeżeli obcych zabraknie, dla czego naprzykład Rossyanin względem Polski prawdziwym szatanem? Lecz pan Robert do tych rozpamiętywań zabłąkał się przez poszukiwanie bardzo powierzchowne. Przemiana Serba na *Serf*, na niewolnika, natrąca panu Robertowi domysły o wyrazie mużyk, teraz mającym pogardliwe znaczenie. Co była kraina Mezia? Widocznie kraina mężów, ludzi wolnych, ludzi serca. Był król słowiański Mużyk. Był wódz grecki Mużydar; imie, co stało u saméj wysokości społeczeństwa, spadło na najniższy szczebel. Owoż p. Robert pobudza ku napisaniu téj historyi nazwiska Serbów i Mużyków.

Pan Robert lubi wynajdować początek i znaczenie imion nadanych różnym odnogom słowiańskiéj narodowości. Zkąd nazwa Morawian? Tłómaczenie: Lechowie mieli obowiązek oswobodzać ujarzmionych Słowian. Idąc do bitwy czynili krzyk, śmierć, *mora*, a zatém: Morawianie, ludzie zadający śmierć. Takiéjże saméj wartości znaleźliśmy wytłómaczenie mowy Rusinów. Pan Robert wie dowodnie, czem byli Lechowie a czem Czechowie. Były to dwa stany najwyższe w Słowiańszczyznie. Lechowie składali stan *de la noblesse guerrière*, a Czechowie być mieli *la bourgeoisie primitive de la raçe slave*. Takie dziwolągi p. Robert naiwnie, poważnie odkrywa w swoim świecie słowiańskim i wierzy swoim odkryciom. Sancta simplicitas!

4) Polibiusz, Wenetow Adriatyku nazywa Autochtonami, mającymi swój własny język, który nie był ani gallickim, ani rzymskim. A zatém wnioskuje p. Robert: Wenety Adriatyku byli Słowianami. Nam się bardzo podoba domniemanie, że Weneci Adriatyku byli Słowianami. Lecz na to jesteśmy pozbawieni dowodów. Szafarzyk, co do tych poszukiwań powaga niezmierna, o słowiańskiém pochodzeniu Wenetów adriatyckich, nie ma zdania, nie twierdzi. Pan Robert przyrzeka naprawić i dopełnić Szafarzyka, i jakby na przekorę Szafarzykowi i najpierwszym uczonym słowiańskim, z Wenetów adryatyckich wyprowadza cały świat słowiański. Z nad Dunaju, mówi on, pochodzą z Bosforu, Tracii. Jeszcze kilka kroków naprzód, a ukaże się i wieża Babel — rozdział narodów. Pan Robert za tłómaczenie wyrazów Lydya, Karus i Mysus wyśmiewa poetyczne oczy pana Mickiewicza, *ses yeux de poète*. Nam się zdaje, że oczy nieskończenie poetyczniejsze posiada p. Robert, który upatrzył to, czego żaden uczony słowiański dostrzedz nie śmiał. O wieży Babel nie wspominamy żartem. P. Robert zaczepił o ludy, których praojcem ma być Japet. [1]) Od Japeta do wieży Babel, dosyć nie daleko. Między synami

[1]) Czemu p. Robert nie przytoczył Horaciuszowych wyrazów: *audax Japeti genus.*

czyli ludami Japetowemi, był wedle Nestora Illuruk czyli Illiruk, to jest Słowianin. Nasamprzód wyrażenie: to jest Słowianin, bierzemy za dopisek, za objaśnienie, o którém Nestor [2]) zapewne nie wiedział. P. Robert na powadze Nestora opiera illiruckie, japetowe Słowian pochodzenie! Mówi on, „to miejsce Nestora uważam religijnie jako początek, ja„ko grunt całéj archeologii Słowian." Winszujemy ale nie wierzymy, i nie mamy usposobienia naśladować. Wiele przywięzujemy do podań Nestora, którego kochamy. Był to Polanin nie Rossyanin, nie Rusin nawet. Bardzo chętnie przyjmujemy, kiedy Nestor opowiada to, co sam widział, co wyczerpnął z podań miejscowéj przeszłości, co naówczas życiem jeszcze było. Lecz kiedy Nestor posuwa się nad Dunaj, do Japeta, do wieży Babel, naówczas Nestor nie ma dla nas żadnéj powagi. Wszakże wiadomo, zkąd wyjmował swoje zagraniczne niesłowiańskie wiadomości.

5) Znamy ruch Gallów w IV i III wieku przed Chrystusem do Włoch, do krain nadadryatyckich, do Grecyi, do Azyi nawet. O tym ruchu Gallów pan Robert ma także widoki jemu samemu właściwe. Weneci Adryatyku przyjęli Gallów, jako oswobodzicieli. Belower założył państwo, dał królów Wenedom. Rzym spalili Słowianie i Gallowie sprzymierzeni. Ztąd p. Robert wysnuwa najokazalsze następstwa. Przez ustanowienie przymierza Gallów i Słowian, mówi profesor: „wynalazłem podobień„stwo zajęcia i Francuzów i Słowian, którzy ujrzą nie bez radości dzieje „pierwszego związku zawartego między wychodniami Gallii, a najstaro„żytniejszym ze słowiańskich ludów." Cieszy się przeto p. Robert odgrzebaniem „téj dawnéj spólności i téj braterskiéj gościnności, przycią„ganie niewytłómaczone, które Słowian popycha ku Francyi, i chwała na „400 lat przed Chrystusem." Są to sny ujmujące, które spokojna i poważna historya odsuwa.

6) Slawisci, mówi p. Robert, prowadzą Słowian z nad Donu, z nad Wołgi, z Białéj Chrobacyi. Którzy Slawiści zapytujemy? My przynajmniéj ich nie znamy. Białéj Chrobacyi nad brzegami Donu i Wołgi żaden uczony słowiański nie umieszcza. Żaden uczony słowiański stałych historycznie poświadczonych siedzib Słowianom, przed czyli za Wołgą nie naznacza. Że Słowianie weszli do Europy przez Kaukaz, przez krainy nad Czarném morzem, że przeto kiedyś dotykać mogli Wołgi i Donu, za tem przemawia najwyższe podobieństwo. Historya przecież zupełnie milczy Najśmielsze a jednak najszczęśliwsze domysły wystawił Ritter w swoim *Przedsieniu europejskiéj historyi*. „Jest przeciwném historyi i jeografi. „mówi p. Robert, umieszczać kolebkę Słowian na północ Karpat." Pan Robert wojuje przeciw twierdzeniom, których nigdzie niema. Wedle poszukiwań umocnionych dowodami, albo rozumnemi podobieństwy,

[2]) Pan Robert mówi, że Marcin Gallus, żył w sto lat po Nestorze. Nestor urodzony 1056, umarł około 1116. Marcin Gallus pisał między 1110—1135; data może za daleko posuniona. Nestora, Gallusa, niejako spółczesnych, p. Robert całym wiekiem przedzielił. Jeszcze jedna drobnostka. Alfreda króla Anglii, statecznie królem Albertem nazywa. Czyli to tylko omyłka druku?

najdawniejsze siedlisko Słowian jest na północy Karpat. Gdzie było jeszcze starożytniejsze, nie wiemy. Wolno przecież wnioskować, ale tylko wnioskować, że pierwotna ojczyzna Słowian powinna być odniesiona do Indyi. Za tem domniemaniem przemawia bardzo wiele względów. Poszukiwania Rittera, Kollara, Jungmana, powinnyby być znajome profesorowi du Collège de France.

7) P. Robert wie dobrze, że Antowie z Wenedami później przyjęli ogólne nazwisko Słowian. Lecz miesza jak najdziwniéj Antów i Wenedów i osadza ich razem nad Donem, nad Czarném morzem. Prawdziwa historya zna Wenedów, od źródeł Wisły posunionych ku Bałtykowi, ku północy i ku wschodowi. Wenedy nad Czarném morzem nigdy pewnych siedlisk nie mieli. Co do Antów, zgoda. Pan Robert śmiało Wenedów ku Czarnemu morzu posuwa, a wszakże sam przytacza wyrazy Jornandesa *ab ortu fluminis, per immensa spatia, Vinidorum natio populosa.*

8) O różnych narodowościach pan Robert ma widzenie jemu samemu właściwe. Hunnów nie uważa za naród; to wedle niego mieszanina, a jéj mocnym żywiołem Turcy. Zkąd wyszli Hunnowie, Hunno-Turki? P. Robert prowadzi ich ze środkowéj Azyi. Wedle Szafarzyka, którego p. Robert przyrzeka dopełnić i naprawić, Hunnowie są pokoleniem fińskiem, są Finnami zajmującymi dawniéj bardzo szeroko, a teraz bardzo wąsko pas północno-wschodniéj Europy. Zgadzamy się, że pod kierunkiem Hunnów walczyli Słowianie jako sprzymierzeńcy. Wiązała ich spólna nienawiść przeciw Germanom i przeciw Rzymowi.

Alanów p. Robert za szczep germański ogłasza. Zkąd bierze takie dziwne wiadomości? Wedle dotychczasowych, najpewniejszych poszukiwań, Alanie są Sarmatami.

Nie byłoby końca, gdybyśmy chcieli wytykać wszystkie zboczenia etiograficzne. Naprzykład u p. Roberta Turcy i Sarmaci są jednym i tymże samym narodem. Wróćmy do Hunnów. Jaka ich narodowość? P. Robert pozwala wybierać: Hunnowie mogli być Turkami, Finnami, nawet Słowianami. Znalazłby dowody. Wszakże bardzo często Słowian nazywano Hunnami.

Czasami p. Robert widzi rzeczy, których przed nim nigdy nie widziano. Jaka była narodowość Nestora? Był to mnich *ruthenien*. Polanin nie, chociaż, kiedy Nestor żył, najazd normandzki zużył się, znikał, jedność normandzka zewnętrzna narzucona rozpadła się, a słowiańskie narody, ujarzmione przez nich, wracały do swojéj pierwotnéj natury, oszpecone, złamane, obłąkane; prawda, ale zawsze wracały i wróciły się nakoniec. Czyn tyle pewny, tyle uderzający, że nawet sam Karamzin uznał polszczenie dawnych Polanów, Wołynianów, że cokolwiek pragnąłby, nie może ustanowić jedności owéj mniemanéj ruskiéj monarchii, któréj odgrzebanie winniśmy nakoniec p. Robertowi, najszczerzéj mówiącemu, a nie wiemy, gdzie położonéj i kiedy istniejącéj, *Russie primitive*. Lecz mylimy się. Dyplomacya moskiewska zna także *Russie primitive*, i na mocy jéj praw wykonała i wykonać zamierza najogromniejsze rozboje. Przecież nie przypisujemy tu p. Robertowi żadnéj styczności.

Owszem, pod tym względem znaleźliśmy w nim najszczęśliwsze zmiany, i podniesiemy wysoko, jako należy.

9) P. Robert wyczytał, że Weneci Adryatyku, handlowali bursztynem, jeszcze przed Chrystusem za czasów Herodota. Jakiemi drogami? dobrze nie wie. Jednak ma swoje odkrycie handlowéj drogi nad Baltyk do Prus, do Sambii. Fenicianie, Grecy, szli ku zródłom Rodanu, potém przez całą Germanią nad brzegi Elby, od któréj do brzegów Baltyku, do Sambii dosyć niedaleko. Jakie p. Robert ma dowody na ustanowienie téj, dotąd nikomu nieznanéj drogi? Zapewne mieć musi. Ale ich nie wskazał. Jednak, miał łatwość ujrzenia, że był w błędzie. Wie o podróży Pyteusza, celem odkrycia ziemi wydającéj bursztyn. Lecz jeżeli były wiadome drogi handlowe przecinające Germanią, Pyteusz nie miał potrzeby podejmowania dalekiéj, niebezpiecznéj żeglugi. Czy może być, aby p. Robert nie znał historyi Prus przez Voigt'a. [3]) Wielkie za tem przemawia podobieństwo. Wedle dowodów zebranych przez Voigt'a, bursztyn ze Sambii szedł dwoma drogami. Raz, że dzisiejsze wskażemy miejsca, przez Babimost, Gniezno, Kalisz, Kraków, Stary Sandomierz, przez Karpaty do Korrodunum, znanéj warowni Rzymian: droga zatem południowa, przez dzisiejsze Węgry. Inna droga przez Dniepr do Olbii. Tych najstarszych wiadomości nawet nie przeczuwa p. Robert, ale przez wynagrodzenie, przeczuwa czyli raczéj ogłasza inne, poetyczne. Wie naprzykład, że okręty słowiańskie dochodziły Kartaginy, Aten, Tyru nawet. Słowian mianuje założycielami handlowéj federacyi *hansy*, do któréj należeć mieli: Kelty, Kimbry, Finny, Wołochy, Rzymianie. Czyli p. Robert nie pozwoliłby dołączyć Kartagińczyków, Ateńczyków, mieszkańców Tyru? To nie byłoby za wiele. P. Robert bardzo upodobał sobie takie nadzwyczajności. Po długich przygotowaniach i poszukiwaniach, dawniejszych i spółczesnych, Szafarzyk zbudował swoje dzieło, złożył rozszarpany, oczyścił zabrudzony posąg Słowiańszczyzny, a złożył i oczyścił wedle prawdy historycznéj, albo wedle najwyższych historycznych podobieństw. Lecz to dla p. Roberta rzecz dosyć lekkiéj wagi. Jakoż rozprawia „o jedności Słowian przedhistorycznéj." Jedność przedhistoryczna? Nie rozumiemy. P. Robert jak widzimy umie i śmie zwiedzać pustynie, przestrzenie bez tonu, bez światła, bez formy, bez nazwiska.

Profesor założył sobie dopełnić Szafarzyka. Samego przedsiewzięcia nie ganimy. Szafarzyk może być dopełniony a nawet naprawiony. Przy najrozleglejszéj nauce Szafarzyk sam nie twierdzi, aby miał być nieomylnym. My sami nie zgadzamy się na pewne jego dążenia. Lecz p. Robert, zaśmiało i zawcześnie zaczyna swoje przedsiewzięcie. Zbywa mu jeszcze na pierwszych, na początkowych, na koniecznych

---

[3]) Skłaniamy się przed uczonym Voigt'em. Lecz uczoność godna szacunku i podziwienia, jakiż ma cel? Voigt per fas et nefas, usiłuje koniecznie zrobić Germanami ludy, najpewniéj niegermańskie. Niemcy XVIII wieku porwali to jedynie, co do nich kiedyś i kiedyś należeć miało.

wiadomościach o Słowiańszczyznie. P. Robert nasuwał, że chce przedstawić ostateczne wypadki do jakich doszli uczeni Słowianie. Szkoda, że się nie trzymał téj skromnéj, a bardzo użytecznéj myśli. Francya, pod żadnym względem Słowiańszczyzny właściwie nie widzi — nie widzi nawet téj Polski, o któréj tyle mówiła, a po 1848 umilknęła, albo nawet i gorzéj.

P. Robert obiecawszy pokazać wypadki do jakich doszli słowiańscy uczeni — zapowiedziawszy dopełnić Szafarzyka, cóż przecie udziela? To, czego uczeni słowiańscy nie twierdzili; to, co gdyby ustanowione być mogło, wywróciłoby wszystkie poszukiwania Szafarzyka.

P. Robert wyrzuca Szafarzykowi, że zwróciwszy swój wzrok na północ Karpat, nie widział, co się działo na ich południowéj pochyłości — że bardzo niestosownie pierwotne siedliska Słowiań umieszcza nad brzegiem Wisły, Bohu i Dniepru. To ma być fałsz. Nasamprzód, zdaje się nam, p. Robert wprowadził dziwne pomieszanie rzeczy. Szafarzyk szukał ojczyzny Słowian poświadczonéj historycznie — nie zamierzał poszukiwania ojczyzny Słowian domyślnéj przedhistorycznéj, któréj odkrycie zostawił śmielszym nadeń umysłom. Szafarzyk chciał być historykiem, nie miał odwagi i potrzeby być marzycielem. Skłonność bardzo zwyczajna pisarzom pozbawionym gruntownéj, spokojnéj, wszechstronnéj uczoności. P. Robert przypuszcza i wysławia się poetycznie: „że Karpaty są ogniskiem i pierwotną twierdzą Słowian," ale mniema, że do téj pierwotnéj twierdzy Słowianie weszli przez południe z Bosforu, Tracyi, z Azyi mniejszéj, wedle p. Mickiewicza; przepełnionéj słowiańskiemi ludami. Gdzież przeto pierwotna ojczyzna Słowian? „Ląd Wendycki Adriatyku jest miejscem wyjścia całéj rodziny wendy„ckiéj czyli słowiańskiéj. Weneci, Wendy, połączeni z Gallami włoskimi dali początek dzisiejszéj Wenecyi." Wenecya niegdyś miała być słowiańskiém miastem czyli państwem. Jaki na to dowód? Żaden. P. Robert napisał sobie upoważnienie nie popierania dowodami swoich twierdzeń, swoich poszukiwań historycznych. Wie nawet coś większego, ale zawsze bez dowodów, wie że owi pierwotni Wenedowie Dunaju, Illiryi, Adryatyku, dali imie całéj słowiańskiéj rodzinie, że w czasach przedhistorycznych wyobrażali jéj jedność. Nie bronimy p. Robertowi téj śmiałéj wędrówki po krajach, po ludach przedhistorycznych. Może sobie przebiegać owe *inania regna*. Prosimy tylko, aby przywidzeń do rzeczywistości, do historyi nie wprowadzał. Cóż albowiem mówi historya, kiedy do niéj p. Robert zbliżyć się zechce? „Żaden pomnik nie „dowodzi sposobem wyraźnym, aby ludy mówiące językiem słowiań„skim, za panowania Cezarów, mieszkały nad brzegami Adryatyku „(str. 113)." Zkąd takie nieszczęście? P. Robert tłómaczy je najwygodniéj. Słowianie Adryatyku ujarzmieni przez Etrusków, przez Rzymian, złacinieli, zniknęli. P. Robert twierdzi byt narodowości słowiańskiéj nad Adryatykiem, która przecież żadnych swojego istnienia nie zostawiła pomników, śladów, podobieństw, domysłów przynajmniéj. Téj śmiałości nie okazał Szafarzyk, i wyznał, że nie ma dowodów mniemania, aby

Weneci Adryatyku Słowianami być mieli. Najuczeńszy badacz wątpi, a p. Robert nie, najniezawodniéj.

P. Robert wyznawszy samemu sobie, że owa słowiańska narodowość nad Adryatykiem żadnych po sobie nie zostawiła śladów dowodzących jéj natury, że za panowania pierwszych Cezarów Rzymu najzupełniéj zniknęła, mówi przecież najśmieléj że od czwartego wieku przed Chrystusem do trzeciego wieku po Chrystusie, Weneci Adryatyku, Dunaju, nieprzerwanie posuwali się na północ Karpat, i swemi osadami zaludniali ogromne równiny Wisły i Dniepru. Tych przenoszeń się pan Robert kilka naliczył. A dowody? Jako zwyczajnie, p. Robert swoich twierdzeń żadnemi nie popiera dowodami. Lecz zapominamy się, popiera Nestorem, powagą wedle niego nieomylną. Co do nas, przyznajemy sobie prawo sprawdzania i sądzenia Nestora. Nestor spominał ogólne podanie o tem przejściu Słowian na północ. P. Robert zna szczegóły, a wysoko ciekawe. Lech, Czech, Rus, bracia, panowie dolin bogatych Zagorii, oburzeni na niesprawiedliwość Greków opuścili swoje siedziby roku 363 po Chrystusie. Rus wahał się: „ruszał głową.” Postanowienie Lecha przemogło, który mówił: „Naprzód! nic gorszego nad niewolę.” Z tych trzech braci, wyszły trzy narodowości. To, że Lecha na ziemi nigdy nie było, że nazwisko Rusin pochodzi ze Skandynawii i przed wiekiem IX. się nie napotyka, nie zastanawia p. Robert; nie zastanawia i to, że téj ogromnéj nieprzerwanéj migracyi Słowian na północ trwającéj siedem wieków, żaden pisarz nie wymienia. Jeżeli byli Słowianie na równinach Wisły i Dniepru, byli jedynie jako osadnicy, jako *serfs agricoles et pacifiques, doux et paisibles.* Byli na obcéj ziemi. P. Robert uśmiecha się na twierdzenie, jakoby przed Chrystusem w Skitii miał się znajdować mnogi naród Słowian. Szafarzyk, Ossoliński, Neurów i Budynów uznali Słowianami. P. Robert uśmiecha się i na to. Jako widno mocno wierzy, że na północ Karpat były czyste, potężne, wszechmocne narodowości Skitów i Sarmatów. My téj nie podzielamy wiary, na to niema żadnych dowodów. Gdyby P. Robert był sobie położył pytanie, skąd wyniknęło to, że Skitowie, że Sarmaci zniknęli niewiadomo jakim sposobem, byłby był przyjął naturalny, konieczny, rozumowy wniosek, że Skitów należy uważać jako najezdników, jako sprzymierzeńców, jako mniejszość; że narody Skitów i Sarmatów ogromne i potężne, są prostym wymysłem. Skity i Sarmaty usunęły się na Wschód, skąd wyszły, albo stopniały powoli w słowiańskiéj przeważającéj narodowości. Słowianie, Skitów i Sarmatów pochłonęli albo i pokonali. Sposób wsiąknienia najezdników czyli sprzymierzeńców, po dziesięciu wiekach powtórzył się na Północy, nawet na tychże samych ziemiach, którym dawniéj Skitowie i Sarmaci chwilowo udzielili swoje nazwisko. Waregowie, Skandynawy, Niemcy, zesłowianieli.

Z tych świadectw, które sam wymienia p. Robert, gdyby tylko był nie uległ pokusie dopełnienia i naprawienia Szafarzyka, mógł się był łatwo przekonać, że najdawniejsza historycznie poświadczona siedziba Słowian była na północy Karpat, na równinach Wisły i Dniepru, nad Bal-

tykiem i nad Czarném morzem, na téj saméj ziemi na któréj wystąpiła i rozwinęła się najokazaléj polska narodowość. Ptolomeusz, Prokop, Jornandes, mówią o Winidach, o Antach i Słowianach, jako o mieszkańcach stałych, dawnych, o których przybyciu zkąd inąd żadnéj nie było pamięci. Ptolomeusz nazywa Wenetów *wielkim ludem*. Jornandes mówi: *Vinidorum natio populosa — Antorum populi infiniti.* Prokop, Słowian obliczyć nie umiał. Marcin z Heraklei (wiek trzeci) w téj Sarmacyi znalazł 56 narodów. Jeograf bawarski Serbów mieszkających na północy Karpat, niejako za rodzicieli całéj Słowiańszczyzny uważa, *Mater verborum*; Autochtonami Sarmacyi, mianuje Serbów. Przeciw tym świadectwom, wykazującym najdawniejsze siedlisko Słowian przez samego siebie przytoczonym, pan Robert znalazłże przynajmniéj jeden dowód mówiący za Słowianami Adriatyku, mniemanymi praojcami wszystkich innych Słowian? P. Robert twierdzi: *on a vu ce nom mystérieux des Slaves faire en quelque sorte le coeur de l'Europe.* To nie jest bez niejakiéj prawdy. Lecz wedle metody przyjętéj przez siebie, p. Robert mógłby wedle upodobania, początek Słowian nawet z Bretanii i Wandei wyprowadzić. Wandea wyraźnie przypomina Wenedów; Vannes, u Bretonów ma nazwisko Venet, a Morbihan cóż znaczy? Białe morze, more biłe. Podobnych naciągań w swojém pisemku p. Robert ma dosyć.

II.

Zdawałoby się że p. Robert, kiedy brał pióro do ręki, miał myśli bardzo niepodobne tym, które się jemu późniéj nasunęły. Chciał przedstawić Francuzom ostatnie wypadki do których przyszli słowiańscy uczeni, a jednakże tym wypadkom zaprzeczył, a na ich miejsce postawił swoje własne widoki, swoje — a przepraszamy za wyrażenie się — swoje najdziwniejsze przywidzenia, niewypowiedzianie poetyczniejsze nad te, które u Pana Mickiewicza wyśmiewał. Przed kilkoma latami p. Robert przyznał się najuczciwiéj, że nie miał przygotowania i powołania do katedry, z któréj przemawia. My uważamy, że i po kilku latach zupełnie toż samo mógłby o sobie powiedzieć. Najlepsza chęć, braku pierwszych wiadomości, uczoności nie zastąpi. A jakież ogromne niedostatki odkrywamy w tym poprawiaczu i dopełnicielu Szafarzyka!

Jeżeli zwrócimy się ku znamionom, ku dążeniom głównych słowiańskich narodowości, narysowanych przez p. Roberta, napotkniemy jeszcze niesłychańsze nowości. 1848 wychodził dziennik kierowany przez p. Roberta: *Polska, dziennik potrzeb słowiańskich.* Napis upoważniał domniemanie że Polska miała być duchowém ogniskiem Słowian, że miała dla nich przynajmniéj jakiekolwiek znaczenie. Nigdy napis nie był mylniejszym. P. Robert, pod nazwaniem Polski, przeciw Polsce wydrukował gwałtowne oskarżenia, a Rossya okazała się jemu jako *niedobyta twierdza Słowiańszczyzny.* I teraz dla Polski, p. Robert nie złagodniał, nie znalazł powodów być dla niéj sprawiedliwszym. Znowu

czytamy wyrzut jakoby polscy uczeni wyosobiali się umysłowo, jakoby nie znali, czyli znać nie chcieli swoich braci Dunaju i Południa.

P. Robert uważa trafnie, że początków i granic trzech narodowości Illirów, Polaków i Czechów odróżnić dobrze nie można; że się one łączyły dawniéj, że się łączą i teraz. Przyznał Lechitom, że oni byli stanem mającym powołanie oswobodzać Słowiany. To było kiedyś, a teraz być przestało. Polska usuwa się z historycznéj widowni, jéj obecne znaczenie bardzo podrzędne, albo i żadne. Polska i dla siebie i dla Słowian przestała być zbawiennem ogniskiem. Pan Robert wynalazł zastąpienie jéj posłannictwa. Polska niepotrzebna, ponosi zasłużone ukaranie. „Illirizm polityczny i piśmienniczy, téj chwili stanowi najczy„stsze i najmocniéj żyjące wyrażenie słowiańskiéj rodziny.” Jeślibyśmy powątpiewali o tem, jeślibyśmy nawet przekonali, że to jest najwygórowańsze złudzenie, Pan Robert ma przygotowane nowe siły słowiańskie. „Narodowość czeska to spólny środek i początek całego zachodnie„go Słowiaństwa. Z niéj wyszło piśmiennictwo polskie i illiryjskie. Ona „jednoczy ludy Baltyku i Adriatyku. Takie posłannictwo zdaje się udzie„liła Czechom sama Opatrzność.” A Polska? Polska ani spomniana, pokryta milczeniem. I bardzo naturalnie, skoro u Illirów i Czechów, p. Robert wynalazł tak wielkie przymioty, skoro ich powołuje do tak świetnéj przyszłości! Polska wyszła po za świat żyjący, i widocznie wskrzeszona być by tylko mogła tchnieniem czesko-illiryjskiém. Polska dawniéj znaczyła coś, a teraz nic. Kwita z niéj, wedle słów księdza Baki. Ale i dawna początkowa historya polska usnuta przez podania, nie wiele warta. Czem byli Słowianie Wisły, zapytuje p. Robert? I odpowiada: Pierwszych wieków chrześciańskiéj ery, ich historya nieznana zupełnie: albo i znana, *ils végétaient, les uns comme les serfs, et les autres comme les vassaux des Sarmates.* Tacyt cóż inaczéj wiedział? Weneci kraje rozłożone między Finnami a Pencinami, zbrojno przebiegali, trzymali, panowali nad niemi. Szafarzyk trafnie widzi, kiedy mniema że posuwanie się Germanów ku Renowi, ku rzymskim granicom, należy przypisać ruchom wojennym Słowian. My nie jesteśmy zdania, aby Słowianie Wisły mieli być kiedykolwiek niewolnikami albo lennikami Sarmatów. Nasze zdanie wytłómaczymy obszerniéj przy pierwszéj sposobności.

Zmuszeni wskazać tyle zboczeń, tyle złudzeń, najprzyjemniéj podnosimy kilka ziarnek spotkanych na téj niwie porosłéj nieużytecznemi chwastami. Pan Robert przytacza twierdzenie że Atila miał być Słowianinem, że Atila wytoczył pierwszy spór przeciw Germanom i Rzymianom, że posłannictwo Atili odnowi Carizm, że Rossya owładnie świat. „Teraz los świata związany z losami Słowian, świat wolny, albo „niewolnik z niemi.” Prawda. Téj najszczęśliwszéj zmiany winszujemy panu Robertowi. Przecież nie powtarza, że Rossya ma być niezdobytą twierdzą Slawizmu. Z tym niezmierzonym błędem rozstał się, a przypuszczamy rozstał się na zawsze. Nie tracimy nadziei, że swoje nowe złudzenia o Illirizmie i o Czechizmie umiarkuje albo i porzuci. Polska za przemilczenie siebie, urażać się nie myśli.

Wskażemy kilka przytoczeń pożyczonych, albo znalezionych samoistnie. Palacki ma Samona za Słowianina, osadnika nad Renem. P. Robert wymienia bezimiennika ze Salzburga (wiek IX.) *quidam Sclavus*, *Samo nomine*, *manens in Charontis*, Karintia dawniéj, Karontanie. Za cesarza Justiniana, który także był Słowianinem, Weneci, Antowie, służyli wojskowo na stronie Greków. Zwycięztwa Narsesa i Belizariusza (czy biały car?), były także ich dziełem, Wizerad i Dobrogost, dowodzili Grekom na lądzie i morzu, 555. — P. Robert ma fatalne usposobienie ku naciąganiom. Antów zrobił ojcami dzisiejszych Kozaków, to jest Kozaków, których wielkomyślna Polska wypieściła na swoje własne i ich samych nieszczęście. Konstanty Porfirogenita, wyniośle mówi o potędze Słowian zamieszkałych nad Adryatykiem, tych których oswobodziły, albo którym dały początek osady Chrobatów i Serbów zakarpackich i północnych. Mieli 100,000 jazdy, 60,000 piechoty, i 80 wielkich galer. Osady które wedle p. Roberta, przez niewolników i lenników sarmackich wydane być miały.

O ziemiach Odry i Elby zamieszkanych przez Słowian, pan Robert ma domysł bardzo trafny, ułatwiony przez nowe poszukiwania Szafarzyka, Szulca, i Maciejowskiego. Pod ogólném, nieoznaczoném, niepewném nazwaniem Germanii, ukrywała się daleko wysuniona pierwotna słowiańska ludność, późniéj rzesza, związek, sprzymierzenie słowiańsko-germańskich narodów. „Te kraje mówi p. Robert, ciągle uważano jako „Wendyckie, jako słowiańskie. A to, co polityczni historycy Niemiec na-, zwali najazdem, było rzeczywiście odzyskaniem.“ Imiona krajów, grodów, wsi, dowodzą, że po całéj Germanii, nad morzem, nad Menem, istniały słowiańskie osady, rozrzucone albo spojone słowiańskie ludności. Kiedy do téj mniemanéj czystéj Germanii weszli Słowianie? Wedle Niemców po III. po IV. po V wieku. Wedle nas, Słowian należy uważać za pierwotnych mieszkańców Germanii. Słowianie IV wieku, powracali jedynie do ich własnéj ziemi, do ich dawnéj własności, — ziemi i własności, których zupełnie nigdy nie opuścili. Nie zaprzeczymy, aby nazwy germańskie Odry, nawet Wisły, dotykać nie miały, powagom nie wątpliwym i niepodejrzanym, kłamstwa zadawać nie myślimy; ścieśniamy tylko znaczenie świadectw, które uczoność i duma germańska, rozszerzyły nad wszelkie pojęcie, nad wszelkie rozumowe i historyczne podobieństwo. To, że narodki germańskie pojawiały się i znikały, że najłatwiéj opuszczały swoje siedliska, nie zostawiając u nich żadnych spomnień, żadnych śladów bytności, to najwyraźniéj okazuje, że tych ziem za kraje prawdziwie niemieckie, uważać nie można. Niemcy nie mieli, we właściwém znaczeniu, ani ziemi, ani ojczyzny, u samych siebie, a nie mieli jéj tém pewniéj tam, gdzie przebywali czasowo, jako przybysze, jako najezdnicy, lub jako sprzymierzeńcy. Historya Waregów wezwanych przez Nowogród, przez związek ludów czudzko-słowiańskich, niezawodnie nieraz się ku Zachodowi powtórzyła. Waredzy dali nazwanie swoje skandynawskie krajowi, który nie miał najmniejszych słowiańskich żywiołów. Francya przyjęła i nosi nazwisko, które nie z niéj saméj wy-

szło, ale z gromady germańskich najezdzców zwycięzkich, a jako utrzymują Francuzi, sprzymierzonych wezwanych. To co w Gallii rzymskiéj zaszło, zajść mogło tymże samym sposobem w Słowiańszczyznie Elby, Odry i Wisły, a téj chwili mamy na myśli czasy przed Chrystusowe, i pierwszy wiek chrześciańskiéj ery. Nazwy ludności germańskie, z krajów Odry i Wisły, zniknęły nagle zupełnie, tak jak gdyby ich tam nigdy nie było. Dowód że te nazwy i te ludności nie miały obszernéj, prawdziwie miejscowéj i narodowéj podstawy. Ustąpiły same, albo ustąpiły zmuszone przed orężem, przez działanie prawdziwie miejscowych, prawdziwie narodowych ludności, przed Słowianami. Kilka tysięcy Waregów dało nazwisko niepoliczonym, kilka tysięcy Franków dało je nierównie potężniejszym Gallo-Rzymianom. Wszystko upoważnia wierzyć że drobne najezdnicze, albo sprzymierzone gromady Niemców udzieliły nazwy słowiańskim krajom. Natura tych gromad, ich stosunek do miejscowéj narodowéj ludności, niezawodnie były takiemi jakie się ukazały nad Renem. Nie jest to przypuszczenie, nie jest to domysł ale pewność taka jaką można ustanowić dla tych czasów, dla tych wydarzeń, nie zachowanych i nie nakreślonych przez żadne wyraźne historyczne świadectwo. „Głównym celem najazdów przedsiebranych przez „Franków, mówi pan Guizot [4]) były zdobycz i niewolnicy, co naówczas „uważano za podbój. Zwycięzca czasami nakładał haracz, ale ze zwy„cięztwa nie wynikało żadne zajęcie, żadne urządzenie. Clovis we swo„ich wyprawach miewał zwyczajnie 5, albo 6,000 ludzi. Taka siła nie„pozwalała ustanawiać żadnych urządzeń, ani kraju obsadzić. Kiedy „zwycięzca cofał się, lud zwyciężony powolnie odzyskiwał niepodległość. „Rzadko zwycięzcy osiadali w najechanéj ziemi (132). Nie trzeba „mniemać aby Frankowie wszędzie gdzie podbili, dzielili się gruntami. „Byłoby niedorzecznem mniemanie, jakoby każdy oddział rozwiązywał „się, jakoby każdy zakładał osobno własne mieszkanie. Mało tam al„bo nic osobistych podziałów (156). W borach Germanii, wojownicy „barbarzyńscy żyli zawsze ze swoim naczelnikiem. Naczelnik wyprawy „brał wojowników na swój rachunek, dawał im utrzymanie podczas wy„prawy i pokoju. Te same zwyczaje istniały po spełnionym podboju. „Wszyscy rozdzielili się najechanemi gruntami. Każdy naczelnik zajmował „większy, albo mniejszy obszar ziemi, i trzymał swoje towarzysze we „swoim domu, we swoim udziale. Ci ludzie nawykli wieść życie włó„częgoskie, nie umieli jeszcze cenić własnéj ziemi (55).“

To opowiadanie, słowo po słowie, można przenieść nad brzegi Elby, Odry i Wisły. Niemcy, najezdnicy, sprzymierzeni czyli zwycięzcy, nie zajmowali na własność ziemi, nie zaprowadzali swoich urządzeń, nie rozwiązywali, nie poruszali nawet czystéj, zbitéj, ogromnéj w porównaniu do nich, słowiańskiéj ludności. Frankowie wsiąknęli w społeczeństwo Gallo-rzymskie. Germanowie ustąpili ze słowiańskiéj ziemi i

4) Histoire des origines du Gouvernement réprésentatif en Europe, par Guizot. Paris 1851.

społeczności, dobrowolnie albo przymuszeni. Rzucili się na kraje rzymskie, albo zniknęli w swoich głębokich a ohydnych borach, jako mówi Tacyt. Niema innego wytłómaczenia dla tych dwóch uderzających czynów: szybkie, łatwe, a zupełne usunienie się Niemców, szybkie jednorazowe wynurzenie się ogromnych, osiadłych rolniczych i handlowych ludności Słowian. P. Robert mniema, że Słowianie w IV wieku powrócili do swych dawnych ziem. My sądzimy, że z nich nigdy nie wyszli. Germanie, jakikolwiek mógł być powód ich bytności między Słowianami, przeszli i nie zostawili po sobie znaku nawet. Prawdziwi barbarzyńcy wedle opisu Tacyta, u Słowian wzięli pierwsze wykształcenie.

Na tem zamykamy nasze uwagi o piśmie p. Roberta. Potrzebowaliśmy wykazać, co o Słowiańszczyznie, co o nas pisze profesor upoważniony mówić urzędownie z katedry słowiańskiéj we Francyi. Jest to smutne i poniżające dla nas. Mamy życzenia aby nas wspierano, aby nas rozumiano, aby miano więcéj czci dla naszéj sprawy, ależ my z naszéj strony czynimy bardzo mało, albo nic, aby nas właściwie rozumiano. Względy najważniejsze nakazują, aby za granicami Polski, we Francyi, Anglii, istniała umysłowa, naukowa jéj reprezentacya. Katedry słowiańskiéj, tyle opatrznéj i tak wspaniale założonéj przez rząd francuzki, nadużytéj przez p. Mickiewicza, pan Robert nie podniósł i nie podniesie. Mógłby dosyć łatwo być otworzony we Francyi wykład słowiańskich i polskich rzeczy. Ważna to rzecz, i zasługująca na zastanowienie. Pan Guizot, 1834 przy rozprawach w Izbie o Polsce, powiedział: „były do„bre sprawy, które upadły.“ Lecz byłby wytłómaczony upadek dobrych spraw takich, którym zabrakło nieprzerwanéj wszechstronnéj i najżywszéj czujności, aby sobie zapewniły zwycięztwo. Czynimy bardzo wiele, jesteśmy zdolni poświęceń, które zachodnia Europa uwielbia, ale dla których nie ma nawet pojęcia. Jeden najznamienitszy człowiek stanu we Francyi nazwał nas pod tym względem, ludem wyjątkowym, jedynym. Czego jednak nam po nas samych wolno wymagać? Aby nasze poświęcenia się były wszędzie, każdéj chwili, dla każdéj potrzeby. Między temi potrzebami jest niewątpliwie to, aby o nas w stolicy Francyi dziwactw nie prawiono.

O IRRYGACYACH

(ZALEWACH)

z zastosowaniem tychże przy melioracyi Obry.

---

1. Kiedy słońce w krajach między-zwrotnikowych massy pary z powierzchni wód pompuje, takowe w górę unosi, a w wyższych powietrza warstwach ostudzone, w kształcie mgły, deszczu lub śniegu ziemi zwraca, tworzy tym sposobem nieustanny łańcuch działań, któremu i skromne zródła, i rwące potoki, i spławne rzeki początek swój winne. Bez tego cudownego urządzenia, mocą którego wody z głębi Oceanu na wierzchołki gór się dostają, ziemia stałaby się pustynią, gdyż woda, czyli wilgoć, dla całego stworzenia niezbędną; umiera bez niéj człowiek, usycha najdrobniejsza trawka.

2. Góry w przyrodzeniu niepoślednie zajmują stanowisko; przez swą wysokość i niższą temperaturę wstrzymują, chłodzą i skroplają chmury, a jeżeli są bardzo wysokie, nawet one w śnieg zamieniają. Gromadzą tym sposobem zapasy odwiecznych lodów, które albo wewnętrznem ciepłem ziemi, albo promieniami słonecznemi stopione, dla rzek z nich wypływających nieprzebranemi stają się źródłami. Dla téj to przyczyny rzeki z Alpów wypływające w najgorętszych latach pełne; z tegoż samego powodu Wisła, dostaje na Ś. Jakób nowy zapas wody, gdy podczas przesilenia letniego, śniegi w górach topnieją.

3. W krajach południowych, wylewy rzek są jako najzbawienniejszy dar Opatrzności uważane; bo dwa są roślinności nieodzowne czynniki „wilgoć i ciepło;“ bez wilgoci tworzy się pustynia; bez ciepła bagno. W północnéj strefie takie wezbrania rzek nie tyle są użyzniające, bo powietrze nie dosyć gorące, a lato potém za krótko trwałe, aby z właściwego stosunku wilgoci i ciepła najkorzystniejszy uzyskać skutek. Egipt, dawniejszy śpichlerz rzymskiego świata, byłby pustynią, gdyby nie dobroczynne wylewy Nilu, który za każdém wezbraniem rodzaj mułu osadzając, od wielu tysięcy lat, ziemi téj niewyczerpaną

nadaje urodzajność, tak dalece, że gdzie tylko wylew nie dosięga, tam się też pustynia poczyna.

4. Lecz Egipcyanie nie przestając na téj naturalnéj irrygacyi, już w najodleglejszéj starożytności bili kanały, kopali jeziora czyli wodozbiory (réservoirs), aby Nilową na czas posuchy doprowadzić lub zachować wodę; w kraju bowiem jak rzekliśmy gorącym i deszczów pozbawionym, roślinność w czasie lata, tak jak u nas podczas zimy ustaje; a tam gdzie albo wody niemasz, albo takowéj użyć zaniedbują, przyroda wszelkie znamiona, jeżeli nie śmierci, to przynajmniéj otrętwienia okazuje. W Chinach na 600 lat przed Chrystusem, zbiór praw Czen-li przepisywał kierunek, szerokość i głębokość zakładów wodnych, do irrigacyi kraju służących. Również Indye Wschodnie miały rozliczne zakłady irrygacyjne, którym w wystawionych na posuchę miejscach, żyzność swą winne były. Jeżeli wierzyć mamy smutnym z tamtąd opisom, kupiecki rząd Kompanii Wschodnio-Indyjskiéj zakłady te zaniedbuje, przez co dawniéj bogatych wiele okolic zubożało, a uszczuplona ludność w niedostatku żyje.

5. Nie wdając się w domysły, który naród właściwie sztuki irrygacyjnéj był wynalazcą, przynajmniéj sądzić powody mamy, iż arabski był jéj po świecie roznosicielem. W czasie bowiem, gdy wyznawcy Mahometa swe fanatyczne zastępy aż po nad brzegi Ligiery (Loire) wywiedli, a prawie całe Gockie, na Iberyjskim półwyspie, królestwo zawojowali, już byli się stali Egiptu panami, gdzie się naocznie przekonać mogli o zbawiennych skutkach zalewów. Nie dziw więc, jeżeli tę sztukę podczas swego kilkowiecznego panowania i do Hiszpanii wnieśli. Pozostałe po Maurach w tymże kraju pamiątki, świadczą o wysokiém tego ludu wykształceniu; Granadzka Alhambra, po sześciu wiekach istnienia, dziś jeszcze podróżnych zachwyca, a irrygacye granadzkie kraj ten rajem ziemskim czynią.

6. Sztuka ta, tak wielce do podniesienia rolnictwa się przykładająca, zapewne podczas wojen Aragońskiego domu do Włoch przeniesioną została. Pochyłości i podnóża gór powszechnie w wodę obfitsze, utracały często swą martwą postać, za pomocą wszystko odżywiającéj wody. Tym sposobem wiele dawniéj nieużytecznych okolic Piemontu, Sabaudyi, Francyi, zamieniono na żyzne i kwitnące niwy, skoro na takowe wodę sprowadzić zdołano. Toż samo o jednym z najdawniejszych zakładów irrygacyjnych naszéj okolicy powiedzieć można. Wiele osób zna zapewne prace księdza Jaxiewicza, dziekana wschowskiego w Dłużynie. Szanowny ten pasterz, już około 1830 roku powziął szczęśliwą myśl, aby wodę z źródła z pod dość wysokiéj góry wypływającą, a przyległe bagno bezkorzystnie, a raczéj szkodliwie zatapiającą, ująć, i korzystając z nachylenia, na piaszczysty poprowadzić obszar. Gdy pierwsze prace szczęśliwie się powiodły, ksiądz Jaxiewicz wodę przez niższy parów na dalsze przeprowadził wzgórze, przez co plantacye swoje znacznie powiększył i rozprzestrzenił. Wielka ilość drzew owocowych i winnych macic rośnie i wydaje piękne owoce na martwym da-

wniéj piasku, a to dzięki niezmordowanéj założyciela pracy, i za pomocą wody, która się dawniéj bezużytecznie dla kogobądź w bagnie gubiła.

7. Wreszcie sztuka irrigacyjna w ostatnych czasach i do Niemiec przeszła, zkąd niby to poprawiona, a naszém zdaniem jednostronnie tylko pojęta, i do nas zawitała. Irrigacye bowiem na sposób niemiecki, to jest takie, jak je grabarze z Siegen i Hannowerskiego u nas pozakładali, a jakie irrygator niemiecki p. Vincent z Rügenwalde nam opisał, zupełnie są różne od irrygacyi w krajach południowych.

8. „Niemcy szukają w wodzie użyzniającego pierwiastku (rozpu„szczonego w niéj mułu) za pomocą którego nieurodzajną powierzchnię „dobrą chcą pokryć warstwą," do czego potrzebują niesłychanéj massy wody. Formuła hidrauliczna Eitelwejna, przez p. Vincent za zasadę do obrachowania potrzebnéj do irrygacyi wody wzięta, dostatecznie ten jedyny cel dowodzi. Lecz co Stwórca w swéj wszechmocności, za pomocą gór w głębi Afryki położonych, dla Egiptu czyni, do tego nieudolny człowiek rzucać się nie może. Kto więc nie ma do dyspozycyi rzeki, jeziora, a jeszcze bezpieczniéj, gdyby można całego morza, niech się irrigacyi niemieckich czyli raczéj egipskich nie chwyta.

9. Wspomniany powyżéj Vincent, jeden z najnowszych niemieckich irrygatorów, oblicza: iż chcąc jedną morgę magd. łąki, za pomocą irrygacyi w żyzności utrzymać, potrzeba mieć ⅔ stóp sześciennych przypływu wody na sekundę. Ilość ta dająca na sekundę ⅔ stopy sześciennéj wody, da:

na minutę,	na godzinę,	na dobę,	na miesiąc,	na 6 miesięcy
40.	2400.	57,600.	1,728,000.	10,368,000.

stóp sześciennych. Zważywszy, iż morga magdeb. ma 25,920 stóp kwadratowych powierzchni, więc powyższa ilość wody już ją w niespełna 11 godzin, na jedną stopę wysokości zaleje, a przez 6 miesięcy utworzyłaby nad tąż płaszczyzną jednéj morgi, słup wody na 400 stóp wysoki. Inaczéj mówiąc, kto nie ma stawu jednéj morgi rozległości, któryby w 6 miesiącach letnich nie mógł 400 stopami napełnić wody, ten niech się nie rzuca na irrygacyą jednéj morgi łąki.

10. Grabarze sprowadzani z Zigen (Siegen) i Hannowerskiego, których do nas już przed r. 1840 wzywać zaczęto, zakładali w niektórych naszych okolicach irrygacye na tych zasadach oparte, a które w ich stronach są w używaniu. Podobne zasady, z przyczyny wielkiéj ilości wody któréj wymagają, i znacznych kosztów, na małą tylko skalę wykonywane być mogły; wiadomo bowiem powszechnie, iż nigdy mniéj jak 30 Tal. a często morga aż do 100 Tal. kosztowała.

11. W południowych krajach irrygacye zupełnie z innego stanowiska uważają. Czynność przez niemieckich irrygatorów wykonywaną, znają w Francyi pod nazwiskiem *Colmatage*, lecz tę zupełnie za różną od właściwéj irrygacyi poczytują. Rzeki z gór skalistych wypływające, podczas swych wezbrań unoszą często wielką ilość kamieni, któremi wielkie obszary zaścielają. Takowe w swéj nagości całe wieki zosta-

wały, dopóki sztuka sposobu pokrycia ich warstwą urodzajnéj ziemi nie wynalazła. Z rzeki powyżéj płynącéj, starają się za pomocą przekopu dostać wody na kamienny obszar, mając na uwadze, aby takowa w swym pędzie urodzajne części ziemi porywała, rozpuszczała i na nieurodzajnym kamiennym obszarze osadzała. To, coby się czynić musiało kosztownem, a często niepodobném nawożeniem, za pomocą wozów i koni, robi się tutaj siłą wody, którą gdzieindziéj kierują, gdy w jedném miejscu kamienie ziemią urodzajną zostały pokryte. Czynność powyżéj opisaną zowią we Francyi *Colmatage;* jest ona właściwie tym samym zasadom podległa, za pomocą których, jeżeli będziemy mieli rozległość jednéj morgi wody, na 400 stóp głęboką, użyznimy jednę morgę łąki.

12. Przyczyny żyzności rozmaitych krajów niedostatecznie dotąd zostały wyjaśnione; bo choć słońce, tak jak na początku rzekliśmy, wilgotną parę swemi promieniami z łona wód wyciąga, to jednakże tylko uprzywilejowanym okolicom, takową w kształcie deszczu lub nocnéj zwraca rosy. Przy równém cieple ten kraj będzie urodzajniejszym, na który Opatrzność wyższą kolumnę wilgoci spuszcza. Nawet w umiarkowanéj i blizkiéj nas strefie, ta sama zasada istnieje; Szląsk mający 22 cale rocznéj wilgoci, jest od Brandenburgii żyzniejszym, która przy lżejszéj ziemi, tylko 19 cali takowéj posiada. [1])

13. Ponieważ pod gorącą strefą ewaporacya jest większą niż w umiarkowanéj, kraje w pierwszéj leżące, potrzebują więcéj wilgoci, aby były żyzne, aniżeli kraje w ostatniéj. Dla tego też dziwném wydawać się musi, iż irrygatorowie szkoły niemieckiej potrzebują w zimnéj swéj stosunkowo strefie, téj niesłychanéj ilości wody, gdy w krajach południowych za powszechną regułę służy, iż jeden litr [2]) przypływu wody na sekundę, wystarczający jest do irrygowania przestrzeni jednego hektara [3]). Innemi słowami mówiąc, w Niemczech gdy na jedną morgę potrzebują $\frac{2}{3}$ stopy sześciennéj czyli 18 kwart pruskich [4]) na sekundę, a zatém jedną kwartą tylko $\frac{1}{18}$ morgi [5]) czyli 10 prętów kwadratowych obleją; w południowych krajach, w Pirenejach, Prowancyi, Sabaudyi i Piemoncie, gdy jeden litr na sekundę potrzebny na jeden hektar czyli na 705 □|prętów [6]), a zatém jedną kwartą zalać mogą 807 □|prętów, więc na południu blisko 81 razy mniéj wody potrzebują, niż w zimniejszém stosunkowo Pomorzu.

---

[1]) Deszcz, śnieg, rosa, mgła w ciągu roku na jedną okolicę spadające, jeżeli są starannie uważane i dodawane, dają tak nazwaną wysokość wilgoci, czyli inaczéj mówiąc, wysokość kolumny wody, która na tę okolicę z powietrza spada.

[2]) Jeden litr mniejszy od kwarty pruskiéj, gdyż 10 litrów = 8,733 kwartom pruskim.

[3]) Hektar, czyli 100 metrów w kwadrat, czyli 1000 metrów kwadratowych = 704,986 prętom kw. czyli blisko 4 morgi.

[4]) Stopa sześcienna ma 27 kwart pruskich, a blisko 31 litrów (30, 9).

[5]) Morga magdeb. zawiera 180 prętów kw. reńskich.

[6]) Właściwie 704,986 pręty kw. reńskie.

14. Każdy bezstronny przyznać tu musi, iż taka różnica w wyrachowaniu potrzebnéj do irrygacyi wody, sprawić musi, iż tylko tam na nie wypadałoby się odważyć, gdzie byłby wody zbytek, na który w płaszczyznach wielkopolskich wcale uskarżać się nie można.

15. Myliłby się jednakże każdy, któryby sądził, iż w Lombardyi irrygowane łąki, dla tego iż tak mało potrzebują do nich wody, mało też stosunkowo wydają siana; przeciwnie się dzieje, bo jeżeli temuż niemieckiemu irrygatorowi Vincent wierzyć mamy, w okolicach Medyolanu mają się znajdować takie, które aż kilkaset cent. siana przynoszą [7]). Prawdą jest także, iż w irrygacyach południowych, nie żałują na łąki nawozu, lecz u nas łatwiéj o takowy, aniżeli o niepodobną ilość wody.

16. W krajach południowych, irrygacyi pod rozmaite płody, a szczególniéj do zalewania pól ryżowych używają, do czego daleko więcéj wody, aniżeli do łąk potrzeba; zważywszy więc, że przy średniowilgotnym roku zbiór trawy u nas jest obfitszym, aniżeli w latach suchych, przekonać się możemy o słuszności zasad mistrzów naszych w sztuce irrygacyjnéj, którzy uważają:

„iż dawszy łąkom w miesiącach letnich przez irrygacyą tyle wody,
„ile klimat ma średniéj wilgoci, ilość ta do wydania obfitych traw
„dostateczną będzie."

17. Jeżeli więc średnią pomiędzy Brandenburgią i Szląskiem [8]) wysokość wilgoci dla Poznańskiego na 20 cali przyjmiemy, przekonamy się, iż zasada jednego litra na sekundę na jeden hektar, dając w przeciągu 6 miesięcy letnich słup wody, około 60 cali wysoki, aż nadto wynagrodzi suche lato, całoroczną wilgoć naszéj okolicy w trójnasób przewyższając.

18. Wyrachowanie powyższe, na zasadzie przypływu jednego litra wody na sekundę, na przestrzeń jednego hektara, dając w przeciągu sześciu miesięcy słup wody na 60 cali wysoki, choć tylko na przypuszczeniu meteorologicznem oparte, przyjąć można bez wahania, gdyż jeżeli ta ilość w południowych krajach wystarcza, tém bardziéj u nas dostateczną będzie, gdy w północnéj naszéj strefie ewaporacya wody daleko mniejsza aniżeli na południu. Tém bardziéj zaś to obliczenie możnaby uważać za dostateczne, gdy 20 cali spadku wody z powietrza, które na okolicę W. X. Poznańskiego przyjęliśmy, na nieszczęście nie pada na nasze zboża i łąki w miesiącach letnich, lecz najwięcéj w jesieni i zimie. Podziwiając przezorność przyrodzenia, dającego naszéj ziemi przed srogiemi mrozami ochronę z śniegu, chcieliśmy tylko wspomnieć, iż urodzaj i obfitość trawy jako i naszych zbóż, szczególniéj zależy od deszczów padających w lecie, gdy roślinność już rozwinięta, a tych zastąpienie 60 calami wody w porze letniéj będzie bardzo ważném, półroczny spadek wilgoci sześć razy przewyższając.

---

[7]) Jeżeli mnie pamięć nie myli, 360 cent. siana zbierają w 5 pokosach, lecz dzieje się to w okolicach Medyolanu gdzie woda odchody wychodków i szlachtuzów na łąkach osadza.

[8]) Wilgotność Brandenburgii 19, Szląska za 22 cale wysokości uważają.

19. Jak wyżéj powiedzielismy, najłatwiéj byłoby zakładać irrygacye, zapas wody powyżéj łąk mając; o co jednak w naszym płaskim kraju bardzo trudno, a paszy w gospodarstwach co raz większa potrzeba. Gdybyśmy zdatnych irrygatorów i mechaników posiadali, kto wie, czyli sposobu w północnéj Hollandyi, Żuławach Elbląskich i pod Magdeburgiem do osuszania czyli wylewania zbytecznéj wody używanego, u nas do irrygowania łąk, zastosowaćbyśmy nie mogli. Nieobliczone korzyści spłynęłyby tym sposobem na nasze gospodarstwa, bo u nas nie tak brak wody, jak brak spadku; o kilka stóp za pomocą wiatraka podniesiona woda bez wielkiéj trudności nasze płaskie łąki zalewać by mogła.

20. Sposób ten we Francyi ma być w używaniu [9]), a były oficer inżynierów polskich [10]) od wielu lat przy zakładaniu kanału marsylskiego używany, przybywszy tu w roku 1848, gdyby był mógł pozwolenie pozostania tutaj uzyskać, sądził, iż wiatrakiem o sile jednego konia przestrzeń 150 mórg magd. zdolny irrygować, a nawet chętnie chciał potrzebne do tego zakłady swym kosztem, za połowę zysku w 10cio letniéj ugodzie uskutecznić.

21. Szkoda wielka, iż polityka rządu sprowadzeniu nawet użytecznych krajowi ludzi przeciwna, gdy tymczasem niektóre gałęzie gospodarstwa i przemysłu wielkie przez rodaków naszych z wygnania wracających odnieść by mogły korzyści. Widzieliśmy iż cukrownie tymże swój postęp winne, bo wszakże pozornie pożyteczniejszą metodę Schützenbacha, francuzką, przez naszych ziomków zaprowadzoną, zastąpić musiano; ponieważ Polak z swą industryą obeznany, daleko ją lepiéj do swego kraju zastosować potrafi, aniżeli najmędrszy cudzoziemiec.

22. Tak samo śmiem twierdzić, że i irrygacye na sposób niemiecko-egipski wkrótce zarzuconemi byłyby, dla bardzo ważnych przyczyn, iż tyle wody nie mamy ile takowéj do nich potrzeba, i że kapitał 30 do 100 tal. na morgę, który do ich urządzenia potrzebny, o wiele naszą możność przechodzi. [11])

23. Wstrzymanie się od tych kosztownych przedsiewzięć, będzie tymczasowo najlepszym środkiem, dopóki się stosunki tak nie zmienią, że się stanie podobném z doświadczenia i nauki naszych pracujących w emigracyi braci korzystać; chyba że tyle pieniędzy będziemy mieli, że drogich cudzoziemców do nas sprowadzać będziemy mogli.

---

[9]) Słynny szkoły socyalitycznéj francuzki pisarz, deputowany Eugeniusz Sue, w dziele swém „Martin“ o wiatrakach podobnego rodzaju wspomina. Niewiadomo czy za ich pomocą dobra ziemskie, dotąd pełne chorób i nędzy, do niesłychanéj przychodzą pomyślności. Skazą pięknego obrazu jest, iż właściciel zrzekłszy się własności, ludności nie podniósł do swego stołu, lecz owszem, jak się autor wyraża, z świniarkiem i głupowatą gularką z jednego kotła jada. Autor, który w swych pismach własność publiczną kradzieżą mieni, będąc sam bogatym właścicielem, podobno się takowéj na korzyść swych socyalistowskich współwyznawców dotąd nie wyrzekł.

[10]) Burkhard, szwagier doktora Hoffman ze Śremu.

[11]) W Chociszewicach pod Krobią, urządzenie około 130 mórg kosztowało 12,000 tal., morga więc 92 tal.

24. Każdy zapewne spostrzedz zechce, iż mi tutaj chodzi nie o ręczne wykonanie, lecz raczéj o oznaczenie pierwotnych irrygacyi zasad. Do rozleglejszych tego rodzaju przedsiewzięć więcéj trzeba niż zwyczajnych grabarskich wiadomości; bez znajomości bowiem:

1) ilości wody, którą się rozrządzać może;

2) rozległości zalać się mającéj przestrzeni;

3) a nakoniec siły absorbcyjnéj czyli dziurkowatości *(porosité)* ziemi, to jest jéj możności pochłonienia udzielonéj wilgoci,

wszystkie przedsiewzięcia za nadto będą zależały od przypadku, aby rozsądny człowiek mógł się na nie odważyć.

25. Dodać tu jeszcze muszę, iż francuzcy irrygatorowie potrzebę wody do łąk sztucznych, jeszcze o połowę tego co poprzednio oznaczyliśmy, zmniejszają, tak, że jéj ilość od téj, którą niemieccy za konieczną uważają, o 161 razy byłaby mniejszą.

26. A teraz zwrócę się do ważnego przedmiotu melioracyi Obry, który niezawodnie zasługuje na całą, nietylko interesentów, ale i wszystkich oświeconych mieszkańców prowincyi uwagę.

27. Obra, dawne ile się zdaje na kilkanaście stóp nad Wartę wyniesione jezioro, została przez naturalny bieg rzeczy, częściowo zasypana ziemią, którą wiosenne wody perjodycznie do niéj wnosiły, tak, że w końcu przeszłego stulecia już tylko obszerne tworzyła błota. Napływ kapitałów i względna spokojność, których Wielkopolska pod rządem pruskim aż do roku 1806 używała, sprawiły, iż pierwsza melioracya Obry, jéj osuszenie na celu mająca, w owczas rozpoczętą być mogła. Prace te jednakże na wykopaniu niektórych odpływowych kanałów się ograniczające, niektóre części Obry niedostatecznie tylko osuszyły, tym zaś, które przez swe wyższe położenie zupełnie wilgoci pozbawionemi zostały, nietylko nie pomogły, ale raczéj zaszkodziły.

28. Dzisiejszy projekt, nietylko do dokładnego osuszenia bagien, ale i do zalewania miesc wyżéj położonych dążący, i dokładne osuszenie i potrzebne irrygowanie ma mieć na celu. Gdy dzieło to zostanie wykonaném, znaczny na okolice Nadobrzańskie wpływ wywrze. Osuszenie i zalewanie stukilkudziesiąt tysięcy mórg łąk, (podobno 136,000), dziś tylko niedokładnie używanych, już i tak żyzne te okolice wznieść musi; bo niech mówią co chcą, ani wszystkie sztuczne trawy i pastwiska, ani koniczyna, ani koziorożec (Lucerna), ani dzięcielina (Esparsetta) nie dają tak pewnego dla bydła utrzymania, jak żyzne lub szczęśliwie położone łąki,

29. Nadzwyczajnie się one do powiększenia bogactwa kraju przykładają: tak dalece, że względne bogactwo krajów, zawsze się mieć ma w stosunku ilości łąk, które takowe do ornéj ziemi posiadają. Tak utrzymuje teraźniejsza szkoła ekonomiczna, i tak się w swym wyrazistym języku wysłowia praktyczny rolnik francuzki: „Chcesz mieć mięso? to rób łąki! chcesz mieć zboże? to jeszcze rób łąki! Bo łąka wydaje mięso; mięso robi gnój, a gnój tworzy zboże.“

30. Im zatém, jak wspomnieliśmy, stosunek łąk do ornéj ziemi większy, tém kraj ma być bogatszy. Téj przyczynie małéj proporcyi łąk do ornéj ziemi (5 milionów hektarów łąk na $23\frac{1}{2}$ miliona hektarów ornéj ziemi) przypisują względne ubóstwo Francyi i niedostateczność pożywienia jéj mieszkańców; bo rzeczywiście Francuz ledwie 40 funtów mięsa rocznie spożywa, gdy Anglik 100 funtów w tymże samym czasie konsumuje. Ale Anglia ma łąk prawie tyle co ornéj ziemi; jéj żyjący inwentarz, mógłby przez dwa lata jéj mieszkańców używić; gdy przeciwnie we Francyi na trzy miesiące tylko takowy wystarczyłby. Ministrowi wojny smutne o podupadnięciu i osłabieniu rasy ludzkiéj przesyłają raporta, tak, że szeregi wojska często mniéj zdatnymi ludźmi zapełniać trzeba, a na okręt, na którym 700 osady angielskiéj wystarczy, wziąść muszą 1000 Francuzów.

31. Ten korzystny stosunek łąk do pola, istniał aż do roku 1544 w Polsce, gdzie podług Czackiego na jedną morgę łąki, było tylko $1\frac{1}{3}$ morgi ornéj ziemi. Za Zygmunta Augusta już wszystko znacznéj zmianie uległo. Podług odbytego w ówczas rozmiaru, była już tylko 1 morga łąki na $2\frac{1}{2}$ morgi pola. Możnaby prawie powiedzieć, iż w miarę darcia łąk, a obracania ich na rolę, bogactwo Polski malało i nikło.

32. Utworzenie więc u nas tak znacznéj ilości łąk, będzie prawdziwą dla kraju zasługą. Zważywszy gorliwość i prawdziwie obywatelskie poświęcenie Dyrektora Obry, osiągnienie tych wielkich korzyści wydaje się możliwe. Jednakże pozwolilibyśmy sobie uwagę zrobić, iż chęci choć najlepsze jednego człowieka, do tak rozległego dzieła nie wystarczą, jeżeli ten człowiek zdatnymi i praktycznymi ludźmi nie będzie otoczony, i jeżeli pomocą techników sztukę swą dokładnie posiadających, wsparty nie zostanie. Pozwolimy zaś sobie wątpić, czy będzie w mocy Dyrektora, zamkniętego siecią formalności i partego gorliwością irrygatorów niemieckiéj szkoły, stosunki melioracyjne należycie urządzić.

33. Na początku bez żadnych uprzedzeń okazaliśmy różnicę między systematem irrygacyjnym niemieckim, a prawidłami których w południowych krajach się trzymają, okazaliśmy ważny szczegół:

a) iż gdzie irrygator niemiecki szuka w wodzie użyzniającego osadu;

b) irrygator południowy, jedynie zastąpienia brakującego deszczu pragnie;

pozostaje nam okazać, iż położenie fizyczne naszego kraju, system irrygacyjny niemiecki niepodobnym do wykonania czyni.

34. Obra przebiega od swego, ze stawu Oberskiego w powiecie Krotoszyńskim, początku, aż do punktu pod Sepienkiem, zkąd się na dwie przeciwne strony ku Mosinie i ku Kopanicy dzieli, przestrzeń 10 milową. Że zaś płynie w kierunku północno-zachodnim, pomiędzy dwiema innemi rzekami: Wartą i Baryczą ledwie o 9 mil od siebie odległemi, zarachować téż tylko można, iż kraj, który ją w wodę opatruje, ma połowę téj szerokości czyli $4\frac{1}{2}$ mil. W przestrzeni więc do Sepienka, pomijając, iż Warta na wysokości Krzywinia i Kościana, przez zbliżenie się o niespełna 3 mile ku Obrze, znacznie ten pas kraju zwęża, wynosi

cała spłaza (wodozbiór Obry) zaopatrująca onę w wodę w ciągu 10cio milowego obiegu, najwięcéj 45 mil kwadratowych.

35. Ponieważ zdaniem naszém, jedynie na tę wodę wyżéj od błot Oberskich położoną, przy irrigacyach liczyć można, więc z tego powodu wodę na całéj przestrzeni od Mosiny do Kopanicy, jako za nisko położoną, zupełnie do tego celu użyć się nie dającą, pominąć musimy, jedynie na pierwszéj ograniczając się ilości. I tu jeszcze w braku doświadczeń pewnych o ilości wody, którą Obra przez Kościan płynąc na błota poniżéj Sepienka wnosi, ograniczyć się musimy na przypuszczeniach i doświadczeniach klimatérycznych. Takowe lubo nie będą miały pewności i nieomylności doświadczeń wieloletnich, dadzą nam jednakże ważną wskazówkę, abyśmy przy obrachowaniu potrzebnéj do irrygacyi wody nie liczyli na większą takowéj ilość, niż klimat jéj rzeczywiście dostarczyć może.

36. Dolina Obry, czyli raczéj pas kraju w wodę ją opatrujący, poprzednio na 45 mil kwadratowych obliczony, mając 20 cali całorocznego spadku wilgoci, jeżeli nic ani na wsiąknienie ani na ewaporacyą nie odtrącimy, dostarczy rocznie wody 43,200,000,000 stóp sześciennych. Podług obrachowań poprzednich potrzebując $\frac{2}{3}$ stopy sześciennéj przypływu wody na sekundę dla jednéj morgi magd., potrzeba takowéj na sześć miesięcy 10,368,000 stóp sześciennych [12]), ilością więc powyższą 43,200,000,000 nie zdołamy oblać czyli irrygować więcéj jak 4166 mórg magd. choćbyśmy nawet całą wilgoć zimową na miesiące letnie zachować potrafili.

37. Że zaś łęg Obry zawiera 130 kilka tysięcy mórg magd. do melioracyi, więc irrygowanie 4166 mórg byłoby tylko nic nie znaczącym wypadkiem, z przyczyny, iż na 1 irrygowaną morgę, byłoby 32 irrygacyi pozbawionych.

38. To samo niepodobieństwo irrygowania 6ciu mil kwadratowych łęgu Obry, podług zasad niemiecko-egipskich (zamuleniem, Colmatage) potrzebując słup wody na 400 stóp wysoki [13]) okaże nam się dowodnie, zważywszy, iż w kraju, gdzie jest tylko 20 cali rocznéj wilgoci, potrzebnémby było, aby do Obry nie 45 mil kw., ale 1440 mil kw. kraju, wody swe zlewało. Trudne i niepodobne zaiste zadanie, gdyżby zostało 1395 mil kw., a zatém trzy W. Ks. Poznańskie do urządzenia, ażeby do wodozbioru Obrzańskiego przyłączonemi być mogły; albo też wyznania, iż podług tych zasad melioracya Obry osiągniętą być nie może.

39. Okazując jednak niepodobieństwo zaprowadzenia u nas na Obrze irrygacyi na sposób, który pozwoliłem sobie nazwać niemieckim, a który rzeczywiście egipskim mienićby należało, muszę oddać sprawiedliwą słuszność panu Vincent z Rügenwalde. Choć system przez niego przyjęty dla braku wody na Obrze zastosowanym być nie może, to jednakże temuż panu Vincent winniśmy rozumne i naukowe oznaczenie

---

[13]) 2000 × 2000 × 144 × 45 × $\frac{1}{3}$.

[12]) Podług Pieniążka 171,000,

ilości wody, która do zamuleń (Colmatage) potrzebna. Każdy, zanim kosztowne zakłady irrygacyjne przedsieweźmie, będzie w stanie ich możliwość osądzić i nie będzie narażony na dotkliwe często straty.

40. Podpisany ma nawet osobiste w tym względzie dla pana Vincent zobowiązanie; chcąc bowiem w r. 1846 łęg Obry u siebie irrygować, sprowadzić już miałem machinę parową, która 5 stóp sześciennych na sekundę wody dostarczać miała, a którą niedość sumienny irrygator chciał czynić próby (bo o zasadach żadnego wyobrażenia nie miał) ileby mórg zalać zdołał. Z dzieła Pana Vincent z przestrachem się dowiedziałem, iż tylko na irrygowanie 7½ mórg rachować mogę; irrigator, który co do ilości irrygować się mających mórg, ani na 100 ani nawet na 8 mórg, zobowiązać się nie chciał, potrafił mi jednak wytoczyć proces [14]) o należytość za 1000 mórg irrygacyi, których nie wykonał.

41. Z kilkakrotnie powtarzanych powyżéj uwag, zdaniem naszém sprawiedliwy możnaby uczynić wniosek, iż bez sprowadzenia inżynierów z okolic południowych, melioracya osuszonych bagien Obry z zupełnym skutkiem nigdy dokonaną nie będzie. Czyli zaś człowieka zdatnego i pewnego z kraju południowego w naszą północną strefę, nawet przy znacznych ofiarach ściągnąć i utrzymać będzie podobno, wątpić sobie pozwolimy.

42. Bracia nasi na wygnaniu do kraju ojczystego wzdychający, mogliby, jak napomknęliśmy, znaleść użyteczne u nas zatrudnienie, gdyby z jednéj strony można podejrzenia rządu pruskiego względem nich uspokoić, a z drugiéj z naszém położeniem ich samych otwarcie obeznać. Rodacy w Poznańskiém przy ziemi się jeszcze utrzymujący, prawdziwie nie spoczywają na łożu różami usłaném. Cały nasz stan jest wyjątkowy, bo prawo zastosowują urzędnicy sądowi, policyjni i administracyjni krajowi naszemu obcy. Choć niezawodnie wszyscy w obliczu tego prawa mamy być równi, to jednakże w codziennéj praktyce dzieje się inaczéj. Zresztą system pod którym żyjemy, jest tenże sam, za pomocą którego osady słowiańskie w ciągu 9ciu wieków aż z po za Elby wypartemi zostały. System ten nie potrzebuje, jak to uczyniono w Galicyi, brać srogości za środek; ma on cywilizowańsze bronie ogromnych podatków, jeszcze większych sądowych kosztów, odjęcia kredytu, bronie niebezpieczne, za których pomocą idea wynarodowienia z myślą wywłaszczenia ściśle się łączą.

43. Ludzie na to wszystko wystawieni, powinni umieć cierpieć. Nam mianowicie, potrzebne są rozum i rozwaga, potrzebna wiara, że wszystkie cierpienia, które na nas Opatrzność jako na naród zsyła, są albo karą za naszą niesforność, albo kamieniem próbierczym naszéj siły moralnéj. Dla tego trwogą nas przerażają albo zarozumieli albo złéj wiary propagandziści, którzy za pomocą przywiezionéj jakiéjś z Zachodu czy filozoficznéj niemieckiéj, czy politycznéj francuzkiéj formułki, świat, ludzkość i Polskę obiecują zbawić, którzy zarozumiałość i pychę w mło-

[14]) Który wygrałem.

dzieży wzbudzają i kuszą ją do przedsiewzięć niedojrzałych, zapominając, iż młodość przeznaczona do nauki, a doświadczenie dopiero dojrzałości owocem.

44. Moralne potrzeby narodu wymagają niezawodnie żywiołu, ale w ogóle, wierzcie mi bracia, iż daleko więcéj ten się Polsce przysłuży, kto przez jaki umysłowy pomysł, przez użyteczną pracę, dostanie się ziemi naszéj w obce ręce opóźni, aniżeli pisarze téj wyuzdanéj literatury, która w nas pychę i zuchwałość wzbudzając, wiodła i wiedzie do marnotrawienia czasu na czczych rozterkach, i mogłaby w końcu do zwątpienia doprowadzić. Powtarzamy: pół funta cukru z cetnara buraków; pół kwarty spirytusu z szefla ziemniaków; pół kopy sprzętu z morgi roli; pół cetnara siana z morgi łąki, więcéj nad to co dziś uzyskujemy, jeśli nie samolubny materializm mamy na celu, będą znacznemi dla kraju korzyściami, a osiągnione być mogą na drodze rozumu i pracy z zastosowaniem zasad już od dawna w innych krajach używanych. Takie dary i ulepszenia na doświadczeniu innych ludów oparte, które prawdziwą naukę, podniesienie dobrego bytu lub moralnéj wartości człowieka mają na celu, przyjmiemy z uznaniem i wdzięcznością; lecz dla teoryi dotąd jeszcze nie sprawdzonych, a które pomimo tego posadami najsilniejszych krajów wstrząsają, chcielibyśmy nasz mieć zamknięty. Jeśli komu to nam Polakom nie godzi się kosztownych a czasem krwawych doświadczeń czynić.

45. Wracając od ustępu tego do łąk, i do tych którzy takowe na Obrze stworzyć mają, musimy powtórzyć, iż przy trudności dostania tutaj Francuzów lub Włochów, przy niepodobieństwie uskutecznienia tego dzieła na sposób Egipski, przez zamulenie, od Niemców u nas zaprowadzony: szczególniéj Polacy mogliby takowe wykonać, mianowicie tacy, którzy pracując już przy podobnych przedsiewzięciach, nietylko naukę, ale i doświadczenie w tym względzie posiadają.

46. O ile cel melioracyi Obry pojmujemy, rozmaite zadania będą musiały być przy téj pracy rozwiązane: bo choć osuszenie będzie podstawą i przygotowaniem do ulepszeń dalszych, myliłby się każdy, ktokolwiek by sądził, iż na osuszeniu wszystko się ogranicza. Przeciwnie, przekonani jesteśmy, iż przez to osuszenie bagien Obrzańskich, wielka część usyskanych gruntów będzie tego rodzaju, iż kanały osuszające, zamiast użyteczności, stałyby się dla nich raczéj szkodliwemi; że zatém w miejscach gdzie Obra ma jeszcze dosyć spadku, to jest w jéj wyższym obiegu przed Sepienkiem, będzie trzeba wielkie zapasy wody do zalewania łęgów obrzańskich przysposobić, i ztamtąd o bocznych alimentacyjnych kanałach myśleć, bo wszystko co się w kocioł dawnego jeziora dostanie, będzie dla irrygacyi na zawsze stracone.

47. Osuszone bagna, czy to torfiastéj, czy marglowatéj natury, po większéj części z pruchnicy (mursz, Moor) złożone, przez brak gliny mało spoistości posiadając, niezdatnemi się do rolnictwa dotąd okazały; natomiast opatrzone w czasie posuchy w wodę, na łąki użyte, najkorzystniéj się opłacały. Choć nie sądzimy, aby Towarzystwo ku melioracyi

Obry zawiązane, każdemu wszystkie rowy do osuszenia i wszystkie prace do zalewania służące, wykonywać miało; to jednak jesteśmy przekonani i słuszność zdaje się tego wymagać, że główne kanały zbyteczną wodę odprowadzające i kanały potrzebną wodę doprowadzające, swym kosztem wykopać i uskutecznić będzie musiało. Głównem więc będzie zadaniem obranie systematu irrygacyjnego, albo Egipsko-niemieckiego, który podług wspomnionego pana Vincent z Rügenwalde, na jednę morgę i sekundę potrzebuje $\frac{2}{3}$ czyli 0,666 stopy sześciennéj wody; albo południowego, który podług inżyniera francuzkiego Bidault de Buffon, na morgę i sekundę do łąk sztucznych tylko $\frac{1}{250}$ czyli 0,004, a do łąk zwyczajnych drugie tyle $\frac{1}{125}$ czyli 0,008 stopy sześciennéj używa wody.

48. Systematu pierwszego, który użyzniającego pierwiastku w wodzie szuka, lecz do czego kolumnę wody na 400 stóp wysoką potrzebuje, okazaliśmy dla braku wody niepodobieństwo; drugi, w ciągu lata 60 cali czyli 5 stóp wody potrzebujący i zastąpienie brakującego deszczu na celu mający, może być u nas użytym, jeżeli zważymy, iż 6 mil □ łęgu Obry chcąc pokryć 60 calami w ciągu lata wody, potrzeba na to w Obrze przed Sepienkiem mieć przypływ z 36 mil kwadratowych kraju, to jest wilgoć letnią na 10 cali, zamiast całorocznéj 20 cali (o połowę zniżając). Że zaś dolinę powyżéj Sepienka, wody swe do Obry zlewającą, obliczyliśmy na 45 mil □, więc nie powinnoby być braku wody, raz: iż 9 mil □ więcéj zostaje na większą ewaporacyą w lecie; powtóre: iż nie cały łęg Obrzański irrygacyi potrzebuje, lecz owszem jest takich gruntów wiele, do których poprawy tymczasowo osuszenie dostateczném będzie.

49. Jakkolwiek przyjmujemy, iż na całym łęgu Obrzańskim tylko część mniejsza irrygacyi, a większa daleko osuszenia będzie potrzebowała, choćbyśmy prawie z niejakiém prawdopodobieństwem założyli, iż tylko 50,000 mórg do oddziału irrygacyi potrzebującego należeć by miało, choć podług zasad południowych irrygacyi ilość wody na morgę magdeb. potrzebna tylko $\frac{1}{125}$ czyli 0,008 stopy sześciennéj wynosi; na 50,000 mórg potrzebne jednakże będą 400 stóp sześciennych przypływu wody w sekundzie. Choćby się szybkość Obry na jednę stopę na sekundę przyjęło, to jednakże profil kanału taką massę wody na łęg Obrzański doprowadzającego już dość będzie znaczny. [15])

50. Prawdziwie, iż widząc tę małą Obrę, tę nieznaczną ilość wody którą spławia, nasuwa się smutna myśl, czy też bez dokładniejszych wyrachowań jak na ogólnych meteorologicznych przypuszczeniach opartych, wolno nam na tak wielkie dzieło się porywać, nie mając matematycznéj pewności, iż będzie Obra dosyć wody miała, aby téj licznéj klassie gruntów, dla których dalsze osuszenie byłoby zgubą, przez irrygacyą dostatecznie dopomódz.

---

[15]) Wymaga bowiem albo 40 stóp szerokości przy 10 stopach głębokości albo przy połowie głębokości, drugie tyle szerokości przy 1 stopie w sekundzie szybkości.

51. Nie należy tu ważnego szczegółu z oczu spuszczać iż na łęgu Obrzańskim znajdują się dwa rodzaje zupełnie różne potrzeby mających gruntów; jedne, które, jak powiedzieliśmy (§ 27) osuszenia jeszcze, drugie, które irrygacyi tylko potrzebują. O tyle jedynie melioracyą Obry pojmujemy, o ile te dwa tak różne i przeciwne interesa uwzględnione zostaną, gdyż, jeżeli żadne prawo człowieka do podpisania na siebie samego wyroku śmierci zmusić nie może, tak samo posiadaczy błót Oberskich do zatopienia takowych, właścicieli gruntów suchych do większego ich osuszenia, żadnym sposobem przymusić się nie da.

52. Wszelkie stowarzyszenia biorą na siebie moralny obowiązek dopomożenia stowarzyszonym członkom: nigdy na ich szkodę działać nie mogą. Interesentom osuszenia potrzebującym, przez budowę kanałów o właściwych profilach można odprowadzenie wody na najbliższéj drodze do Warty uskutecznić, można sprawić, aby ani kropla od Kościana płynącéj wody, w głąb dawnego jeziora nie wpadła i błot nie zatapiała, to wszystko jest w możności ludzkiéj; głębszym i szerszym kanałem, podwyższonemi groblami da się to wszystko uskutecznić; lecz potrzebną wodę do irrygacyi suchych łęgów Obrzańskich w dostatecznéj uzyskać ilości, to już moc ludzką przechodzi. Obra wody więcéj nie będzie miała, jak tylko tyle, ile Bóg w jéj koryto spłynąć rozkazał; ludzie owszem przez wycięcie lasów ilość tę zmniejszyli, gdyż z ich wytępieniem klimat suchszym się staje; czyli zatém wodą przez naturę wskazaną, a która pod Kościańskiemi przepływa mostami, 1) właściciele wysokich łęgów Obry mogą liczyć na irrygacye; 2) czyli obliczenia są tego rodzaju, iż jest matematyczna pewność, że istniejąca woda będzie do tego wystarczająca?

53. Te arcyważne pytania pozwalamy sobie szanownemu komitetowi Obry przedłożyć, gdyż im więcéj się z trudnościami przedmiotu obznajomialiśmy, im więcéj się z duchem wytkniętego melioracyi celu zapoznaliśmy, tém więcéj czuliśmy potrzebę usunięcia tych wątpliwości; gdyż jeżeli trudno dziś składki ściągnąć, to w razie nieudania niepodobieństwem będzie takowe wynagrodzić, w możliwym przypadku, jeżeliby miały niektórym zamiast poprawy stratę przynieść. Prócz strat materyalnych na naczelnikach Towarzystwa ciężyłaby moralna odpowiedzialność, iż rozpoczęli dzieło, któreby się przeprowadzić nie dało.

54. Jako współobywatel nie sądzę słusznem, aby za rzecz odpowiadali, za którą tylko technik może być odpowiedzialny: dotychczasowy, gdy się usunął, czy komitet już upatrzył uzdatnionego człowieka, któryby tak ważne dzieło do szczęśliwego skutku doprowadzić potrafił? któryby napotykające się trudności ominąć, trafne poprawy pierwotnego planu wprowadzić zdołał, któryby zresztą praktycznie okazał, iż jeżeli nie sam podobne dzieła już wykonał, to przynajmniéj do wykonania ich pomagał, słowem, iż wie o jak kosztowną i ważną rzecz dla okolic nadobrzańskich chodzi?

55. Jak najmocniéj także protestować musimy przeciwko wnioskowi, jako pod pozorem Obry, osoby rządowi nieprzyjemne chcielibyśmy

do Poznańskiego sprowadzić Księstwa; zaręczyć bowiem możemy, iż Obra! sama Obra! żadne dążności polityczne, żaden nepotyzm, jedynym dla nas były celem. Zostawiamy woli rządu prawo odmówienia lub dozwolenia pobytu dla osób krajowi obcych, bo wpływać na jego postanowienia żadnéj nie mamy pretensyi; lecz natomiast liczyć musimy na jego uczucie słuszności, iż dla naszego dobra, dla oszczędzenia kosztów niepotrzebnych, dla uskutecznienia zresztą dzieła tak dla nas ważnego, a pod wpływem i opieką rządu rozpoczętego, nie da się powodować uprzedzeniom źle zrozumianéj narodowości, w tutejszéj prowincyi na nieszczęście ściśle obserwowanym, i że przy wyborze inżyniera, któryby melioracyą Obry umiejętnie wykonać umiał, nie zrobi warunku, iż tenże musi być koniecznie niemieckiego rodu, albo że nie ma być Polakiem, tylko ten postawi, iż musi być zdatnym inżynierem.

56. Tymczasem ciż sami Polacy, których współdziałanie tak troskliwie, tak systematycznie w W.Ks. Poznańskiém jest unikane, z zaszczytem dla nich, z pożytkiem dla Francyi są przy budowie kanału Marsylyjskiego używani. Wzmiankowany kanał, do którego rzeka Durance wody dostarcza, ma potrójnemu odpowiadać celowi. Ma najpierw bogatą i ludną Marsylią opatrywać w zdatną do picia wodę, przez rozlewanie po ulicach i jéj ewaporacyą uczynić miasto czystszém, chłodniejszém i zdrowszém; z uwagą, aby takowa aż po za portem do morza spływała, gdyż w klimacie gorącym połączenie jéj z wodą morską w bliskości miasta uważają dla zdrowia ludzkiego za szkodliwe. Nakoniec wodę z kanału chcą do irrygowania przyległych posiadłości użyć. O ile nam wiadomo, dzieło całe jeszcze nie ukończone, ostatni zamiar irrygacyi nie zupełnie nawet oczekiwaniom odpowiedział, z przyczyny iż woda z Durancy wapiennéj natury, na grunta równie wapiennego składu, o tyle się tylko skuteczną okazuje, o ile mierzwienie łąk w pomoc jéj przychodzi, i dopiero natenczas zadowolniające wydaje plony. Dla dopełnienia więc tego ostatniego mierzwienia warunku, właściciele muszą chów bydła zaprowadzać, na którym tamtéj okolicy dotąd zbywało, gdyż tylko w zimowéj porze stadom dla zimna z gór się spuszczającym pastwiska swe wynajmowali.

57. Również w Szwajcaryi za udzieloną im gościnność ciż Polacy godnie się wywiązali. Kantony Bern, Neuchatel, Fryburg i Soloturn posiadały po nad swemi granicami obszerne bagna, tem trudniejsze do osuszenia, iż takowe przez jeziora Bienne i Morat i przez rzeczkę Thielę były zalewane, która sama do rzeki Aar dostatecznego nie miała odpływu. Prace te naczelnemu inżynierowi kantonu Bern, byłemu półkownikowi inżynierów polskich Lelewelowi powierzone, najświetniejszym uwieńczone zostały skutkiem. Rzeczka Thiela została zgłębioną, skanalizowaną, śluzami do spławu opatrzoną, bieg jéj i odpływ do Aary zabezpieczony; kanały osuszające, również z śluzami irrygacyjnemi założone, a tym sposobem 280,000 mórg szwajcarskich (365,000 mórg magd.) czyli przeszło 16 mil □ bagien wyziewami swemi zdrowiu ludzkiemu szkodliwych i powietrze zarażających dla kultury uzyskanych.

Wydatek mało znaczny 1,200,000 franków szwajcar. (480,000 Tal. na całe przedsiewzięcie, a $1\frac{1}{3}$ Tal. na morg. magd.) tylko wynoszący, sowicie się wynagrodził, bo uzyskane grunta przez kantony prywatnym sprzedane, wydatek cały pokryły, a morga szwajc. (235 prętów □ reńskich) która dawniéj jako bagno 30 franków szwajc. (9 Tal. 2 sgr. 3 szelągi.) warta była, dziś od 600 do 1000 franków szwajc. (181 Tal. 8 sgr. do 302 Tal. 13 sgr.) bywa płaconą. [16])

58. Nie mamy jednak zarozumiałości, ażeby tylko Polacy dzieło melioracyi Obry jedynie wykonać umieli; powtarzamy, iż nam chodzi o zdolnego inżyniera, a nie o jego narodowość; podobnież zaręczyć możemy iż nikogo nie mamy na celu; lecz też wiemy, iż we Włoszech gdzie od wieków podobne przedsiewzięcia wykonane zostały, gdzie każdemu wodę do irrygacyi potrzebną za opłatą pod miarą udzielają, w Francyi, gdzie płodną myśl powzięto: „aby rzeki do morza o tyle tylko wpływały, o ile wody ich do irrygacyów nie będą użyte," łatwiéj by było o zdatnego człowieka, niż w Niemczech, gdzie pomijając różnicę w potrzebnéj do irrygacyi wodzie, jeszcze na dziełach o wielkich rozmiarach zupełnie zbywa. Słuszną obawę więc mieć możemy, ażeby naszemi krwawo nabytemi funduszami, kosztownych dla nas dopiero nie nabywano doświadczeń; dla tego sądzimy, iż na koszta, któreby z sprowadzenia zdatnego człowieka wyniknąć mogły, Towarzystwo mniéj zważać powinno, bo takowe przez udanie się przedsiewzięcia sowicie i najprędzéj się wynagrodzą.

59. Wartość bagien szwajcar. z 30 na 600 i 1000 franków nie bez przyczyny podskoczyła, bo zrobione z nich łąki wydają dzisiaj 90 cet. z morgi szwajcars. (68 cet. z morgi magdb.) pierwszego pokosu siana.

60. „Najdroższa robota lichemi majstrami wykonana," mówi doświadczone przysłowie, wszelki więc wydatek na zdatnego i umiejętnego człowieka będzie tani przy przedsiewzięciu jakiém jest melioracya Obry, gdzie można krocie oszczędzić lub krocie nadaremnie utopić; gdzie można całéj Obrze przez irrygacye pomódz, albo tylko około 4166 (§ 37) mórg tym sposobem użyznić. Wielką więc wagę do dostania zdatnego inżyniera przywięzujemy, tém bardziéj, iż melioracya Obry jednostronnie tylko pojęta, będzie niedostateczną a tem samém kosztowną.

61. Jeżeli przy zakładaniu kanału Krzywińsko-Mosińskiego wyższe łęgi, właściwe bagna Obry od Warty oddzielające, nie miałyby być natychmiast przez irrygacye ożywione, nic nie wstrzyma ich zamienienia w step nieurodzajny. Bagna nieosuszone zostaną bagnem, dopókąd koléj osuszenia dla nich nie nastąpi; właściciel będzie miał to samo, co z nich ma dotąd; lecz wyżéj położony łęg i szerszym i głębszym kanałem wysuszony i wilgoci pozbawiony, przestaje być tem, czem był da-

[16]) Morga szwajcarska zawiera około 235 prętów kwad. reńskich; trzy morgi czynią hektar Frank szwajcarski zawiera około 11 srg 10 szel.; a 27 franków szwajcarskich czynią 40 francuzkich.

wniéj, stanie się bowiem pustynią, jeżeli irrygacya w pomoc mu zaraz nie przyjdzie.

62. Choć pojmujemy, iż cały system melioracyi Obry od razu przeprowadzonym być nie może, iż nie wszystkim w jednym roku pomódz można, nie wszędzie z bagien jednocześnie łąki porobić podobna, ale rozciągłość kilkoletniego planu, wcale nie broni, aby każda jego część od razu wykończoną być nie miała. Gdzie bowiem tylko kanał wykopany, tam też śluzami opatrzony i irrygacye zaprowadzone być winne, ażeby dwom, osuszania niskich, irrygowania wyższych, odpowiadał warunkom; jedynie uczynienie zadość obydwom zapewni udanie się melioracyi. Tém zaś więcéj na wodę z kanału wzmiankowanego do irrygacyi wyżéj położonych, a dziś za nadto osuszonych łęgów prawo liczyć mamy, iż trafne jego założenie przez poprowadzenie po nad bagnami, postawi go w możności objęcia znacznéj części od Kościana płynącéj wody, wylania jéj zbytku na najkrótszéj drodze do Warty, nie zatapiania takową łożyska dawnego jeziora, a nakoniec w przepływie zaradzenia irrygacyami przez zbytne osuszenie niepłodnością grożącym dzisiaj łęgom.

63. Sztuka nic nie oddaje przypadkowi; w przedsiewzięciu które nas zajmuje, skoro cała Obra do melioracyi podciągniętą została, to też wszystkie jéj części do melioracyi równe mają prawo. Towarzystwo rozpoczynając dzieło i ściągając składki, wzięło tem samém na siebie obowiązek poprawy, a nie pogorszenia należących do związku cząstek. Tak jak większy napływ wody na bagno nie byłby poprawą, tak też większe osuszenie już od suszy cierpiącego obszaru, nie byłby nią. Sztuka za pomocą wiadomości i sił któremi rozrządza, oznacza, gdzie pomódz zdoła, a gdzie jéj usiłowania nie dostateczne.

64. Tak jak hydrografia na mappach morskich odległość dna morza od jego powierzchni oznacza, tak też dokładne mappy niwellacyjne objaśniać powinny każde zagięcie, każde wywyższenie ziemi czyli jéj odległość od przypuszczonego (idealnego) poziomu.

Za pomocą takiéj mappy, inżynier hydraulik obliczyć może, gdzie osuszyć, a gdzie wodę doprowadzić może; jeżeliby potrzeba było, nietylko na najwyższe punkta łęgów Obrzańskich, ale na wierzchołek Kościańskiego ratusza wodę poprowadzić można, idzie tylko o spadek, koszta i odległość. Ważna więc osoba technika, bo on reprezentuje pomysł i jego wykonanie; lecz Towarzystwo za jego uchybienia, za jego omyłki odpowiedzialne; leży zatém w interesie materialnym Towarzystwa, w interesie sprawiedliwéj ambicyi przysłużenia się krajowi użytecznem dziełem, dokonania takowego jak najmniejszym kosztem, uniknienia omyłek i uchybień, ażeby inżynier w kosztorysie wszystko ile możności przewidział, i ażeby ten był jak najdokładniejszym; bo w razie pomyłki lub nieudania, technik się usunie, a ogromna moralna odpowiedzialność spadłaby na naczelników Towarzystwa.

65. Przypuszczenie, iż każdy prawo krajowe znać winien, i że każdy przed rozpoczęciem melioracyi Obry miał czas swe grunta przez

reklamacyą wyłączyć, z trudnością da się u nas zastosować, bo jeżeli znajomość przepisów prawnych przez nieprawników jest fikcyą, to przypuszczenie, iż każdy z nadobrzańskich właścicieli powinien być inżynierem i hydraulikiem, że bez map niwelacyjnych jest w stanie osądzić, które grunta się do melioracyi kwalifikują a które nie, jest fikcyą daleko większą.

66. Prawdziwie, iż widząc naszą dobroduszność w tym względzie, jak właściciel wsparty radą ekonoma lub borowego reklamuje, jak się na miejsce zjeżdża poważna komisya i rozjemcy, jak również z poważną miną czas tracą, i decydują, iż grunt pod amelioracyą ma być lub nie ma być podciągniony, zdaje nam się widzieć niewidomych, którzy radzą o odcieniach kolorów.

67. Tymczasem nigdyby się coś podobnego dziać nie powinno. Kosztorys i plan melioracyi powinien zawczasu każdy zakątek Obry oznaczyć, czy się do melioracyi kwalifikuje, lub nie. Określiliśmy już warunki melioracyi: z bagien ściągnąć a na wyższe łęgi poprowadzić wodę; gdzie tylko takowe osiągnąć można, do melioracyi należą, i największą dla nich byłoby krzywdą, gdyby należeć nie miały, a tylko zupełna nieznajomość przedmiotu może wytłómaczyć właścicieli, iż względem swych majątków biorą na siebie reklamacyi odpowiedzialność, bo Towarzystwo ściągając od nich składki i podciągając ich grunta pod prawo melioracyi, tém samém takową im zapewnia, a jak powiedzieliśmy, plany niwellacyjne okazać to winny, czyli bagna ich osuszyć, lub łęgi irrygować można.

68. Jak temu zaradzić, aby ani reklamacyi, ani utyskiwań później nie było? Niezmordowanie powtarzamy: wziąść zdatnego i pewnego inżyniera, kosztów na niego nie żałować, ażeby melioracya Obry konsekwentnie i mądrze przeprowadzoną została; a co pod melioracyą Obry rozumiemy, do sytości zapewne nie przestaliśmy powtarzać:

„jest to bagna osuszyć, a wyższe łęgi irrygować; jest to, aby naj-
„łatwiéj, najużyteczniéj przedsiewzięcie to wykonać, i z przyję-
„tych względem kraju i Towarzystwa zobowiązań godnie się
„wywiązać.“

69. Przed zakończeniem tego artykułu miło nam wyznać, iż z prawdziwém zajęciem czytaliśmy pismo pana Pieniążka, w Przeglądzie Poznańskim umieszczone, a które nam tak dokładnie położenie Obry maluje. Gruntownie jest ono napisane i cały zarys melioracyi pojęty i przedstawiony. Obawy naszéj jednakże o wyższy łęg obrzański nie usunęło, bo chociaż z niego okazuje się, iż o irrygacyach na późniéj myślano, to ich wykonanie w tak odległą odłożono przyszłość, iż właściciele górnych łęgów przy osuszeniu natychmiast na straty narażeni, nie natychmiast jednakże spodziewać się mogą pomocy, tém bardziéj, że ich własnemu wykonaniu pozostawione irrygacyjne roboty tak samo bez zdatnych inżynierów nie będą mogły być wykonane, jak cała melioracya Obry bez zdatnego inżyniera problematyczném pozostanie zagadnieniem.

70. Położenie inżyniera przy takich robotach błotnych prawdziwie trudne i nawet zdrowiu zagrażające. Mieliśmy tego smutne dowody na ostatnim naszym inspektorze panu Szczepanowskim, którego konstytucya nie wytrzymała kilkoletniego w bagnach oberskich pobytu, a który w chwili rozpoczęcia robót dla nadwerężonych sił, takowe opuścić musiał. Choć życzymy, aby sz. komitet zagranicznego technika mógł tu dostać, nasze powątpiewanie w téj mierze pozwolimy sobie tutaj powtórzyć, raz że podróże i pobyt na błotach, wymagając podwójnego prowadzenia domu, dochód jego uszczuplić muszą, tak że mu się mało co z takowego zostanie, drugi raz, iż obcy nie będzie chciał 10 lat z swego najpiękniejszego poświęcić życia, jeżeli przy końcu robót dostatecznie za to nie będzie wynagrodzony, tak, że na późniéj troski o dalsze utrzymanie odjęte mu będą. Tém zaś więcéj do takiego wynagrodzenia może słusznie rościć prawo, gdy od niego zależeć będzie melioracya całéj Obry, bo jeżeli on tak jak to staraliśmy się dowieść, nie zaprowadzi irrygacyów południowych i ludzi do tego nie ukształci, możemy sobie zawczasu powiedzieć, iż melioracya nigdy całkowicie, chyba częściowo wykonaną będzie, i że właściciele na to dawać będą składki, aby zamiast pastwisk, zrobiono z górnego łęgu pustynią nieurodzajną.

71. Zresztą zdaniem naszém o Obrze za mało dotąd pisano; kwestya tak ważna, tak rozległa, zanim w wykonanie przejdzie, powinna być wielostronnie dotkniętą i rozpoznaną. Jeżeli pióro do ręki wziąłem, to w nadziei, iż występując, jeżeli nie w sprawie całéj Obry, to przynajmniéj w interesie wyższych jéj łęgów, zwracając baczność Towarzystwa, iż osuszona Obra, jeżeli nie całkowita zaraz, to niezawodnie znaczna jéj część irrygacyi potrzebować będzie; wywięzuję się z powinności obywatelskiéj, zakopany i zapomniany zasób naszych wiadomości dla użytku publicznego odgrzebując.

Pisałem w Głuchowie.

Jaraczewski.

NOWE TŁOMACZENIE SIELANEK Wirgiliusza.

Ekloga I.

M. Ty pod strzechą Tityrze buku rozległych konarów
leżąc, leśne piosenki na wątłéj słomce wymyślasz;
my porzucamy rodzinne strony i drogie te niwy,
my uchodzim z ojczyzny! Ty w cieniu niedbale Tityrze
leżąc lasy nauczasz brzmieć Amarylli imieniem.
T. Tę Melibeju swobodę daje nam bóstwo łaskawe.
Dla mnie bowiem on zawsze bogiem zostanie; ółtarze
jego z naszéj owczarni często zakrwawi jagniątko.
On to bydłu pozwolił błąkać się memu, jak widzisz,
mnie zaś na polnéj trzcinie grywać samemu do woli.
M. Jać nie zajrzę, a raczéj dziwię się; wszędzie niepokój
całe aż dotąd ogarnął pola. Patrzajno! strapiony
daléj pędzę me kozy; nawet, Tityrze, tę ledwo
wodzę, bo w gęstéj leszczynie zroniwszy przed chwilą bliźnięta,
trzody nadzieję, niestety! na kamień goły rzuciła.
Pomnę, że klęskę tę często, gdyby nie głowa przewrotna,
dęby wróżyły mi gromem tknięte, i często mi wrona
przepowiadała krakając z pniaka suchego po lewéj.
Powiedz jednakże Tityrze, jakież to twoje jest bóstwo?
T. W méj prostocie sądziłem, że miasto, co Rzymem je zowią,
jest Melibeju podobne do tego tu, dokąd pasterze
z gór zwykliśmy to naszych owiec młodziuchny przychówek

pędzać; wiedząc, że koźlę do kozy, że szczenię do matki
zawsze podobne; tak zwykłem z małem zestawiać co wielkie.
Szczyt swój ono jednakże nad inne miasta tak wzniosło,
jak wśród giętkich to zwykły krzaków kaliny cyprysy.
M. Jakiż tak ważny miałeś powód do Rzymu zwiedzenia?
T. Wolność, która, choć późno, przecież wątłego zoczyła,
gdy już bielsza niż dawniéj broda pod brzytwą padała.
Przecie zoczyła i przyszła po długim czasie, bo odkąd
mię Amarylla posiada, a pierwsza rzuciła kochanka.
Gdyż Galatea dopóki w więzach mię, wyznam, trzymała,
anim chudoby nie dojrzał, anim wolności nadzieję
miał; choć liczne z zagrody wyszło na sprzedaj mi bydlę.
i ser tłusty tłoczono dla miasta mało wdzięcznego,
nigdym z ciężką pieniędzmi ręką do domu nie wracał.
M. Zkąd, Amaryllo, dziwiłem się nieraz, smętna wzywałaś
bogów, dla kogóż jabłkom wisieć na swoich jabłoniach
dałaś? Tityra nie było! Same Tityrze cię jodły,
same te źródła i same winne macice wzywały.
T. Czynić cóż miałem nakoniec? Ni dobyć się mógłem z niewoli,
ani też znaleść gdzieindziéj równie bogów skutecznych.
Tam Melibeju młodziana ujrzałem owego, któremu
sześć dni dwakroć corocznie nasze się dymią ółtarze.
Ten dać pierwszy odpowiedź raczył na moje błaganie:
„paście bydełko jak dawniéj chłopcy, hodujcie stadników.
M. Szczęsny, starcze a zatém włości się twoje ostoją!
I dość wielkie dla ciebie, gołą choć wszystko jest skałą
i błotnistą pastwiska trzciną bagno pokrywa.
Ni brzemienne przynęci pasza niezwykła macierze,
ani im zgubny zaszkodzi pomór trzody sąsiedniéj.
Szczęsny starcze, ty tutaj między znanemi strumyki
i przy świętych krynicach chwytać będziesz ustami
chłód cienisty. A ztamtąd płotek od granic sąsiada,
co wierzbowém wzdy kwieciem pasie pszczoły hyblejskie,
do snu często cię swojém lekkiém znęci brzęczeniem.
Ztąd, gdzie skała wysoka, winiarz ci hucznie zaśpiewa,
gdy nieustaną tymczasem gruchać gołąbki chrapliwe,
twe pieszczoty, ni jęczeć z wiązu wzniosłego turkawka.
T. Wpierw w eterze więc zwinne pasać się będą jelenie,
lub opadłszy na suszy morze swe ryby zostawi;
wpierw przebywszy obadwa kraje, z ojczyzny wępędzon,
Part się z Araru napije, lub Niemce z potoków Tygrysu,
zanim w piersi méj zatrzeć obraz jego się zdoła!
M. Z nas zaś jedni ztąd pójdziem do Afrów spragnionych krainy,
Drudzy do Scytów przybędziem, gdzie mułem Oax wiruje

i do Britannów całym zgoła już światem odległych.
Czyż ja kiedyś, po długim czasie, me niwy ojczyste,
chaty i biednéj strzechę z darni wzniesioną, czy potém,
widząc to moje królestwo, kłosów choć kilka tam ujrzę?
Wojak niezbożny posiędzie nowiny tak pięknie uprawne,
barbarzyniec zasiewy. Dokądże nieszczęsnych przywiodła
obywateli niezgoda! Otóż dla kogo nasz zasiew!
Szczep Melibeju grusze, w rzędy sadź teraz winnice!
Idźcie, idźcie me kozy, trzodo ty ongi szczęśliwa!
Już ja więcéj was potém, ległszy w zielonéj pieczarze,
przyczepionych do skały cierniem porosłéj nie ujrzę,
ni téż piosenkę zanócę! Kozy pod moją już strażą
nie będziecie szczodrzeńca ni gorzkiéj łozy skubały!
T. U mnie jednak téj nocy mógłbyś tutaj wypocząć,
pod tą strzechą zieloną. Słodkie znajdziesz owoce,
tłoczonego mleczywa i miękich kasztanów obfitość.
Otoż zdala już górą dymią się dachy u wiosek,
już i dłuższe z wysokich cienie padają gór szczytów!

Ekloga II.

Gorzał miłością pięknego pasterz Korydon Aleksa,
który pieszczotą był pana; nie było, dlań zgoła nadziei,
tylko gdzie gęste buki, których wierzchołki cieniste,
ustawicznie przychodził i górom i lasom samotny
tamże pieśń tę nieskładną, rzucał w daremnym zapale.
„Czyż okrutny Aleksy niedbasz o moje ty pienia?
Zgołaż cię litość nie wzruszy? śmierci méj będziesz przyczyną!
teraz nawet i bydło pyskiem wciąga chłód w cieni,
teraz nawet jaszczurki kryją się w cierniach zielone,
a Testylis dla żeńców nagłym znużonych upałem
macierzankę i czosnek, zioła tłucze korzenne.
Lecz mym głosem i skwierkiem świerczy chrapliwych krzewiny
brzmią wśród skwarów słonecznych, śladem za twoim gdy błądzę.
Czyż Amarylli ponurą lepiéj nie było swarliwość
znosić i dumną pogardę? nawet już lepiéj Menalkę,
choć on śniady i chociaż białym ty jesteś Aleksy!
O! nie ufaj zanadto piękny mój chłopcze téj krasie!

Bez, choć biały, opada, ciemne ostróżki zrywamy!
Jam wzgardzony od ciebie; ani się pytasz kim jestem,
w śnieżnem jak stada bogaty, mleka jak miewam zapasy?
Tysiąc mi młodych się błąka w górach Sycylji maciórek,
ani mi latem ni zimą na świeżém zbywa mleczywie.
Pieśń ja śpiewam, co zwykle, jeśli swe stada zwoływał,
na Aracyncie aktejskim śpiewał dircejski Amfion.
Ani ma postać tak szpetna; z brzegum dopiero się ujrzał,
gdy spokojne od wiatrów morze leżało. Ni Dafnis
przed twym sądem mię trwoży, jeśli obrazy nie łudzą.
Obyś tylko ty zechciał zemną nędzne to sioło
niską i chatę zamieszkać, rzucać oszczepem jelenie
i tam spędzać koźlątek trzodę, gdzie ślazy zielone!
Zemną będziesz śpiewając Pana w lasach udawał;
Pan to pierwszy nauczył woskiem trzcinek po kilka
spajać; owce mu miłe, również i owiec pasterze.
Wszak nie wzdrygaj się twoich gnieść piszczałką usteczek,
cóż nie czynił Amyntas, aby się tego nauczyć!
Mam ja z siedmiu nierównych trzcinek spojoną fujarę,
którą mi jeszcze Dametas ongi w darze zostawił
i przy śmierci powiedział: w tobie na teraz drugiego
znajdzie! Tak mówił Dametas, głupi Amyntas zazdrościł.
Mam ja dwoje prócz tego, w jarach jem znalazł zdradliwych,
sarniąt, z futerkiem jeszcze biało skrapianém na grzbiecie;
dwoje codziennie wymion owczych wyssają; dla ciebie
je zachowuję, Testylis choć prosi, by zabrać je mogła.
I zabierze, ponieważ tobie me dary obmierzły.
Przybądź no tutaj, o piękny chłopcze! Lilje ot w pełnych
koszach niosą dla ciebie Nimfy, a śnieżna dla ciebie
Nais bladawe zrywając fiołki i główki makowe,
narcys zwięzuje i kwicia czombru wonnego pospołem;
poczem wplatając lawędę i inne zioła pachnące,
lubą złoci ostróżkę kniatem żółciuchnym w około.
Ja sam pigwów nazbieram miękim puchem siwawych
i, Amarylla co moja lubiła, z kasztanu orzechów;
jak wosk żółtych ci dodam śliwek; wszak one też uczcim.
I was zerwę wawrzyny i ciebie myrto sąsiednia,
tak bo związane pospołem miłe zmięszacie zapachy.
Gburem jesteś Korydon! O dary Aleksy nie stoi,
ni też ustąpi ci Jollas, jeśli darami byś walczył!
Czegóż sobie życzyłem niestety! Puściłem na kwiaty
wiatry palące, nieszczęsny, odyńce do czystéj krynicy!

Przed kim uchodzisz szalony? W lasach i bogi mieszkały
i trojański Parys! Niech Pallas sama zamieszka
w grodach, które zakłada; my lasy nad wszystko miłujmy!
Wściekłooka za wilkiem goni lwica, za kozą
wilki, a koźle swywolne goni za kwiciem szczodrzeńca;
tóż Korydon za tobą Aleksy! Wrodzona każdego
ciągnie żądza! Ot woły z pługiem u jarzma wiszącym
idą, a słońce uchodząc cienie podwaja rosnące;
mnie wszak miłość dopieka — jakaż bo miara miłości!
O Korydonie szaleństwo jakież ci umysł opadło!
W pół twe wino skrzesane pod wiązu gęstém zaroślem;
czemuż przynajmniéj roboty jakiéj, co w domu potrzebna,
z wicia nie zaczniesz uplatać, z giętkich lub prętów rokity?
Znajdziesz innego Aleksa, jeśliś dla tego obmierzły!

Ekloga III.

M. Czy Melibeja ta trzoda? powiedz mi czyja, Dameto?
D. Nie Melibeja, Egona; właśnie mi Egon powierzył.
M. Owce, o biedne wy zawsze bydlęta! Gdy Egon z Neerą
sam się pieści i lęka, bym z serca go lubéj nie wygnał,
ten mu dwakroć najemnik doi owieczki w godzinie;
trzodzie tak soki pożywne, mleko skradają jagniętom.
D. Pomnij, że takie zarzuty ostrożniéj się czyni mężczyznom!
wszakże wiemy kto ciebie, z boku gdy kozły zerkały,
i w świątniczce to któréj! — lecz Nimfy naśmiały się płoche.
M. Wtedy to właśnie zapewne, sadek Mikona i młodą
gdy widziały winnicę, że nożem złośliwym obcinam!
D. Lub ot tutaj przy starych bukach, gdy łuczek Dafnisa
potrzaskałeś i strzały, o któreś przewrotny Menalko,
gryzł się w twoich gdy oczach chłopcu je dano w nagrodę;
byłbyś usechł zapewne, gdybyś był szkody nie spłatał
M. Cóż nie zrobią panowie, gdy tyle śmiałości w złodziejach!
Damonowi jak kozła, wszakże widziałem, niewarcie!
zaczaiwszy się skradłeś, choć głośno szczekała Lyciska;
a gdym wołał: „dokądże tamten zdziera tak szybko!
spędzaj trzodę Tityrze!“ w gęstéj ty kryłeś się trzcinie.
D. Cóż? gdym w śpiewie zwyciężył, kozła on oddać mi niemiał,
graniem którego sobie moja zdobyła fujara?

Nie wiesz pewnie — ot moim kozieł ów został, i Damon
sam to wyznał; a jednak twierdził, że oddać nie może.
M. Co? ty, śpiewem — Damona? Czyliż to kiedy dla ciebie
woskiem fujarę spajano? Czyliż, nieuku, przy drodze
biednych marnować piosenek na trzcinie piszczącéj nie zwykłeś?
D. Chcesz więc, byśmy kolejno, co każdy z dwojga potrafi,
doświadczali? Tę krówkę (abyś wybredzać mi niemógł,
wiedz, że dwakroć codziennie doi, dwa karmi cielęta),
stawiam; ty powiedz zaś jaki zakład do walki wystawisz?
M. Z trzody nie śmiałbym nic zgoła z tobą stawiać porówno,
mam bo w domu rodzica, przytém złośliwą macochę;
codzień mi liczą oboje trzodę po dwakroć, a jedno
wzdy koźlęta; lecz pewno, co wiele sam wyżéj ocenisz,
(kiedyć już szaleć podoba) czasze bukowe ja stawiam
Alcimedonta boskiego dzieło rzeźbiarskiéj roboty.
W okół ich brzegów latorośl, lekkim dłutem naddana,
stroi bluszczu bladego rozrzucone baldaszki;
dwie zaś w środku postacie: Konon, i któryż ten drugi,
świata co okrąg laseczką ludom naznaczył, i pora,
jakaby żeńcom przystała, jaka schylonym oraczom?
Jeszczem ich usty nie dotknął, chowam zaś obie w ukryciu.
D. I mnie tenże sam sztukmistrz kubków parę wystrugał
i na okół akantem giętkim ucha owinął;
stoi Orfeusz na środku i lasy, co przywiódł za sobą.
Jeszczem ich usty nie dotknął, chowam zaś oba w ukryciu.
Lecz spojrzawszy na krówkę, próżno byś kubki wychwalał.
M. Dziś mi się zgoła nie wymkniesz; stanę, czemkolwiek mnie wyzwiesz;
tylko niech tego posłucha.... choć który ot idzie Palemon!
A, nikogo byś odtąd słowy nie szarpał, dokażę.
D. Daléjże, jeśli co umiesz, zwlekać ja wcale nie myślę,
ani wymykać się komu; tylko sąsiedzie Palemon
chowaj głęboko w pamięci, przecie nie chodzi o fraszkę!
P. Toć śpiewajcie, skorośmy na miękiéj zasiedli murawie
i wsze łany ot teraz rodzą, drzewa i wszelkie;
teraz i lasy się liścią, teraz i pora najmilsza;
zacznij Dameto! ty potém śpiewać będziesz Menalko.
A śpiewajcie kolejno, miła wszak Muzom jest koléj.
D. Od Jowisza początek, wszystko bo pełne Jowisza;
on to ziemię użyznia, troszczy o śpiewy się moje.
M. Mnie zaś Febus miłuje; zawsze dla Feba mam doma
dary właściwe: wawrzyny i mile czerwoną ostróżkę.
D. Galatea mnie jabłkiem rzuca, ta płocha dziewica,
a, chowając się w krzakach, pragnie, bym wprzody ją zoczył.

M. Mnie zaś z własnéj się woli luby Amyntas nastręcza,
tak iż nawet i Delji lepiéj nie znają psy nasze.
D. Mam dla kochanki gotowe dary; sam bowiem to miejscem
napowietrzne gdzie zniosły gniazdo jarząbki, naznaczył.
M. Ja co mógłem tom chłopcu posłał, jabłuszek aż dziesięć
złotych, w lesie zerwanych; jutro mu resztę posyłam.
D. O Galatea jak często i jakież mi słowa mówiła;
cząstkę ich wiatry przynajmniéj bogom do uszu ponieście?
M. Cóż ztąd, w duszy że moją nie gardzisz, Amynto, osobą,
jeśli, za dzikiem gdy gonisz, sieci ja muszę pilnować!
D. Przyślij Filidę mi, Jollas! dzisiaj bo moja rocznica;
sam zaś przychódź, gdy bogom krówkę za siewy zabiję!
M. Kocham Filidę nad wszystkie; gdym odszedł zalała się łzami:
„żegnam cię, żegnam, mój śliczny!“ długo, o Jollas! wołając.
D. Wilk dla owiec jest klęską, deszcze dla zboża doszłego,
wiatry dla sadów, a moją gniewy lubego dziewczęcia!
M. Wilgoć rozkoszą dla siewów, dla koźląt odwykłych jeżówka,
łoza dla kotnych maciorek, moją zaś Amynt jedyny!
D. Pollio łaskaw na nasze, chociaż to sielskie, piosenki;
paście Pierydy jałoszkę, temu co śpiewów mych słucha!
M. Sam też Pollio układa nowe rytmy; stadnika
paście, co rogiemby godził i piasek już miotał racicą!
D. Kto cię Pollio ukochał, dokąd doszedłeś, niech dojdzie;
miód niech płynie i szorstkie rodzą mu ciernie amomum!
M. Kto Bawjuszem nie gardzi, Mewjuszu! niechpieśni twe chwali;
ten niech lisy zaprząga, capów niech doi do woli!
D. Wy, co kwiaty zbieracie i nisko wschodzące poziomki,
precz ztąd chłopcy, bo zimna w ziołach ukrywa się żmija!
M. Chrońcie zapuszczać się nadto, owce! nie dobrze bo brzegom
ufać; aż baran tu nawet suszy dotychczas swe runo!
D. Odpądź od rzeki Tityrze kozy pasące, albowiem
sam, gdy pora nadejdzie, wszystkie w zdroju wykąpię!
M. Spądźcie owce chłopaki, upał bo mleko gdy zwarzy,
darmo będziem, jak wczora, cisnąć dłonią wymiona!
D. Jakże mi wychudł, niestety! na bujnéj wice stadniczek;
miłość taż sama zniszczeniem trzody, zniszczeniem pasterza!
M. Tym zaprawdę nie miłość winna, choć w skórze tkwią ledwo;
nie wiem jakie mi oko młode przyracza jagnięta!
D. Powiedz, w jakich to stronach, a wielkim będziesz mi wieszczem,
nad trzy łokcie nie więcéj przestrzeń się nieba rozciąga?
M. Powiedz, w jakich to stronach królów nazwiskiem znaczone
rodzą się kwiaty? a możesz zabrać dla siebie Filidę.

P. Sprawa nie moja tak ważne spory te wasze pogodzić;
i tyś godzien jałoszki, i tamten; lecz każdy się niechaj
lęka miłości pomyślnéj, lub przykréj zapewne doświadczy!
Chłopcy, zatknijcie strumyki! łąki się dosyć napiły!

Ekloga IV.

Muzy sikelskie śpiewajmy nieco wznioślejsze przedmioty.
Nie każdego winnice i niskie zabawią krzewiny;
Jeśli o lasach śpiewamy, konsula godne niech będą!
Już ostatnie nadchedzą czasy kumejskiéj wyroczni
i od nowa powstaje długie wieków następstwo.
Już dziewica powraca i wraca królestwo Saturna,
z wysokiego już nieba plemie spuszcza się nowe.
Rodzącemu się dziecku, za czasów którego to najpierw
zniknie plemie żelazne, a złote na świecie wystąpi,
czysta sprzyjaj Lucino, już twego Apolla królestwo!
Nawet za twego, Poljonie, ta wieku ozdoba, za twego
konsulatu wystąpi i poczną się wielkie miesiące.
Pod twą władzą, jeżeli ślady zostaną się zbrodni,
próżno się kusząc uwolnią ziemię od strachu wiecznego.
On to boskiego dostąpi żywota i ujrzy z bogami
cnych pospołem heroów i z nimi się razem ukaże;
silny cnotami rodzica światem spokojnym zawładnie.
Lecz najpierwsze ci chłopcze podarki bez wszelkiéj uprawy,
tu i owdzie wlokące się bluszczu gałązki z bakkarem
ziemia wysypie i boby razem z wesołym akantem.
Mlekiem nabrzmiałe wymiona kozy same odniosą
do zagrody, ni strasznéj stada ulękną się lwicy.
Sama ci tryśnie kolebka kwiatem nęcącym w około,
zginie i żmija i zginie zioło zdradliwe trucizny;
zginie, a wszędy wyrośnie wonne Assyrji amomum.
Lecz gdy szczytne heroów pochwały i czyny rodzica
czytać zdołasz i poznać, jaką męzka jest cnota,
miękim wtedy już kłosem zwolna łany ożółkną
i na dzikich zawiśnie cierniach rumiana jagoda,
a miodową wzdy rosą twarde dęby spotnieją.
Przebiegłości się jednak dawnéj ślady zostaną,
które to każą Tetydę trafty doświadczać i które

miasta obwodzić murami i w bruzdy ziemię nacinać.
Drugi Tityr powstanie i druga Argo, co wtedy
kwiat heroów powiezie, i będą inne tam wojny
i znów wielki pod Troję wysłan zostanie Achilles.
Wiek gdy potem silniejszy w męża cię zmieni, ustąpią
majtki z morza samochcąc; nie będzie już sosna żeglowna
wymieniała towarów, bo wszystko się wszędzie urodzi.
Ziemia już motyk nie ścierpi, ni dotkną się noże winnicy;
krzepki także buhajom oracz jarzmo rozwiąże,
wełna się uczyć przestanie, różne jak kłamać kolory,
lecz na łące już baran, albo purpurą swe runo,
zmieni bladowo czerwoną, lub barwą złotawą farbnika
i sam szkarłat odzieje młode jagnięta u paszy.
Takie to wieki przebieżcie! swoim śpiewały wrzecionom
parki zgodne ze sobą wolą niezmienną przeznaczeń.
O do wysokich dostojeństw (czasy nastają) już przystąp,
drogi bogów potomku, wielki Jowisza przyroście!
Na świat spojrzyj, kulistym który się chwieje ogromem
na mórz pasma, na lądy i niebios głębiny bezdenne;
patrz jak wszystko się cieszy z wieku, co teraz nadchodzi!
Z tak długiego mi niechaj życia ostatnia choć cząstka
i tchu dosyć zostanie, twoje bym czyny opiewał!
Nie zwycięży mię pieniem ani Orfeusz ni Linus,
matka choćby jednemu, ojciec drugiemu dał pomoc,
Kalliopa synowi, za Linem Apollo się ujął.
I Pan choćby się zemną potykał przed sądem Arkadij,
i Pan nawet, że uległ, przed sądem wyznałby Arkadij.
Zacznij, mała chłopczyno, matkę poznawać z uśmiechu;
matce dziesięć miesięcy długą przyniosły nudotę,
zacznij mała chłopczyno; kto nieznał uśmiechu rodziców,
tego ni bogi biesiadą, ni łożem zaszczycą boginie!

Ekloga V.

M. Czemuż, o Mopsie, nas dwoje skoro tu zeszło się biegłych,
ty dąć w lekką fujarę, ja wiersze śpiewać gdy trzeba,
nie zasiądziem ot tutaj, gdzie wiązy z leszczyną zmięszane?

MO. Starszym Menalko ty jesteś, słusznieć powolnym być muszę,
bądź, że w cienie niestałe, Zefir któremi kołosze,
bądź do pieczary ustąpim; patrzaj jak mile pieczarę
leśny winograd rzadkiemi wszędzie gronami obsypał.
M. W górach naszych jedyny z tobą walczyłby Amyntas.
MO. Cóż? wszak kusi się w śpiewie nawet Febusa pokonać!
M. Mopsie zaśpiewaj ty naprzód, jeśli Filidy miłostkę
wiesz, lub Alkona pochwałę jaką, lub zwady Kodrusa;
zacznij, a koźląt na łące dojrzy Tityrus tymczasem!
MO. Owszem, doświadczę tych wierszy, którem na korze bukowéj
spisał temu niedawno i znaczył jeden po drugim
odśpiewując; ty potem rozkaż niech walczy Amyntas!
M. Ile giętka łozina od bladéj podlejsza oliwy,
ile dzika lawenda od krzaków róży szkarłatnéj,
tyle niższym od ciebie, mniemam, Amyntas być musi.
MO. Nie chwal chłopcze już więcéj; otóż w jaskini jesteśmy!
Śmiercią okrutną zgasłego Nimfy Dafnisa płakały.
Wy strumienia, leszczyny Nimfom jesteście świadkami,
płakane gdy ciało syna objąwszy rękoma
bogów i gwiazdy okrutne matka żałośnie przyzywa!
Nikt też wołów opasłych temi dniami nie pędził
do strumienia, Dafnisie; żadne ni wody chłypnęło
z czworonogich ni trawy listka dotknąć się chciało;
lwy że nawet punickie twoim nad zgonem, Dafnisie,
zajęczały, to dzikie góry i lasy poświadczą.
Dafnis tygrysy armeńskie wprzągać nauczył do wozu,
Dafnis i święte zawodzić tańce na chwałę Bachusa
giętkie i włócznie oplatać miękim liściem w około.
Jak winograd jest drzewa, grono jak jego ozdobą,
jak dla trzody stadniki, zasiew dla tłustéj jest roli,
tak ty wszystką dla twoich jesteś ozdobą! Gdy ciebie
losy zabrały wzdy Pales pola i Febus porzuca.
Brózdy, którym częstokroć rosłem powierzał jęczmiona,
teraz nieszczęsnym kąkolem marną i miotłą porosły;
zamiast fiołka miłego, zamiast krwawego narcysu
oset się dobył i ciernie zbrojne ostremi kolcami.
Cień na źródła sprowadźcież, liścia na ziemię nasypcie
pastuszkowie, bo każe Dafnis tak czynić dla siebie;
wznieście kurchanek i napis taki na szczycie połóżcie:
„Dafnis ja słynny po lasach, z ziemi do niebios sklepienia,
strażnik bydła ślicznego, jeszcze o wiele śliczniejszy.“
M. Pieśń dla nas twoja tak miłą była, o boski poeto,
jak na murawie spoczynek miły znużonym, jak gasić

w skwary pragnienie ze źródła, słodką co wodą wytryska.
Fletnią nie tylko lecz jeszcze głosem tyś równy mistrzowi;
szczęsny chłopcze, ty teraz drugim zostaniesz po mistrzu!
Ja tę moją piosenkę jednak ci w zamian, jak umiem,
nucić będę i twego wzniosę do niebios Dafnisa;
wzniesiem do niebios Dafnisa, Dafnis nas także miłował.
MO. Dla nas od tego podarek żaden być większy nie może;
wszak pacholę już samo śpiewu jest warte, a twoją
pieśń od dawna Stimikon wszystkim zachwalił pasterzom.
M. Jaśniejący podziwia progi niezwykłe Olympu
Dafnis, a chmury i gwiazdy widzi pod swemi nogami;
przetoż ochocza wesołość, lasy i sioła przenika,
Pana, pasterzy i z nimi razem dziewicze Dryady.
Wilki bydłu zasadzek, żadnéj jeleniom ostępy
zgoła zdrady nie knują, Dafnis miłuje swobodę
dobrotliwy i nawet góry zarosłe z radości
głos swój wznoszą do niebios, nawet opoki zabrzmiały
pieniem i nawet krzewiny; bogiem on, bogiem Menalko!
O spuść łaski i szczęście na twoich; ot cztery ółtarze,
dwa dla ciebie Dafnisie, tyleż dla Feba ółtarzy;
po dwie czasze corocznie świeżem pieniące mleczywem,
po dwa dzbany oliwy tłustéj postawię dla ciebie.
Rozweselając przed wszystkiem gody rzęsistym Bachusem,
przy ognisku, gdy mrozy, w cieniu, gdy żniwa nastaną,
arjuzyjskie ci wino, nowy ten nektar lać będę;
wraz z lyktejskim Egonem śpiewać mi będzie Dametas,
Alfesibeus skaczących pocznie udawać Satyrów.
To ci zawsze wypełnim, równie gdy z ślubów corocznych
polnym się Nimfom wywiążem, albo gdy pola poświęcim.
Póki odyniec gór grzbiety, ryba zaś rzekę miłuje,
macierzanką się pszczoły, rosą zaś świercze paść będą,
potrwa dopóty twój zaszczyt, imie twe, chwała dla ciebie.
Jak Bachowi, Cererze, będą i tobie corocznie
śluby czynili rólnicy, które wypełniać rozkażesz.
MO. Jakież ci, jakie podarki złożę za taką piosenkę?
Ani mnie bowiem tak bardzo wiatru, gdy zbliża się, poświst,
ani tak cieszą wybrzeża falą tłuczone, ni wreszcie
rzeki, co z góry spływają między skałami w dolinach.
M. Ja cię wprzódy tą wątłą, oto, piszczałką obdarzę;
Ona: „miłością Korydon gorzał ku chłopcu pięknemu“,
Ona mi także zagrała: „czyjaż to trzoda Dameto?“

no. Ty zaś przyjmij tę laskę, któréj, choć często mnie prosił,
Antigen wymódz nie zdołał, a godzien był wówczas kochania;
równe ją sęki, Menalko, i mosiądz ozdabia w około.

Ekloga VI.

Syrakuzańską pierwsza igrać raczyła piosenką
i nie rumieni się w lasach nasza zamieszkać Thalia.
Mnie, gdym królów i walki śpiewał, Cyntyjczyk za ucho
targnął naukę dodając: pasterz Tityrze powinien
tłuste pasać owieczki, skromną śpiewać piosenkę.
Teraz ja, (takich bo nadto zawsze mieć będziesz, co chwałę
zechcą Warusie twą śpiewać srogie i wojny wystawiać)
sielską będę wymyślał śpiewkę na cienkiéj piszczałce.
Bez rozkazu nie śpiewam; jeśli ktoś wszakże to nawet,
z chęcią jeżeli odczyta, ciebie Warusie me krzewy,
lasek cię cały wysławi! Żadnéj też nie ma dla Feba
milszéj nad ową stronnicy, miano gdzie Wara u góry.
— Daléj Pierydy do dzieła. Chromis i Mnasyl chłopaki
snem złożonego w pieczarze twardym ujrzeli Silena,
który, jak zawsze, nabrzmiałe żyły miał winem wczorajszém.
Wieńce opodal leżały z głowy dopiero opadłe
i dzban ciężki mu wisiał górą na uchu wytartém.
Przystąpiwszy (bo często starzec ich pieśni nadzieją
łudził) z samychże wieńców więzy nań w okół rzucają.
Za wspólniczkę się stręczy i w pomoc przybywa nieśmiałym
najpiękniejsza z Najadów, Egle, i czoło i skronie
zbudzonemu maluje krwawą morwy jagodą.
Ten się śmiejąc z fortelu: „czemuż, rzekł, więzy splatacie,
chłopcy rozwiążcie mnie przecie! dosyć pokazać, że można.
Pieśni pragniecie, słuchajcie; waszą piosenka nagrodą,
tamta zaś inną odbierze!“ — Śpiewać wraz potem zaczyna.
Wtedy byś ujrzał i Fauny i dzikie zwierzęta skaczące
w takt i twarde dębczaki wzniosłym wierzchołkiem chwiejące;
i nie tyle się Febem skała Parnassu raduje,
ani tyle Orfeja Ismar podziwia z Rodopą.
Śpiewał bowiem jak ziemi, morza, powietrza zarodki

w próżni niezmiernéj rozsiane w jednę skupiły się całość
i płyn ognia wraz z niemi; jako z tych najpierw zaczątków
wszystko się zrosło, a nawet okrąg świata młodziuchny;
potem zaś ziemia jak twardnieć, w morzu obsaczać Nereusa
i przybierać powoli postać zaczęła przedmiotów;
jak już ziemia słupieje, nowe gdy słońce zaświeci
i jak z góry padają deszcze, gdy chmury się wzbiły,
gdy się najpierw ku niebu lasy podnosić zaczęły
i gdy nieliczne zwierzęta błądzą po górach nieznanych.
Potem kamyki miotane Pyrry ręką opiewa,
rządy Saturna, kaukazkie ptastwo i kradzież Prometa;
daléj przy którem to źródle majtki wzywały Hylasa
zbłąkanego, aż brzegi brzmiały okrzykiem: o Hylas!
Pasifaę, co błogą, gdyby nie stada, być mogła,
Pasifaę miłością cieszy śnieżnego buhaja.
O dziewico nieszczęsna, jakieć' porwało szaleństwo!
Córy Pretusa z kłamanym rykiem biegały po polach;
nie goniła za taką ślubu z bydlęty sromotą
żadna przecie, choć jarzma zlękła dla karku się nieraz
i na gładkiem swem czole rogów częstokroć szukała.
O dziewico nieszczęsna! błąkasz się teraz po górach,
On zaś, boki swe śnieżne wsparłszy na miękich hjacyntach,
legł pod ciemną dębiną i zioła żółtawe przeżuwa,
lub też goni za jaką, w wielkiem co stadzie wyrosła.
„Nimfy — zamknijcież, diktejskie Nimfy zamknijcie pastwiska
leśne, czy oczom się naszym może nawiną przypadkiem
ślady zbłąkane buhaja; pewnie też jego, bądź trawą
znęconego zieloną, albo za trzodą gdy poszedł,
jakie jałoszki do obór wkrótce zawiodą gortyńskich.“
— Daléj opiewa zdziwienie dziewki nad jabłkiem Hesperyd,
Faëtona siostrzyce potem otacza porostem
gorżkiéj kory i z ziemi wysmukłe olchy podnosi.
Śpiewa daléj jak Galla, ponad Permessu strumieniem
błądzącego, w aońskie góry zawiodła Kamena
i jak cały Febusa orszak się podniósł przed mężem;
jak mu Linus, ów pasterz śpiewy boskiemi wsławiony,
z włosem kwiatami ozdobnym i splotem gorżkiego opiechu,
rzecze: „tą fletnią cię Muzy darzą, ot przyjmij! taż sama,
askrejskiemu co niegdyś dały starcowi. On nucąc
na niéj twarde sprowadzał z górnych wierzchołków jesiony;
grynejskiego tym fletem gaju wyśpiewaj początki!“
— Czyliż opowiem jak Scyllę, córę Nizusa, o któréj
słychać, że, białe swe łono pasem warczących potworów

otoczywszy, dręczyła statki z Dulichjon i przebóg!
w głębiach topieli żeglarzy psami szarpała morskiemi;
czyli też członków Tereusa dziwną jak śpiewał przemianę
i Filomela mu jakie gody sprawiła i jakie
dała podarki i w puszczę jakim podążył on lotem,
skrzydły jakiemi, nieszczęsna, dachem nad swoim wzleciała?
Wszystko, co niegdyś posłyszał błogi Eurotas, gdy Febus
pienia swe nócił, i czego uczyć się kazał wawrzynom,
śpiewa Silenus, a z dolin pienie się wzbija do niebios,
spędzać owiec do stajni i liczyć dopóki powtórnie
Wesper nie kazał, na niebo z żalem Olimpu wstępując.

Ekloga VII.

Zasiadł pod dębem szumiącym Dafnis pastuszek przypadkiem;
w jedno też miejsce spędzili stada Korydon z Tyrsysem,
owce Tyrsys, a kozy mlekiem nabrzękłe Korydon;
w kwiecie młodości obadwa, rodem z Arkadyi obadwa,
równi w śpiewaniu i zręczni o szybką gdy chodzi odpowiedź.
Tam mi, gdym myrty młodziuchne chronił przed mrozem porannym,
zbłąkał się kozieł, mąż trzody. Dafnis wtem wpada mi w oczy;
skoro mnie dostrzegł nawzajem: „prędzéj przybywaj nam tutaj,
Melibeju!“ zawoła, „kozieł ocalał z kozłęty,
a cokolwiek się jeśli wstrzymać możesz, to spocznij
w cieniu; tu same przybędą wołki przez łąkę do strugi;
tutaj ubarwił nam młodą trzciną swe brzegi zielony
Mincjus i z dębu świętego brzęczą ot pszczółki rojami!“
I cóż robić? nie miałem przecie Alcypy ni Filli,
aby mi doma pilnować jagniąt od maciór odwykłych;
a nie lada to walka: Tyrsys, Korydon w zapasach;
dla ich jednak zabawy moją robotem zaniechał.
Walczyć zatem obadwa wierszem kolejnym zaczęli.
Te kolejne wierszyki chciałem spamiętać o Muzy!
jedne Korydon, a drugie Tyrsys wyśpiewał na przemian.
K. Nimfy Libetru, kochanie moje, piosenkę mi taką
dajcie zaśpiewać jak Kodrus śpiewał; najbliżéj do Feba
pieniem dochodzi on wszakże! Jeśli nie możem tak wszyscy,
flet mój głośny na jodle świętéj ja tutaj zawieszę.

T. Arkadyjskie pastuszki bluszczem ozdóbcie poetę,
co się pojawia, — by żywot rozpękł z zawiści Kodrowi;
lub, gdy nad swoje pochwali chęci, bakarem mu skronie
wieńczcie, by złego języka urok wieszczowi nie szkodził!
K. Ten łeb dzika szczeciasty mały ci Mikon, Diano,
rozsochate i rogi składa wiecznego jelenia;
takie gdy zawsze posłuży szczęście, z gładkiego marmuru
cała mu staniesz, z koturnem łytki purpurą wiążącym!
T. Dość, że się czaszy mleczywa możesz, Priapie, co lato
i tych placków spodziewać; stróżem małegoś ogroda.
Tylkom z marmuru na teraz wykuł twój posąg, lecz jeśli
trzodę dopełni rozpłodek, będziesz ze złota szczerego!
K. Dla mnieś o córo Nereusa słodsza niż tymian hyblejski,
bielsza niż łabądź, niż bluszcze blado-zielone kształtniejsza;
napaszone się skoro wrócą do żłobów stadniki,
twój Korydon jakkolwiek jeślić obchodzi, przybywaj!
T. Owszem, od ziół sardyńskich bardziéj ci gorżkim niech będę,
bardziéj niż oset strzępiatym, podłym jak trawsko nad morzem,
jeśli mi dzienne to światło dłuższem od roku już nie jest,
Wołki opasłe do domu! idźcie! czy wstydu nie macie?
K. Mchem porosłe strumyki, trawko milsza nad wczasy,
i zielona jeżówka, rzadkim co cieniem was kryje,
chrońcie bydełko od skwaru! Spiekłe nadchodzi już lato,
już na bujnéj macicy mnogie pąkówie nabrzmiewa.
T. Tu ognisko, łuczywa smolne, tu ognia do sytu
zawsze i ciągłym kopciem izby podwoje zczerniały,
tu Boreasz nam tyle mrozy swojemi zawadza,
tłumy co owiec wilkowi, brzegi gwałtownym potokom.
K. Stoją jałowce i stoi kasztan o liściach kosmatych,
leżą w nieładzie pokotem jabłka pod drzewem swém każde;
wszystko się teraz uśmiecha; aleć nam piękny Alexis
jeśli te góry opuści, ujrzysz i rzeki wnet suche.
T. Zeschła już rola, a trawa wszędzie spragniona od skwaru,
winogradu pagórkom cienia sam Liber zawiści;
rozzieleni się gaik, Fillis gdy nasza nadejdzie,
Jupiter w deszczu wesołym spadnie rzęsisty na pola.
K. Dla Alcyda najmilszą topól, dla Jakcha winograd,
Myrta dla pięknéj Wenery, wawrzyn właściwy Febowi;
Fillis kocha się w olchach, Fillis dopóki je lubi,
Olcha ni myrtom ustąpi, ani też Feba wawrzynom.
T. Jesion prześliczny jest w lasach, sosna w ogrodach góruje,
nad strumykiem topola, jodła na górach wysokich;

ale piękny Licydo, jeśli mnie częściéj nawiedzisz,
jesion ci w lasach ustąpić musi i sosna w ogrodach. —
Tylem spamiętał i darmo Tyrsis iż silił się przemódz.
Odtąd też wszystkiem Korydon, wszystkiem Korydon jest dla nas.

Ekloga VIII.

Alfesibeja pasterza piosnkę i śpiewy Damona,
których niepomna trawy krówka słuchała z podziwem,
gdy walczyli, od których pienia ostrowidz osłupiał
i zmieniwszy swe prądy rzeki stanęły spokojnie;
Alfesibeja piosenkę przytem Damona zanócim.
Ty, czy już wielkie Timawu skały przebywasz, czy morza
ilirskiego wzdłuż brzegów płyniesz, nadejdzieli kiedyś
dzień ów, kiedy mi wolno będzie twe czyny opiewać?
Będzieli kiedyś mi wolno całym po świecie roznosić
dzieła twoje jedynie godne Sofokla koturnów?
Z tobą początek, dla ciebie koniec. O przyjmij za twotm
wiersz poczęty rozkazem i pozwól, by w okół ci skronia
ta wśród laurów zwycięzkich bluszczu się wiła gałązka.
Mroźne ledwo co nocy cienie z niebios zniknęły,
kiedy rosa na miękiéj trawce jest bydłu najmilsza,
wsparty na krągłym oliwy pniaku tak Damon zanócił:
„Lucifer powstań i przodem idąc dnia światło żywotne
sprowadź! gdy Nizy kochanki zwiedzion miłością niegodną
ot wyrzekam i bogów, chociaż świadectwo ich nic mi
nie nadało, w ostatniéj chwili, konając już, wzywam.
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Szczebiotliwe ma zawsze gaje i sosny odgłośne
Menal i zawsze pastuszków słyszy miłosne piosenki,
słyszy i Pana, co pierwszy trzciny nieczynnéj nie ścierpiał.
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Nizę wszak bierze już Mopsus! wszystko kochanków więc czeka;
łączyć się będą już gryfy z końmi, a w przyszłym wzdy wieku
z psami lękliwe daniele razem do studni przybędą.
Mopsie świeżego łuczywa narąb, bo żonę ci wiodą,

syp małżonku orzechy, Hesper ci żegna już Oetę.
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Z godnym się mężem kojarzysz, podczas gdy wzgardzasz wszystkimi,
gdy ci fletnia ma zbrzydła, zbrzydły i kozy i moja
brew jeżąca się gęsto, broda spuszczona w nieładzie;
Sądzisz więc, z bogów iż żaden niedba o losy śmiertelnych?
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
W naszych zapłotkach widziałem, z matką gdy jabłka zwilżone
rosą zbierałaś maleńka, wszakci przewodnik wasz byłem.
Po jedenastem na drugie lato mi wtenczas się miało,
a od ziemi do kruchych sięgnąć już mogłem gałązek.
Jakżem ujrzał i zginął, zgubny jak porwał mnie obłęd!
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Teraz mi Amor aż nadto znany! na twardych go skałach
lub Garamantów kończyny, Tmaros, lub pasma Rodopy
ni krwi naszéj ni rodu chłopię zrodziły nieludzkie.
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Srogi Amor nauczył matkę broczyć swe ręce
krwią własnego dziecięcia; matko tyś równie okrutna!
Bardziéj czy matka okrutna, czyli ów niecny chłopczyna?
Niecnym zaiste chłopczyna, aleć i matka okrutna.
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Wilk niech teraz przed owcą zmyka samochcąc, niech złote
jabłka na dębie wyrosną, olcha narcysem zakwitnie,
tamaryszki niech kora tłustym potnieje bursztynem,
sowa niech w śpiewie z łabędziem walczy a Tityr Orfeusem,
w lasach Orfeusem niech będzie, między delfiny Arjonem!
Ze mną flecie mój pocznij rytmy menalskie zawodzić!
Niechaj wszystko się stanie morza choć środkiem! Was lasy
żegnam i z góry wyniosłéj szczytu na głowę się w nurty
rzucam! przed zgonem ostatni będziesz podarek odemnie!
Zakończ flecie, o zakończ rytmów menalskich osnowę!“
To mi Damon wyśpiewał; teraz Pjerydy powtórzcie
Alfesibeja odpowiedź; wszystko nie wszyscy potrafim.
A. „Wynieś wodę i mięką opasz ten ołtarz mi taśmą,
zapal ziela mięsiste, zapal kadzidła wytworne,
abym guseł obrządkiem zdrowe zmysły kochanka
zwracać ku sobie zaczęła; — wszystko prócz zaklęć gotowe.
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Klątwy i księżyc potrafią z niebios ściągnąć na ziemię,
klątwą Circe zmieniła orszak Uliksa nieszczęsny
i wąż zimny na błoniu pęka od pieśni zaklęcia.

Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Tem potrójnem cię najpierw barwą potrójną odmiennem
wiążę przędziwem i trzykroć w okół ółtarza obwodzę,
(nie parzysta bo liczba bogu jest miła) twój obraz.
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Spleć Amaryllo w potrójny węzeł potrójne kolory,
spleć Amaryllo i śpiewaj: węzły ja splatam Wenery!
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Jak ta glina tężeje, z wosku jak topi się postać
w ogniu jednymże, tak samo w mojéj niech Dafnis miłości!
Posyp mąkę i zapal lauru gałązki bitumem;
Dafnis mnie pali niecnota, w tych ja gałązkach Dafnisa.
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Taka niech miłość Dafnisa, — jako jałoszka, znużona
próżnem stadnika szukaniem po gajach i lasach wysokich,
wreszcie przy wody strumyku gdy legnie w zielonem sitowiu
i nieszczęsna nie myśli późną przed nocą ustąpić; —
chuć niech taka go schwyci, o leki niech nie dbam dla niego!
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Przeniewierca te szaty niegdyś zostawił mi, drogi
zastaw za siebie; pod samym progiem je teraz, o ziemio!
tobie powierzam; ten zastaw wrócić Dafnisa mi winien.
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Te trucizny i zioła, w kraju pontyckim zebrane
dla mnie, sam Meris mi przyniósł, (Pontus najwięcéj ich rodzi);
przez nie jak Meris częstokroć wilkiem się stawał, widziałam,
jak ukrywał się w lasach i często z grobów głębiny
dusze wywodził i zasiew z miejsca na miejsce przenosił.
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Amaryllo, ten popiół wynieś i w strumień bieżący,
za się nie patrząc, przez głowę wyrzuć! Tem gusłem Dafnisa
zmogę, bo ani o bogów, ani o klątwy się troszczy.
Z miasta do domu sprowadźcie klątwy, sprowadźcie Dafnisa!
Patrz jak drżącym płomieniem ółtarz ogarnął sam przez się,
popiół, gdy wynieść się lenię. — Szczęsną niech będzie ta wróżba!
Nie wiem co znaczy w istocie! — Hylaks też szczeka na progu; —
mamże wierzyć — czy miłość własnem się łudzi marzeniem? —
Stójcie, wszak z miasta przybywa Dafnis, o stójcie już klątwy!

—»o«—

Ekloga IX.

L. Dokąd cię kroki lub droga wiodą Merysie; — do miasta?
M. O Licydo za życia jeszczem się tego doczekał,
czegom się nigdy nie lękał, iż przybysz co naszą wioszczynę
posiadł: „to moje“, zawołał, „kmiecie precz z wami dawniejsi!“
Teraz zgnębiony, stroskany, skoroć los wszystko przewraca,
te mu kozielki posyłam, co niechaj wyjdzie mu na złe!
L. Wszak słyszałem za prawdę, kędy się zniżać zaczyna
pasmo pagórków i spadkiem grzbiety swe spuszczać łagodnym,
aż gdzie woda i stare buki o czubkach złamanych,
że to wszystko Menalkas swemi pieśniami ocalił.
M. Tak słyszałeś i była taka pogłoska, lecz nasze
pieśni, Licydo, li tyle znaczą wśród Marsa pocisków,
ile chaońskie, jak mówią, ptastwo, gdy orły nań godzą.
Gdyby zaś wszelkim sposobem spory w zarodku wytępiać
nie kazała mi wrona, z dębu po lewéj krakając,
aniby Meris twój tutaj, ani Menalka sam nieżył.
L. Czyż, niestety, ktoś zdolen zbrodni tak wielkiéj? niestety
z tobą i namby wydarto twoje Menalko pociechy!
Któżby Nimfy opiewał, któżby nam ziemię kwitnącém
zielem posypał, na strugę cienie sprowadził zielone?
Albo piosenkę com ongi milczkiem podsłuchał ci, kiedyś
do Amarylli wędrował, naszéj pieszczotki, śpiewając:
„pókąd nie wrócę Tityrze, krótka ma droga, paś kozy,
„a gdy napasiesz do zdroju pognaj Tityrze, lecz pędząc
„strzeż się o kozła zawadzić, bodzie rogami niecnota!“
M. Lub to jeszcze, co śpiewał, chociaż nie skończył, dla Wara:
„twoje to miano Warusie, (niech Mantua tylko ocala,
„Mantua nadto niestety bliska mieszczęsnéj Kremony,)
„aż pod gwiazdy łabędzie w górę poniosą śpiewając!“
L. Tak niech roje twych pszczółek cisy cyrnejskie ominą,
tak niech karmne szczodrzeńcem krówkić' wyprężą wymiona!
Zacznij jeśli co umiesz; wszakże poetą zrobiły
mnie też Pjerydy i u mnie wiersze, mnie także pasterze
wieszczem zowią, lecz wierzyć temu nie przyjdzie mi na myśl.
Sądzę albowiem, że dotąd anim Warusa, ni Cynny
godnie nie śpiewał, jak gąsior sycząc wśród dźwięcznych łabędzi!
M. O toć mi właśnie Licydo chodzi i milcząc rozmyślam,
czym spamiętać potrafił; wszakże piosenka dość znana:
„O Galateo przybywaj! jakaż na wodach rozrywka?

„sypie ci ziemia swe kwiaty; biała tu ponad jaskinią
„sterczy topola i giętki splata chłodniki winograd;
„przybądź i dozwól szalonym brzegi rozbijać bałwanom!“
L. Tę zaś piosenkę, coś śpiewał w nocy pogodnéj samotny,
wszak słyszałem i nótę pomnę, bym słowa spamiętał!
M. „Czemuż, o Dafnis, wyglądasz, stare jak gwiazdy powstają?
„Otóż Diony potomka gwiazda Cezara na niebie
„wschodzi, by plonem ucieszyć zasiew, na wzgórkach od słońca
„spiekłych, by grona macicy pięknéj nabrały czerwieni!
„Szczepno grusze Dafnisie, wnuki twe zerwą ich owoc!“
Starość nam wszystko zabiera, nawet natchnienie; wszak pomnę,
że śpiewami kończyłem, jako pachole, dni długie.
Teraz już tylem zapomniał pieśni! a głosu już nawet
Merysowi ubyło; może mnie naprzód zoczyły
wilki; — lecz ową ci piosnkę często sam Menalk wyśpiewa.
L. Wymówkami gorące moje życzenia chcesz zwlekać.
A wszak teraz spokojnie leżyć' rozłogiem zwierciadło
rzeki i otóż umilkły wietrznych szelestów powiewy.
Ztąd nam także pół drogi, zaczyna się bowiem już jawić
Bianora mogiła. Tutaj, gdzie gęste wieśniacy
liście więzów ścinają, tutaj Merysie śpiewajmy!
Złóż tu twoje koźlęta, przecie zajdziemy do miasta.
Albo jeśli się boim wieczór by wprzódy nie ściągnął
deszczu, śpiewając podążyć możem, mniéj przykrą tak podróż.
Byśmy śpiewając iść mogli wezmęć' koźlęta związane.
M. Cicho już chłopcze! a teraz czyńmy co nagli najbardziéj,
sam gdy przyjdzie, natenczas lepiéj piosenkę zanócim.

—»≈«—

Ekloga X.

Téj Aretuzo ostatniéj pracy dozwól mi jeszcze!
Wierszy ja kilka dla Galla muszę zaśpiewać, lecz coby
nawet Lykoris czytała; jak pieśni odmówić Gallowi?
Gdy pod sykańskie zapłyniesz fale, niechajże ci zato
wody swojéj nie zechce gorżka Doryda przymięszać!
Zacznij! — i Galla śpiewajmy pełne frasunku kochanie,
płaskonose tymczasem kozy łozinę obgryzą;
nie dla głuchych śpiewamy, lasy na wszystko się ozwą.

W jakich rozdołach lub jakich gajach dziewicze Najady,
gdy z sromotnéj miłości Gallus umierał, byłyście?
ani was bowiem Parnassu stoki, ni Pindu zarośla,
ni Aganippa aońska zgoła powstrzymać nie mogły.
Nad nim nawet wawrzyny, nawet i wrzosy płakały,
świerkonośny opłakał nawet go Menal, gdy leżał
pod samotną opoką, i skały mroźnego Lyceu.
Stoją i owce na okół widać, że rade są z nami;
ty się także nad trzodą uciesz o boski poëto,
wszak i piękny Adonis pasał bydełko nad rzeką!
Przybył i owczarz, powolni potem nadeszli skotarze,
przybył i Menalk przemokły, żołądź gdy zbierał zimową.
Wszyscy: „zkąd tobie ta miłość?“ mówią. Apollo też nadszedł:
„cóż szalejesz Gallusie, rzecze, Lykoris twe troski
„poszła za innym przez śniegi, poszła przez straszne obozy!“
Nadszedł i Silwan na głowie polnym ozdobion zaszczytem,
trzciny kwitnące i wielkie kroczył wstrząsając lilie.
Pan, Arkadyi bóstwo, przybył; widzieliśmy sami
jak od cynobru i krwawych hebdu czerwienił się jagód:
„Czyliż miary nie będzie? Amor nie pyta się o to,
rzecze, ni łzami ci srogi Amor, ni trawa strumykiem,
ni szczodrzeńcem się pszczoły, liściem ni kozy nasycą!“
Lecz on w smutku zawoła: „jednak to śpiewać po górach
Arkadowie, jedyni biegli w śpiewaniu, będziecie,
Arkadowie; me kości jakżeby słodko spoczęły,
wasza gdyby to fletnia kiedyś mą miłość nóciła!
Obym jednym był z waszych, albo strażnikiem był waszéj
trzody, lub zbierał dojrzałe grona w winnicach Arkadji,
wtedy zapewne, czy Fillis moją by była, czy Amynt,
czybym też szalał dla innych, (śniadyć Amyntas — cóż z tego?
wszakże i fiołki czarniawe, wszakże czarniawe borówki!)
Z nim bym między wierzbiną leżał pod giętką macicą;
kwiatyby Fillis na wieniec rwała, śpiewałby Amyntas:
„tutaj chłodne są zdroje, miękа murawa, Lykoris,
„tutaj gaje, tu chciałbym wiek by nas strawił oboje!“
Teraz mnie miłość szalona w zbroi strasznego Maworsa
w pośród włóczni i wrogów trzyma do boju zwróconych.
Ty od ojczyzny tak nader (obym nie wierzył!) daleko,
Alpów okrutna, ach, śniegi sama bezemnie i mrozy
Renu oglądasz; ach mrozy niechaj nie rażą cię zgoła,
miękiéj niechajże ci stopy lody chropawe nie zranią!
Pójdę, i owe piosenki, którem ci w rytmie ułożył

chalcydyjskim, wygrywać będę na flecie sykulskim.
Tom przedsięwziął i w lasach, dzikich gdzie zwierząt pieczary
cierpieć wolę i miłość moją na młodych wyrzynać
drzewkach; bo wzrosną, a z niemi wzrośniesz o moja miłości!
Menala góry tymczasem pospół z Nimfami przebiegnę
lub za srogim pogonię dzikiem, a żadne mnie mrozy
nie wstrzymają, bym psami kniei parteńskich nie obległ.
Już mi się zdaje, że biegam w lasach odgłośnych, po skałach;
bawi mnie łukiem partyjskim miotać cydońskie pociski,
jakby to było dla mego szału niemylnem lekarstwem,
albo ów bożek cierpieniem ludzkiem łagodnieć się uczył!
Znów mi ani Dryady, ani już nawet nie miłe
pieśni; wy lasy nawet znowu mi z oczu ustąpcie!
Boga owego nie mogą nasze przemienić cierpienia,
ani choćbyśmy się z Hebru w mroźnych napili krainach
i narażali na dżdżystéj zimy sitońskie szarugi;
ani, gdy kora zmierając na wiązach wysokich usycha,
owce choćbyśmy Etjopów gnali pod raka skwarami.
Wszystko miłość pokona, uledz musimy miłości!“
Dosyć już będzie, boginie, taką że piosnkę wyśpiewał
wasz poeta, splatając z ślazu giętkiego koszyczek.
Wy ją Pjerydy najmilszą zróbcie dla Galla mojego,
Galla, którego co chwila miłość tak wzrasta w mem sercu,
jak się z wiosny początkiem olcha zielona podnosi.
Wstańmy, szkodliwe bo zwykle cienie bywają śpiewakom,
cień jałowca szkodliwą, ona i zbożu zaszkodzi.
Idźcie już syte (nadchodzi Hesper) do domu me kozy!

*

Uwaga. Niniejsze tłumaczenie Bukolików Wirgiliusza zrobione jest na wzór tłumaczeń Vossa. Starano się w niém przedewszystkiem o najwierniejsze ile możności oddanie oryginału tak pod względem języka, jak pod względem miary. Wiersz, którego budowa tutaj jest wiele ściślejszą niż w „Pieśni Wajdeloty“ i kilku innych mniéj znanych poezyach, jest wierszem sześciomiarowym składającym się z Daktylów i Trocheów.

*

O MOWIE PANA GUIZOT. a)

Przegląd rozbierając akademickie przemówienie pana de Montalembert i wspominając o potępieniu rzuconém przezeń na podania roku 1789 uważa, że p. Guizot, który odpowiadał, wspominał o wolności z uszanowaniem, o rewolucyi przemilczał, i tém milczeniem niejako zatwierdził wyrok pana de Montalembert.

Pozwalam sobie wątpić, a przynajmniéj zapytać, czyli wolno prostemu czynowi milczenia tyle rozległe, tyle ważne nadawać znaczenie? Nie mam powołania ani bronić, ani tłomaczyć p. Guizota, nie znam jego dzisiejszych politycznych zamiarów, jednakże z tych pism, które p. Guizot świeżo ogłosił, byłoby niepodobieństwem usprawiedliwić wnioskowanie *Przeglądu*. P. Guizot mojém zdaniem zatrzymał uszanowanie dla wolności, dla ogólnéj zasady rewolucyi i dla podań samejże rewolucyi 1789. Nie dał się porwać, przerazić i ułudzić na wzór tych, u których socializm uchodzi za jedno i to samo co łupieztwo i rozbójnictwo, którzy r. 1848 na Izbie prawodawczéj wykrzyknęli siedmnaście razy: „Niech żyje rzeczpospolita!" a ochłonąwszy ze strachu, nie znaleźli dosyć zniewag i dosyć złorzeczeń przeciw téj formie rządowéj, która jako wszelka inna może być i zbawienna i ohydna.

Stawiam przykład, nie osób, których drażnić i poniżać nie mam potrzeby i nie czułbym radości, ale dziennik *Univers* pisał 27 lutego 1848: „Nie wierzymy prawu koron, które utraconém byćby nie mogło. Teologia „gallikańska uświęciła wyłącznie prawo boskie ludów. Jest jedna tylko „wola wyższa nad wolę wszystkich ludzi. Nie jest to wola jednego czło„wieka ale wola Boga." Upraszam czytać *Univers* a uważać działania stronnictwa, które on bardzo umiejętnie i bardzo śmiało wyobraża. Nie tak p. Guizot. Nie chłostał on Cezarów i Carów na tronie, a teraz nie uniża się przed nimi. Miał uszanowanie dla rzeczypospolitéj, ma i teraz. Kiedy kładł to poważne, to głębokie życzenie wynurzone r. 1850: „Dla

a) Umieszczając niniejszy artykuł zastrzegamy sobie kilka słów odpowiedzi na końcu. (Przypisek Redakcyi.)

Francyi potrzebny Washington albo Monk" podobno dosyć jasno mówił, że Francya do téj formy rządowéj na długi czas wejść może, a nie być bez potęgi, bez wielkości, bez szczęścia. Zgadzał się z arcybiskupem Paryża, tym najprawdziwszym kapłanem, najrozumniejszym katolikiem, który przed sześciu miesiącami mówił paryzkim robotnikom: „Rzeczpospolita jest waszém prawem." Nikomu nie zabraniam potępienia nazwiska i urządzeń republikanckich. Najpełniejsza swoboda każdemu przekonaniu; przecież owe gwałtowne skoki z uwielbień do pogardy za zły znak uważam. Wolę być po téj stronie, na któréj arcybiskup Paryża i p. Guizot stanęli, mówiący bez pochlebstwa a z uszanowaniem o rzeczypospolitéj i o podaniach r. 1789. Ach! nie panu Guizotowi zarzucać wolno cynizm odstępstw i przerzucań się z jednego końca na drugi. Im bliżéj, im pewniéj przyglądam się téj spokojnéj, okazałéj a głęboko religijnéj postaci, tém więcéj czuję uszanowania i przywiązania do takiego umysłu i do takiego charakteru. Kiedy tylu znamienitych mężów zachwiało się i upadło, p. Guizot, nietylko że się utrzymał w swoich przekonaniach, ale je umocnił, poważniejszemi uczynił. Burza 1848 r. nie wymogła na nim odwołania, zniweczenia tego, co przez wszystkie dni swego wielkiego życia szanował.

Jestże prawdziwém, że p. Guizot ma być jawnym, czyli niejako przez samo milczenie przeciwnikiem podań r. 1789 i rzeczypospolitéj takim, jakim się ukazał w swéj mowie pan Montalembert? Najmocniéj powątpiewam. *Przegląd* powtórzył następne wyrazy pana Guizota: „Są „rzeczy, w których jeniusz polityczny zależy na tém, aby się nie lękać „tego, co jest nowe, szanując zawsze to, co jest wieczne." Ztąd nie można wyprowadzić zaprzeczenia podaniom 1789 r. tudzież rewolucyom czyli wielkim politycznym i społecznym zmianom. Ztąd nie wynika bynajmniéj bezwarunkowa miłość dla monarchii. *Przegląd* przytacza daléj: „Widocznie nadszedł był dla Zjednoczonych Stanów Ameryki dzień, „kiedy władza traci prawo wymagania wierności a dla ludów powstaje „prawo bronienia się siłą. Gdyby próba zaczynająca się naówczas mo„gła zostać wzbroniona bezwarunkowo, gdyby z tajemnéj sfery, to wiel„kie społeczne prawo nie groziło nawet tym władzom, które je zaprze„czają, rodzaj ludzki, obarczony jarzmem, straciłby wszelką godność „i wszelkie szczęście." Pokazujeż to nienawiść a przynajmniéj niechęć ku podaniom 1789 r., ku zasadzie rewolucyi? Rewolucya wedle p. Guizota jest próbą, rewolucya nawet sprawiedliwa i zwycięzka okazuje słabości i przekleństwa, ale stanowi ona *wielkie społeczne prawo* z zastrzeżeniem, że ma być jako wszelkie prawo dobrze zrozumiana, zastosowana w swoim czasie, wywołana rzeczywistemi potrzebami społeczności, niewychodząca ze swéj natury. Do rewolucyi ze drzeniem przystępować należy. Jest to czyn uroczysty. Nasz przezacnéj pamięci szewc Kiliński, nim postanowił i zaczął powstanie, umacniał swego ducha Sakramentami. Było bardzo wiele tych uczuć u ludzi, którzy poczynali nieśmiertelne dzieło 1830 r. Nauczyciele i podżegacze ruchów 1846 i 1848 r. z innemi zawarli ślub siłami. Z szynkowni, z biesiad tłoczyli się na żelazne koleje. Widziałem ich, i o naturze, o skutkach przedsięwzięcia nie miałem złudzenia. Rzezie i płomienie 1846 i 1848 r. dowiodły, że lepiéj nie działać, aniżeli przyjmować działanie z byle jakiéj ręki.

Bardzo głośny zarzut czyniony teraz panu Guizotowi jest, że nachylił się ku legitymistom, czyli że zupełnie przeszedł do nich. Tego nie przeczymy, ani twierdzimy. Pan Guizot publicznie nic nie mówi o swoich usposobieniach. Dawniéj p. Guizot o legitymizmie jasno wyłożył swoje myśli. Na przykład: „Dobrych chęci, dobrych i mądrych „rad miała zawsze dosyć starsza gałąź domu Burbonów. Przy niéj, około

„niéj byli zawsze ludzie, którzy mówili prawdę, którzy rzeczywiście „chcieli dobra kraju. Ale Burbonowie nigdy nie chcieli im wierzyć, „iść za nimi. Zawsze wracali raniéj albo późniéj, zupełniéj lub „mniéj zupełnie, pod jarzmo ślepych albo szalonych. Są przeznaczenia „napisane, są nieudolności fatalne, z których nie uleczy żaden lekarz „ani rodziny, ani rządu. Kraj nie ma złudzenia o zamiarach legity- „mistów, powziął on zupełne przekonanie o ich niemocy." To utrzymywał r. 1844, a 1831 mówił jeszcze wyraźniéj. „Stronnictwo Karlistów „jest bezsilne i szkodliwe razem. Żyć przestało, a jeszcze truciznę zieje." Nie wiemy, ale mocno wątpimy, a raczéj mamy powód niewierzenia, aby pan Guizot po takiém określeniu stronnictwa legitymistów miał przejść do niego zapierając się swoich przekonań, odstępując całéj swojéj świetnéj i wielkiéj przeszłości. Jeżeliby jakie zbliżenie nastąpiło, czyli nastąpić miało, między nim a legitymizmem, zbliżenie spełniłoby się na zasadach, które p. Guizot wyznawał — zasadach raczéj rozszerzonych aniżeli ścieśnionych. Legitymiści poszliby ku niemu ale nie on ku nim, przyjęliby kierunek ale sami nie daliby kierunku. Pan Guizot ani siebie, ani Francyi nie powierzałby szalonym i ślepym. Byłby człowiekiem pojednania. Umysłem i sercem na stronie nowéj Francyi postawiony, nigdyby się nie cofnął poza r. 1789, nie przeniewierzył zasadom i podaniom téj wielkiéj odnowy społeczeństwa Francyi i Europy. Czego chce pan Guizot? Ukończenia walki, uspokojenia politycznych żywiołów, ich urządzenia się, ich zlania. Tego nie wykonałby legitymizm, przypuściwszy nawet, że mógłby odzyskać panowanie. Francuzkich legitymistów czeka los Jakóbitów Anglii. Nie bez najsumienniejszéj rozwagi, nie bez wielkich dowodów p. G. powiedział: *są przeznaczenia napisane, są niezdolności fatalne rządów i rodzin, których żaden lekarz nie uzdrowi.* P. G. szanuje i życzy zatrzymać wiele z przeszłości, tego co nazywa wiecznemi żywiołami człowieka i społeczeństwa, ale także chce otworzyć wstęp nowym żywiołom zawsze potrzebnym, równie zbawiennym a mającym prawo wymagać, aby je uznano. Nie wyklina ani prawéj ani lewéj strony; ani tego co było, ani tego co się objawiło, ni tego co ma być. Nie jest wyłącznym. Nawet ciemnym i słusznym obawom nie poświęci wielkich nadziei. Jakże on ocenia stanowisko Francyi i jéj potrzeby? „Pokój nie jest podobnym, póki różne stany i wielkie poli- „tyczne stronnictwa naszego społeczeństwa, będą mieć nadzieje zniwe- „czenia się nawzajem i panowania wyłącznie. Oto jest złe, które po r. „1789 trapi nas i wstrząsa nami peryodycznie. Jednéj chwili żywioły „demokratyczne usiłowały wykorzenić żywioł arystokratyczny, a dru- „giéj chwili żywioł arystokratyczny chciał potłumić żywioły demokraty- „czne i odzyskać panowanie. Konstytucyi, praw, potęgi rządowéj, uży- „wano kolejno jakoby znaków wojennych, aby urzeczywistnić jedne „albo drugie przedsięwzięcie. Wojna na śmierć. Każdy z walczących „wierzył, że nie może żyć dopóki swego przeciwnika nie zabije."

Pan Guizot nie chce przeto, aby się zabijano, aby wielkie polityczne stronnictwa Francyi walczyły na śmierć, panowały wyłącznie. Chce, aby się zrozumiały, aby się uznały, aby się przyjęły wzajemnie i wzmocniły nowy porządek. To jest koniecznem, to nastąpi. Czyn uznaję koniecznym, nie mam tylko prawa wskazywać działacza czynu potrzebnego dla zbawienia Francyi i Europy. Mogę się mylić, ale jestem pewien, że p. Guizota nie będziemy widzieli między zupełnymi czyli tylko niejakimi przeciwnikami podań 1789 r. Mimo zaręczeń powtarzanych, a powtarzanych uporczywie, nie przypuszczam zgoła podobnéj obawy.

Na dniu 1go Maja 1852 r. p. Guizot przewodniczył towarzystwu mającemu na celu rozpowszechnienie szkółek elementarnych między pro-

testantami Francyi. Przytaczam następne przemówienie, przedstawione jasno a pomyślane głęboko:

„Wzrastające rozszerzenie się, to nieprzerwane rozwijanie się nauk „między ludźmi jestże złém albo dobrém? Mamyż się tém cieszyć „albo smucić, dać zaufanie temu czynowi albo się nim przerażać?

„Pytanie bolesne, pytanie poniżające, na które przecież nie mamy „prawa narzekać. Jest naturalném, że je nam uczyniono, i zasłużyliśmy, „aby je nam czyniono.

„Zresztą to tylko część pytania nierównie ogólniejszego i większe„go. Powstało wątpienie, powstała niespokojność, nietylko o skutkach „i zaletach szkół gminnych, ale także o skutkach i zaletach całego na„szego społecznego porządku. Nadużyliśmy wszystkich rzeczy oświaty, „wolności, szczęścia, postępu, nadziei. Uniesieni żywym ruchem ku do„bremu, rzuciliśmy się w złe. Jest to obowiązek i konieczność razem, „przyjąć skutki i próby zrządzone przez błędy nasze. Lecz mamyż się „wyrzec dobra, które możemy posiadać, dla tego, że się musimy bronić „przeciw złemu, któregośmy się dopuścili? Odstąpiemyż prawdy, po„nieważ uwikłani jesteśmy błędami? Opuścimyż nasze prawa, ponie„waż nadużyliśmy ich, i nasze nadzieje, ponieważ upoiliśmy się niemi?

„Takie postanowienie nie byłoby ani szlachetném, ani roztropném, „Po wielu tygodniach żeglugi na morzach nieznajomych, osada okrętu „Krzysztofa Kolumba zbuntowała się gwałtownie. Wszyscy żądali, aby „wracać do ojczyzny. *A jakże daleko od niéj jesteśmy,* zapytał Kolumb, „*wieleż węzłów przesunęło się od chwili, kiedyśmy ląd rzucili?* Rzekli tyle „a tyle, nie pamiętam liczby, i sądzili że powiedzieli wiele. *Upłynęliśmy „dziesięć razy więcéj, wracajcie jeżeli możecie.* Niebezpieczeństwo uci„szyło bunt, uznali za konieczne wytrwać, powierzając się Bogu i swe„mu wodzowi. W końcu nowy świat odkryto.“

To podobno nie jest wzywaniem ku cofaniu się, ani znakiem powątpiewania. Pan Guizot nie wyrzeka się, ani wolności, ani praw, ani postępu. Jeśli kto mógł zwątpić, to on. Trudno między ludźmi stanu Europy przed r. 1848 znaleźć męża, któryby jemu wyrównał przez rozum, przez charakter, przez męztwo, przez wymowę prawdziwie monumentalną. Był u szczytu ludzkich wielkości, a był przez moc własnéj zasługi i potęgi, a jednakże po burzy 1848 roku nie przeraża się, nie cofa się, ale owszem mówi: *Idźmy naprzód, nowy świat przed nami!*

Wiem że p. Montalembert, gwałtowny czasami przeciwnik pana Guizota, przed r. 1848 sam naprzód miał uwielbienie dla rewolucyi, tym pamiętnym naznaczonéj rokiem. Późniéj obrócił się przeciw niéj, i publicznie z trybuny zrobił odwołanie swéj politycznéj wiary. Bardzo źlebym uczynił, gdybym ztąd wyprowadzał jakikolwiek zarzut przeciw temu świetnemu umysłowi, przeciw temu w swoim czasie tyle słusznie wielbionemu rzecznikowi naszéj Polski. Prosto wymieniam czyn tego czynu. Nie rozbieram, nie oceniam, a przekonany jestem, że ku temu czynowi p. Montalembert skłonił się przez powody sumienne i najuroczystszéj natury. Można być po jednéj i po drugiéj stronie nie tracąc ze swéj godności. Chciałem tylko okazać, że po téj stronie, gdzie się znajduje teraz p. Montalembert, p. Guizot nie jest i wedle moich domniemań nigdy nie będzie. Na któréj stronie znajduje się prawda i zbawienie ludzkości, także téż nie mam zamiaru poszukiwać; ale sercem sumiennem i umysłem, jaki mam, powierzyłbym się człowiekowi, który radzi ufać Bogu, nie powątpiewać o zbawieniu świata, a przyrzeka, że nowy świat przed nami.

I bez tych objaśnień sama odpowiedź p. Guizota dana p. Montalembertowi ma pełno twierdzeń dowodzących, że między temi dwoma umy-

słami, co do uważania stanu Europy, zachodzi głęboka może nawet i niepojednana różnica, że p. Guizot podań 1789 r. bynajmniéj nie wyklina, i nie widzi żadnéj potrzeby miarkowania albo odwoływania przekonań, które stokrotnie objawił na mównicy Francyi i przez dzieła, które wywarły ogromny i zbawienny wpływ na polityczne wykształcenie Europy. P. Guizot nie jest z liczby tych, którzy uderzeni przestrachem, załamują ręce a wołają: *gdzie my idziemy!* i którzy zazdroszczą nam dobroczynnéj moskiewskiéj nad nami opieki. Jakże nie mam szanować i miłować człowieka, który daje pokrzepiające rady przeciw takiemu zwątpieniu, przeciw takim śmiertelnym skokom do przepaści.

Takim tylko radom i takim przedsięwzięciom Bóg błogosławi. Nie masz trudności, których nie możnaby pokonać takiemi przekonaniami. Wahanie się, cofanie się, ucieczka zwiększa niebezpieczeństwo. Obecnéj chwili jest to powszechna słabość Europy, słabość która zbłąkała najzacniejsze pod innym względem umysły, i utworzyła tyle straszny i tyle rzeczywisty wpływ Rossyi.

P. Guizot, surowo ocenia błędy i zbrodnie francuzkiéj rewolucyi 1789 r., ale jéj nie wyklina; odrzuca złe które wydała, ale przyjmuje dobre które niewątpliwie miała.[1]) Tylko zła wiara odrzuca dobro, ponieważ przy niém i złe się pokazało. Wedle téj dziwnéj metody należałoby przekląć nasze własne życie, wszystkich ludzi życie, które czémże jest? ciągłém zwyciężaniem złych żywiołów, ciągłém oczyszczaniem naszego ducha. Tenże sam ruch odbywa i ludzkość. Z téj walki podobno nigdy nie wyjdziemy. „Jakże nie uznać głęboko i boleśnie, że „rewolucya postępując podobnie, jako postąpiła z monarchią i z kościołem, z Ludwikiem XVI. i z duchowieństwem chrześciańskiém[2]), zdeptała

[1]) Między rozważnymi oceniaczami zasad i podań rewolucyi 1789 r. między przyjaciółmi mniéj więcéj bliskimi tych podań i tych zasad, są imiona bardzo poważne. Jedna emigrantka francuzka pytała księcia Kaunitza młodszego, kiedy wróci do Paryża? „Po ukończeniu rewolucyi.“ „A kiedy się skończy rewolucya?“ — „Podobno nigdy“ odpowiedział Kaunitz Książę Tayllerand, po rewolucyi 1831 r. mówił: „Francu„zka rewolucya trwa jeszcze.“ Książę Metternich także po r. 1831 przyznawał się, że o ile mógł wprowadzał zasady rewolucyi, i mówił to nie bez powodu. Jeden minister pruski wyrzekł: „Prusy za to czém są, powinny dziękować Bogu i francuzkiéj „rewolucyi.“ Francuzka rewolucya uosobiona, uświetniona, spotężniona przez cesarza Napoleona, gdziekolwiek weszła, zostawiła trwałe, nieoszacowane dobrodziejstwa. Jakże wiele przewadze rewolucyi i cesarza Napoleona my Polacy winni jesteśmy! Ale francuzka rewolucya popełniła nadużycia i zbrodnie? Wielkie i cudowne odkrycie! Popełniła prawda. Znaczniejsza część działaczy tych zbrodni poniosła ukaranie: Danton został ścięty, Robespier został ścięty; a przed ścięciem jakie wytrzymali męczarnie. Złe przeminęło, przeklinam je; ale dobrodziejstwa zostały. dobrodziejstwa tyle mocne, tyle zbawienne, że p. M. nazywa je drugiém życiem Francyi; książę Ludwik Napoleon, prezydent Francyi, opiera się na tych podaniach.

[2]) Nie trzeba zapominać różnicy wyznań, która rozdzielała pp Guizota i Montalemberta. Pierwszy z nich jest kalwin, a drugi palający katolik. W swéj mowie p. Guizot wszędzie mówi *kościół chrześciański*, a nie rzymski lub katolicki; naprzykład: „Po Bogu i po sobie Francya zawdzięcza cywilizacyą monarchii i kościołowi „chrześciańskiemu“ Czasami strona katolicka we Francyi objawia zamiary panowania, ścieśnienia wolności wyznań. P. G. daje tym zamiarom grzeczne upomnienie. „Mam, powiada, pewne prawo twierdzenia, że akademia wolność sumienia chce mieć „nietykalną, a opłakuje odwołanie edyktu nantejskiego.“ P. Guizot nie cierpi wszelkiéj wyłączności. „Kiedy mnie czas unosi daleko od naszych sporów, i kiedy sam o „sobie zapominam, łatwo oddaję się pogodnemu i słodkiemu ocenianiu wyobrażeń „i uczuć, które nie są mojemi. Pan wiesz co powiedział nasz Zbawiciel Jezus Chry„stus: *dom Ojca mojego ma wiele mieszkań.* Jest również wiele dróg na téj ziemi „otwartych ludziom uczciwym, a prowadzących przez trudności i ciemności życia „Można się połączyć u końca tych dróg, nie widząc się przy odjeździe ani podczas „podróży.“ Żadnych wyklęć, ani politycznych ani religijnych; zbliżenie się, porozumienie się, chrześciańska miłość we wszystkiém Znaczenie mów panów Guizota i Montalemberta ukryte dla tych, którzy nieznają, jakie wielkie, jakie świetne polity-

„sprawiedliwość, zdrowy rozsądek, moralność, politykę; że była nie-„wdzięczna i szalona; że znieważyła wielkie prawa boże, żywotne wa-„runki społeczeństwa i wszystkie dobre natchnienia tego ludu, którego „imieniem spełniła się.“ Sąd, ale nie odrzucenie, albo wyklęcie. „Droz „był za nadto szczerze przywiązany *do wielkich wyobrażeń i do szla-„chetnych zamiarów* 1789, r. aby zbyt surowo miał sądzić zboczenia téj „*potężnéj epoki.* Często przebija się w nim żal życzliwy zasmuconego „przyjaciela, a potępiając błędy, nie wyrzeka się bynajmniéj sprawiedli-„wych zasad i nieugiętych nadziei. Jako filozof i jako historyk ma on „zaletę zawsze piękną, a piękniejszą obecnie rozumieć i powiedzieć mo-„cno, że złe jest czynem wolnym ale nie warunkiem fatalnym człowie-„ka, a tym sposobem zwrócić działaczom wolność, a zdarzeniom moral-„ność.... Katolik gorejący i wierny (zwrot do samego p. Montalemberta), „mogłeś popaść w błąd tych, którzy przez duch nawyknienia albo od-„działywania, chcieliby kościoł katolicki uczynić wyłącznym sprzymie-„rzeńcem samowładztwa, i utrzymać w ciągłéj nieprzyjaźni z wolnościa-„mi politycznemi, nabytemi przez pracę tylu wieków, a zawsze *miłemi „i drogiemi naszemu wiekowi,* mimo trudów, które dla nich znosimy, mi-„mo obłąkań, do których nas doprowadziły. Lepiéj zrozumiałeś nasz „czas i twój kościół. Wiesz, że będąc naturalną podporą porządku i „władzy społecznéj, przyjmuje on wszelkie formy rządu, wszelkie konie-„czności historyi, że może zatwierdzić i osłaniać swojém opiekuństwem „te piękne wolności duszy i życia człowieka, mniéj albo więcéj rozwi-„nione i zastosowane, ale które raz uznane i urządzone są zaszczytem „cywilnym narodów.“ Tych uznanych, tych urządzonych wielkich wol-ności życia człowieka i duszy jego, ale uznanych i urządzonych po r. 1789, pan Guizot nie myśli umniejszać, odbierać, cofać albo wyklinać. *Są one koniecznościami historyi, są one cywilnym zaszczytem narodów. Mogą one nas kosztować wiele, ale musimy ale powinniśmy je zatrzy-mać.* Jeżeli Paryż miewa zboczenia, ma je i Petersburg, a niewypowie-dzianie ogromniejsze, i to z tyle dziwnie, chciałbym powiedzieć tyle nie-wdzięcznie, tyle śmiesznie niepojmowaną różnicą, że Paryż posiada go-towe potęgi uzdrowienia, a Petersburgowi na nich zbywa zupełnie. Za-mykamy rzecz słowami, któremi p. Guizot swoją mowę zakończył. „To „czego akademia zawsze pragnęła i co utrzymywała, to co się jéj w Pa-„nu najwięcéj podobało, ta owa szczęśliwa zgoda uszanowania dla prze-„szłości a uniesienia ku przyszłości ducha zachowania a ducha wolno-„ści, podań mocnych a wielkich nadziei, to wszystko jest właśnie zaga-„dnieniem położoném naszemu czasowi, zagadnieniem, za którego prę-„dkiém rozwiązaniem przemawia honor francuzkiego umysłu i zbawienie „francuzkiéj społeczności, albowiem chociaż twierdzenie moje od same-„go pana z tego zgromadzenia i z Francyi świetne zaprzeczenie wywoła, „dziś umysł między nami, pod wielą względy narażany na poniżenia, „również jako i społeczeństwo należy podnieść i zbawić.“

Można czynić różne wnioskowania o dzisiejszym politycznym kie-runku p. Guizota, ale z tego co po r. 1848 wydał albo mówił, z całéj jego naukowéj i politycznéj przeszłości, niepodobna wyprowadzić dowodu,

---

czne spory ci mężowie toczyli przeciw sobie, a jeden z najważniejszych był o Pol-skę. Podobno się nie mylę, kiedy powiem, że każdy z nich miał równe do Polski przywiązanie, że każdy z nich uznawał dla Francyi ważność niepodległéj Polski. Do-dam, że przy wyrażeniach najprzyjaźniejszych, serdecznych nawet, mowa pana Guizo-ta miała jakiś odcień wyższości. Ton mocny czuć się dawał, ale nie obrażał, nie do-tykał nawet. Do téj wyższości pan Guizot miał prawo jako uczony, jako niegdyś piastujący pierwsze dostojeństwo, jako poważniejszy wielkiemi posługami, darem wy-mowy, doświadczeniem, wiekiem, a nadewszystko poświęcony urokiem nieszczęścia.

że on po za r. 1789 cofa się, albo że podaniom r. 1789 właściwie rozumianym złorzeczy. Będzie on zawsze człowiekiem przyszłości i postępu, i nie zwątpi o téj cywilizacyi francuzkiéj i europejskiéj, któréj powstanie i rozwinienie się najgłębiéj i najświetniéj przedstawił.

Jest teraz moda czyli szał znieważania rewolucyi wszelkiéj, podstawiania rewolucyom tego, czego w nich nie ma. Lecz przypatrzywszy się bliżéj u zwolenników téj mody, u porwanych tym szałem, u wzywających nawet Moskwy aby świat ocalić, nie znajdujemy nienawiści ku czynom i podaniom 1789 r. Owszem słyszymy brzmiące bardzo wyraźnie w ich ustach zatwierdzenie czynów i podań 1789 r.

Pan Montalembert jest mniéj przeciwnikiem podań i czynów 1789 r., aniżeli on sam mniema, aniżeli o nim powszechnie rozniesiono. Nie usprawiedliwia on własnemi słowy téj dobréj czyli złéj wziętości. Kiedy mówi, że rewolucya „dała usprawiedliwienie wszystkim szaleńcom a zaufanie wszystkim zbrodniarzom," jest to najniezmierniejsza przesada. Rewolucye mają swoich szaleńców i swoich zbrodniarzy, to prawda, i my Polacy o téj prawdzie moglibyśmy także dać świadectwo. Lecz rewolucya 1789 r. miała najszlachetniejszych przyjaciół i sprowadziła nieocenione dobrodziejstwa. Pan Montalembert złorzeczy podaniom 1789 r. a jednakże wyznaje: „nie ma mowy o odbudowaniu politycznego budynku „przeszłości zniweczonéj na zawsze, nie trzeba wskrzeszać umarłych. „Wszystkie dobrodziejstwa rewolucyi, jéj trwałe następstwa, prawa i ręk„ojmie z niéj wynikłe są naszém drugiém życiem, i nikt nie myśli o ich „zniesieniu." Czyjemże to wszystko jest dziełem? Téj błogosławionéj czyli przeklętéj daty r. 1789. Sami odróżniamy, a pragnęlibyśmy aby sumiennie rozróżniano dwa okresy rewolucyi 1789 i 1793 r., jéj działanie dobroczynne i jéj straszne wyrodzenie się, jéj szaleństwo, jéj zbrodniczość. P. Montalembert mniema, że dobro otrzymane być mogło bez nadużyć, bez gwałtów, bez mordów, nie jest nieczuły „na wszystko, co wzruszało „duszami szlachetnemi téj pamiętnéj epoki." rozumie, że wzniesienie się mieszczaństwa trzeciego stanu było słuszne i konieczne. „Ludzie uczciwi, „powiada, zgadzali się przeciw nadużyciom dawnego rządu. Było to ży„czeniem, głosem niewstrzymanym, postanowieniem całéj Francyi." Jest zatém niezmierna przesada złorzeczyć podaniom r. 1789, a uważać je za dzieła samych szaleńców i samych zbrodniarzy. Wystąpienie tych szaleńców i tych zbrodniarzy należy wytłómaczyć. Co sprawiło, że jednomyślna, że niewstrzymana wola całéj Francyi niespełniła się? Zkąd wyniknęło, że szaleńcy przyszli do władzy, że rewolucya wyszła ze swéj naturalnéj kolei? Téj strony rewolucyi p. Montalembert lekko dotyka, a z jéj ocenienia przecież ukazałoby się, gdzie odnosić należy bardzo wiele odpowiedzialności za szaleństwa i za zbrodnie. P. M. potępia skutki i wybornie czyni, a my potępiamy przyczyny i nierównie surowiéj, a zupełnie sprawiedliwie. „Nie mówię, wyznaje p. M., aby przeci„wnicy i ofiary rewolucyi błędów popełniać nie mieli. Za czasów re„wolucyi powodzenie jednéj strony jest mniéj dziełem jéj zręczności, „a więcéj skutkiem błędów strony przeciwnéj. Największym z tych błę„dów były drażnienia i złudzenia wychodzców. Monarchistami kierowały „zawsze umysły najciaśniejsze. Te błędy tłómaczą powodzenie rewolu„cyi, ale nie usprawiedliwią jéj zbrodni." Całém sercem zatwierdzamy ale dodajemy: bez tych błędów nie byłoby i zbrodni. Na szaleństwo i zbrodnie wychodzców układających mord własnéj ojczyzny, odpowiedziano szaleństwem i zbrodniami. Na szataniczne pogróżki wycięcia i zrujnowania Paryża, dano hasło wycięcia tych, których imieniem przemawiał książę brunświcki. Ludwik XVI. przyzywał zagraniczne wojska, zdradzał i był zdradzony. Trzej królowie ułożyli i wykonali rozszarpa-

nie Polski, jakież być miało uspokojenie Francyi? Całości i niepodległości Francyi broniono nawet zbrodniami, których nie mam ani potrzeby, ani usposobienia rozgrzeszać. Jeżeli złorzeczycie teroryzmowi 1793 r, zgadzam się, ostrzegając, aby teroryzmu 1793 r. a rewolucyi 1789 r. i jéj podań nie wiązano, ale upraszam, aby zwracano bardzo wiele złorzeczenia błędom, które sprowadziły i koniecznym zrobiły teroryzm.

Powodzenie rewolucyi, mówi p. M., nie z niéj saméj wyniknęło; a ja chciałbym toż samo rozumieć o jéj szaleństwach i zbrodniach. [3]) Osłabiamy może niezręcznie, a może i podejrzaném czynimy nasze piękne i zacne oburzenie przeciw jednéj stronie, jeżeli takiegoż samego oburzenia a może i większego nie czujemy i ku drugiéj stronie. Téj wysokiéj, téj bezwzględnéj, téj koniecznéj sprawiedliwości p. M. nie ma dosyć. I to mojém zdaniem stanowi nieszczęście, słabości a nawet niebezpieczeństwa téj strony, któréj imieniem przemawia p. M., i która ma i moje spółczucie i uszanowanie, ale warunkowe. Nie trzeba zapominać ani jednéj chwili, że pamiętna dziwna epoka 1789—1793 miała terorystów wszelkiego rodzaju. Szalał, kąpał się we krwi Paryż, ale czyż nie wydawano przeciw Polsce szalonych rozkazów z Petersburga i Wiednia. Nie masz czynu i nauk najpotworniejszych, którychby czerwona strona z lat 1789—1793 nie pokazała wybitych wielkiemi gwoździami na drzwiach monarchicznéj dyplomacyi. Powtarzam: szalano przed Renem, szalano i za Renem. Należy obudwu szaleństwom pokazać toż samo zagniewanie albo milczeć, albowiem nie ma nic zgubniejszego, nic bardziéj przerażającego nad wyklęcie téj zbrodni, a wymiarkowanie dla innéj, która pierwéj dała przykład i ośmielenie. Bronimy się, mawiano, nie chcemy dla Francyi losu Polski. O tym najgorszym, może najwystępniejszym żywiole zaburzeń 1789—1793 pan M. prawie nie mówi, nie zwraca uwagi, że wiele i najgłówniejszych obłąkań we Francyi znalazły wzór i pozór uniewinnienia się na północy Europy. Bez uznania i właściwego ocenienia tych drażnień, tych gwałtów zewnętrznych, niepodobna zrozumieć zdarzeń ówczesnych we Francyi.

P. Montalembert nie ma dosyć uczucia na uwielbienie Maryi Antoniny, córki Maryi Teresy; dzieje Francyi i świata nie mają mieć nic więcéj przerażającego i boleśniejszego nad jéj losy, a życzy, aby Francya oczyściła się z téj największéj zbrodni, któréj wykonania dopełniła. Nie jestem przeciwny ani temu uwielbieniu, ani temu życzeniu oczyszczenia. Nie ma i nie będzie zbrodni, którejby nie dotknęła kara, albo którejby nie znosił żal jéj sprawcy. Temu boskiemu prawu ulega każdy człowiek i każda społeczność. Zezwalam przeto najchętniéj na wielki żal, wzbudzony mordem sądowym niewinnéj Maryi Antoniny. Lecz bądźmyż sprawiedliwi. Trzeba koniecznie potępić mężobójców, królobójców, ale jeszcze koniecznéj trzeba potępić narodobójców. Bóg karze dzieci za ojców winy. Tych przykazań wydanych przez samego Boga p. M. nie odrzuci. Marya Antonina była niewinna, i właśnie dla tego, że niewinna, przez zrządzenie boże poniosła śmierć. Zbrodnia matki

[3]) Upraszam o bezstronność, o niezadawanie kłamstwa historyi. Jest zwyczaj potępiania nadużyć spełnionych pod imieniem demokracyi. A czyliż nie ma nadużyć spełnionych pod imieniem monarchii? Weźmy same czasy po r. 1789. Po teroryzmie demokratycznym r. 1793 Francya r. 1815 i 1816 miała teroryzm monarchiczny, który pod względem zaciętości i mordów nie ustępował pierwszemu. Jeżelibyśmy obliczyli łupieztwa, konfiskaty i mordy, których sobie pozwalał teroryzm monarchiczny względem Polaków, jeżelibyśmy ocenili wszystkie gwałty polityczne i religijne zadane Polsce, podobno znalazłoby się, że teroryzm paryzki musiałby ustąpić pierwszeństwa teroryzmowi północnemu. Ani monarchia jako monarchia, ani rzeczpospolita jako rzeczpospolita nie są rządami koniecznie prowadzącemi do nadużyć. —

zatruła i przecięła życie niewinnéj córki. Marya Teresa była występna, była najwystępniejsza nawet, albowiem doskonale wiedziała o tém, a zezwoliła na mord, który potępiało jéj sumienie. Ach! gdyby Marya Teresa była odmówiła swego zezwolenia na rozszarpanie niewinnéj Polski, gdyby się była wstrzymała od téj najczarniejszéj niewdzięczności, czysta Marya Antonina nie byłaby wstąpiła na rusztowanie, i Austrya nie musiałaby wyznać 1849 r., że nie może istnieć bez rossyjskiéj pomocy i opieki. Są kary boskie i historyczne, nad które boleśniejszych i zupełniejszych najwyrachowańsza zemsta ludzka pomyśleć i życzyćby nie mogła. Austrya narzucając kajdany Polsce ani przeczuwała, że je wkłada na swoje własne ręce. Wzywa p. M. oczyszczenia za mord Maryi, i ja także wzywam, ale ja wzywam nierównie mocniéj oczyszczenia za mord Polski dokonany 1772 i 1793 r., a wzywam oczyszczenia dla tego, że niechcę, aby jakaś dotąd nieznana zemsta boża nie dotknęła zbrodni największéj, najniemoralniejszéj, z któréj tyle innych niepoliczonych wysunęło się zbrodni. Czyli p. Montalembert pójdzie za mną, jako ja idę za nim, czyli przemówi za oczyszczeniem Europy splamionéj przez rozbiór Polski, niewiem. Zaczekam na dowód, na wyznanie stanowcze. Są miejsca, na które wprowadzeni mimowolnie, gwałtem okoliczności, czujemy niemoc, niemożność wynurzenia czyli spełnienia chęci, któremi najżywiéj byliśmy przejęci, a nawet jesteśmy. Byłbym szczęśliwy, gdybym się mylił. Teraz niemam zamiaru dotykać kwestyi bardzo zajmującéj i ważnéj, która musiałaby poruszyć ogromne przedmioty, n. p. widoki, nadzieje i sprzymierzenia katolików i pewnych zachowawców we Francyi — stosunki, które na uważanie naszéj sprawy niezmierny a fatalny wpływ wywarły. Jakże wielu najgorętszych przyjaciół Polski zobojętniało dla niéj, obróciło się przeciw niéj. Mógłbym wymienić zdumiewające przykłady, najgłówniejsze imiona. A dla czego to? Niestety uznali że „tylko Rossya może ocalić społeczny porządek Europy.“ Czémże odwdzięczyć takie posługi, takie dobrodziejstwo? Odstąpieniem, poświęceniem Polski. Naturalne skutki polityki strachu, która zamiast umniejszyć, powiększa niebezpieczeństwo. Stan Francyi po drugim grudnia 1851. najwymowniéj dowodzi, że to, czego się tyle lękano, albo nie istniało, albo dosyć łatwo pokonane być mogło, bez wzywania rossyjskiéj pomocy czyli jarzma, bez narażania godności i niepodległości Francyi.

Paryż, Czerwiec 1852. *J. B. O.*

W obec powyższego artykułu zastrzeżenie, jakie nieraz czynimy, że nie podzielamy zdań tego lub owego pisarza, nie byłoby wystarczające. Tu widzimy potrzebę sprostować jedne rzeczy, drugim zaprzeczyć, a zarazem zasady objaśnić i postawić.

Odpowiedź naszą zamkniemy w jak najkrótszych wyrazach.

Na wstępie oświadczamy, że dzielimy wysokie uszanowanie pana J. B. O. dla znamienitéj naukowéj i politycznéj osobistości pana Guizot. Jak panu J. B. O. tak i nam wielce się podoba ta niewzruszona powaga, to szlachetne umiarkowanie, ta cześć dla wolności i prawa, które pan Guizot wśród ogromnych przemian świata zachował i zachowuje. Jak pan J. B. O. tak i my wynosimy rozum polityczny, co położył Francyi alternatywę wyboru między Monkiem a Washingtonem.

Różnica między nami, co do p. Guizot, leży w sposobie ocenienia pewnych zdań jego i w rozległości wspólnego dlań obu stronom uniesienia.

Jak powiedzieliśmy, póki pan J. B. O. chwali pana Guizot z tego, że *się nie przerzuca w ostateczności*, że zachował *uszanowanie dla tego co czcił*, że *nie wyrzeka się ani wolności, ani prawa, ani postępu*, chętnie za nim idziemy. Zatrzymujemy się dopiero, kiedy po swojemu wykłada jego myśli, albo o jego usposobieniach w chwili, w któréj odpowiadał panu de Montalembert, mylny wedle nas sąd wydaje.

P. Guizot wyrzekł słowa: *nowy świat przed nami.* Powyższym słowom pan J. B. O. daje za obszerne znaczenie. W ustach wielkiego obrońcy pojęć zachowawczych owe dźwięczne orzeczenie ogólne, któreby nawet najdaléj posunięci socialiści za godło przyjąć mogli, znaczy tylko, że trzeba ufać przyszłości i zgodzić się na niepowrotność wielu zmian na świecie. Nic mniéj, ale téż i nic więcéj. P. Guizot z wysokości stanowiska, jakie zajął, rad godzi epoki, nie myśli przecież o przejściu do obozu rewolucyjnego.

P. Guizot szanuje formę republikancką, powiada p. J. B. O. Prawda. Umysł poważny, tak jak umysł pana Guizot, kształty polityczne za środek nie za cel uważający, nie może znać zaciekłych wyłączności. P. Montalembert również przeciw formie republikanckiéj nigdy nic obelżywego nie wyrzekł.

Ale pan J. B. O. daléj idzie i chce koniecznie, żeby ten, kto szanuje republikanckie instytucye, był zarazem wielbicielem podań r. 1789. Pan J. B. O. stara się jeszcze z tém wszystkiém część zasady rewolucyi połączyć. Tych konieczności my nie widzimy i utrzymujemy, raz że p. Guizot podań r. 1789, które zresztą łagodnie ocenia, nie uważa za zbawienne, powtóre że rewolucye przyjmuje raczéj jako konieczność historyczną niż jako prawidło społeczne.

Co sami myślimy o podaniach r. 1789 i o zasadzie rewolucyi, wypowiemy na końcu. Tu idzie o p. Guizot, o którym twierdzimy, że gdyby był chciał podań r. 1789 rzeczywiście bronić, on co w żadnéj okoliczności nie cofnął się przed wyjawieniem swego zdania, byłby nie ubocznie ale wręcz odpowiedział na oskarżenia p. de Montalembert, oskarżenia (nie zapominajmy o tém) zawarte w mowie, którą miał sobie naprzód udzieloną.

Wspomnieliśmy, że uniesienie p. J. B. O. dla p. Guizot idzie daléj jak nasze uniesienie. My zatrzymujemy się na granicy różnic religijnych, pana J. B. O. i ta granica nie zastanawia. W przypisku wyżéj umieszczonym pan J. B. O. rad jest, że p. Guizot mówi wszędzie kościół chrześcijański a nie kościół katolicki, chwali go z tego, że nie cierpi wyłączności religijnéj, powtarza za nim słowa Ewangelii: *Dom mojego ojca ma wiele mieszkań* i w ogóle za wzór chrześcijańskiéj miłości go przedstawia.

Przeciw temu protestanckiemu uważaniu rzeczy jak najmocniéj się oświadczamy.

Zdaje się, że u pana J. B. O. wszystkie wyznania chrześcijańskie mają w sobie coś prawdy, a żadne bezwzględnéj prawdy nie posiada.

W gruncie jest to rozwiązanie katolickiego kościoła.

Wskazujemy następstwo, odkładamy na stronę łatwą polemikę. Co tylko musimy przy dzisiejszéj sposobności raz jeszcze powtórzyć, to, że wedle zdania katolickiego można i potrzeba praktykować jak najobszerniéj miłość chrześciańską; można i potrzeba wynosić tolerancyą, należy przecież zachować wyłączności przekonań religijnych, bez których prawdziwa wiara nie istnieje.

Zobaczmy teraz zarzuty czynione p. de Montalembert.

Pan J. B. O. wymawia panu de Montalembert zmienność, a raczéj odstępstwo ze strachu. Powiada o nim, że miał na razie uwielbienie dla rewolucyi 1848 r. i dopiero się potem przeciw niéj obrócił; utrzymuje że należał do tych, co krzyczeli siedmnaście razy: „Niech żyje rzeczpospolita", a teraz obelgi na rzeczpospolitą miotają i t. p.

Wszystkiemu temu jak najmocniéj zaprzeczamy.

P. de Montalembert nigdy uwielbień dla rewolucyi 1848 r. nie oświadczał

Dnia 27 lutego r. 1848 drukował w dziennikach artykuł podpisany, w którym było między innemi:

„Zaszły wielkie i nieprzewidziane zmiany, wszakże nic się dla nas „katolików nie zmieniło. Chorągiew, którąśmy zatknęli po za obrębem „stronnictw politycznych i wyżéj jak stronnictwa, została nietknięta."

To było zawsze, to jest do dziś dnia stanowisko zacnego obrońcy wolności religijnéj i sprawy polskiéj.

Co się tyczy szczegółu odnoszącego się do okrzyków, możemy zapewnić panu J. B. O., że p. de Montalembert do żadnych okrzyków się nie mięszał. Równie pochlebstwo panującym namiętnościom jak i chałaśne uniesienie z jego charakterem tudzież z jego przyzwyczajeniami nic wspólnego nie mają.

Przed wypadkami lutowemi i po wypadkach p. de Montalembert mienił się zawsze stronnikiem monarchii konstytucyjnéj. Do téj chwili wierny pozostał swoim zasadom. *)

Pan J. B. O. twierdzi, że p. de Montalembert i pan Guizot bardzo

---

*) W dowcipnéj i śmiałéj mowie z dnia 22 czerwca r. b. mianéj w Zgromadzeniu Prawodawczém powiedział pomiędzy innemi p. de Montalembert:

„Le gouvernement parlementaire je le regrette et je l'admire plus que tout autre „gouvernement.....

„Je n'entends pas par gouvernement parlementaire ce qui a disparu au 2 dè„cembre; c'était là un gouvernement d'une assemblée sans frein et sans contrôle; „c'était aussi peu le gouvernement parlementaire, que la tyrannie ou le despotisme „sont la monarchie. Ce que j'apelle le gouvernement parlementaire, c'est cette admi„rable combinaison des pouvoirs publics, qui a régné en France dèpuis 1814 jusqu'en „1848, et qui j'aime à le redire et à me donner ce plaisir en présence des invectives „et des insultes posthumes, qui lui sont chaque jour adressées, a valu à ce pays une „prospérité, une sécurité et une liberté au milieu de la paix, telles qu'il n'en avait „jamais connues auparavant dans nos annales."

dziś rozdzieleni przekonaniami. Nie sądzimy. Jeźli jest między nimi jaka różnica, to ta, że pan Guizot nachyla się nieco ku legitymistom, co bez niekonsekwencyi zrobić może, a pan de Montalembert trzyma się zawsze kierunku zupełnéj od stronnictw politycznych niezależności.

Jednę rzecz przyznajemy. Wśród zapasów lat ostatnich p. Guizot więcéj silnéj a łagodnéj powagi jak p. de Montalembert pokazał. Pierwszy był ciągle wytrawnie spokojny, drugi nieraz drażliwość aż do gwałtowności posunął. Pamiętajmy przecież, że łatwiejsze było zadanie tego co stał na uboczu, jak tego co się musiał codzień z ludźmi i rzeczami łamać.

Pan J. B. O. utrzymuje, że p. Guizot i p. de Montalembert mają równe usposobienie dla Polski. Temu nie wierzymy.

Pan Guizot szanuje Polskę, pan de Montalembert ją kocha. Fałszem jest to, co głosili ludzie obce namiętności polityczne na polskie pole przynoszący, jakoby p. de Montalembert odrzekał się Polski lub się był dla niéj zniechęcił. W czasach najzaciętszych walk z radykalizmem powiedział on na trybunie: „Ja pierwszy napiętnowałem we Fran„cyi znakiem hańby mordy galicyjskie, nie żałuję tego wcale i nie od„wołuję ani słowa.“ Odtąd i w listach do znajomych swoich w Polsce i co ważniejsza w mowie, którą miał w Akademii, te same co dawniéj dla ojczyzny naszéj uczucia okazał i okazuje.

Zarzut że p. de Montalembert potępia teroryzm francuzki, a nie potępia teroryzmu jaki w Polsce zaprowadzono, jest co najmniéj lekkomyślny. Tyle razy p. de Montalembert pisał i mówił, że początek wszystkiego złego w Europie leży w zbrodni popełnionéj przeciw Polsce, iż nie godzi się podobnych twierdzeń ogłaszać. Pan J. B. O. zdaje się wątpić, czy dziś p. de M. śmiałby się z potępieniem teroryzmu północnego odezwać. Możemy go upewnić, że skoro się okoliczność nadarzy, p. de M. z tą samą energią co dawniéj wyraz swego przekonania powtórzy.

Nie wiemy, do kogo się stosują wyrazy: „P. Guizot nie jest z tych, „co zazdroszczą nam moskiewskiéj opieki.“ W każdym razie do p. de M. bez grubéj niesprawiedliwości obrócić ich nie podobna.

My w ogóle twierdzimy że p. de Montalembert pozostał względem Polski tém, czém był; zaś wierność jego sprawie naszéj ojczyzny zasługuje, by go Polacy, jeźli nie kochać, przynajmniéj słusznie sądzić umieli.

O dzienniku *Univers* i o postępowaniu katolików francuzkich mało tutaj nadmienimy. Nie zabraknie nam sposobności mówienia o tém obszerniéj. Wystarczy, kiedy oświadczymy, naprzód że cytacya z *Univers* jest wyraźnie fałszywa (*Univers* nie mógł powoływać się na gallikanizm, z którym zawsze walczył), następnie że, jeźli są katolicy francuzcy, którzy się ku absolutyzmowi nachylają, ogromna większość hołduje idei niezależności od wyobrażeń politycznych.

Jeszcze słowo wychodząc z ogólnych zasad.

Pan J. B. O. tak posplatał z sobą wyobrażenia wolności, prawa postępu, rzeczypospolitéj, rewolucyi i podań r. 1789, że widzimy po-

trzebę, uczynić jasne w téj mierze rozróżnienie, zdanie wyraźne objawić a raczéj powtórzyć.

Weźmy rzecz nieco z góry.

W przedmiotach równie wielkiéj wagi nie trzeba nigdy zapominać kriterium, nie trzeba spuszczać z oka stopniowania i wzajemnéj między ideami zależności. Idee w oderwaniu są tém, czém je mieć chcemy, w rzeczywistości warunkują się, układają do równowagi i ustawiają w szereg, w którym bez niebezpieczeństwa dla towarzystwa ludzkiego miejsc odmieniać nie wolno.

Próbę wszelkich światowych pojawów stanowi objawione prawo Boże, Ewangelia wedle wykładu kościoła.

Prawo Boże ma być spójnią i podstawą towarzystw, i dopiero na téj podstawie ludzie wolą samoistną obdarzeni mogą rozwijać zasady wolności, prawa, narodowości.

Wolność, prawo, narodowość, nie są pojęciami bezwzględnemi w sobie, przez siebie i dla siebie żyjącemi, ale koniecznościami życia społeczeńskiego, zależnemi i ograniczonemi.

Bez Boga społeczeństwa upadają i giną; bez wolności, prawa, narodowości, nie rozwijają się wprawdzie, ale żyją.

Wolność, prawo, narodowość, stawiać w równi z prawem Bożém jest bałwochwalstwem, jak już powiedzieliśmy dawniéj.

Tak oznaczywszy granicę między pojęciami bezwzględnemi a pojęciami względnemi przyznajemy, że w kierunku doczesnym niema wyższych zasad, celów wznioślejszych, jak narodowość, prawo, wolność (sferę obowiązków rodzinnych tu pomijamy). Czém są te trzy idee i jak ciężko na świecie, kiedy one nie ożywiają społeczeństw, czujemy my zwłaszcza, którym odebrano narodowość, których wyjęto z pod prawa i których wszelkiéj rękojmi wolności pozbawiono.

Powie nam kto: Jako Chrześcianie nie możecie wiele dbać o doczesność. Wasza rzecz patrzeć tylko tego co was do nieba prowadzi. Tak i nie.

Zapewne kładziemy za pierwszy warunek, że człowiek ma nadewszystko do zbawienia dążyć, i że społeczeństwo winno mu to zadanie ułatwiać; wszelako dodajemy, iż w doczesności niczego tak nie szanujemy, niczego tak nie wynosimy i niczego tak nie pragniemy, jak narodowości, prawa, wolności, które sprowadzają ład i wywięzują się w jasne, proste, bliskie obowiązki.

Inaczéj ma się rzecz z kształtami politycznemi. Wszystkie kształty mogą być dobre, wszystkie na uszanowanie zasługują. Jeźli społeczeństwo opiera się na prawie Bożém, czci i rozwija swoję myśl narodową, poddaje się karności ustaw i wolność szczerze praktykuje, mniejsza o to, pod jakiém politycznem urządziło się godłem.

Zostają zasada rewolucyi, podania r. 1789. i idea postępu.

Rewolucya nie może stanowić zasady ani prawa towarzyskiego; to tylko dopuszczenie Boże, kara opatrzna, przesilenie w sprawach świata,

(przypominamy zawsze, że co innego rewolucya, a co innego usiłowanie o odzyskanie niepodległości).

Rewolucya może być konieczną, ale nawet wtedy uważamy ją za smutną ostateczność, która poważnego naprzód zastanowienia, a nie ślepych uniesień wymaga.

Najsprawiedliwsza rewolucya więcéj wywraca jak słuszność i potrzeba nakazuje, najsprawiedliwsza wywołuje oddziałanie.

Co się tyczy rewolucyi r. 1789, skoro przypomnimy sobie, że się na nią składały nie młode popędy (było ich dużo i szlachetnych, ale je wzięto za narzędzie), tylko stare nienawiści parlamentarskie, janzenistowskie i wolnomularskie; nie możemy dla niéj współczucia w sobie obudzić.

Prawda, ci co upadli we wstrząśnieniu, mieli wiele grzechów na sobie; toczyły ich zepsucie moralne i sceptycyzm; powody kary doskonale rozumiemy. I to prawda, że popełnili oni wiele złego w chwili katastrofy. Wszelako nie podobna nam ani tłómaczyć, ani wynosić narzędzi sprawiedliwości Bożéj.

Jeżli rewolucya wywołała do życia wiele pierwiastków zbawiennych, pierwiastki te istniały w społeczeństwie, i gdyby się byli ludzie dobrzy znaleźli, mogły się one pojawić na innéj drodze. My wolimy zawsze reformatora jak ś. Franciszek z Assyżu, niz reformatora jak Robespierre a nawet Mirabeau.

Zasadę postępu przyjmujemy; wyraz sponiewierano, pojęcie pozostało i pozostanie. Ludzkość oczywiście nie zmieni warunków swego bytu doczesnego; ale ludzie do ideału, jaki Chrystus postawił, nie przestaną dążyć.

To wszystko, co poprzedza, nieraz już mówiliśmy; powtórzenie wywołała polemika pana J. B. O. Skwapliwość nasza w tym razie jak i w innych podobnych razach pochodzi z przekonania, że ludzie broniący głośno pewnych zasad, powinni przestrzegać żeby na ich zdania cień nie padał.

Zkądinąd radzi jesteśmy, że się nadarzyła sposobność oświadczenia, iż wśród wszystkich zdarzeń, mimo przemiennéj kolei wziętości, pozostajemy tém, czém byliśmy: katolikami przedewszystkiem, ale także czcicielami narodowości, praw, wolności i stronnikami idei postępu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

ACTA TOMICIANA.

Pan Tytus Działyński wywiązuje się wspaniale z uczynionych naukowemu polskiemu światu obietnic. Niedawno mówiliśmy o wydanym przez niego z takim przepychem artystycznym *Rodowodzie Szydłowieckich*, teraz przychodzi nam wspomnieć o ukazaniu się dwóch pierwszych tomów wielkiéj publikacyi *Aktów Tomickiego*.

Czém są *Akta Tomickiego*, jakie ich znaczenie w dziejach krajowych, dawniéj powiedzieliśmy. Należałoby jeszcze z pojedynczych dokumentów wyjąć co najbardziéj charakterystyczne, ale tę pracę do swobodniejszéj chwili odkładamy. Dziś chcemy tylko pod względem bibliograficznym rzecz ocenić.

Książka ma pierwszy tytuł: ACTA TOMICIANA, drugi: EPISTOLE. LEGATIONES. RESPONSA. ACTIONES. RES GESTE. SERENISSIMI PRINCIPIS SIGISMUNDI, EJUS NOMINIS PRIMI, REGIS POLONIE, MAGNI DUCIS LITHUANIE, RUSSIE, PRUSSIE, MASOVIE DOMINI. *Sub. Rev. Mathia Drzewiczki, Episcopo Premisliensi, Petro Tomiczki, Joanne Chojenski, Samueli Maciejowski, Epis. Cracoviensibus, Cancellariis Regni Polonie, scripta. Per Stanislaum Górski, Cracov. et Plocen. Canonicum, ejusdem Petri Tomicii, post, Serenissime Bone Sfforcie, Regine Polonie, Secretarium, collecte, et in Tomos XXVII. digeste.* QUARUM PRIMUS HIC TOMUS EST. *Continet* A. D. MDVII — MDXI.

Po tytule idzie karta dedykacyjna, daléj karta przedmowy, textu stronnic 237, tudzież dodatku (Appendix) i spisu stronnic 53.

Na odwrotnéj stronie ostatniéj karty spisu znajdujemy wyrazy: *Posnaniæ, Typis J. Łukaszewicz. — 1852.*

Zamykają tom poprawki omyłek drukarskich.

Tom wtóry ma na wstępie tytuł: ACTA TOMICIANA. TOMUS SECUNDUS i tytuł główny: TOMUS SECUNDUS EPISTOLARUM. LEGATIONUM. RESPONSORUM. ACTIONUM ET RERUM GESTARUM. SERENISSIMI PRINCIPIS SIGISMUNDI PRIMI. REGIS POLONIE ET MAGNI DUCIS LITHUANIE. *Per Stanislaum Górski, Canonicum Cracovien. et Plocensem.* A. D. MDXII — MDXIII.

W tym tomie jest textu stronnic 283, spisu stronnic 21. Daléj idą znowu wzmianka miejsca druku i errata.

Okładka w rodzaju angielskim ma także tytuł drukowany: ACTA TOMICIANA. TOMUS PRIMUS ET SECUNDUS. A. D. MDVII — MDXIII.

Dodać jeszcze trzeba, że okładkę i tytuły główne dwóch tomów zdobi piękne odbicie znanego medalu Zygmunta I. w stroju włoskim z orderem Złotego Runa.

Wydanie in folio minori pięknemi czcionkami na pięknym papierze odpowiada ważności dzieła i chlubnie obok niedbałych dzisiejszych wydań dawnych zabytków krajowych odbija. *) Omyłek druku starannie uniknięno. Wytłoczenie tylko pozostawia do życzenia, a to z powodu, że tu i owdzie wyskoczyły litery albo z szeregu wyszły.

Przypisanie, Joanni Comiti de Kościelec Działyński, nosi datę 3go maja 1852 roku. W przypisaniu tém, zawierającém historyą przedsięwzięcia, ojciec do syna nie obcą nam już, zwięzłą a poważną łaciną przemawia. Znać gorącego miłośnika sprawy ojczystéj, znać obywatela w każdym wyrazie krótkiéj owéj rzeczy, którą w całości prawie przytaczamy.

P. Tytus Działyński powiada:

„Gorscianı operis codices manuscripti in gasophylacio meo asservati, „tam Radivillianus, quem Comes R. Raczyński, haud degener filius patris „de re litteraria nostra optime meriti, summa liberalitate nobis largitus est, im„primis tamen codex gentis olim Opalinianæ per rev. dom. Dyniewicz, ca„nonicum Gnesnensem, pari benevolentia nobis usui concessus, facultatem „nobis suppeditaverunt integerrimæ, ut opinamur, editionis parandæ. Quam „tibi, dilecte fili, dedicavimus, eritque grata forsitan rerum nostrarum studio„sis, gratissima tibi, cum opera et labore moderatoris juventutis tuæ nobis„que amicissimi Ludovici Koenigk confecta sit.

„Cum autem jam grandævus opus aggredior, cui finem statuere fata „mihi vix sunt concessura, tu præcipue erigis animum meum ad ambitiosam „spem, te superstite me non omnem moriturum et unanimitate nostra felicis„simi Sigismundei ævi monumentum, ab imminenti exitio tandem salvum

---

*) Autor krótkiéj wzmianki o Tomicianach w *Dzienniku literackim* lwowskim zamieszczonéj, wyrzuca p. Działyńskiemu przepych wydania z powodu, że to czyni dzieło zbyt drogiém i że format wielki niedogodny jest do podręcznego użytku Dziwią nas podobne zarzuty z poważnego źródła pochodzące. Zbiory, jak *Acta Tomiciana*, choćby najtaniéj przedawane wielkiéj liczby kupujących nie znajdują i nie znajdą. Kto ich potrzebuje udaje się do znaczniejszych bibliotek. To nie książka do codziennego czytania. Z drugiéj znowu strony nadobność i powaga zewnętrzna przystoi równie książkom jak wszystkiemu, co ma związek z wyższemi potrzebami człowieka. Pozostaje niedogodność formatu; my w tym względzie mniemamy, iż format, który nie zawadzał uczonym ubiegłych wieków, uczonym jakich nie znają dzisiejsze czasy, i teraz prawdziwéj uczoności zbyt wielkich trudności nie zrządzi.

Recenzent *Dziennika literackiego* chwali wydawców mającego się ukazać ważnego zbioru *Monumentorum Poloniae historicorum*, że postanowili drukować swoje książki pismem średniém, w dwie kolumny, w osemce. My im tego wcale za zasługę nie poczytujemy, a jeźli się spodziewamy, że przyjdzie nam ich pożyteczną pracę zalecić, to w innych doskonałościach podstawę do zadowolnienia znaleźć myślimy.

„servatumque iri; nisi forte dii propitiores tibi indulgere velint, ut fortiter actis „potius quam scriptis patriæ opem feras et labentibus rebus nostris succurras.

„Equidem propior temporibus, quibus si nil præterea, simulacra tamen „veteris reipublicæ adhuc colebantur, cum et illa nullo discrimine nequissi- „mis civium projecta viderem, ut manibus nostris detererentur, tali ministerio „minime aptus, primus post longam seriem majorum tuorum nullo publico „officio neque ornatus neque læsus otio incubui; ast *cum*, ut ait Columella, „*tam otii quam negotii rationem reddere majores nostri consueverint*, sint „tibi librorum collectorum thesauri et nonnulli jam a me editi et hoc quo- „que opus susceptum, otii mei testes præbeantque aliquid excusationis.

„Tu vero, dilecte fili mi, sive nulla forte nausea commotus, insolentem „dominum flectere vel saltem lenire conaturus eris, — *Deo* sane *dignum* „*spectacalum vir fortis cum mala fortuna compositus* — sive indefesso „labore, studio et toleranti animo confirmare susceperis, nos meliorem me- „ruisse fortunam, sive denique fracta navi placuerit tibi summos petere ho- „nores, ut vel ultimus eam deseras vel una cum ea pereas; multo melior „feliciorque patre præbueris posteritati exemplum, quandoquidem mihi tantum „antiquitus tradita celebrare contigerit."

W przedmowie znajduje się wiadomość o rękopisach Tomicianów, jakie miał pod ręką pan Działyński (czytelnicy *Przeglądu* przypomną sobie, żeśmy już te szczegóły naprzód w naszém piśmie podali), znajduje się także krótka wzmianka o umieszczonych w dodatku dokumentach i tłómaczenie, dla czego wszystko z pracy Górskiego drukuje się.

„Non modo nostrum putavimus," powiada autor przedmowy, a my silnie poklaskujemy jego zdaniu „ne ea quidem, quæ in Gorsciana collectione „minimi pretii inveniuntur, prætermittere, sed operam impendimus actorum „textui fidelissimo et integerrimo reddendo, cum eam nobis adrogantiam „haud sumere possemus, ut quæ Stanislaus Górski digna esset arbitratus, „quæ Reipublicæ, senatoribus et posteritati traderentur, truncata et manca „typis mandaremus." *)

Tekst otwiera owe piękne przemówienie Stanisława Górskiego do senatorów, które już było drukowane w *Przeglądzie*.

Liczba dokumentów łacińskich i polskich w Iwszym tomie (tych ostatnich napotkaliśmy niewiele) dochodzi 315. W dodatku, gdzie znalazły pomieszczenie wyjęte z bogatych kurnickich zbiorów lub z innych źródeł pochodzące listy Kallimacha (warto o nich będzie osobno wspomnieć), testament króla Aleksandra, przywiléj Zygmunta jako w. księcia litewskiego z r. 1506, zatwierdzający prawa Litwinów, Pacta Czara Menligereia, akt Janusza kcia Zatorskiego tyczący się dewolucyi księstwa Zatorskiego do Polski i t. d., w dodatku mówimy jest ich 27. Drugi tom obejmuje 380 pism autentycznych.

Nie możemy dosyć powiedzieć, ile jest uderzający i zajmujący ten szereg dokumentów z odległéj a równie ważnéj epoki dziejów narodowych. Każdy Polak powinien czuć jak najżywszą wdzięczność dla szlachetnego obywatela, który taki pomnik chwały krajowéj światu odsłania.

Jeźli się uda szczęśliwie, a dla czegóżby się udać nie miało, zwłaszcza tam, gdzie ojcowie synom w spuściznie obowiązki obywatelskie przekazują, dzieło podobnie wielkich rozmiarów, dzieło obszerniejsze i zupełniejsze w swojéj całości jak jakakolwiek publikacya dotąd w Polsce uskuteczniona, (nie wyjmujemy zbioru Andrzeja Załuskiego) do kresu doprowadzić, będzie to świadectwo, co może miłość ojczyzny, kiedy się z wytrwałością złączy.

*) Recenzent lwowski wymawia p. Działyńskiemu, że mniéj ważnych dokumentów nie opuścił. Znowu nam się dziwić przychodzi, że w piśmie, w którém znać tyle zamiłowania do nauki historyi, takie ciasne zdanie miejsce znalazło. Wiele powodów przytoczyć przeciw podobnemu widzeniu rzeczy można, wszelako nie chcemy dyskutować w obec wymownych naprzód wyrzeczonych p. Działyńskiego wyrazów.

Przyznajemy, że żałujemy jednéj rzeczy, żałujemy iż do dokumentów, z taką starannością, z takim nakładem wydanych, nie dołączono objaśnień historycznych poszukiwania ułatwiających, objaśnień takich, jakiemi pracowita uczoność XVI i XVII wieku wiele textów opatrzyła. Ależ na to trzeba pewnéj liczby ludzi przygotowanych i czasu, odpowie kto na naszą uwagę. Nie przeczymy a dodajemy, że to, cośmy powiedzieli, jest raczéj oddaniem wrażenia naszego jak wymówką.

Kończąc oświadczamy raz jeszcze życzenie, żeby nic nie wstrzymało przedsięwzięcia, które przynosi tyle zaszczytu Polsce a o tak wysoką zasługę znakomite w dziejach imie Działyńskich podnosi.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY NA DZIEŁO pod tytułem *Monumenta Regum Poloniæ Cracoviensia.*

Nowy petersburski dzieł polskich nakładca i wydawca, B. M. Wolff, daje ciągle dowody niepospolitéj rzutkości. Drukuje i nowe i dawniejsze książki, a żeby wziętość pozyskać, o wszystkie rodzaje zaczepia, puka do drzwi wszystkich rozproszonych po świecie znakomitości polskich. Puścił już albo puszcza w obieg to pojedyncze utwory, to większe lub mniejsze zbiory pism Bohdana Zaleskiego, Wincentego Pola, Antoniego Malczewskiego, Witwickiego, Juljusza Słowackiego, Michała Czajkowskiego, X. Hołowińskiego, Libelta, Rzewuskiego i t. d.; przygotowuje także *Skarbczyk poezyi polskiéj.* Zadanie poczynającemu wydawcy ułatwia łagodniejsza cenzura i możność prędkich komunikacyi, to niezawodna, wszelako i jego własny przemysł coś znaczy. Okoliczności sprzyjają p. Wolffowi i dziś już nie trudno przepowiedzieć, że go czeka wielkie powodzenie.

Pan Wolff nietylko czasowe nakłady przedsiębierze; obiecuje on i znaczniejsze publikacye. Mamy zapowiedziane wielkie dzieło; *Zbiór przekładów dawnych łacińskich historyków polskich*, który to zbiór oddany pod kierownictwo zasłużonego i prawdziwie uczonego M. Malinowskiego zawierać będzie tłómaczenia L. Kondratowicza, B. Szyszki i w ogóle ludzi dobrze do téj pracy przysposobionych. Czytaliśmy także po pismach czasowych o gotującym się czterotomowym życiorysie Andrzeja Załuskiego z ustępów wziętych z *Epistolæ historico-familiares.* Nawiasem wspomnimy, że nie rozumiemy co to będzie i że nazwisko kompilatora pracowitego, ale nie wytrawnego pisarza, żadnéj nam rękojmi nie daje. Nakoniec doszło nas ogłoszenie przedpłaty na drugie wydanie *Pomników królów polskich* Stachowicza, które to ogłoszenie w skróceniu umieszczamy. *a)*

Już przed trzydziestu czterma laty niezrównane zabytki dawnéj sztuki: Pomniki i grobowce królów polskich, których popioły spoczywają w Krakowie, rozpowszechnione być miały w wiernych i staranuych rycinach między zwolennikami wszystkiego, co jest starożytném a razem piękném i wzniosłém; po tylu nakoniec zawodnych oczekiwaniach, po tylu nieprzewidzianych przeszkodach, przychodzą obecnie do skutku.

Myśl odtworzenia tych pomników nie jest nową. Już w pierwszych latach bieżącego stulecia *Michał Stachowicz*, natchniony malarz krakowski, przeniósł je na papier. Gdzie o własnych siłach wątpił, tam chętnie dał się kierować znakomitemu obywatelowi-artyście Jakóbowi Sokołowskiemu. Owocem połączonych w uczciwym celu zdolności tych dwóch mężów, były najdokładniejsze rysunki posągów, trumien i grobowców przechowujących odwieczne a czcigodne szczątki panujących. Typograf

---

a) Żałujemy, że pan Wolff o texcie do rycin nie pomyślał. Materyał miał gotowy w dziele A. Grabowskiego, *Groby królów polskich*, Kraków 1834.

i księgarz krakowski, Józef Matecki, na początku 1818 roku odezwał się do powszechności, aby złożeniem przedpłaty wydanie na jaw pracy Stachowicza wspomogła.

Mniéj rozszerzone w owych czasach pojęcie sztuki, dokonać chwalebnego zamiaru nie dozwoliło, wszakże upaść mu nie dała światła gorliwość b. ministra Stanisława hrabi Potockiego, który za upoważnieniem rządu, wyznaczywszy przez komisyę wyznań i oświecenia publicznego deputacyę, złożoną z biskupa Adama Prażmowskiego, Józefa hrabi Sierakowskiego i Samuela Bogumiła Linde, poruczył jéj ogłoszenie tych pomników. Wezwany przez hrabię Potockiego od lat kilku w Poznaniu zamieszkały Fryderyk Krzysztof Dietrich, wsławiony już w Niemczech rytownik, czynnie zajął się przeniesieniem na miedź pracy Stachowicza, w czém znowu dopomagał mu wspomniany już Jakób Sokołowski. Od roku 1822 do 1827 umiejętnie i pilnie pracując Dietrich, na 24 tablicach to wspaniałe dzieło ukończył.

W kolei czasu zbiór tych tablic pomnożył skarby cesarskiéj publicznéj biblioteki w St. Petersburgu. Dostojny naczelnik tego zakładu, sekretarz stanu i państwa JW. Modest baron Korff, orędownik i znawca sztuk i nauk, wydobywszy te miedzioryty z ukrycia, dozwolił niżéj podpisanemu w nowych odbiciach rozpowszechnić je między wielbicielami dawnego rzeźbiarstwa.

Przystępując sumiennie do tego przedsięwzięcia, niżéj podpisany nie szczędził ani pracy, ani nakładu, aby je godnie wykonać. Jakoż udawszy się w ciągu przeszłego lata do Paryża, poruczył odbicie rycin znanemu z wzorowéj biegłości p. Lemercier, zakupił papier najświetniejszy i najtrwalszy jakiego tylko wydoskonalone rękodzielnie francuzkie dostarczyć mogły, i zamówił ozdobną litochromowaną okładkę według rysunku Maxymiliana hrabiego Fredry, poruczoną w Paryżu wykonaniu ziomka naszego Max. Fajansa.

Zbiór zupełny zawierać będzie następujące ryciny:

I. Karta tytułowa. U dołu pod napisem: widok mogiły Krakusa, w oddali Kraków ze swoim zamkiem.

II. Kamień grobowy *Bolesława* zwanego *Pobożnym*. Był to świeżo jeszcze najdawniejszy pomnik rzeźbiarstwa w Polsce. Umieszczony w kościele OO. Franciszkanów, spółczesny śmierci tego książęcia w r. 1270, przez sześćset lat niemal był najstarożytniejszą ozdobą Krakowa. Dziś rycina tego grobowca tém droższą zapewne będzie, że stawszy się pastwą płomieni w okropnym przeszłorocznym pożarze, tylko w tym miedziorycie dochowanym dla potomności zostanie.

III. Pomnik *Leszka Czarnego*, zmarłego w r. 1289, w kościele dominikańskim, podobnież spłonął w ostatnim pożarze, a lubo w téj postaci jak go przedstawia rycina naszego zbioru, istniał dopiero od roku 1690, bo uszkodzony przez ogień 1668 roku pomnik kamienny OO. Dominikanie rzeźbionym z drzewa zastąpili, wszakże i ten ostatni razem ze starożytnym kościołem, na zawsze w płomieniach zniknął.

IV. Za wstęp do pomników i grobowców przechowywanych w katedrze krakowskiéj służy rycina przedstawiająca wnętrze téj wspaniałéj świątyni. Widz zdaje się obejmować jednym rzutem oka całą budowę, środkowy ołtarz ś. Stanisława i kilka ołtarzy bocznych. Światło słoneczne załamane przez wysokie a wązkie okna kościelne, pada na uroczystą procesyę prowadzoną przez liczne grono duchowieństwa, i oświeca rozrzucone tu i owdzie gromady wiernych zebranych na modlitwę.

V. Szereg pomników tego kościoła rozpoczynają przepyszne grobowce *Władysława Łokietka*, zmarłego w r. 1333, i *Kazimierza* W., zmarłego w r. 1370. Pierwszy z kamienia pinczowskiego, drugi z marmuru, zajmują rozległą przestrzeń w kościele zamkowym. Są to prawdziwe arcydzieła średniowiecznéj sztuki; powaga, wdzięk i lekkość rzeźbiarstwa, bohaterskie, w całéj postaci spoczywające posągi dwóch ostatnich Piastów, uczynią tę rycinę przedmiotem artystycznych i archeologicznych badań, dla wykazania całéj piękności sztuki i dla odgadnienia umieszczonych na podstawach godeł

VI. Dwa grobowce *Władysława Jagiełły*, zmarłego w r. 1434, i *Kazimierza Jagiellończyka* w 1492 r. Pierwszy posąg leżący marmurowy, drugi podobnyż z nakrapianego porfiru, spoczywają pod okazalemi na szesnastu słupach wzniesionemi ka-

miennemi baldachinami. Wiekopomne to dzieło krajowego rzeźbiarstwa, wykonane było przez krakowianina, Wita Stoss, urodzonego w 1447, zmarłego w późnéj starości 1542 r.

VII. Widok kaplicy ś. Andrzeja w stylu odrodzenia, bogatéj w rzeźbiarskie ozdoby, a w niéj umieszczony pomnik grobowy *Jana Olbrachta*, zmarłego w 1501 roku. Matka Elżbieta Austryacka i brat Zygmunt I. uwiecznili rysy zgasłego pięknym posągiem z czerwonego marmuru.

VIII. I zgon drugiego brata, kardynała *Fryderyka*, zmarłego w 1503, podobnież uczcił Zygmunt I. Rycina wystawia bronzowy grobowiec, którego naczelna strona ukazuje w płaskorzeźbie postać klęczącego książęcia przed obrazem Matki Boskiéj, tuż nad nim stoi ś. Stanisław ze swoim Piotrowinem; zdaje się czekać na koniec modlitwy, aby go zabrał z sobą jak przewodnik w drogę wieczności. Nad tą ścianą wznosi się ogromne wieko bronzowe, na którém wizerunek zmarłego ze wszystkiemi godłami piastowanych przezeń dostojeństw. Umieszczony u dołu napis naucza: że Zygmunt I. w r. 1510 ten pomnik wykonać rozkazał.

IX. Wzniesiona w stylu odrodzenia, ale przewyższająca wspaniałością wszystkie zabytki budownictwa polskiego, zdobi katedrę krakowską *Kaplica Jagiellońska*. Dzieło ukształconego smaku i królewskiéj szczodrobliwości Zygmuntów i Anny Jagiellonki, stanęła w pierwszych dwudziestu latach XVI wieku; rzeźbiarskie ozdoby swoje winna biegłości Franciszka Włocha i Bartola Florentino, którego nazwisko wypisane jest we wnętrzu kopuły. Anna Jagiellonka przez całe życie upiększać jéj nie przestawała. Rycina wystawia z nadzwyczajną starannością niezliczone a zachwycające ozdoby tego arcydzieła sztuki.

X. W téj kaplicy złożone zwłoki dwóch ostatnich Jagiellonów po mieczu: *Zygmunta* I. i jego syna *Zygmunta Augusta*, zmarłych w latach 1548 i 1582. Cała prawa ściana od wejścia okryta bogatą rzeźbą na czerwonym marmurze, w zagłębieniu mieści u góry trumnę a na niéj posąg ojca, u dołu na podobnéjże trumnie posąg syna. Obadwa w zbroi, ozdobieni godłami najwyższéj władzy. Potomność winna te pomniki pobożnéj wdzięczności i przywiązaniu rodzinnemu Anny Jagielonki, która je własnym nakładem dźwignęła.

XI. Na ścianie głównéj téjże kaplicy widzieć się daje pomnik *Anny Jagiellonki*, wdowy po Stefanie Batorym, zmarłéj w 1596 roku. Na bogatém, herbami rodowemi okrytém łożu, spoczywa w stroju wdowim wizerunek koronowany królowéj, z berłem w jednéj, z kulą świata w drugiéj ręce. Orły Zygmuntowskie zdobią podstawy słupów najbliższych pomnika, cała ściana jaśnieje rzeźbami i posągami, a w środku jéj wznosi się tron marmurowy, zakończony koroną bronzową utrzymywaną przez dwóch aniołów. Mimo przepychu ozdób, cały ten pomnik tchnie szlachetną i nadobną prostotą.

XII. W kaplicy, Ciborium zwanéj, Anna Jagiellonka wzniosła pomnik małżonkowi swojemu *Stefanowi Batoremu*, zmarłemu w 1586 r. Posąg odpowiadający wzrostowi króla za życia, trafnie oddaje rysy jego oblicza. Postać okryta zbroją, oparta na prawéj ręce trzymającéj berło, lewa piastuje kulę świata, korona okrywa głowę, wyraz twarzy pogodny i pełen życia. Herb rodzinny Wilcze-zęby umieszczony po obu stronach gzymsu dolnego. Nad pomnikiem panują herby królowéj.

XIII. Pod kaplicą Zygmuntowską w obszernym sklepie znajdują się trumny zawierające zwłoki panujących. Trumna *Zygmunta Augusta*, 3 łokcie długa, $1\frac{1}{2}$ wysoka, jest zabytkiem dziwnéj piękności odlewów cynowych XVI wieku. Na dwóch podłużnych ścianach widzieć się dają allegoryczne obrazy zmysłów: widzenia, słyszenia, powonienia i smakowania, na nadgłowniku zmysł dotykania, na ściance ostatniéj u nóg zmarłego położono napis grobowy. Trumna spoczywa na dziesięciu parach stóp ludzkich. Wieko mieści prześliczny krzyż z rozpiętym na nim wizerunkiem Zbawiciela. U spodu krzyża dwaj aniołowie unoszą koronę królewską, nad splotem początkowych głosek imienia Zygmunta Augusta jaśniejących wśród promieni. Niżéj jeszcze zawieszona chorągiew ozdobna w kwiaty i przepaski, u wierzchu któréj, niby na wązkiéj tablicy, napis grobowy, całe zaś pole chorągwi wypełnia sześciorako podzielona tar-

cze, a na niéj herby rodowe Orzeł i Pogoń, w środku Wąż Sforzych, u dołu trzy herby.

XIV. Piękniejsza lubo mniéj misterna jest cynowa trumna *Anny Jagiellonki*, na dwóch bocznych ścianach, 3 łokcie i 4 cale długości, łokieć 1 i 4 cale wysokości mających; w samy środku wyobrażone są na okrągłych medalionach, ze strony głównéj: Wiara, Miłość i Nadzieja, ze strony odwrotnéj Sprawiedliwość, Prawda i Roztropność Na nadgłowniku Orzeł, Pogoń i Wąż Sforzych, na ostatniéj ściance odnożnéj miejsce próżne dla napisu. Wieko mieści krzyż osadzony na kamiennem wzgórzu, na zbiegu ramion korona cierniowa i ślady trzech gwoździ w miejscach właściwych, u dołu próżne pole na napis.

XV. Trumna *Zygmunta* III., zmarłego w r. 1632, okazałością przewyższa wszystkie inne. Długość jéj wynosi 3½ łokcia, wysokość łokieć 1 i cali 4, szerokość łokieć 1, cali 18. Odlana z cyny, opiera się na ośmiu lwach leżących, nad któremi stoi ośmiu mężów w pełnéj zbroi; czterej z nich mają tarcze na ramieniu, włócznie w prawicy, czterej tarcze u nóg, dwaj trzymają dobyte miecze w prawéj ręce, dwaj ostatni ozdobieni orłami polskiemi, na nabiodrnikach dzierżą buzdygany. Każda ze ścian bocznych ozdobiona pięknemi wizerunkami tryumfów Zygmunta III. Nadgłownik mieści ukoronowaną tarczę herbową okoloną łańcuchem złotego runa, w środku Snopek Wazów, w czterech polach na przemian Orły i Pogonie. Wieko podobnież z pięciu ścian złożone; węższe, podłużne, okryte rozmaitemi narzędziami muzycznemi, na ściankach nadgłównéj i odnożnéj trąby wstęgą i wieńcem laurowym na krzyż związane. Na wierzchniéj ścianie wieka wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela, pod nim Matka Boska z jednéj, ś Jan z drugiéj strony, u stóp krzyża trupia głowa.

XVI. Zwłoki pierwszéj małżonki Zygmunta III. matki Władysława IVgo, zgasłéj w 1598, a 25 roku życia, *Anny Austryackiéj* córki arcyksiążęcia Karola, spoczywają podobnież w trumnie cynowéj, długość i wysokość taka sama jak trumny Anny Jagiellonki. Ściany boczne ozdobione w środku krzakiem kwiatów, resztę miejsca okrywają pięknie wijące się sploty rozmaitych urojonych liści, między któremi rzucono po trzy kwiaty, dwie trupie głowy wstecznie od siebie odwrócone leżą na ziemi; przez oczne ich jamy przewija się gałązka, któréj zakręt spoczął na wierzchu czaszk; na ściance nadgłownika w ozdobach kwiecistych ukoronowana trzydzielna tarcza, w górze dwa trupy, u spodu między niemi Snopek Wazów. Na wieku wizerunek Ukrzyżowanego lekko unoszony przez dwóch prześlicznych aniołów, u spodu na kościach w krzyż złożonych trupia głowa.

XVII. Siostra po siostrze podzieliła tron Zygmunta III. i zwłoki jéj złożone w tymże grobie. Siedmnastoletnia *Konstancya Austryacka* po dwódziestu sześciu latach pożycia umarła w 1631 roku, osierociwszy liczne potomstwo: Jana Kazimierza, Jana Olbrachta, Karola Ferdynanda, Annę-Katarzynę-Konstancyę późniéj Elektorowę Bawarską i Alexandra-Karola. Trumna jéj podobnież jak cztery pierwsze odlana z cyny, otoczona jest ośmiu postaciami po 15 cali wysokości, wyobrażającemi Wiarę, Miłość, Nadzieję, Roztropność, Sprawiedliwość, Męztwo, Szczodrobliwość i Czystość. Na ścianach bocznych ozdoby z urojonych kwiatów. Na podgłowniku ukoronowany herb Wazów w środku, w czterech polach na przemian herby krajowe. Wypukłe wieko ma po bokach skrzydlate główki anielskie wśród arabesków, na wierzchu wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela oparty na trupiéj głowie.

XVIII. Wspaniała trumna *Władysława* IV. zmarłego w 1648 r., miedziana, w ogniu złocona, dorównywa niemal wielkością trumnie Zygmunta III. Ściany boczne z trzech części złożone, mieszczą w środku tryumfy Władysława wywalczone przed i po wstąpieniu na tron, w mniejszych przedziałach, z jednéj strony Orzeł i Trzy korony szwedzkie, z drugiéj Pogoń i Lew gocki. Na nadgłowniku między skrzydlatemi główkami aniołów napisy, na bocznych ścianach wieka, wśród królewskich koron trofea z dział, beczek prochowych, bębnów, chorągwi i t. p. Na ściance nadgłownika więźnie w tył powiązane, przedzielone panoplją, na wieku pyszny herb rodowy króla.

XIX. Małżonka Władysława IV, córka cesarza Ferdynanda II., zaślubiona królowi polskiemu w 26 roku życia, zmarła po siedmiu latach małżeństwa w 1644 r. Cecylia-Fenata Austryacka, złożona została w trumnie miedzianéj, bogato w ogniu złoconéj, któréj ściany boczne przedstawiają obrazy wyjęte z księgi Ester. Po bokach herby: Orzeł i trzy lilie — Snopek Wazów i Pogoń. Na ściankach nadgłównéj i odnożnéj napisy. Na bokach wypukłego wieka skrzydlate główki anielskie, na samém wieku w trzech przedziałach piękne arabeski.

XX. Przedwczesny zgon *Alexandra-Karola*, syna Zygmunta III. i Konstancyi Austryackiéj, zmarłego w 1634. w 21 r życia, okrył żałobą dom królewski. Władysław IV. złożył zwłoki jego w pięknego odlewu cynowéj trumnie, wspartéj na ośmiu okrągłych słupach. Na ścianach bocznych wyobrażone są w wieńcach laurowych z jednéj strony: Wiara, z drugiéj Nadzieja. W przedziałach donice z kwiatami w arabeskach. Nadgłownik ozdobiony herbem królewskim utrzymywanym przez dwóch aniołów. Na ściance odnożnéj miejsce próżne dla napisu. Wieko mieści wizerunek Ukrzyżowanego, u spodu trupia głowa.

XXI. Pełne klęsk i tryumfów życie *Jan Kazimerz* zakończył na obcéj ziemi w 1672 roku. Wdzięczność Andrzeja Trzebickiego biskupa krakowskiego, wzniosła trumnę marmurową 4½ łokcia długości, 3 łokcie wysokości mającą, i umieściła w niéj sprowadzone z Nivernois śmiertelne zwłoki króla dobroczyńcy. To wspaniałe dzieło rzeźbiarstwa zachwyca swoją szlachetną prostotą: na czterech lwich łapach oparty sarkofag ma boczne ściany ozdobione bogatym, podwójnym wieńcem z liści i owoców, utrzymywanym pośrodku przez lwią paszczę, końce przywiązane do ramion popiersi dziecinnych przechodzących w arabeski, nadgłownik ozdobiony orłem jagiellońskim, na piersiach jego na pół podzielona tarcza, mieści herb rodowy ojczysty i macierzysty, ścianka odnożna ma krótki grobowy napis. Wieko wypukłe dźwiga wezgłowie, na którém złożone na krzyż berło i miecz obnażony, okryte są ukoronowaną trupią czaszką.

XXII. Za wielkim ołtarzem wznoszą się dwa złączone z sobą pomniki *Michała Korybuta* zmarłego w 1673 i *Jana* III zmarłego w 1696 r. Na dwóch środkowych słupach przedzielonych pilastrem a zakończonych gzymsem owalnym, siedzi postać Ojczyzny rozdzielającéj między pomniki obiedwóma rękami wieńce laurowe. Wyżéj nad nią wznosi się drzewo, pod którego cieniem dwaj odwróceni od siebie aniołowie zalewają się łzami. U spodu widać wschody, obok nich na podstawach słupowych, godła śmierci, na krzyż związane kosa i łopata grobowa. Na łuku nad wschodami, z jednéj strony jeniec turecki, z drugiéj tatarski rozdzieleni kołczanami, nieco wyżéj w płaskorzeźbie widok zaciętéj bitwy z niewiernymi, po obu stronach stojące dwie postaci niewieście przedstawiają Smutek i Przerażenie, nad płaskorzeźbą dwaj aniołowie, jeden gasi pochodnię życia, drugi pogrążony w żalu objął schyloną głowę rękami. Między niemi na wezgłowiu korona królewska. Wznoszący się kolos którego szczyt ginie w obłokach, mieści na sobie dwa medaljony: wizerunek Michała Korybuta utrzymuje dziobem i szponami orzeł biały, wizerunek Eleonory córki Ferdynanda dźwiga anioł. Nad łukiem sklepienia dwaj anieli wspierają ukoronowany herb państwa, na środkowéj tarczy rodzinne godło Wiszniowieckich. Z małemi odmianami, taki sam układ i drugiéj połowy pomnika, poświęconéj Janowi III. Nad płaskorzeźbą zamiast korony widzieć się dają wojenne ozdoby, działa i kule, oraz zdobyte w bitwach chorągwie przedzielone tarczą; obok są postaci dwóch niewiast: jedna z nich z wężem opasującym lewą rękę jest symbolem wieczności, druga z księgą zdaje się wyobrażać mądrość. Wizerunki Jana III. i królowéj Maryi-Kazimiry unoszą na podobnymże jak pierwsze kolosie dwaj anieli, z których dźwigający popiersie króla-zwycięzcy ma w ręku trąbę. Ta połowa pomnika zakończona podobnież jak pierwsza ukoronowaną tarczą państwa, mieszczącą we środku herb Janina. Cały pomnik jest z czarnego marmuru, osoby jeńców z gipsu, płaskorzeźby wizerunków królewskich z alabastru.

XXIII. W osobnym grobie pod kaplicą ś. Krzyża, złożone są zwłoki króla *Jana* II. Trumna marmurowa, w któréj spoczywają, sporządzoną została w stuletnią rocznı-

cę zwycięztwa pod Wiedniem w 1783 roku, staraniem króla Stanisława Augusta, oparta na czterech pięknych łapach bronzowych, w środku ścian bocznych mieści początkowe głoski imienia i nazwiska zmarłego, przedzielone liczbą rzymską III i opasane wężem, godłem wieczności. Nadgłownik ozdobiony jest orłem koronnym, ściana odnożna pogonią litewską. Wieko ma u góry wezgłowie, a na niém korona spoczywająca na złożonych w krzyż berle i mieczu państwa, u dołu trupia głowa. Wszystkie te ozdoby są z bronzu. Z dwóch stron widzieć się dają trumny Tadeusza Kościuszki i książęcia Józefa Poniatowskiego.

XXIV. Król *Stanisław August* będąc w r. 1787 w Krakowie, pragnął zwiedzić groby Zygmuntów i Anny Jagiellonki, umieszczone w sklepie pod kaplicą Jagiellońską. Stachowicz schwycił chwilę, w któréj zstępując ze wschodów zatrzymał się dla ich oglądania. Postać królewskiego gościa jest smutna i poważna, podobieństwo twarzy uderzające, pochodnie szerząc blask posępny, miejsce wiecznego spoczynku przedziwnie oświetlają. Ta piękna rycina godnie zamyka szereg pomników i grobowców będących tryumfem sztuki.

Warunki przedpłaty:

Całe dzieło składające się ze 24 rycin i okładki chromolitografowanéj, wyjdzie w 6 zeszytach, z których pierwszy pp. prenumeratorom przed 1. Marca 1852 doręczoném będzie, dalsze zaś regularnie co dwa miesiące wyjdą, tak że całe dzieło nieodmiennie przed 1. Stycznia 1853 r. ukończoném zostanie.

Prenumerata na całe dzieło wynosi w Petersburgu r. sr. 12 czyli zł. pol. 80.

PROGRAM DZIEŁA *Monumenta Poloniae historica.*

Od wielu lat nie było takiego ruchu na historycznem polskiém polu jak teraz. Publikacye wielkiéj wagi następują po sobie nieprzerwanie. Niedawno ukazały się *Polska wieków średnich* Lelewela, *Historya Szkół* Łukaszewicza, *Wstęp do dziejów* Aug. Bielowskiego, dzieło *Skarga i jego wiek*; niedawno wydrukowano odszukany ustęp kroniki Bielskiego i drugi tom listów Kommendoniego; w téj chwili wyszły z pod prasy *Tomiciana*, a zapowiedziane jest rychłe pojawienie się IV. tomu *Wiadomości historyczno-krytycznych* Ossolińskiego, *Kodexu dyplomatycznego opactwa Tynieckiego* p. Alex. Bałowskiego *a*), *Lancicia sacra* X. Mętlewicza i t. d. Obiecują nawet ogłosić w Petersburgu dotąd brakujące II. i III. tomy Dogiela. Ciągle słychać o nowych odkryciach, o nowych przedsięwzięciach pp. Maciejowskiego, Wojcickiego, Al. Przeździeckiego, J. Bartoszewicza, M. Malinowskiego, Łukaszewicza, Muczkowskiego. Trudno nadążyć z doniesieniami, a cóż dopiero z obszerniejszemi zdaniami sprawy. Wszystko to jest zastanawiające, wszystko otuchy miłośnikom rzeczy krajowych dodaje. My mamy chęć i zamiar dzieła znaczniejsze z kolei rozebrać, co nie przeszkadza że tymczasem skwapliwie zapisujemy poważniejsze ogłoszenia i zapowiedzi.

I tak w *Dzienniku literackim* lwowskim (Ner 14) znaleźliśmy programat wiele obiecujący, który odczytaliśmy z najżywszém zajęciem i który w całości zamieszczamy.

Programat ten brzmi jak następuje:

---

a) P. A. Bałowski jest autorem dziełka: *Niektóre rękopisma księgozbioru Ossolińskich* (Lwów 1844). To co sam o swoim zamiarze i o innych ważnych kwestyach polemizując z *Dziennikiem Warszawskim* w liście do *Dziennika literackiego* pisze, z opuszczeniem miejsc czysto polemicznych w Rozmaitościach podajemy.

Z prawdziwą pociechą przychodzi nam wyznać, że każda gałąź polskiego piśmiennictwa znajduje w naszych czasach jak z jednéj strony chętnych między rodakami czytelników, tak z drugiéj strony pilnych uprawiaczy, którzy ją do coraz większéj doskonałości posuwać starają się. Napróżno jednak oczekują ich dotąd najwcześniejsze źródła dziejowe Polski. Rozproszone po rękopismach, które z każdym dniem niemal stają się coraz rzadszemi, utajone w niewyraźnych rysach staroświeckich pism i skróceń, których dokładne odgadnienie stawia je niekiedy pod względem trudności na równi z hieroglificznemi znakami, spisane na papierze lub pergaminie od robactwa pogryzionym i zacuchłym wilgocią, nie łatwo znęcą ku sobie literata, któryby do nich przylgnął i w nich się rozmiłował. Tém też się dzieje, że mimo uwielbienia jakie mamy wszyscy dla naszych przodków, znaczna część świadectw ojczystych o ich czynach mówiąca już niepowrotnie została zatracona, a ta która jest jeszcze, po książnicach rodakom po większéj części nieprzystępnych ukryta, usuwa się coraz bardziéj ze świadomości narodu i zachodzi obawa, iżby nie znikła zupełnie dla naszych następców. A przecież ważność niezmierna owych pomników, a tém samém wielkość możliwéj ich straty jest dla każdego widoczna. W XV. i XVI. wieku, kiedy staraniem Jagiełłów rozniecono u nas wyższą oświatę, byli pisarze którzy dzieje narodu na obszerny rozmiar kreślili. Wartość ich dzieł jest wielka co do dziejów społczesnych; ale dzieje dawniejsze objęte są w nich dorywczo i bezkrytycznie: bo krytyki dziejowéj wówczas tak u nas jak i w całéj Europie nie znano. Nie można tedy dostatecznie polegać na nich w tém, co o wcześniejszych dziejach powiadają, a tém mniéj zbijać niemi to, co dawniejsi od nich obcy świadkowie niekorzystnego o przodkach naszych wyrzekli. Nasz znakomity na polu dziejów krytycznych pracownik powiedział w liście do Stanisława Augusta, że „chcąc dzieje ojczyste opowiadać od wątku, trzeba wciąż trzymać na odwodzie szablicę, a tu i owdzie szermując, bronić honoru ojców naszych, nim się wnijdzie na obszerniejszy prawdy gościniec.“ Ten obszerniejszy gościniec prawdy rozpoczyna się dopiero tam, gdzie nam przychodzą w pomoc ojczyste spół- lub bliskoczesne świadectwa, które z doniesieniami obcemi porównywając, możemy nietylko wszelką potwarz odeprzeć ale całkowite dzieje wystawić z taką godnością i prawdą, iżby poszły w największy narodowi pożytek. Zachowanie tedy w rodziméj czystości i przekazanie jak najdalszym potomkom pomników tych, które same jedne byt historyczny narodu aż do jego kolebki rozciągają, powinno być przedmiotem największéj troskliwości rodaków. Tą myślą przejęci postanowili niżéj wymienieni pisarze zebrać wszystkie ile możności źródła najdawniejsze dziejów Polski, tak te które są w części drukowane jak i kryjące się po rękopismach, zestawić je krytycznie ze wszystkiemi różnicami kodeksów, objaśnić tak pod względem językowym jak i historycznym i wydać pod napisem:

Monumenta Poloniae historica.

Obszerność i rozkład tego dzieła nie da się na teraz dokładnie oznaczyć. Będzie go jednak trzy, cztery a może i więcéj tomów, w wielkiéj ósemce, pismem średniem, w dwóch kolumnach, na papierze pięknym drukowanych, tak jak to okazuje próbka tych pomników wydana w drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich w roku 1850. Ze zgromadzonych już lub mogących się jeszcze zgromadzić materyałów historycznych chcą wydawcy dać pierwszeństwo tym, które mniéj dotąd są znane lub które wcale jeszcze drukiem ogłoszone nie były, zachowując według możności porządek chronologiczny w ich układzie. Tą razą obowiązują się wydać niezawodnie tom pierwszy, który obejmować będzie:

I. Spominki i roczniki polskie od czasów najdawniejszych aż do wieku XVI, wydane porównawczo, z podobiznami rękopismów.

II. Żywot ś. Wojciecha, napisany w wieku X. przez Kanaparza, z różnicami rękopismu pergaminowego pisanego w Polsce w wieku XIV.; i żywot tegoż świętego napisany przez ś. Brunona.

III. Kronikę Galla z przedmową obszerną i dokładnemi objaśnieniami, oraz ze szczególnym względem na zdarzenia opisane przez tego kronikarza jednobrzmiąco z polskiemi rocznikami, i na lokucye brane przez niego z najstarszego żywota ś. Gawła i z ksiąg pisanych przez mnichów sangalleńskich.

IV. Kronikę węgiersko-polską porównaną według dwóch rękopismów, z ich podobiznami.

Zakończy ten tom list Chasdaja ben Izaaka Sprota, pisany roku 958 do króla chazarskiego Józefa, i tegoż odpowiedź: oryginał hebrajski z polskim obok przekładem; w którymto liście znajduje się najdawniejsza wzmianka o Polsce.

Dalsze tomy obejmą:

I. Spominki i roczniki dotyczące najdawniejszych dziejów Rusi i Litwy z rękopismu nieznanego dotąd, w języku ruskim i polskim.

II. Latopis Nestora, tekst oryginalny z polskim obok przekładem i z objaśnieniami.

III. Kronikę wołyńską, tekst oryginalny z polskim obok przekładem i z objaśnieniami.

IV. Lwa Kiszki, biskupa włodzimirskiego ob. gr. dwóch kronik ruskich, obejmujących dzieje najdawniejsze aż po rok 1186, skrócony przekład polski, uskuteczniony w końcu XVII. wieku lub w pierwszych latach XVIII.

V. Kronikarzy polskich szkoły Wincentego, mianowicie: a) Mierzwy kronikę z jéj dopełnieniem, b) list Mateusza biskupa krakowskiego do ś. Bernarda, pisany około r. 1150, c) kronikę Mateusza i Wincentego, d) komentarz Jana Dąbrówki do tych kronik.

VI. Jana de Plano Karpini i Benedykta Polaka opis podróży do Tataryi roku 1246 odbytéj, z spółczesnego pergaminowego rękopismu.

VII. Żywot ś. Stanisława napisany około połowy XIII. wieku przez Wincentego z Kielc, dominikana, dotąd niedrukowany a nawet nikomu nieznany; według dawnego pergaminowego rękopismu.

VIII. Ułamki kroniki Bogufały według rękopismu Hodiejowskiego, i kronikę Godysława Paska z objaśnieniami.

IX. Kronikę Jana z Czarnkowa, archidyakona gnieźnieńskiego, z objaśnieniami.

X. Herbarz Długosza z kilku rękopismów uzupełniony, z ich różnicami.

XI. Roczniki przez Lwa Kiszkę z rozmaitych dokumentów układane w języku polskim i t. d.

Aby to przedsięwzięcie jak najdokładniéj przywieść do skutku, dołożą wszelkich starań pisarze następujący: Batowski Aleksander, Bielowski August, Pilat Stanisław, Przyłęcki Stanisław, Szajnocha Karól, Szlachtowski Jan, Wagilewicz Jan — zapraszając oraz najuprzejmiéj wszystkich światłych rodaków, którzyby bądź zebraniem różnic z rękopismów mniéj dostępnych, bądź udzieleniem dokładnéj wiadomości o nich, bądź pozwoleniem do użytku posiadanych przez siebie kodeksów, zawierających źródła do dziejów owéj epoki, przyczynić się mogli, iżby przez wzgląd na dobro powszechne ze swéj strony wesprzeć ich w tém przedsięwzięciu raczyli, a to za pomocą pism publicznych lub téż korespondencyi z którymkolwiek z wydawców.

Koszta wydania każdego tomu, mianowicie sam druk i papier (wydawcy bowiem bezpłatnie ofiarują wszelką swą pracę) wynosić będą według przybliżonego rachunku 1000—1500 złr. m. k. Było pierwotnie zamiarem wydawców ogłosić przedpłatę dla pokrycia kosztów tomu Igo. Gdy atoli ta droga stanowcze przystąpienie do wydawnictwa na czas nieoznaczony, mianowicie aż do zebrania dostatecznéj liczby prenumerantów, zwlekała, zapobiegając temu jeden z ich grona, p. Aleksander Batowski, oznajmił swoją gotowość wzięcia na siebie kosztów wydania tomu Igo i odebrania ich sobie poźniéj z egzemplarzy rozprzedanych. To ofiarowanie się chętnie przyjąwszy, przy-

stępują wydawcy do rozpoczęcia dzieła z zupełną ufnością, że po okazaniu się tomu pierwszego światli ziomkowie nie dozwolą upaść dalszemu wydawnictwu z braku funduszów i pospieszą z zaliczeniem na tomy następne przedpłaty, która w swoim czasie dokładnie oznaczoną zostanie.

Ponieważ wydawcy zamierzyli sobie głównie zrobić to dzieło jak najużyteczniejszém dla historyi, przeto zachowanie wszelkich cech źródłowości jest dla nich prawem najwyższém, którego w wydaniu tych pomników z oka nie spuszczą i do którego się we wszystkiém zastosują. Każdy tedy pomnik drukować będą w języku tym, w którym pierwotnie był napisany, lub w którym do naszych czasów się dochował. Nie myślą oni tłomaczyć na język ojczysty ani spominków, ani roczników, ani kronik po łacinie pisanych, bo to odwiodłoby ich od celu głównego, a małoby się na co przydało: tłomaczenie bowiem choćby najdokładniejsze nie zastąpi oryginału historykowi i nie uwolni go od potrzeby obeznania się z łaciną; a niehistoryków i w ogólności tych, coby się z kronik chcieli dopiero uczyć historyi, obałamucić tylko może. Dodadzą atoli przekład polski, najpierw przy oryginale hebrajskim, następnie przy oryginałach w języku cerkiewnym pisanych: bo to język mniéj zwyczajny, a tłómaczenie polskie da poznać czytelnikowi, jak wydawcy słowa oryginału pojmują i oszczędzi im wiele przypisków.

CZASOPISMA LWOWSKIE.

Od 1go kwietnia r. b. poczęło znowu wychodzić dwutygodniowe pismo ***Wianki***, pod redakcyą Pani Julii Goczałkowskiéj a drukiem Piotra Pillera we Lwowie. Pismo to, po raz trzeci powstające, otwiera swój zawód od następującego wstępu:

„Zamierzając wydawnictwo dziennika dla płci naszej, odpowiedniego potrzebie — nieśmieliśmy (dla obawy sprawdzenia przypowieści: „że wszystko spowszedniałe nudzi,") wskrzeszać po raz trzeci; zaschłych ***Wianków*** — nowe zatem pismo, ukazać się miało pod nowem też zupełnie wezwaniem gdy — przeszłe Abonentki ***Wianków*** posłyszawszy o tym zamiarze naszym — jakby na dowód, że dobre chęci nie powinny podpadać zarazie spowszednienia; niepozwoliły zmienić dawnej: ***im więcej znanej tem milszej im***, (jak się uprzejmie wyraziły) nazwy: ***Wianków*** — i przy tejże obstają koniecznie."

„Ciesząc się prawdziwie z owego pośmiertnego i przedzmartwychwstałego razem udziału; z przyjemnością pospieszamy zadowolić życzenia szanownych Czytelniczek naszych, i w imię Dianny — Apollina — Muz — i Penelopy (męczenniczki haftów) chrzczemy ten raz jeszcze dziennik nasz mianem: ***Wianków.***"

„Zajmujące powieści moralne — rys lekki piśmiennictwa świata. — Historja drzew i kwiatów — dokładny opis mód (z ryciną kolorowaną) wzorki rozmaitych robotek kobiecych z ryciną także — rady lekarskie, poezya, zagadka, lub nowość interesująca, splatać będą treść ***Wianków***, które zajmując miejsce czczych dosyć dzienników cudzoziemskich, pewną mamy nadzieję, że nie zamrą już ani snem letargicznym ani wiecznym; ale odrodzą się owszem i pierzchną w kwiat, jaki tylko pod ciepłem życzliwej opieki i udziału, wzrastać i stanąć może w skromnym blasku swej pełni."

„Wymagania od naszego dziennika są dwojakie — matki panienek niedorosłych, pragną widzieć w Wiankach pismo li moralno-naukowe, któreby powierzać można bez obawy, do czytania młodej panience dobrze prowadzonej, i oddać jéj go w ręce jako własność bezwarunkową."

„Osoby zaś abonujące *Wianki* nie dla dzieci, ale same dla siebie — chcą mieć powieści z mniej już ścisłą pisane oględnością — mody z ryciną i t. p. Ażeby więc dogodzić słusznem życzeniom jednych i drugich — każdego dwutygodniowego poszytu część pierwsza (obejmująca arkusz druku;) poświęcona będzie starszém — w tymże samym poszycie część drugą (z pół arkusza druku) młodszém czytelniczkom naszém ofiarujemy — gdzie listy z opisem robótek, służyć im będą oraz za wzory stylu listowego."

Umieściliśmy wstęp ten w zupełności, bo w nim dokładnie oznaczają się zalety i wady całego pisma. Do pierwszych, dotąd przynajmniéj, policzyć wypada tylko dobre chęci; drugie aż nadto dobitnie w téj przedmowie objawia styl niepoprawny i zagmatwany, błędna pisownia, niedbała punktuacya, a przedewszystkiem brak prostoty, tak niezbędnéj w piśmie poświęconém pożytkowi i rozrywce kobiet i dzieci. Smutny dowód w tym ostatnim względzie znajdujemy w okoliczności, że redaktórka dziennik swój, przeznaczony dla kobiet i dzieci chrześciańskich, ochrzciła *w imie Dianny, Apollina, Muz i Penelopy (męczenniczki haftów)!* Dużo byłoby tu do nadmienienia. Cokolwiek jednak zdołalibyśmy powiedzieć, nie zrównałoby zdaniom owego wymownego artykułu *Droga Prostoty*, od którego w sąsiedztwie redaktorki *Dziennik Literacki* tak chwalebnie rozpoczął swą pracę. Odsyłamy ją do sąsiada po wzór i naukę.

Co do treści i wyboru artykułów, cztery pierwsze numera, za kwiecień i maj, nie usprawiedliwiają zapowiedzi, jakoby *Wianki* zastąpić miały miejsce czczych dzienników cudoziemskich. Takie naprzykład pisma, jak *Journal des Demoiselles* a osobliwie *Revue Catholique de la Jeunesse*, nie zasługują na wzgardę i pod każdym względem stoją wyżéj od *Wianków*. Redaktorka powinnaby z nich korzystać i już, jak się nam zdaje, korzystała co do rozkładu całego pisma. Od najlepszego przecież pisma zagranicznego milszém jest dla nas swojskie, choć poślednie, byle tylko przyzwoitości i dobrego smaku nie urażało.

Romanse zajmują najwięcéj miejsca w piśmie pani Goczałkowskiéj. Brak miernych nawet utworów w tym oddziale literatury nie dozwala krytyce wymagać za wiele od pism perjodycznych, ale takie ustępy, jak scena w powieści *Wet za Wet* między hrabiną a Władysławem, przekraczają granicę wszelkiéj przystojności. Mniéj mamy do zarzucenia wierszom wplecionym w te *Wianki*, lub czytając *Choral*, a mianowicie te w nim słowa:

Niewiasto! szczytne twoje powołanie,
Niech ci go mrzonka pełnić nie przeszkadza.

Chęć nas bierze odesłać znowu redaktorkę po dobrą radę do *Dziennika Literackiego*, a w szczególności do artykułu *Wierszopisarstwo w Galicyi*. Najpokaźniejszym w *Wiankach* jest artykuł pod tytułem *Literatura Świata*. Obraz pierwszy obejmuje Indye Wschodnie. Tu skorośmy przeczytali wyrazy: „Najstarożytniejsze dzieje literatury świata wypływają z Indyi Wschodnich," przelękliśmy się, czy przypadkiem autor *Parafiańszczyzny* i w te wianki nie wcisnął swego kąkolu. Uspokoiliśmy się uwagą, że jeżli według swych dziwnych i niczem nieuzasadnionych przekonań byłby on powiedział, iż najstarożytniejszą literaturą jest indyjska, to za nadto w swych pismach okazał logiki i jasności w stylu, by dozwolił sobie wyrzec, że *dzieje* literatury świata czyli najstarożytniejszą o nich wiadomość przypisać Indyom należy; tak jak gdzieindziéj nie byłby popełnił śmieszności w wysłowieniu, iż „Chinczykowie nie odbyli dotąd żadnéj jeszcze *kolei* swojéj „pośród morza ludzkości!! Wszakże ostrzedz nam wypada, że artykuł ten, wynosząc nad miarę religie starożytne a nigdzie nie stawiając w porównanie wyższości nauki Chrystusowéj, zdaje się być pisanym pod wpływem niereligijnéj filozofii.

W toku i wyborze artykułów na większą zasługuje pochwałę *Bławatek*, dodatkowe przy *Wiankach* pisemko dla dzieci.

Najpochlebniejsze jednak uznanie należy się rycinom mód i wzorków dla rozmaitych robót kobiecych.

Powyższe uwagi i zastrzeżenia uczyniliśmy w życzliwości dla pisma, które może odpowiedzieć ważnéj potrzebie w kraju, i które pragnęlibyśmy widzieć rozpowszechnioném w nadziei, że wprawa i obszerniejszy zakres usposobi redaktorkę do coraz bystrzejszéj czujności, do usiłowań coraz szczęśliwszych.

Wychodzi także we Lwowie *Przyjaciel Dzieci*, tygodnik naukowo-obyczajowy, pod redakcyą Hipolita Wilowskiego. Pismo to, powszechnie chwalone, rozpoczęło obecnie rok czwarty. Dotąd w naszéj prowincyi nie widzieliśmy ani jednego numeru. Dziwić się téj okoliczności nie będziemy. Skargi nasze w tym względzie, tylekroć ponawiane, umilknąć muszą przed faktem, który wymienia korespondent krakowski *Dziennika Literackiego*, że *Wojna Chocimska* Lipskiego, przed dwoma laty wydrukowana we Lwowie, dotąd do Krakowa nie doszła.

Również nie znamy dotąd pisma *Pamiętnik Gospodarski*, które wychodzi pod redakcyą Dominika Bilińskiego.

Ostatnie wiadomości ze Lwowa donoszą o mającém tamże ukazać się czasopiśmie duchownėm, do którego redakcyi należeć będą najcelniejsi kapłani obrządku łacińskiego w Galicyi. Arcybiskup Baraniecki przyobiecał swój udział i czynną opiekę nad tak chwalebném przedsięwzięciem.

Dziennik Literacki zakończył swe pierwsze półrocze. Mamy przed sobą 29 numerów tego pisma. Zdanie nasze o jego wartości pochlebniéj wyrazić nie możemy, jak zalecając co najusilniéj, aby każdy lubownik literatury starał się mieć u siebie do tyla zajmujące a w pewnych względach jedyne czasopismo polskie. *Dziennik* zbiera jak najskrzętniéj szczegóły o wychodzących lub przygotowanych do druku dziełach, a najrychlejsze zewsząd odbierając wiadomości, przedstawia co tydzień, o ile to w naszych ciężkich okolicznościach być może, wierny obraz ruchu literackiego na całéj ziemi polskiéj. Nasze pismo ma inne powołanie, a przytem w tak odległych wychodzi terminach, iż trudnić się nam niepodobna zbieraniem nowin literackich. Chcielibyśmy przeto wszędzie widzieć *Dziennik Literacki*. Lecz najważniejsza zasługa *Dziennika* leży w jego pracach historycznych. Takie artykuły, jak *Charakterystyka Krzyżaków*, *Siostra Kazimierza W. we Włoszech*, *Groby i pomniki królów i książąt polskich*, *Ziarnko Dyplomatyczne* (gdzie z dyplomatu, w którym Bolesław Wstydliwy na łożu śmiertelném, dnia 6go grudnia 1279 r., mówi o Bochni: cujus thesauros et copiam nostris temporibus omnipotens Deus aperire dignatus est, otrzymujemy jak najdobitniejszy dowód co do odkrycia kamiennéj soli bocheńskiéj za czasów ś. Kunegundy), *Kiedy przybył Ruryk do Słowian?* (na które to zapytanie odpowiadając autor, nieprzepartemi dowodami ustanawia, że od pierwszego chwilowego opanowania Nowogrodu przez Ruryka upłynie lat tysiąc dopiero w r. 1864, a od trwalszego usadowienia się jego tamże upłynie tyleż lat dopiero roku 1867, że zatem zapowiedziany w bieżącym roku obchód tysiącznéj rocznicy założenia państwa rossyjskiego, pomimo śmieszności całego uroszczenia, chronologicznie nawet co do Ruryka na mylnych spoczywa datach), — takie, mówimy, wypracowania historyczne są nietylko zajmującemi dla każdego czytelnika, ale razem stanowią ważny dobytek dla literatury dziejowéj. Na żywą téż pochwałę zasługują rozprawki obyczajowe, jak n. p. *Przedwczesność wieku*, *Droga prostoty*, *O kształceniu kobiet*, *Wczesne talenta*, *Przesądy poetyczne etc.* Obszerna wiadomość *o Bibliotekach i zbiorach numizmatycznych we Lwowie* ważną czyni przysługę bibliografom i archeologom naszym.

Najsłabszą stroną *Dziennika* są romanse. Jużeśmy nieraz uważali przy rozbiorze pomniejszych romansów w Warszawie i Wilnie wychodzących, jak przy tylu innych niedostatkach uderzającym jest w nich brak inwencyi. Wszystkie prawie na jeden krój robione. Również w bardzo miernych powiastkach *Dziennika* cała rzecz się zawsze toczy około pojedynku. Zdaje się jak gdyby pojedynkowa przygoda, opowiedziana w *Życiu Antoniego Malczewskiego*, dała jeden ton wszystkim powieściopisarzom *Dziennika*. Z pośród téj mierności zaszczytnie się odróżnia powieść p. Kaczkowskiego, *Bitwa pod Widawą*.

Co do poezyi znać, że pomimo próżb i zaklęć artykułu *Wierszopisarstwo w Galicyi*, redaktor nie może się dotąd opędzić nawałowi pośledniich wierszów, bo nie byłby umieszczał na przykład takich:

A łzy są hasłem na ludzkości polu.

Znaleźliśmy w *Dzienniku* niektóre poezye pozostałe po Słowackim, a między innemi wyjątek z pieśni 1széj *Podróży do Ziemi świętéj*. Smutnie nas w niéj uderzył lekki ton Don Żuana — Don Żuana jeszcze niepoprawionego w podróży do grobu Chrystusa! Przy téj okoliczności wspomnimy, że redaktor drukując w Dzienniku wyjątki z listów autora *Irydiona*, a znalezionych w papierach po ś. p. Słowackim, poruszył ważne zapytanie, czy godzi się podobne listy ogłaszać bez pozwolenia dotąd żyjącego autora. Stanowczo oświadczamy, że ze wszech względów nader niebezpieczną i nieprzyzwoitą jest takowa samowolność, lubo zarazem spieszymy dodać, iż oprócz dwóch czy trzech szczegółów, wyjątki w *Dzienniku* umieszczone tyczą się tylko ogólnych, nikogo nieobrażających zdań w literaturze i polityce.

Krytyki dzieł wychodzących cechuje w *Dzienniku* bezstronność i znajomość przedmiotu. Zgodzić się jednak nie możemy na krytykę powieści *Kordecki* przez Kraszewskiego. Zdaje się nam, że pisarz téj krytyki jeszcze mniéj pojął charakter Kordeckiego jak Kraszewski, i że pod wszelkim względem daleko gorszą byłby powieść napisał.

W ogólności najważniejszą dotąd różnicę między nami a *Dziennikiem* stanowią pojęcia religijne i sposób zapatrywania się z tego punktu na dzieje.

Jedną maluczką reklamacyą uczynić nam wypada. Korespondent wrocławski *Dziennika*, pan A. M., tak mówi o Przeglądzie:

„Trafia się tez wielu gorących czcicieli muz ojczystych, a przecież tak zakamieniałych przeciwników *Przeglądu*, że się nawet nie dotkną tego pisma, „chociażby tylko dla dowiedzenia się o nowościach literackich," bojąc się właśnie dowiedzieć się tam czegoś. Ten ich wstręt szczególniejszy zasadza się podobno na jakimś dziwacznym przesądzie. Tłómaczą się bowiem ze swego uprzedzenia utrzymując i przysięgając się, że to nie bajki koronne — jako w *Przeglądzie* pokutują duchy jakichsiś niby to wiłkołaków, gdzieś tam w zachodniéj stronie wylęgłych, a wilczkiem błąkających się tędy owędy. Ba! to jeno strachy na Lachy! — pomyśli sobie nie jeden ze światłych czytelników. A ja, szanując nawet przesądy byle na szczerem oparte przekonaniu, bynajmniéj nie zaprzeczam że to może tylko czcze strachy na Lachy; jednakowoż nie jeden Lach, choć szczyci się oświatą, mimowolnie strachów unika."

Wolno każdemu sądzić nas choćby najsurowiéj, wolno mieć ku naszym przekonaniom wstręty bez przyczyny i gniewy bez celu, ale nie godzi się nikomu twierdzić lub podstępnie myśl podsuwać, jakoby *Przegląd* był dziełem tajemnicy, jakiegoś spisku lub obcych wpływów. Zaś jest niemałą winą redaktora poważnego organu, że swe pismo podobnego rodzaju zaczepkom otworzył.

Doskonałe zresztą w téj mierze zdania gdzieindziéj w samymże *Dzienniku Literackim* znajdujemy.

„Każdy czas ma swój narów, twierdzi *Dziennik*. Niestety i literatura podlega takim peryodycznym słabościom. Jednym z dzisiejszych jéj złych nałogów jest swawola praktykowana w korrespondencyach literackich. Nie przeczymy użyteczności podobnych korrespondencyi. Powinne one jednak rzetelne być i rozważne, szerzyć prawdę nie myłki, oświecać nie bułamucić. Tymczasem tak korrespondenci jak redakcye dopuszczają się wielkiéj w tym względzie lekkomyślności. Redakcye — przez niewczesne umieszczanie listów, wyjątków z listów, nie przeznaczonych dla całéj publiczności; korrespondenci przez pospieszne donoszenie lada pogłoski, lada chwilowego o jakiejś poważnej rzeczy widzi-mi-się.“

SZKOŁA POLSKA, *pismo sześciotygodniowe poświęcone pedagogice wraz ze* SZKÓŁKĄ DLA DZIECI, *pismem poświęconém nauce i rozrywce dla dzieci.*

Dawno już nie wspominaliśmy o tém pożyteczném piśmie; a jednak nikt bardziéj od nas go nie ceni, nikt wyżéj jak my nie stawia gorliwych chęci i wytrwałości wydawcy.

Pod koniec przeszłego roku *Szkoła* już tylko co nie upadła. Bylibyśmy to uważali za wielki ubytek. Na szczęście szanowny wydawca zrozumiał, że w ciężkiém naszém położeniu krajowém trzeba nawet z wysileniem raz rozpoczętych robót pilnować. W krajach szczęśliwych, tudzież zasobnych umysłowo i materyalnie, mało znaczy, że jakie dobre pismo ustanie. Zastąpi je tam niebawem inne. U nas, gdzie tak trudno przychodzi w warunkach trwałości coś rozpocząć, każda tego rodzaju strata długo się nie daje powetować. Dziś zwłaszcza, kiedy jakiś niesmak, jakaś ospałość umysły Wielkopolan ogarnęły, kiedy udział w naukowych zajęciach niesłychanie się zmniejszył, ważniejszém jest jeszcze jak w czasach pomyślniejszych ożywiać, bronić od zniechęceń i do powinności nawoływać.

Szkoła, która odmieniła tryb swego wychodzenia, żeby trudności fiskalnych uniknąć, i z pisma miesięcznego została tak jak i *Przegląd* pismem sześciotygodniowém, składa się zawsze z dwóch osobnych części: z publikacyi pedagogicznéj i ze *Szkółki dla dzieci*.

Będziemy mówić naprzód o części pierwszéj, biorąc pod uwagę numera ostatniego półrocza roku zeszłego, tudzież pięć numerów tegorocznych.

Wiele już razy chwaliliśmy wysoką moralną dążność *Szkoły*, jéj żywy patryotyzm i ten zdrowy rozsądek, jaki prace zwłaszcza jéj głównego wydawcy znamionuje; żałowaliśmy tylko wielekroć, że w piśmie takiéj wagi, choć jest szczere uszanowanie dla religii, niema tego popędu religijnego, coby dał myślom silniejszą podstawę, potężniejszą radom skuteczność.

Dziś znowu te same pochwały ale i żal ten sam zapisujemy.

Zarzut tyczący się religii stawiamy wręcz, bo się poczuwamy do obowiązku większéj jak z razu surowości dla wydawnictwa, które miało czas nabrać doświadczenia i kierunek swój ustalić.

Jasno tłómaczymy, o co nam chodzi.

Od *Szkoły* nie wymagamy ani wyłącznego zajęcia się przedmiotami religijnemi, ani nawet oświadczeń religijnych, żądamy tylko, żeby tak, jak często przyznaje, iż wychowanie młodzieży powinno być katolickie, również się ściśle drogi zdań katolickich trzymała.

Przyznanie i chłodne uszanowanie nie zaspokaja nas wcale, zwłaszcza kiedy obok tego ukazuje się niebezpieczny eklektyzm albo przynajmniéj naganna słabość dla systematów i przekonań wręcz przeciwnych.

Wychowanie młodzieży powinno mieć podstawę religijną, inaczéj ani wiary, ani moralności w narodzie nie będzie. *Szkoła* temu nie zaprzeczy, a jednak wynosi i zaleca publikacye, które zawzięcie nad obaleniem religii pracowały.

Czytamy w artykule *Stosunek właściciela wsi i księdza do szkoły i nauczyciela*, artykule użytecznym zresztą i zajmującym: „W świeżéj jeszcze „mamy pamięci owe błogie czasy... kiedy liczne wychodziły pisma, kiedy „nowa zorza zdawała się wschodzić dla literatury polskiéj, kiedy szlachetny „popęd podsycały: *Tygodnik literacki*, *Orędownik*, *Rok*, *Dziennik domowy*, *Gazeta Poznańska*, kiedy z zapałem poruszano i roztrząsano nieomal wszystkie kwestye żywotne. Zaczęto się interesować oświeceniem ludu i szkółkami, napisano kilka pożytecznych książeczek dla ludu i dzieci.“

Jakżeż sobie to co poprzedza wytłómaczyć, jeźli nie słabością, jeźli nie złém nawyknieniem? Wiadomo przecież, że cały ruch umysłowy, w którym *Szkoła* chce *zorzę nową* widzieć, ruch zkądinąd świetny i dość silny, był skierowany przeciw religii. Na każdéj karcie pism przytoczonych, z wyjątkiem w pewnéj mierze *Orędownika*, są dowody już nie obojętności, ale nienawiści przeciw katolickiemu kościołowi. Cóż dopiero powiedzieć o sposobie, w jakim się do oświecenia włościan i do opieki nad szkółkami zabierano, cóż w owych *pożytecznych* książeczkach, które sprawiły tyle zmartwienia prawdziwie roztropnym i bezinteresownym przyjaciołom ludu? Nie, ustęp któryśmy przytoczyli, nie może być wyrazem przekonań *Szkoły*, inaczéj musielibyśmy ją w jedno koło z niedobitkami Heglizmu pomieścić.

Powtarzamy: żeby nie eklektyzm i nie brak wytrawnego sądu, zdradzający się w skłonności przywiązywania zbyt wielkiéj wagi do upadku towarzystw pedagogicznych i w usposobieniu widzenia zbyt źle dzisiejszych okoliczności (autor artykułu powiada, że wszelki zapał znikł po 1849 roku, zapał może ale niewytrwałość w obowiązku; ci co pracowali z uczucia powinności wpierw, pracują i teraz), artykuł byłby wcale dobry.

Inny ustęp w artykule *O wychowaniu domowém* więcéj nas jeszcze uraził. Oto co pisze jeden z najczynniejszych współpracowników Szkoły: „Powszechna jest dzisiaj wiara nietylko między poetami, ale także „między większą częścią oświeconych ludzi, a nawet przechodzi już nieomal w masy, że świat stary zbliża się ku końcowi. Wszyscy czekają „wznijścia jakiéjś nowéj gwiazdy. Ludzie nie mają dzisiaj myśli, około któréjby się gromadzić mogli, i żyją tak bez celu, że są prawie bez nadziei; „jedyném przekonaniem ich, że w życie wejść musi nowa idea, pod któréj „sztandarem trzeba się będzie zebrać, i w imie któréj rozpocząć bój wielki, może moralny, może fizyczny, może jeden i drugi.“

Takie bałamuctwa ubliżające świętéj nauce objawienia obejdą się bez dyskusyi; żałować nam tylko przychodzi, żeśmy je znaleźli w równie szacownem piśmie.

Należy jeszcze wspomnieć bodaj gorszą od dwóch poprzednich okoliczność.

Szkoła zaleca jak najmocniéj, a zaleca bez zastrzeżeń i tłómaczeń rzecz *o fizycznem wychowaniu dzieci* przez Jędrzeja Śniadeckiego. Niezawodnie Jędrzéj Sniadecki należy do znakomitości krajowych; jego doświadczenie, jego spostrzeżenia tyczące się zewnętrznych objawów zasługują na jak największe uszanowanie; każdy przecież wie, że to był człowiek bez religii. — Może wina usposobień uczonego owego męża więcéj na epoce jak na nim samym ciąży, wszelako wzgląd podobny nie zmienia istoty przekonań, które ogłaszał, i pismo przychylne religii, a co więcéj pismo wychowaniu poświęcone, nie powinno jego sceptycznych sentencyi za prawdę uszanowania godną podawać. *Szkoła* zasługuje na surową naganę, kiedy wynosi następujące zdanie: *Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze*

dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie. To maksyma czysto pogańska. *Szkoła* przecież przytoczywszy ją dodaje: „Dobitna prawda w tych słowach.“

Mamy jeszcze do zrobienia i nieco pomniejszych uwag.

Szkoła zbyt wielki pociąg do instytutów realnych okazuje. Żądalibyśmy od niéj jaśniejszego sądu, żądalibyśmy zrozumienia tego, że kształcenie wyłącznie realne, tak jak je dotąd urządzano, dzieje się kosztem duszy i serca.

Recenzye *Szkoły* znajdujemy zbyt pochwalne: dawniéj nie zwracaliśmy na to uwagi, czekaliśmy; dziś całą pobłażliwość przypisać musimy niepewności zdań głównych.

W narzekaniu na cudzoziemczyznę *Szkoła* idzie śladem wielu zacnych ale zgryźliwych umysłów, które przeciw językowi francuzkiemu z zawziętością powstają. Niezawodnie język własny powinien być pierwszym zawsze i wszędzie; niezawodnie od niego ma się rozpoczynać wszelkie rozwijanie umysłu, ale godzi się też znać dobrze obce języki, a mianowicie najpotrzebniejszy na świecie, najogólniejszy, język francuzki. Narzekać dziś w Wielkopolsce na francuzczyznę, jest czystym anachronizmem; albowiem raczéjby należało żalić się, że młodzież nie dość po francuzku umie i przez to obojętnieje do zajęć umysłowych. *a*)

Szkoła zajmuje się szczególniéj kwestyą wychowania kobiet. Już dawniéj rzecz tę traktowała i traktowała bardzo dobrze. Teraz znajdujemy doskonałe i zdrowe spostrzeżenia w artykułach: *O domowém wychowaniu naszéj młodzieży poznańskiéj, Słów kilka o kształcącéj się młodzieży, Wychowanie i wykształcenie kobiet w zarysie, Do matek które córki z pensyi odbierają, Obrazek z dziedziny wychowania,* tudzież *Jak korzystać powinna panienka z czasu od skończenia tak zwanéj edukacyi aż do pójścia za mąż.*

Niektóre tylko szczegóły wytkniemy tutaj.

W artykule wymienionym na początku czytamy:

„Przedewszystkiém chodzi o to, zkąd wziąść u nas dobre ochmistrzynie „do domowego wychowania dzieci naszych polskich, a w szczególności pa„nienek? Obecnie ich nie mamy do wyboru, ale wszakże być mogą, kie„dy mamy w Poznaniu ku ich wykształceniu się odpowiedni instytut. Jest „on wprawdzie pod kierownictwem niemieckiém; byłoćby lepiéj, żeby był „polski i katolicki.“

Co do nas rozumiemy i pochwalamy to, że młode Polki chcące się wykształcić na guwernantki nie idą do instytutu Ludwiki, tak jak rozumiemy i pochwalamy to, że rodzice polscy nie biorą guwernantek z zakładu, który nie jest ani polski ani katolicki.

Ciężkie jest położenie rodziców, o wychowanie staranne, religijne i naukowe córek dbających. Nie mamy dobrych pensyi, guwernantkę Polkę trudno napotkać (każdy ma obowiązek szukać takiéj guwernantki i teraz nawet nieraz można znaleźć dzięki szkole paryzkiéj ks. Czartoryskiéj), cóż więc robić? Posyłać panny, jak to zwyczajnie się u nas dzieje, na pensye do Drezna! Aleć tam często one zwyczajów obcych nabierają i zawiązują na całe życie niepotrzebne stosunki. Czyż nie lepiéj w razie, kiedy Polki guwernantki dostać nie podobna, wziąść Francuzkę lub Angielkę?

W tém wszystkiém należy unikać maniery, a zdrowego rozsądku i pożytku się radzić.

---

a) Umysł polski lubi jasność, dla tego ma pociąg do francuzkiego piśmienictwa a wstręt do niemieckiego. Ci Polacy, co prawdziwie w niemieckiéj literaturze smakują, są wyjątkiem.

W artykule znowu: *Jak korzystać powinna panna z czasu od skończenia edukacyi,* znajdujemy radę, żeby młode osoby czytały między innemi dramata Korzeniowskiego i Fredry, także powieści Korzeniowskiego. Jakże znać, że to nie kobieta i nie matka tę radę daje. Niestety niema powieści i komedyi polskich, któreby przezorna matka w ręku córki zostawić mogła. Autor artykułu niech przeczyta z uwagą *Mąż i żona* Fredry, *Fabrykant* Korzeniowskiego, jego *Kollokacyą* i *Emeryta*, a przekona się, że nie dość uważnie polecenie napisał.

Szkoła daje także rozbiór artykułu pani Wojnarowskiéj *O kształceniu kobiet*, artykułu w *Dzienniku literackim* umieszczonego. Nie zgadzamy się na pochwały *Szkoły*. Rozprawa pani Wojnarowskiéj ani dosyć prosto, ani dosyć jędrnie pomyślana nie jest.

Z artykułów *Szkoły*, które podobały nam się, wymienimy: Artykuł *O powinnościach rodziców względem dzieci*, gdzie niedość wprawdzie o religijnym wpływie rodziców, ale gdzie napotyka się wyborna myśl zasadnicza, iż poprawa powinna się rozpocząć od rodziców; także dalszy ciąg pracy *Nauki tyczące się gminy* i t. d. i artykuły: *O ważności metod*, *O ćwiczeniu pamięci* i *O nauce historyi*.

Z artykułu *Słowo przy rozpoczęciu czwartego roku wydawnictwa* przytaczamy co następuje:

Pismo nasze rozpoczyna czwarty rok żywota swego. Cel tak *Szkoły Polskiéj*, jak *Szkółki dla dzieci* pozostaje się niezmieniony.

Jedynym celem *Szkoły* jest pedagogika, sprawa wychowania. O ile potrafimy, o ile szczupłe granice pisma naszego pozwalają, o tyle chcielibyśmy — że tu powtórzymy słowa rok temu wypowiedziane — stać niejako na straży wychowującego się pokolenia, tego wzrastającego narodu, owych przyszłych obywateli kraju: by to młode pokolenie rosło w dobrych obyczajach, w poczciwym, zacnym, pobożnym duchu przodków swoich; by się kształciło w naukach pożytek ludzkości przynoszących; by go chronić od wpływu smutnych okoliczności czasowych, zatruć zdolnych młode dusze oziębłością, zwątpieniem, niedołęztwem; by w niém nie wygasł ogień rodzinny; by zawczasu uczyło się dźwigać z godnością narodową ciężkie brzemię losu i stanęło ostatecznie u kresu gorących życzeń naszych.

Nie ma prawie żadnego u nas życia publicznego, żadnego ruchu literackiego, żadnych wspólnych prac organicznych. Wszelki ruch, wszelkie życie zamyka się w ciasne koło zabiegów prywatnych, w zamknięte a nietykalnością święte koło życia familijnego. Tam w tém kółku familijném, przy domowém ognisku, niechaj matki strzegą czystości obyczajów, niechaj szczepią w młodzież cnoty narodowe, niechaj czuwają nad sercem i umysłem młodego pokolenia, niechaj w niém pielęgnują ten ogień rodzinny, ten zapał święty, wyssany z dziejów ojczystych, który niesplamiony, czysty, niepokalany, przechować mamy do najpóźniejszéj potomności.....

Otóż gorącém jest naszém życzeniem, by pismo nasze iść w téj mierze potrafiło w pomoc rodzicom, by mu z staropolską gościnnością dozwolony był każdego czasu wolny wstęp, jako dobrze znajomemu, do domów i zagród naszych.

Gdyby chęć stała za czyn, moglibyśmy na ten nowy rok wiele publiczności robić obietnic. Że jednakże dobra wola łamać się musi zwyczajnie z nieprzewidzianemi, okolicznościami i trudami, ograniczamy się przeto na tém tylko zapewnieniu, iż w niczem od dotychczasowego trybu odstępować nie będziemy.

Dodajmy jednakże, że na rok bieżący wytknęliśmy sobie jako specyalne zadanie zwracać przez *Szkołę Polską* uwagę czytelników więcéj i specyalniéj niż dotąd na wychowanie domowe, a to z następujących powodów:

1) że tam wpływ pisma naszego może jeszcze być najskuteczniejszy; bo wychowanie domowe nie jest żadnemi przepisami z góry ograniczone. Wychowanie w domu zostaje wyłącznie w ręku rodziców, urządzone więc być może dowolnie, jak najkorzystniéj dla dzieci;

2) wychowanie domowe, macierzyńskie, uważamy jako główny fundament wszelkiego wykształcenia, jeżeli takowe ma cel swój osięgnąć, jeżeli wychowańca ma uczynić cnotliwym i rozsądnym,

3) wychowanie domowe niema u nas żadnego planu wyraźnie i ściśle określonego,

4) wychowaniem prywatném zajmują się nauczyciele i nauczycielki, z małemi wyjątkami, bez fachowego ukształcenia, bez pedagogicznego, dydaktycznego i metodycznego przygotowania, i

5) że chcielibyśmy iść w pomoc dobrą radą rodzicom, nauczycielom i nauczycielkom, czyli że tu użyjemy zwyczajnego wyrażenia, guwernerom i guwernantkom. Postanowiliśmy przeto podawać rady pedagogiczne, plany urządzenia całego wychowania, wskazywać dobre książki naukowe, użyteczne tak dla nauczycieli i nauczycielek, jako też dla dzieci, wreszcie podawać systematyczny wykład nauk, z uwzględnieniem przysposobienia chłopca do seksty lub kwinty a u dziewcząt aż do ukończenia nauk.

Szkółka dla dzieci jest miłą i dobrą publikacyą. Artykuły *O pamiątkach z dawnéj Polski* i pomniejsze opowiadania zajmują ucząc. Czemuż tylko *Szkółka* upornie o Świętych polskich, o Świętych zwłaszcza patronach młodzieży, ś. Kazimierzu i ś. Stanisławie Kostce upornie milczy?

Główną i wielką ozdobą *Szkółki* stanowią śliczne wiersze Lenartowicza. Jest ich tam dużo, a wszystkie pełne koloru, życia i najdelikatniejszych cieniowań.

Radzibyśmy módz jak najwięcéj przytoczyć, ale musimy ominąć wiele i bardzo wiele.

Usposobienie poety maluje wstęp do wdzięcznego wiersza pod tytułem *Wiochna*. Mówi on:

Na polskiéj ziemi gad, żmija
Po całym kraju się suwa,
Co nam lilije zatruwa,
Co nam słoneczko wypija,
Co nam zaraża oddechy,
Żądłami w serca ugadza,
Z ust dziewic spędza uśmiechy,
Wesołym myślom przeszkadza.
Tak że już dzieci w pieluchach
Pojone matek rozpaczą,
O ciężkich marzą łańcuchach,
I po kołyskach śpiąc płaczą.
Tak że już każda piosenka,
Z początku poskoczna nuta,
Przy końcu widać że struta,
I że kroplami łez brzęka. —
I miałżebym ja wesoło,
Płocho do tańca się rzucić? . . .
Cierpiących opuszczać kolo,
Głupią radością ich smucić?
Och nie! z biednymi ja zawsze
Włóczyć się będę w żałości,
Dopókąd niebo łaskawsze
Nie da nam wielkiéj radości.

Własne cierpienia zagluszę,
Nienawiść z serca wygonię,
Na złotéj lirenki stronie
Wszystko co grzeszne zaduszę.
I tylko na świat wywiodę
Z pod mojéj lipowéj deki:
Posępne postacie młode,
Z głosem nadziei dalekiéj . . .
Takie jak w moich tam stronach,
Tam w ciemnych Mazowsza borach,
Po starych widziałem dworach,
I na zielonych zagonach.
Niby wesołe a smętne,
Niby w zwątpieniu a w wierze,
Niby kryształne a mętne,
Pląsają szczerze nie szczerze.
Niby się uśmiech wałęsa
Na ich usteczkach koralu,
A świadki cichego żalu
Skroplona wydaje rzęsa.
I chociaż w dziwnéj żałości
Po krwawéj stąpają ziemi,
Widać że Pan Bóg nad niemi,
Widać że anioł tam gości. —

Piękny jest bardzo wierszyk *Pogrzeb*. Dajemy go tutaj.

Jaka smętna a śmiejąca,
Założone na pierś ręce,

Jaka cicha jakby śpiąca
Panna moja w téj trumience.

Czy złe tobie było z nami?
Czy nie dosyć miałaś kwiatków,
Białych lilii i bławatków,
I powojów nad wodami?

Śmierć zabrała ciebie sroga,
Zwiędłaś jak kwiat nad twą główką
Moja złota! moja droga!
Przemów słówko! aby słówko!

Oh! nie kładźcie jeszcze wieka,
Matka chce ją widzieć matka!
I brat mały do ostatka
Jeszcze znaku życia czeka.

Próżno! próżno wzywa ciebie,
Nikt cię ze snu nie ocuci,
Kogo weźmie grób do siebie
Tego więcéj nie powróci. —

Ach! już słychać pieśń pogrzebu,
Smętna nuta w niebo wzlata,
Aniół co ją wiódł do świata,
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Gasną gwiazdy, więdną róże,
Jasny strumień schnie na piasku,
Dzień się kryje w nocy chmurze,
A noc w dniowym ginie blasku.

Żegnaj! żegnaj kwiecie młody,
Jako obłok na błękicie,
Jak na piasku strumień wody,
Wyschło, znikło twoje życie.

Cicho płyną łzy gorące,
Dym pochodni się rozwiewa,
Na zachodzie złote słońce
Przez świerkowe świeci drzewa.

I znów słychać pieśń pogrzebu,
Smętna nuta w niebo wzlata,
Aniół co ją wiódł do świata,
Znowu wiedzie ją ku niebu.

Na płacz matki, brata jęki,
Na przyjaciół prośby mnogie,
Oderwano wierzch trumienki
I odkryto zwłoki drogie.

Raz ostatni promień słońca
Na zsiniałe świeci lica
Zdjęta wiecznym snem dziewica,
Wpół-płacząca, wpół-śmiejąca.

I spuścili w ziemię lekko,
Wiatr podwionął brzeg jéj szaty,
Na jéj trumny czarne wieko
Spadła ziemia, łzy i kwiaty.

Cisza jakby nic nie było:
Z za drzew księżyc patrzy blady,
Tylko jeszcze nad mogiłą
Szepcą głuchy pacierz dziady.

Pożegnanie smutnie wszystkich uderzyło. Poeta przymuszony opuścić ziemię polską śpiewał:

— „Bywajcie zdrowe dzieci maleńkie,
„Już ja wam więcéj śpiewać nie będę,
„Pod siwym dębem już nie usiędę,
„I nie pokręcę złotą lirenkę.
„Bywajcie zdrowe. — niech was otacza
„Zbawiciel świata swoją opieką,
„Niechaj was cicha piosnka prostacza,
„Piosnka miłości karmi jak mleko:
„Piosnka, powiastka, którą wam plecie
„Wiejska dziewczyna jedna za drugą,
„O jasném niebie, o innym świecie,
„O świętych ludziach, długo tak długo. . . .
„Aż wam się oczki do snu przymrużą,
„A we śnie do was lecą aniołki,
„Na łąkę ciepłą, gdzie kwiecia dużo,
„Same lilijki, róże, fijołki;
„A wszystkie kwiatki do nóg się klonią,
„I aż się proszą, żeby je zbierać,
„I tak przedziwnie wzdychają wonią,
„Jakby z miłości chciały umierać.

„Dla was świat cały bez żadnéj zmazy,
„Jak woda w srebrnym żywym potoku,
„Czysty jak czysta źrenica w oku,
„Lśniący jak świętych złote obrazy,
„A miłujący jak serce matki,
„A sprawiedliwy jak ojca ręka,
„Niewinny jak wy maleńkie dziatki,
„A miły sercu jakby piosenka.

„O w takie światy niech was powieści,
„Dziwne, czarowne unoszą zawdy;
„Lepiéj wam jeszcze nieznać boleści,
„Lepiéj wam nieznać okrutnéj prawdy.
„Pokąd spokoju i niewinności,
„I świetnych marzeń o cudów kraju,
„Pokąd nadziei. wiary, miłości,
„Dopótąd szczęścia, dopótąd raju; —
„Potém .... lecz co tam, doznacie sami,
„Lub nie doznacie przy łasce Boga,
„Ni długich godzin, co płyną łzami,
„Ani powietrza, głodu ni wroga.

„Jam doznał wiele, lecz smutek skryję,
„Na nowe idąc biedy tułacze;
„Mógłbym już nie żyć a jednak żyję,
„Mógłbym zapłakać, jednak nie płaczę.
„Bóg więcéj cierpiał, a ja nikczemny,
„Czemużbym niemiał wytrwać do końca?
„Jeśli dziś błądzę śród nocy ciemnéj,
„Da Bóg za grobem ujrzę blask słońca.”

Radzi zapisujemy, że poeta groźby swojéj nie dotrzymał, i że już z wygnania przysłał ładne wiersze w poszycie V. umieszczone (*Narodziny*, *Za Aniołem*).

Najważniejszą poezyą Lenartowicza w *Szkółce* jest poemacik *Zachwycenie*. W roku zeszłym dał nam już poeta widzenie nieba (w swoim czasie wspomnieliśmy o tym czystym, delikatnym utworze.) Teraz poprawił nieco znany już ustęp i rozszerzył ramy opowiadania. Po widzeniu nieba mamy widzenie czyscа i widzenie piekła.

Przytoczymy choć krótki wyjątek z obrazu czyscа.

— Z nieba do czyśćca spadzistą drogą
Schodziłam zwolna niepewną nogą;
Tam koło płota stawa tęsknota,
Każda duszyczka istna sierota.
Oczy przymknięte, usta się zwarły,
Te co już bardzo dawno pomarły,
Czasem na chwilę błysną uśmiechem,
I zaraz jakby uśmiech był grzechem,
Ciemnieją lica, chylą się głowy,
I rozchodzą się biedne niemowy.
Dokoła pustka, gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie jak zajrzeć długo, szeroko,
Żadna się trawka z ziemi nie puszcza,
Gruda i gruda, pochmurna puszcza.
Po polu wicher przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy.

— To te duszyczki, proszę ja matki,
Niemają swojéj na zimę chatki,
Ani przykrycia, ani odzieży,
I to tak wszystko na słocie leży?...

— O mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty takie jak nasza,
I takie wody, i takie pola,
Ale im do nich wrócić niewola.

— Cóż one robią, czém się tam bawią?

— Chodzą po grudzie i nogi krwawią;
A inne proszą rzewnemi słowy,
Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy
I na ich prośby w pochmurném polu,
Jawi się anioł cichego bolu,
Z koroną zbawcy całego świata,
Z któréj kroplami święta krew zlata.
A na ten widok okrutnéj męki
Żadna po wieniec nie wznosi ręki;
Ran Zbawiciela słodkich się boją,
I przed aniołem wylękłe stoją;
A potem jakby wróble spłoszone,
Lecą powietrzem w pole zamglone. —

— To dla nich nigdy słońce nieświeci?
— Czasem maleńki promyczek zleci;
Gdy ludzie mówią Zdrowaś Marya,
Wtedy się słońce przez mgły przebija,
I smutne światło na ziemię sieje,
W którém gromada duchów się grzeje.

Na tém kończymy nasze przytoczenia.

Szkole i ***Szkólce*** życzymy powodzenia na jakie zasługują i jesteśmy pewni, że byleby wydawca wytrwał, publikacya jego powszechne sobie uznanie zdobędzie.

MNEMONION *fragment wydał Antoni Bronikowski.* (Ostrowo 1852.)

Na błoniach wielkopolskich rzadkie kwiaty poezyi rodziméj, dla tego, kiedy się co pokaże, radzi zachowujemy wielką pobłażliwość. W obecnym znowu razie trudno całkiem zapomnieć, iż autor znany z dawniéj już drukowanych wierszy, jest człowiek uzytecznéj pracy oddany i dla swojéj zacności szanowany powszechnie. Wszelako, ponieważ krytyka nigdy praw swoich nie traci, kilka słów nie nagany ale sumiennego, zarazem przychylnego sądu wypiszemy.

Nowy zbiór wierszy p. Bronikowskiego dzieli się na cztery części. W pierwszéj znajdujemy ustępy dotyczące uczuć osobistych, w drugiéj opisy poświęcone wspomnieniom miejsc rodzinnych, w trzeciéj pieśni treści więcéj przedmiotowéj, historyczne w wielkiéj mierze, w czwartéj listy rymowane.

Zalety jakie nas w całym ciągu uderzyły, są szlachetność uczuć, nieudana tęsknota i chwilami gładkość muzykalna. Do wad policzymy jednostajność, a jeszcze bardziéj główny powód jednostajności, wyłączne prawie zajęcie się sobą, także nierówność toku poetycznego.

P. Bronikowski jest chrześcianinem, jawnym, prostym, pobożnym; jakżeż się dzieje, że ciągle na świat i ludzi narzeka, że z losem swoim zgodzić się nie może? Prawda, doświadczył zawodów, przeciwności, strat wszelkiego rodzaju; ale wszystko to choć wielkie i rzeczywiście dramatyczne; kiedy złożone w cichym żalu u stóp krzyża, przed ludźmi przyzwyczajonymi do tak ogromnych zmian losu, do tak niesłychanych katastrof, maleje i blednie. Jeśli Bajron napełnił Europę odgłosem swoich skarg namiętnych, to właśnie dla tego, że te skargi były namiętne i do namiętności przemawiały.

Uczciwy, oględny Bajronizm p. Bronikowskiego, bo jest u niego nieco ostatnich dźwięków Bajronizmu, który się tyle w wierszach polskich napokutował, burz w sercach pewnie nie wywoła.

Autor *Mnemonionu* potrzebuje ulżyć sercu stroskanemu, i posiadając łatwość wierszowania, wierszem wrażenia swojo i wspomnienia opisuje. Sam powiada:

Nie dla złota ni znaczenia,
Nie bym w sławy brzmiał dziedzinie,
Lecz dla serca odetchnienia,
Piosnka z mojéj piersi płynie.

Ach! bo odtąd odłączony
Od rodzinnych grząd ustronia,
Jako z drzewa liść strącony
W obce życia wbiegłem błonia;

Cudny Boga świat w około
Jakby chmurą mi się zmroczył,
A mą duszę wprzód wesołą,
Dziwny smętek wraz otoczył.

I już odtąd troska dręczy,
Choć wśród barwnéj rzeczy zmiany
Tęskno nawet mi się wdzięczy
Młodych latek kwiat różany.

Cóż dopiero, gdy ponuro
Częściéj zewnątrz ścmi się życie,
Klęsk ciężarną zawre chmurą,
I potrąci snów mych kwicie;

Gdy się ofiar jego mnogich
Krwawe zewsząd wzniosą głosy,
I wśród skarg, to bluźnierstw srogich
Dziką rozpacz szlą w niebiosy.

O! jakaż to wtenczas burza
Myśli, uczuć, pierś rozpiera,
Jakiż duszę wir odurza,
A boleścią serce zwiera!

Taki zamęt mną pomiata,
Taką rozpacz we mnie budzi,

Żebym biegł na krańce świata,
By porzucić świat i ludzi.

Ale już, już obolało
Zakrwawionéj piersi łono.
Czucie w cichszy bieg się zlało,
I zabłyska myśli grono.

Lecz z tym błogim wraz pokojem
Wywnętrzenia chęć przybywa,
I co wrzało w sercu bojem,
Cichą pieśnią się wylewa.

To wszystko doskonale rozumiemy, pozwolimy sobie tylko powiedzieć, że pieśń podobnego rodzaju, żeby zatrzymała znaczenie w życiu i żeby prawdziwie ukoić zdołała, winna *cichą* pozostać.

Z wiersza któryśmy przytoczyli, można i zalety i wady p. Bronikowskiego rozpoznać, mianowicie znaleść tu łatwo usprawiedliwienie zarzutu naszego dotyczącego nierówności.

Jako ładną rzecz przytoczymy wiersz noszący napis: ***Do moich dziatek.***

Z jakiéjżto błogiéj szczęścia krainy,
Z jakichż nieznanych mi światów,
Zlatacie do mnie moje ptaszyny,
W tęczy nadziei i kwiatów.

Czyście wy z Nieba, po gwiazd promieniu,
Drogą przybyły anioła,
Że wraz po waszém tutaj zjawieniu
Taka tchnie lubość do koła;

Że w taką rozkosz młodéj swobody
Wzbiera mi serce miłosne,
Jak żebym dziwnym cudem przyrody,
Sam wrócił w latek mych wiosnę.

Taka znów świeżość, hożość mi w łonie
Duszę błogością owiała,
Tak mi znów wdzięcznie, tak miło płonie
Urokiem ziemia ta cała,

Żebym sam dziecię, po życia wiotkiéj
Chciał z wami fali pogonić,
I z wami społem, moje szczebiotki,
Gwarzyć w zawody i dzwonić.

A kiedy czucie domierzy szczytu,
Jasném motylka skrzydełkiem
Wzbić się nad wami w niebo zachwytu
I gwiazdki mżyć wam światełkiem.

Zgrabny jest wcale wierszyk:

Deszczyk nadzieje
Rolnikom sieje,
A ja psotniku
Klnę ci deszczyku.

Najdłuższy ustęp, opis *Wieńca* czyli Okrężnego na wsi, zajmuje i prawdziwością kolorytu i życiem. To samo możnaby powiedzieć o wiejskich

opowiadaniach *Parobczak* i *Jacek*. Niezłe są to wizerunki ludu wielkopolskiego.

Rozstając się z *Mnemonionem* przywiedziemy jeszcze żwawy początek wiersza pod tytułem: *Stefan Czarniecki pod Warką*.

Gniewno, groźno, prąd Pilicy
Rozdąsanym wałem rwie,
Huczy szumem nawalnicy
Śniegiem piany w brzegi tnie.

Po dwu brzegach, helmy, zbroje,
Obozowy gwar i krzyk;
Tam najeźdzcy, Szweda roje,
Tu Stefana straszny szyk.

Spojrzał wódz i szablą błysnął,
W rzekę zmierzył: ława wprzód
I z rumakiem w nurt się cisnął,
Za nim pułk zaszumiał w bród.

Groźniéj rzeka zahuczała,
Strumieniami prysła fal,
Wre i tętni, rozkipiała,
Mgłą wojenną kryje stal.

A z śród wałów, pian zamieci,
Z śród dymiących gęsto par,
Coraz daléj, daléj świeci
Czarnieckiego szabli żar.

W ogóle, wieleby można wymienić kawałków pokazujących, jak żywo autor wspomnienia krajowe kocha, jak żywo czuje potrzeby ojczyzny; ale, że niepodobna nam przytoczeń mnożyć, na tém jedném nasze zdanie sprawy zamykamy.

NOWE KSIĄŻECZKI *Ojca Karóla Antoniewicza.*

Do szeregu bardzo dobrych i dziś już niesłychanie wziętych w Wielkopolsce publikacyi ks. Antoniewicza, przybyło trzy nowe książeczki, mianowicie: *Obrazki z życia ludu wiejskiego dla Szkółek wiejskich* (Leszno u Günthera). *Przez krzyż do nieba — Przypomnienie Missyi w Wielkiém Księstwie Poznańskiém* (tamże) *i Ojcze nasz, Upominek Missyjny dla Matek i Dziatek* (tamże).

W obec tych użytecznych i budujących dziełek długa pochwała byłaby zbyteczna; dość powiedzieć, że w każdém z nich znajdzie tę samą miłość Boga i ludzi, tę samą pociągającą rzewność i to samo wysokie uczucie wszelkiéj piękności moralnéj i wszelkiéj piękności natury, jakie już nieraz wynosiliśmy w innych pismach pobożnego zakonnika.

Obrazków jest ośm. W pierwszym, pod napisem *Śmierć Grzeli*, autor opowiada o zgonie cnotliwego chłopka; w drugim, mającym tytuł *Cmentarz*, opisuje miejsce wiecznego spoczynku na wsi i jak ks. proboszcz gminę do uporządkowania tego miejsca zachęcił; w trzecim z kolei, *Pogrzeb*, Grzeli pogrzeb nam przedstawia. Następują powieści *Grabarz*, *Przewoźnik*, *Odpust* i *Kwestarz*. Tomik kończy się obrazkiem, pod tytułem *Pan*

Walenty, gdzie się znachodzi wykład prawdy, iż kiedy się tylko Boga kocha, można być szczęśliwym nawet przy biedzie.

Przytoczymy początek Obrazka piątego.

Był to piękny majowy poranek, a takich poranków majowych to się człowiek nie może nigdy ani dość napatrzeć, ani dość nacieszyć się serce nie może tym urokiem wiosennym! Bo to, tak jak miłością Boga nigdy się serce nie przesyci, tak i widokiem dzieł i cudów Jego nigdy się oko ludzkie nie znudzi. A patrząc na tę ziemię tak piękną i strojną, to zaraz ta myśl przychodzi: Kiedy ta ziemia tak czarująca, na której tylko grzeszni mieszkają ludzie, jakże piękne musi być to niebo, na którém mieszka Bóg z Aniołami i Świętymi! Wszakże i my do tego nieba dążymy, nie dla ziemi, ale dla nieba stworzeni — a jednak nic uczynić nie chcemy, abyśmy na to niebo zasłużyli, a wszystko czynimy, abyśmy to niebo na wieki utracili! Żeby nam wolno było, tobyśmy woleli przez całą wieczność biedzić i męczyć się na tym nędznym świecie, jak w szczęściu i chwale połączyć się z Bogiem. My nad tém przemyślamy, jakby to Boga nie pozyskać, ale utracić! Niewolnik wzdycha do wolności, a my boimy się dostać na wolność synów bożych, synów światłości. Ślepy wzdycha i pragnie, aby odzyskał światło ócz, a my zamykamy oczy, aby nas światło prawdy nie raziło. Ach! kto o Bogu i o niebie zapomniał, niechaj w taki poranek stanie nad brzegiem Dniestru, a chcąc niechcąc będzie musiał paść na kolana, otoczony cudami i tajemnicami wszechmocy i miłości boskiéj! Słońce jasnym promieniem wypisze mu na duszy te słowa: Jest Bóg miłosierny! a Dniestr szumem groźnym odpowie: Ale ten Bóg jest sprawiedliwy! — Mgły poranne opadać poczęły i odsłaniały powoli błękit nieba, a na tém tle błękitném ognista świecila kula słońca, rozrzucając w prawo i w lewo złote promienie, i w blasku słońca świeciły nadbrzeżne skały, jak w brylantowym ogniu, i listki drzew drżały jak pozłociste blaszki — a w każdéj kropelce rzęsisto spadłéj rosy łamał się jasny promień różnobarwnemi tęczy kolorami. I tak cicho i tak głośno było w całéj okolicy; ludzie milczeli, bo oprócz starego przewoźnika, który dumał na krawędzi promu oparty, i dwóch cieśli z siekierami, pomost naprawiających, jeszcze ani jednego nie byłbyś ujrzał człowieka; — ale za to ptaszęta rozmaitego rodzaju świergotały, gwizdały, śpiewały, jakby na wyścigi, szczęśliwe, że ich nikt nie płoszy i spokojnie pieśń swoją poranną odśpiewać mogą, bo one ze szumem starego Dniestru już były dobrze obznajomione, a łoskot siekier to się gubił w tym szumie pieniących się fali. Rozmaite wodne ptastwo spacerowało poważnie po nadbrzeżnym Krzemieńcu, niespokojne jaskółki w szybkim polocie muskając srebrną falę, opłukiwały z proszków skrzydełka swoje; słowiki w gęstych zaroślach rozwodziły tęskne żale, a w lipach rozrzuconych po brzegach dzikie gruchały gołębie. I wszystkie te głosy jednę wdzięczną tworzyły harmonię, jeden śpiew pobożny, Bogu na cześć i na chwałę! A stary Dniestr huczał, jakby organy w kościele. Jakież to cuda boże, i ta ziemia, i ta woda, i te brzegi ciągle nieruchome, i ta woda ciągle płynąca; a jakże to patrzeć na to, a nie chcieć widzieć ręki bożéj, która to wszystko z niczego wyprowadziła i utrzymuje! Ale my jak ślepi patrzymy na cuda boże, i dla tego serce nasze względem Boga tak twarde i nieużyte zostaje — patrzymy okiem, ale nie sercem! I płynie ten kryształowy Dniestr już od tylu wieków, i zawsze stary i zawsze nowy, i zawsze ten sam, i zawsze inny! Co to już ptasząt w tych krzewinach odśpiewało pieśń swoją — ileż to już kwiatów okwitło na tych brzegach — ileż to już z ich kielichów promienie słońca kropel rosy wypiły! Ten Dniestr, to jest jak obraz rodu ludzkiego — on zawsze ten sam, ale ciągle nowe fale — ród ludzki zawsze ten sam, ale ludzie coraz inni. — Z jednego płyną źródła, do jednego wpadają morza. Nowy człowiek przybył na świat, stary człowiek ze świata ustąpił! O ile to już zmian przeżył ten stary Dniestr! Doliny się już wypełniły, pagórki się zniżyły, dawniéj nad jego brzegami szumiały stare dębowe lasy, a dzisiaj tylko wiotka ugina się łozina, dęby przemieniły się na chaty wiejskie i ludzie w nich mieszkają, jak dawniéj orły na nich budowały gniazda swoje; niedźwiedzie i dziki ponurym rykiem szerzyły postrach w całéj okolicy, a dziś na wybrzeżach się pasą spokojnie stada wołów i owiec,

posłuszne na głos dziecięcia. I przysłuchiwał się nie raz jeden stary Dniestr szczękowi broni w czasach naiazdów tatarskich i kozackiéj czerni, i łuna palących się wiosek odbijała się wśród ciemnéj nieraz nocy w falach krwią płynących; ale burze północne rozwiały popioły, krew do morza spłynęła, zaginęła pamięć poległych, nowe wioski, nowi ludzie, a Dniestr płynie i huczy i szumi, i gwiazdy kąpią się w czystych nurtach, a szczęk kos i sierpów rozlega się przy wesołych śpiewkach na brzegach jego! Tak to rozmaicie bywa na świecie. Ale Dniestr słucha Boga, a my go słuchać nie chcemy! Bóg mu wytknął bieg i powiedział: Płyń tędy! — a on płynie i nigdy wstecz się nie cofa — i Bóg wytknął prawem swojém drogę człowiekowi i powiedział: Idź tędy! a on nie idzie! — Oj biada nam, biada! że zuchwale powstajemy przeciw Bogu naszemu!

Różni różnie zarabiają na kawałek chleba, byle tylko wiernie i uczciwie, a Bóg każdéj pobłogosławi pracy! Bo duch boży spoczywa nad światem, bo oko boże czuwa nad każdą pracą ludzką! Ręka boża trzyma ciągle szalki sprawiedliwości, aby zważyć każde słowo, każdą myśl, każdy czyn nasz, i dla tego to dziwnie inaczéj wypadną sądy boże a sądy ludzkie, i dla tego to jeden kawałek chleba, jeden kubek wody, jeden grosz wdowi przeważy, i o wiele przeważy jałmużnę choćby największą, jeśli na jednéj stronie będzie miłość Boga, a na drugiéj tylko miłość świata. Jedni pracują około roli, drudzy około wody — jeden oprowadzi ostry pług po twardéj skibie, i roztrąca bryły ziemi, drugi ciągnie ciężki prom po przejrzystym wód kryształe i roztrąca wiosłem pieniące się fale! — Szczęść Boże przewoźniku, stary stróżu starego Dniestru — a cóż on tam ciągle szepce ci do ucha? Szumi i szumi, huczy i huczy, płynie i płynie, a tyś wzrósł na jego brzegu, jako ten szuwar zielony! Jam przechodził a tyś przepłynął młode lata twoje. Szczęść Boże przewoźniku!

Z książeczki ***Przez Krzyż do Nieba*** przywiedziemy co następuje:

Dla miłości Jezusa ukrzyżowanego kochajmy tych wszystkich, którzy tym znakiem Krzyża są naznaczeni: chorych, ubogich, smutnych i cierpiących, czy to wewnętrzną, czy zewnętrzną boleścią! Ale, niestety! my sami od Krzyża uciekamy, i odpychamy od siebie tych, co Krzyż dźwigają! Wedle świata zachowanie nasze; litujemy się nad nieszczęśliwym, jeśli świat się nad nim lituje; — jeśli świat go potępia i my go potępiamy! — Bo nie chcemy z prześladowanym być prześladowani, z upokorzonym upokorzeni! a złość i podłość i lękliwość naszę chcemy jeszcze pokryć płaszczykiem cnoty, ale podłość i tchórzostwo nie jest nigdy oznaką cnoty! Dla tego Paweł ś. w liście do Tymoteusza prosi Boga, aby uczynił miłosierdzie domowi Onezifora dla tego, że się nie wstydził kajdan Jego! Jeśli chcemy ocenić prawdziwą wartość jakiéj rzeczy, udajemy się po poradę do znawcy takowéj. Jeśli chcemy ocenić prawdziwą wartość Krzyża, nie idźmy po naukę do świata, bo świat téj tajemnicy ani pojmuje, ani rozumi, — ale idźmy do Jezusa ukrzyżowanego. O! musi ten Krzyż być dobrą, świętą, zbawienną rzeczą, kiedy go Zbawiciel Pan tak serdecznie kochał, pragnął, tęsknił do niego: „Lecz mam być chrztem ochrzcon, a jakom jest ściśniony, aż się wypełni.“ U ś. Łuk. rozd. XII. w. 50. Kochał Krzyż w tych, którzy Go z nim dźwigali, kochał Go w tych, którzy Go na niego wkładali, kochał w tych, dla których i od których cierpiał! — O! jeśli chcemy doznać szczęścia w cierpieniu, łączmy miłość do cierpienia — jeśli chcemy przez cierpienie zbawić duszę naszę, łączmy cierpienie do miłości. — Jeśli to z wiary mamy, że Krzyż jest łaską wedle słów Zbawiciela: ***„Błogosławieni ubodzy! — Błogosławieni, którzy teraz łakniecie. — Błogosławieni, którzy płaczecie“*** i t. d., czemuż jako łaskę uznać nie chcemy? Cierpienie — to żniwo nasze na roli duchowéj — czemuż się nie radujemy, jeśli to żniwo obficie wypadnie? — Lecz jako dusza z ciałem w człowieku się łączy, tak téż i radość Krzyża od boleści Krzyża odłączyć się nie daje! Nie ten dźwiga godnie Krzyż, który nie czuje ciężaru Krzyża, ale ten, który go jeśli nie kocha, przynajmniéj pod nim nie narzeka i nie bluźni naprzeciw Bogu! Bójmy się, aby niecierpliwość i niewdzięczność nasza nie pozbawiła nas tego błogosławieństwa — aby Bóg nie ukarał nas, odbierając Krzyż swój, a zostawiając nam pociechę świata! Nie prośmy Boga o Krzyż, ale nie

wypraszajmy się od niego, — a jeśli zbytnie nas gnębi, zawołajmy ze Zbawicielem „Ojcze! jeśli być może, oddal ten kielich odemnie, ale nie jako ja chcę, ale jako Ty!“

. . . . . .

Myśli nasze są często Krzyżem naszym, jak rój brudnych owadów brzęczą około nas, szukając przystępu do serca; wdzierają się przez oczy i uszy, chcąc splamić piękność, jasność i czystość niewinnéj duszy — a taki Krzyż dla pięknéj, jasnéj i czystéj duszy, jest ciężkim, bardzo ciężkim, a nieraz dotkliwszym go czynim, nie umiejąc go nosić dobrze i zbawiennie! Jeden jest sposób najłatwiejszy pozbyć się takich natarczywych myśli, to jest, wzgarda. Im więcéj będziem się niepokoić, trwożyć, lękać, silić, tém gwałtowniéj taki rodzaj myśli będzie na nas powstawał. — Pamiętajmy, że jeśli Bóg pozwala, aby taki rodzaj pokusy wypróbował serce nasze, to nie na to, aby nas straszyć, ale aby nam dać sposobność do okazania wierności naszéj; bez zezwolenia nie ma grzechu. — Nie w naszéj mocy niemieć pokusy, ale w naszéj mocy oprzéć się jéj i walczyć z nią — dostateczną siłę przy łasce boskiéj zawsze mamy do zwalczenia grzechu! — Lecz powiesz: „Ja się właśnie lękam, czym nie zezwolił.“ Jeśli się lękasz i boisz i wątpisz, dobra nadzieja, że i zezwolenia nie było! Powiesz: ach raczéj wolałbym wszystkie innego rodzaju Krzyże ponosić, niż ten. — Dla czego? Wszakże Bóg najlepiéj wie, jakiego nam Krzyża potrzeba — bo Krzyż jest oraz lekarstwem na uzdrowienie chorób duszy naszéj — a choroby duszy komuż lepiéj są wiadome jak Bogu? W takich pokusach nie dowierzasz sobie? to dobrze, bardzo dobrze — ale nie dowierzasz Bogu? źle, bardzo źle! — Nie walczysz sam, ale Bóg z tobą walczy — nie rachuj na twoje siły, ale na siłę Boga w sobie! Ciężko ci rozróżnić myśl od zezwolenia — wyznaj przed tym, który rządzi sumieniem twojém, stan wewnętrzny duszy twojéj jasno i dokładnie — i spuść się na wyrok i sąd Jego! Nie mów: on mnie może nie zrozumiał, on mi może źle doradził! — Bóg za niego od ciebie rachunku wymagać nie będzie — on za siebie, ty za siebie odpowiesz Bogu — on za wyrok swój, ty za posłuszeństwo twoje! Jeśli cię Bóg prowadzi tą drogą, upokorz się, kochaj i bądź cierpliwy — im zaciętsza walka, tém świetniejsze zwycięztwo — w miarę wierności będzie i nagroda. — Krzyż, który najbardziéj od świata cię odrywa, najściśléj z Bogiem cię łączy — Każde cierpienie, które nas lepszymi czyni, od Boga jest, — każde, które gorszymi nas czyni, od świata jest, — musi Bóg pierwéj oczyścić serce nasze ze wszystkich brudów, aby je poświęcić na miły dla siebie przybytek W jaki sposób to czyni, do nas nie należy, — dajmy Mu tylko działać, nie wyrywając się z rąk Jego. — On nam krzywdy nie uczyni, bo On jest Ojcem naszym!

Ojcze Nasz zawiera wykład téj głównéj modlitwy przez pytania i odpowiedzi, wedle katechizmu Bellarmina.

Książeczki ks. Antoniewicza dają nam często ustępy całe z jego kazań; i z téj przeto miary są mile dla Wielkopolan, którym przypominają błogie chwile nabożeństwa missyjnego.

Betrachtungen über die Behandlung der Streitigkeiten zwischen den gew. Herrschaften und den ehemaligen Unterthanen von Cornelius Krzeczunowicz. Lemberg. 1851. 2. Heft.

W poszycie VII. z r. p. obznajmiliśmy pokrótce czytelników naszych z pierwszą częścią broszury p. Krzeczunowicza, gdzie było o smutnych zajściach między dominiami a dawnymi poddanymi w Galicyi. Staraliśmy się wtedy, idąc za zdaniem autora, które przyjmujemy, wykazać niesumienność stanowiska, na którém się rząd austryacki względem szlachty polskiéj postawił. Obecnie mamy przed oczyma drugi poszyt, poświęcony

opisowi procedury władz administracyjnych, które sobie, jak wiemy, przywłaszczyły prawo rozstrzygania o tytule prawnym własności i służebności dominialnych.

Że procedura sądowa jest nader ważna sama w sobie i wpływ niezmierny na wypadek procesu wywiera, nikt temu nie zaprzeczy zapewne. Władze administracyjne, rozszerzywszy kompetencyą swoją do wyrokowania o *prawach*, wkroczywszy zatem w attrybucye sądów cywilnych, powinny były co najmniéj przyjąć ścisłą i oględną procedurę sądową. Ale w Galicyi, winą zastarzałych nawyknień i krzywdzącéj nienawiści, wszystko na opak się dzieje. Urzędnik administracyjny, delegowany do spraw włościańskich, ma zupełną wolność, a raczéj dowolność postępowania, jak zechce. Rozstrzyga sam, bez kollegium, nawet bez pomocnika. Od jego rozwagi i indywidualnego zdania zależy wszystko, gdyż na mocy patentu z d. 1. Września 1781. r., *„nie wiążą go żadne formalności prawne*; owszem ma prawo i obowiązek *ex officio* użyć wszystkiego, coby posłużyć mogło do rychłego rozświecenia sprawy.“ Dodać potrzeba, iż od czasu zaboru Galicyi upowszechniło i utwierdziło się między urzędnikami administracyjnymi mniemanie, iż oni są naturalnymi opiekunami włościan i obrońcami tychże przeciw nadużyciom panów. Delegowany zatem jest razem sędzią i adwokatem strony. — Jakież do słuszności jego wyroku zaufanie mieć można?

O tytule prawnym do posiadłości i służebności rozstrzygają w obec tego dziwnego forum nie dokumenta i dowody, ale jedynie zeznania *nieprzysięgłych*, jak wiemy, (patrz Przegląd poszyt VII. r. 1851.) świadków. Otworzono tym sposobem drogę do największego oszustwa. Chłopi nic sobie nie robią z kłamliwego wyznania, skoro go tylko nie potrzebują stwierdzić przysięgą. Fałszywe świadectwo uchodzi im zwykle bezkarnie, tym bardziéj, że się powołać mogą na niedokładność protokółu *w krótkości i w obcym spisanego języku*, i że im nawet wolno odmówić podpisu. (Protokół kończy się zwykle słowy: „die Zeugen verweigern die Unterschrift.“) Prócz tego pytania zależą od woli i wyrozumienia urzędnika. Zarzucony komissyami, nie obeznany z położeniem miejsca i rzeczy, nie pyta on *szczegółowo*, *ale każe zwykle świadkom wszystko*, *co wiedzą*, *opowiadać*. nie słucha ich osobno, często nawet wyznanie jednego świadka, stwierdzone akklamacyą innych, za zdanie wszystkich podaje. Wzgląd na wiek, rozeznanie, bezstronność, a zwłaszcza źródło wiadomości (Urſache des Wiſſens) nader rzadko zachowywany tam bywa. Zdarza się przeto, iż ludzie „nie wiedząc roku swego urodzenia, ludzie co nie zdołaliby oznaczyć daty „zamężcia i wieku własnych dzieci, świadczą z *dziwną pewnością* o wła„sności lub użytkowaniu gruntów odległych od ich siedziby, a nawet o ro„dzaju i warunkach własności lub użytkowania, jak one w r. 1820. lub „1784 istniały“.... „Takie świadectwa i takie protokóły stanowią podstawę, „z któréj władze polityczne wywodzą rozstrzygnienie w sprawach o przed„mioty, często wiele tysięcy wartujące.“ — „Na zasadzie takich zeznań i ta„kich protokółów przysądzają urzędnicy dawnym poddanym grunta, w dłu„goletniém, niezaprzeczoném dotychczas posiadaniu panów będące, albo „obarczają je uciążliwemi służebnościami, pochłaniającemi cały dochód i u„żytek.“ Służy wprawdzie dominium prawo apellacyi od władzy powiatowéj do gubernium; ale i ta instancya rozstrzyga na zasadzie raz zrobionego protokółu, któremu pokrzywdzonéj stronie nawet odpisać (celem wykazania niedokładności lub fałszu) nie wolno. Wyrok gubernialny wreszcie wydaje referent bez poprzedniéj narady kollegialnéj.

Nie dość na tém. Władze administracyjne, obarczone mnóstwem skarg o niepokojenie własności, wyprawiają delegowanych niezmiernie późno,

często po dwóch latach od czasu wyrządzonéj szkody [1]) *Aż do téj pory zostaje mocniejszy, to jest gmina, w posiadaniu nieprawnie nabytéj zdobyczy.* Jeżeli wyrok administracyjny przyzna prawo włościanom do własności lub służebności, wchodzą oni natychmiast w posiadanie przysądzonéj sobie rzeczy; jeżeli pan wygrywa, to odzyskuje prawo, bez wynagrodzenia jednakże szkody, jaką poniósł przez zgwałcenie tegoż. Rekurs albowiem o poniesione straty do sądów cywilnych należy. Tym sposobem włościanie dwie mają drogi dochodzenia krzywdy: administracyjną i sądową; obywatele wiejscy ostatnią tylko. Włościanie nie płacą kosztów przegranego procesu (komissye administracyjne odbywają się bezpłatnie); nie są karani za grabież, skoro tylko utrzymują, iż się do niéj uprawnionymi być sądzili (na mocy istniejącego z r. 1620. zwyczaju); gwałcenie więc cudzéj własności przynosi im widoczną korzyść, i dla tego dopuszczają się go co chwila. Gorsze są jeszcze i zupełnéj złéj wiary dowodzą zdarzenia, w których władze polityczne nawet w razie schwytania na gorącym uczynku, nawet po przyznaniu się złoczyńcy do winy [2]), dowodzić pokrzywdzonemu każą, iż przestępca nie miał prawa do użytkowania własności dominialnéj. Nie jestże tu widoczny zamiar przedłużenia sprawy i uwolnienia złodzieja od kary pozorem przedawnienia, jak to się w wielu razach dzieje. [3])

Po tym smutnym opisie nikt się już dziwić nie będzie, „iż liczba zbro„dni przeciw własności niezmiernie się w Galicyi zwiększyła i z każdym „dniem rośnie," że publiczne bezpieczeństwo zupełnie zachwianém zostało. Wyobrażenia włościan o słuszności i prawie wyrokami podobnemi zupełnie się wykrzywiły. Obecnie nadzieja zapowiedzianéj nowéj organizacyi sądownictwa uspakaja nieco zatrwożone umysły, ale obietnica i odwleczone jéj wykonanie nie pomoże nic nieszczęśliwym rodzinom, „które tymcza„sem prawa i własność utracą". Słusznie więc mówi pan Krzeczunowicz na końcu: „Znamy dobrze ilość i wagę zatrudnień, któremi obecnie prze„ciążone jest ministerstwo, ale wiemy również, że własność jest podstawą „towarzyskiego porządku, że ubezpieczenie jéj nie ustępuje w ważności „żadnéj innéj sprawie. Spodziewamy się zatem, iż wysokie ministerstwo „wyłożone przez nas, a prawa prywatne i zasadę własności tak głęboko „obrażające stosunki, troskliwie rozpatrzy i obecnym nadużyciom tamę po„łożyć zechce."

Oby tak słuszne, tak mocno a spokojnie wypowiedziane skargi i życzenia znalazły przystęp do rządu austryackiego.

KORRESPONDENCYA.

Listy z Krakowa.

LIST XIV.

Kraków, dnia 15. maja 1852. r.

Przesyłając korrespondencyą z Krakowa do pisma, co tak rzadko pojawia się jak wasze, trudno zaiste udzielić wiadomości, coby się zaletą wczesności pochlubić mogły; tém bardziéj, gdy *Czas* rozpowszechnia

[1]) Patrz urzędowe dowody w broszurze.
[2]) Patrz str. 82. broszury o skradzionym w Herbatowie dębie.
[3]) Str. 81 broszury.

nasze nowości po świecie, a wszyscy prawie młodzi literaci krakowscy są korespondentami to warszawskich, to lwowskich dzienników. Mnie więc pozostało tylko układać sumaryusz czynności naukowych z ubiegłych dwóch miesięcy. Nie bardzo to świetne przeznaczenie, pocieszam się jednak uwagą, że jeźli sprawozdanie moje nie zaleca się nowością, za to wolném jest od przedwczesnych ogłoszeń, w którym to punkcie zda mi się grubo grzeszą koledzy moi. Po tym wstępie poczynam prowadzić dalszy ciąg méj kroniki:

P. Walery Wielogłowski otworzył z dniem 1. kwietnia księgarnią wydawnictwa dzieł katolickich i naukowych; ogłosił też niebawem, iż za szczecinę, pióra gęsie i wełnę, daje w zamian książki treści religijnéj. — Mnie ten sposób do przekonania nie trafia. Nasz chłop woli za szczecinę wziąść kilka groszy od żyda, jak produkt swój na książkę wymienić. Owemu *handlowi* nie wróżę więc pomyślności. Z drugiéj strony nie mogę z radością patrzyć na kramarstwo, które już Chrystus tępił w przedsieniach jerozolimskiéj świątyni. Nie tą zda mi się drogą szerzył się ten katolicyzm, co w wiekach średnich stawiał gotyckie świątynie, lub ten co ducha w rycerzach Częstochowy i w obrońcach Wiednia budził.

Towarzystwo Naukowe wydało nowy poszyt swego rocznika, zawierający: *Sprawozdania z czynności w r. 1850/51.* — Pola: *O zasługach Długosza w jeografii.* J. Zielonackiego: *Dwa szczegóły w przedmiocie nauki o posiadaniu.* F. K. Skobla: *Wiadomość o życiu Hechla, professora Uniw. Jagiel.* W dalszym ciągu dzieł składających Bibliotekę naukową przez Towarzystwo drukowaną, wyszły: dzieło prof. Czerwiakowskiego: *O Roślinach jednolistniowych lekarskich i przemysłowych,* jako drugi tom *Botaniki szczególnéj;* nadto professora J. K. Steczkowskiego: *Arytmetyka i Algebra,* w 2. tomach. Niebawem opuści prassę *Rocznik oddziału archeologicznego*, który w dwóch po sobie następujących poszytach zawierać ma: *O budowlach krakowskich*, *mianowicie o zburzonym ratuszu*, przez Karola Kremera; *O portretach Władysława Jagielły*, rozprawa Józefa Muczkowskiego; *O pomniku Pakosława z wieku XIV.*, Z. A. Helcla; *Sprawozdanie z podróży archeol. po Sandeczczyznie*, J. Łepkowskiego; *O malowaniu na szkle i szybach kolorowych w świątyniach krakowskich,* Lucyana Siemieńskiego. Restauracye obrazów i pomników z pogorzałych kościołów podejmuje ciągle wydział archeologiczny. Obecnie rzeźbiarz Stehlik zajęty jest odnową pomnika Prospera Prowany, żupnika wielickiego. Znakomity ten utwór sztuki z XVI. wieku zniszczał w czasie ognia w kościele XX. Dominikanów. Przedmioty zrestaurowane składa wydział w kaplicy włoskiéj przy kościele XX. Franciszkanów, gdzie niebawem urządzoną będzie wystawa publiczna owych ocalonych zabytków.

C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze wydało obecnie dwa poszyta swego rocznika. Zawierają one rozprawy: *Uprawa i obrabianie lnu*, p. D. Chromego; *O owcach*, p. T. Łętowskiego; *Kilka słów o gospodarstwie wyrębowém, wadach i niekorzyściach takowego, zarazem przejście do gospodarstwa regularnego zrębowego,* p. Jana Lizaka z uwagami redakcyi; *Położenie nasze* (dalszy ciąg pisma o usposobieniu rolnika), p. A. Fibicha; *Spostrzeżenia nad nawozami*, p. D. Chromego; *Listy o gospodarstwie w Jasielskiém*, T. Muczkowskiego; *Gospodarstwo w Węgrzynowicach*, p. J. Zapalskiego; *Krwawnik jako roślina pastewna,* tegóż; *O towarzystwie ogniowém w Królestwie Polskiém w zastósowaniu do Galicyi*, p. A. Fibicha; *Postęp gospodarski*, tegoż; *Odpowiedź na niektóre pytania podane do rozwagi członków Tow. Gosp.-Roln. Krakowsk.*, p. tegoż; *Listy z Galicyi*, p. A. G.; *Pierwsze prace około drenowania w Czechach*, p. księcia

Adolfa Schwarzenberga (przekład z niemieckiego). — *Lista nowo mianowanych członków. Protokół ogólnego zebrania Towarz. Gospod. Krakow.* w dniach 14., 15. i 16. lipca 1851. r., tudzież *Zdanie sprawy z czynności komitetu* tegoż towarzystwa; *Zdanie sprawy D. Chromego z ogólnego zebrania Towarzystwa Galicyjskiego we Lwowie, Sprawozdanie c. k. radzcy von Kleile o narzędziach rolniczych wystawy londyńskiéj*, przełożył K. Langie; *Osuszenie pól za pomocą rowów owalnych otwartych*, p. A. Lewieckiego; *O uprawie esparcetty*, p. W. M.; *Projekt do statutu urządzającego stowarzyszenie emerytalne dla oficyalistów i czeladzi gospodarczéj; Zabezpieczenie bydła od zarazy księgosuszu*, projekt A. Günthera; *O zarazie ziemniaków*, uwagi redakcyi, P. Trzcińskiego, Eug. hr. Dzieduszyckiego, St. księcia Jabłonowskiego, J. Trzaskowskiego; *Listy o gospodarstwie w cyrkule Jasielskim.* List 3ci *O uprawie lnu i wyrobie płótna* p. T. Muczkowskiego. Dodatek do tego listu p. T. Łętowskiego i uwagi redak; *O przemyśle lnianym w cyrkule wadowskim i sandeckim* p. F. Löfflera; *Fabryka machin i narzędzi rolniczych* p. Zieleniewskiego; *Korespondencye:* List z Belgii o wyrobie spirytusu z buraków. List jen. Chłapowskiego. Sposób na wyniszczenie gąsienic w kapuście; o soli bydlęcéj; gipsowanie nawozu; ulepszenie roboty masła; użycie fosforu w niszczeniu szkodliwych zwierzątek domowych; Chów koni w król. wirtemb; Wniosek księcia Stan. Jabłonowskiego względem banku emerytalnego dla oficyalistów, czeladzi gospodarskiéj i służących.

Towarzystwo opieki i wsparcia sztuk pięknych nie przeszło u nas jeszcze w życie, ale tak nasz projekt statutów jako i lwowski oddano pod zatwierdzenie władz.

Kiedy wszyscy prawie bieglejsi rysownicy nasi zajęci w skarbcu katedralnym *rysowaniem pamiątek i zabytków sztuki*, dla przedsięwzięcia warszawskich nakładzców pp. Alex. Przezdzieckiego i Ed. Rastawieckiego; to znów we Lwowie głośno o publikacyi pomników piśmiennych. Nr. 14ty *Lwowskiego lit. Dziennika* podaje nam program mających się wydawać: **Monumenta Poloniae** w następujących zarysach.

Będą tam: *I. Spominki i roczniki polskie* od czasów najdawniejszych aż do wieku XVI, wydane porównawczo, z podobiznami rękopismów.

II. Żywot S. Wojciecha, napisany w wieku X. przez Kanaparza z różnicami rękopismu pergaminowego, pisanego w Polsce w wieku XIV; i żywot tegoż świętego napisany przez ś. Brunona.

III. Kronika Galla z przedmową obszerną i dokładnemi objaśnieniami, oraz ze szczególnym względem na zdarzenia opisane przez tego kronikarza jednobrzmiąco z polskiemi rocznikami, i na lokucye brane przez niego z najstarszego żywota ś. Gawła i z ksiąg pisanych przez mnichów sangalleńskich.

IV. Kronika węgiersko-polska, porównana według dwóch rękopismów z ich podobiznami.

V. Spominki i roczniki dotyczące najdawniejszych dziejów Rusi i Litwy z rękopismu nieznanego dotąd, w języku ruskim i polskim.

VI. Latopis Nestora, tekst oryginalny z polskim obok przekładem i z objaśnieniami.

VII. Kronika wołyńska, tekst oryginalny z polskim obok przekładem i z objaśnieniami.

VIII. Lwa Kiszki, biskupa włodzimirskiego ob. gr. dwóch kronik ruskich, obejmujących dzieje najdawniejsze aż po rok 1186, skrócony przekład polski, uskuteczniony w końcu XVII. wieku lub w pierwszych latach XVIII.

IX. Kronikarze polscy szkoły Wincentego, mianowicie: a) *Mierzwy kronikę* z jéj dopełnieniem, b) *list Mateusza* biskupa krakowskiego do

ś. Bernarda, pisany około r. 1150, c) *kronika* Mateusza i Wincentego, d) *komentarz* Jana Dąbrówki do tych kronik.

X. Jana de Plano Carpini i Benedykta Polaka opis podróży do Tataryi roku 1246 odbytéj, z spółczesnego pergaminowego rękopismu.

XI. Żywot ś. Stanisława, napisany około połowy XIII. wieku przez Wincentego z Kielc, dominikana, dątąd niedrukowany, a nawet nikomu nieznany; według dawnego pergaminowego rękopismu.

XII. Ułamki kroniki Bogufały, według rękopismu Hodjejowskiego, i *Kronika* Godysława Paska z objaśnieniami.

XIII. Kronika Jana z Czarnkowa, archidyakona gnieźnieńskiego, z objaśnieniami.

XIV. Herbarz Długosza z kilku rękopismów uzupełniony, z ich różnicami.

XV. Roczniki przez Lwa Kiszkę z rozmaitych dokumentów układane w języku, polskim i t. d. Ogromne to przedsięwzięcie, oby przyszło do skutku.

Professor Muczkowski wydał znane z wielu odpisów *Długoszowe Banderia Pruthenorum*, których rękopism przechowała bibl. katedr. krak. Do téj też publikacyi dołączył p. Muczkowski herbarz Długosza: *Insignia seu Aenodia Regni Poloniae*, co z rękopismu bibl. Ossolińskich i z ułamku posiadanego przez JMX. Ludwika Łętowskiego uzupełnił. Herbarz, jak się okazało, służył za podstawę do późniejszych: Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego. Do Banderyj dołączył p. Muczkowski kolorowane ryciny chorągwi, a do herbarza drzeworyty herbów.

Znany wam zapewne nowy poemat W. Pola *Zgoda Senatorska*, z którego piękne ustępy ogłosił Czas (w 73, 74, 75. Nrze). Poemat ten opuści prasę w Warszawie lub Petersburgu. Obecnie kończy p. Pol nowy poemat pod napisem *Mochort;* a *Jeografią ziemi ś.* i *Jeografią handlową* odda niebawem do druku.

Professor J. Kremer ukończył już drugi Tom *Logiki.*

Professor S. Kuczyński pracuje nad wykończeniem rękopismu: *Fizyki elementarnéj*, który publikować będzie Tow. Nauk. w swojéj Bibliotece naukowéj.

Dr. Michał Zieleniewski ogłosił: *Opis źródeł Szczawnicy*, i rozprawę *De Chlorosi. Michniewski* wydrukował gruntownie opracowane dziełko: *O przedawnieniu wedle prawa polskiego.*

Ks. biskup Łętowski wydał u Milikowskiego we Lwowie przekład mowy ś. Chryzostoma: *każdy był sobie sam sprawcą upadku swego;* a obecnie oddał księgarni J. Czecha: *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krak.;* dzieło opracowane z akt archiw. kap. katedr. krak.

P. Fajans wydaje w Paryżu *Wizerunki uczonych polskich*; z naszych krakowskich oglądaliśmy w tym zbiorze portrety: J. S. Bandke, Józefa Kremera, A. Grabowskiego, J. Muczkowskiego, W. Pola i H. Meciszewskiego.

Księgarnia Czecha obdarzyła nas obecnie niedrukowanemi jeszcze *Homilijami Woronicza*, także wspaniałym zabytkiem literatury po-zygmuntowskiéj pod tytułem: *Paradoxa koronne.* Lubo dzieło to, wydane obecnie przez p. Augusta Bielowskiego jako rzecz zupełnie nowa, jest tylko wyciągiem z *Reformacyi obyczajów* S. Starowolskiego (Warszawa 1692 r.), przecież publikacya nie przestaje być ważną.

W nakładztwie dzieł katolickich wyszły małe broszurki: *Nauka moralna dla ludu wiejskiego* i *Małe powieści dla dzieci.*

X. Waleryan Serwatowski wydał obecnie *Filozofią Chrześciańską.*

Nasz świat muzyczny żyje jeszcze Kątskim. Księgarnia J. Wildta wzięła się do nakładów muzycznych, i oto co w ostatnich czasach wydała:

Fr. Chopin, Deux Valses mélanquoliques pour le Piano-Forte, écrites sur l'album de Mm. la Comtesse P... 1841, oeuvre posthume.

Stanislas Mirecki (fils), Romanza Capriccio pour le Piano-Forte.

Lemoch J. N., Resignation, pour le Piano. Deux Mazurkas pour le Piano.

Zborowski P., Walce ułożone na Fortepian. 3 Krakowiaki ułożone na Fortepian.

Gołębiowski E., Trzy Mazury na Fortepian.

Bobrzyński, 4 Mazurkas pour le Piano.

Studziński P., 2 Mazurkas pour le Piano.

Na teatrze naszym przedstawiono temi czasy 3 nowe dramata francuzkie, tłomaczone przez bawiącego obecnie w Paryżu p. W. Kalinkę: *Gabriela*, Emila Augier, *Mlle. de la Seglière*, J. Sandeau i *Mercadet*, Balzaka. Ubiegający się o nagrodę wyznaczoną we Lwowie za najlepszy wybór i tłomaczenie obcego dramatu, oddali 4 dramata tłóm. z niemieckiego, 7 z francuzkiego, 1 z hiszpańskiego. Otrzymała nagrodę francuzka komedia Legouve i Scribego *Powiastki królowéj Nawarry*, tłomaczone przez Witalisa Wojciecha Smokowskiego.

Obecnie prócz *Czasu* krakowskiego, *Roczników Tow. Nauk. Krak.* i *Tow. Gosp. Roln.* mamy w Galicyi następne pisma peryodyczne: *Rocznik Gospod. Lwowski*, *Gazeta Lwowska* Sartyniego, *Przyjaciel dzieci* Witowskiego, *Przyjaciel domowy* H. Stupnickiego, *Wianki i Bławatki* J. Goczałkowskiéj, *Telegraf Lwowski* i *Dziennik Literacki* Szajnochy, co wszystko świadczy jako tako o budzącym się u nas ruchu umysłowym.

Z utworów malarzy naszych wymienić na teraz możemy tylko pracę p. Władysława Łuszczkiewicza. Obraz przedstawia uniwersytet krakowski przy końcu XV. wieku, z czasów walki humanistów z scholastykami. Na podwórzu kolegium Jagiellońskiego zgromadzeni są uczniowie i professorowie. Na samym przodzie obrazu humaniści, owi mężowie odrodzenia nauk i literatury starożytnéj w uniwersytecie. Główną rolę zajmuje Kopernik z Wapowskim; z prawéj strony siedzą Cettes i Eobanes, obaj sławni poeci niemiecko-łacińscy; tuż obok nich stoi Henryk Bebel, który się tyle przyczynił do odrodzenia języka łacińskiego w Niemczech. Na samym przodzie obrazu jest Jan Aventinus Bojus, historyk bawarski, a obok niego leżą porozrzucane narzędzia astronomiczne (wedle dotychczas zachowanych na obserwatoryum. Całkiem na lewéj stronie, daleko od nich, Brudzewski spogląda na uczniów swoich, co dla sławy jego do Krakowa zjechali. Przed nim młody drukarz zabiera rękopisy akademików. Środek obrazu, ale już na drugim planie, jest grupa scholastyków dumająca nad księgą: *Liber sententiarum* Piotra Lombarda. Między nimi są: Jan z Oświecima (Sacranus), rektor; Jakób z Gostynia, dziekan; W. Ecciusz, sławny w czasach reformacyi. Obok téj grupy stoją Jan z Głogowy i Michał z Wrocławia; przy nich młody kszę Gastold, wychowywany od Głogowczyka na żądanie Kazimierza Jagiellończyka. W saméj głębi widać lectoria otwarte i napełnione uczniami. Na gankach stoją i rozmawiają uczniowie i kilku szlachty. Obraz ten zalecony umiejętną historyczną wiernością i oryginalnym pomysłem, ma to niedogodnego, że mimo charakterystycznie schwyconéj budowy wewnętrznéj jagiellońskiego kolegium, co stanowi jego tło, do zrozumienia szczegołów i myśli potrzebuje biegłego przewodnika. Pan Łuszczkiewicz tak się przejął manierą szkoły staro-niemieckiéj a mianowicie mistrza jéj Kranach, że zda się iż obraz jego jest dziełem owych wieków, które przedstawia. Już kilkakrotnie przypominacie mi o skreśleniu żywota zasłużonego Trojańskiego. Chcąc o Trojańskim napisać,

trzeba znać szczegółowo zasługi, jakie położył w uniwersytecie będąc tyloletnim jego rektorem; wreszcie należy być biegłym filologiem. Dopełnienie tego obowiązku należy zapewne do członków uniwersytetu; a smutno wyznać, że już tyle lat ubiegło od chwili, gdy spłonęły pisma jego, a sam na obcéj ziemi wyzionął ducha; a dotąd ni słowem nieuczczono pamięci jego w salach wszechnicy. Może choć niniejsza wzmianka obowiązek przypomni.

WYJĄTEK Z INNEGO LISTU Z KRAKOWA.

Ogarnęliśmy się tu trochę po ogniu i kościoły poczynają się dźwigać z gruzu, a nie małą pociechą napawa to serce, że nas stać jeszcze na tyla, aby to przynajmniéj odbudować, co potężniejszéj wiary ludzie przed wieki z gruntu dźwignęli. Odbudowanie tych kościołów jest według mnie prawdziwym znakiem życia, bo małemi i bardzo małemi darami dźwigają się wielkie rzeczy. Czémby był Kraków bez kościołów? czém naród upadły bez Boga? Rozumiem iż nie dosyć jest nawet, aby się te kościoły odbudowały, ale wypada je doprowadzić do dawnéj świetności, aby prawdziwe dały świadectwo i przeszłości i znak życia w czasie dzisiejszym. Ztąd téż potrzeba poruszać ten przedmiot od czasu do czasu, bo jeżeli jest prawdą, że nie do razu Kraków zbudowano, to i nie do razu może dźwignąć się po klęsce. Obmyślono tu sposoby gromadzenia funduszów za pomocą małych ofiar. Nie potrzebuję Cię zachęcać do popierania téj sprawy, bo wiem, że jednako widzimy te rzeczy. — Szczęściem jest, że z ramienia dyecezyi krakowskiéj został powołany do kierowania odbudowaniem kościołów ksiądz kanonik Scypio, mąż gorliwy, w rzymskiéj szkole wyćwiczony, znający się na sztuce i umiejący dobrać ludzi do tego dzieła.

Najbliższym ukończenia jest obecnie kościół księży Franciszkanów, i gorliwy gwardyan, ksiądz Damazy, chce jeszcze w tym roku przenieść nabożeństwo z krużganków do kościoła; jego tedy wypada poprzeć jak na teraz usiłowania. Wkrótce będę miał przyjemność przesłania Ci broszury, która zawiera sprawozdanie z odbudowania kościoła księży Franciszkanów; z niéj się dowiesz, w jakim duchu i stylu prowadzona jest budowa. Broszura ta także będzie zawierała historyczną wiadomość tego kościoła, a ja upraszam Cię, abyś na nią chciał zwrócić uwagę publiczną.

ROZMAITOŚCI.

Wyjątek z listu p. Aleks. Batowskiego umieszczonego w Nrze 15 Dziennika Literackiego, a noszącego tytuł:

ŹRÓDŁA DO HISTORYI PRAWODAWSTWA POLSKIEGO
w zbiorze Rękopismów Bibl. Ossolińskich, wespół z wiadomością o dyplomatach Tynieckich.

W Nrze 3 Dz. Warsz. z r. b. umieszczona jest korespondencya ze Lwowa, (właściwie list do W. A. Maciejowskiego) donosząca, że ja przeglądając i spisując rękopisma zakładu Ossolińskich, krom statutów wiślickich żadnych innych prawodawczych zabytków dawnych w zakładzie tym nie znalazłem — z czego w dalszém następstwie mylny wypływa wniosek, jakoby zakład Ossolińskich ani dla p. W. A. M., ani dla któregokolwiek innego badacza prawodawstwa ojczystego żadnych zresztą materyałów do studyów nie zawierał. Co do pierwszéj części doniesienia, prawdą jest, że przezierałem i jeszcze przezieram, że opisywałem i jeszcze opisuję rękopisma bibl. zakł. nar. imienia Ossolińskich, ale niedokładnie donosi korespondencya Dzienn. Warsz. że „krom statutów wiślickich żadnych innych prawodawczych zabytków tam nie znalazłem“ i t. d. Gdyby albowiem istotnie tak się rzecz miała a doniesieniu takiemu wiarę dano, mniemanie o przezieraniu przezemnie rękopisem byłoby błędne a o mnie i pracy mojéj nawet krzywdzące. Odróżniając naprzód znaczenie ogólne wyrazu Statut, ile że jedne są synodalne, kapitulne, kościelne, a drugie prawodawcze czyli koronne, o tych ostatnich acz w krótkości i pobieżnie podanie Dz. Warsz. sprostuję. Statutów wiślickich czyli kazimierzowskich posiada zbiór ręk. Ossol. nie dwa ale trzy kodeksy.

1) Najdawniejszy pergaminowy (Cod. mss. in 4to XXXII f. 27—56), którego początek: *Prologus. Incipit Liber Juris Polonici etc. Ordo ejus qui asservatur per omnes Provincias Regni Polonie.* Rękopism wprawdzie piękny i dobrze przechowany, ale pod względem wykonania czyli czystości tekstu wiele do życzenia zostawia. Joachim Lelewel w XX T. Rocz. T. W. P. N. str. 192 i następne, także w dziele Bibl. Ks. dwoje T. I. str. 233—237 szeroko mówi o statucie wiślickim. J. W. Bandtkie wydał rozmaite teksty jego z różnicami w dziele: *Jus polonicum.* Warsz. 1831 in 4o. Atoli najdawniejsze wydanie, jak wiadomo, winniśmy Łaskiemu, arcyb. gnieź. i w. kancl. kor., z którego Stanisław Konarski pijar wyjął i w I Tomie woluminów umieścił. Wydał równie Lelewel r. 1824 Statut wiślicki w Wilnie, jak sam o tém w Bibl. księgach swych T. I str. 233 wspomniał. Wszystkie jednakże teksty mniéj więcéj różnią się z sobą, a Łaskiego jako najpierwéj drukiem upowszechniony, najwięcéj odmianom i dodatkom snać dowolnym wydawcy podległ, tak że zestawienia pilnego i porównania sumiennego wymaga. Opis więc porównawczy każdego w szczególności rozdziału czyli ustępu i słów różnice jeszcze są do pożądania. Co do niniejszego kodeksu tyle nadmienię, że będąc najdawniejszym z wszystkich dotąd odkrytych, na bliższe rozpoznanie tém samém zasługuje. Rękopism ten nazywam krakowskim z dowodu, że pisan jest tąż ręką i w tymże samym kodeksie co *Regula domus S. Spiritus Cracoviæ Anno Domini* 1400. Jest zatem odpi-

sem z wcześniejszego jakiegoś kodeksu, a więc bliższego promulgacyi swojéj „*volumus, ut omnes nostre Constitutiones edite nunc in Colloquio generali in Wyslica etc.*“ (l. c. Cap. V. fo.$^{28}\backslash_2$ colum. b.). Lubo z tytułu czyli słów pierwszych wnosićby należało, iż statut ten wszystkie obowiązywał prowincye, treść atoli przekonywa, iż jedynie do Małopolski się ściąga; dla téj więc jest zupełny, dla całéj korony zaś nie, czego układ rozdziałów i czas pierwotny uchwały dowodem; zwłaszcza że wszędzie tu o Krakowskiém i Sandomierskiém jedynie mowa, ztąd łatwo wnosić, dla czego liczba rozdziałów od całego statutu mniejsza. Wstęp nawet, z wstępem Łaskiego porównywając, odmienny, treściwszy i gładszy; cokolwiek przeto Łaski do tekstu przydał, pierwotnie jako nie byłe, za erudycyą wyłącznie kanclerza uważać się powinno, który pochlebiając stanom koronnym i królowi, pracę swą drukując, zmieniał lub przerabiał, czego w tekscie przed sobą leżącym niemiał. Ztąd różnice liczne w każdym niemal kodeksie. Odnośnie zaś do Łaskiego i Konarskiego wydań, w których rozdziałów 151, w naszym kodeksie liczba nie równa 106, a że w niektórych po kilka, wszystkich blisko 115; reszta brakuje, bądź z niedopisania, bądź iż statutu całego (będąc dla Małopolski osobnym) opuszczono. Nadto samo liczbienie rozdziałów zaczęte, poźniéj zmylone a w końcu zaniechane, co także dowodzi, że kopiator albo sam sobie przerabiać i przestawiać pozwalał, albo z kodeksu, dla Małopolski przeznaczonego, przepisywał; i to ostatnie podobniejsze, gdyż nawet niektórych wyrazów nie rozumiejąc, takowe błędnie przepisywał. Jest ten kodeks jednym z owych, o których pisze Lelewel w Rocz. T. W. P. N. T. XX 203, ztąd jedynie szacowniejszy, że starszy od widzianych przezeń dwu z r. 1423 i 1441. (ibid. l. c.)

2) Kodeks papierowy statutu wiślickiego, znajdujący się między pismami rozmaitemi (mss. in 4o bez licz. ff. 1— $13\backslash_2$). Nazwę go Lanckorońskiego, z powodu że należał do Stanisł. Lanckorońskiego, jak podpis własnoręczny jego „*Stanislaus Lanckoroński de Brzezij Pincerna Sandomiriensis Capitan. Camenecensis Generalis*“ *f.* $^{43}\backslash_2$ świadczy. Ułamek tego statutu bez tytułu dla brakujących z wydarcia kart początkowych, pisany jest najdaléj około r. 1470, wnoszę to z daty przy karcie 80. W kodeksie tym mamy całych rozdziałów 128. Odnośnie więc do Bandtkiego wydania nie dostaje rozdziałów 28. Tytuliki rozdziałów, nieco większemi literami, nie są liczbowane. Na litery początkowe (iniciałki) miejsce biało zostawiane. Nie mogąc odgadnąć, dla czego w rękopismach rozmaitych rozdziały (capitula) statutu często przestawiane (transponowane), przeto bez porównania z najzupełniejszym kodeksem dokładnie wykazać trudno jest, które tu rozdziały brakują. Kodeks poczyna się od słów: „*De prescripcione maritate mulieris decennali*“ a kończy: „*De termino non existentis in terra et termino gravis debiti solvendi. Amen.*“

3) Trzeci kodeks papierowy statutu Kazimierzowskiego w zbiorze rękop. Ossol. jest równoczesny prawie poprzedniemu i znajduje się między pismami rozmaitemi. (Cod. mss. CLXV. in fo.) Jest tu raczéj ułamków różnych trzy, które z osobna w krótkości opiszemy, aby badacze prawodawstwa bliżéj się zapoznali z niemi, a w ogólności błędnie się lub po omacku jak dotąd do nich nie odwoływano. Ułamku pierwszego (ib. ff. 103—106) pismo z XIV pochodzi wieku; litery początkowe czerwone, słowa skracane. Na tych trzech kartach spisana summa rozdziałów statutu czyli tychże index, których (salvo errore) naliczyłem 88. Początek: „*Sequitur de obligatione hereditatis in pecunia. Capitulum* 1.“ Ułamek drugi (ib. ff. 106—123/2.) z napisem: *Sequitur de constitutionibus.* Statut ten Kazimierzowski z r. 1347 jest z uszkodzenia i zwilgotnienia kart wielu mocno defektowy. Pismo pospieszne, blade, nieczytelne, skracane, na dwóch kolumnach, najdaléj z lat 1440—1450. Na wielu miejscach i w samym wstępie tekst odmienny. Kończy rozdział 137: *De tutoribus puerorum.* Odpisu tego statutu dla Wielkopolski Bandtkie wcale nie znał. — W obszerniejszém rozpoznaniu, które tu opuścić muszę, tytuł i liczby rozdz. wykazałem dosłownie, celem łatwiejszego porównania i zestawienia tekstów między sobą ręko-

pismami różnemi przeinaczonych. Ułamek nareszcie trzeci w tym kodeksie, téj saméj co poprzedni ręki, znajduje się (ib. ff. 114 i 115). Są tu rozdziały 158—161 i 173—180, atoli bez żadnych tytułów. Papiery w tym tomie zebrane były własnością Serafina z Berwaldu, miecznika i żupnika generalnego krakowskiego w drugiéj połowie XV wieku żyjącego, po którym Jan Długosz dziejopis nasz zakupił był kamienicę na bursę przez siebie założoną przy ulicy Grodzkiéj. Te zatem statuta u Długosza w posiadaniu były. Lecz jeszcze nie na tém kończy się szereg prawodawczych zabytków, czyli według Dzien. Warsz. stosunków rękopiśmiennych w zakładzie Ossolińskich. Ma zbiór rękopismów (statuta synodalne cale już dla szczupłości miejsca opuszczając) odpis około r. 1470 statutu w Warce „*in vigilia Simonis et Jude (27 Sbris) diebusque sequentibus A. D.* 1420.“ wydanego. (Cod. mss. Lanckorońskiego 4o ff. 14—18); ma także odpis owéj sławnéj księgi o prawach w ogólności, znanéj pod tytułem: *Summa legum* Rajmunda Neapolitańczyka, którą Łaski w pośledniéj części swego Commune wydał. (Cod. Lanckor. f. 19-17$_2$); posiada równie odpis piękny, bliski, a może najbliższy czasu, w którym statut żupniczy przez Kazimierza W. r. 1368 ogłoszony został, tém ważniejszy, że w żadnym dotąd zbiorze praw nie znalazł całkowitego umieszczenia. Należy przeto do nieznanych i świeżo odkrytych. (Cod. mss. Berwaldo-Długoszowy in f. CLXV. na kar. 135.) — Autorowie prawa polskiego mówią wprawdzie, że Kazimierz W. wydał dla żup krakowskich statut i ordynacyą w tym roku, który się w skarbcu koron. krakowskim miał przechowywać, ale go w zbiorze Łaskiego i późniejszych na próżno szukamy; jest tylko potwierdzenie jakichsiś statutów de salisfodinis z r. 1451. Jest jeszcze w tym samym kodeksie ważny bardzo ułamek statutu, odnoszący się do panowania Kazimierza W., równie w żadnym nie umieszczony zbiorze, ani wydany, określający obowiązki urzędu starościńskiego i innych, celem zapobieżenia nadużyciom urzędników. Fragment ten krótciuchny wartoby wydrukować. Zakład Ossol. posiada także odpis, świeży wprawdzie bo z r. 1798, ale Czackiego ręką poświadczony, statutu praw mazowieckich przez Mikołaja Suledę z łacińskiego r. 1450 spolszczony (mss. in f. L.), daléj kodeks prawa magdeburskiego z połowy XV wieku, w którym krom wilkierzów po polsku i po łacinie dla Lwowa wydanych, odkryłem statut p. Kazimierza W. Żydom téj prowincyi służący: „Quod Judeis nostris in Lamburga et tota terra Russie“ etc. Tytuł jego taki: *Jura judeorum instituta per Sernssm. principem ac dominum Kazimirum Dei gratia regem Polonie privilegiis sub impressis sigillis roborata*, z r. 1337, z potwierdzeniem z r. 1487 (Cod. in f. mss. Ll. ff. 2-5). Prawa te wiele się różnią z nadaniami Bolesławowskiemi roku 1264, a szczególnie z potwierdzeniem przez Kazimierza W. r. 1343 w statut Aleksandra króla włączoném. Otóż Żydzi czerwonoruscy inném a wielkopolscy inném prawem sądzeni byli. Przy tym samym kodeksie (ff. $^9/_{12}$) znalazłem urządzenie względem zbiegów po obu brzegach Bugu, rzeki odgraniczającéj Ruś Czerwoną z Litwą, wydany około roku 1487, ale bez daty, w 2ch artykułach przez komisarzów delegowanych ku temu pod tytułem: *Statuta ex utraque Bug tenenda per ordinem.* Przebiegając daléj zbiór rękopismów zakładu tegoż nie mogę pominąć księgi przywilejów miastu Krakowu służących: *Jus Civile Cracoviense ex autographis ab A.* 1224 (Cod. mss. LV. in fol.). *Statuta regni pol. per. nob. Lucam Drzewiecki A.* 1565 *congesta ac descripta.* (Cod. mss. LIV in fol.) Ciekawy także dla różnic rękopism statutów Pawła Szczerbica autograf i odpis. (Cod. mss. in fol. LIII. i LXXIII.) Także zbiór pod tytułem: *Archivum Jurium bonorum episcopatus Cracoviensis et Duc. Severienis* roku wprawdzie 1740 odpisany, zawierający atoli dyplomata i inneważne dokumenta od r. 1204 podług autografów w kapitule przechowywanych „*ex suis veris originalibus.*“ (Cod. mss. in f. XCIII.) Wreszcie, że pominę wiele rękopismów prawodawstwo nasze wyświecających a wyłączę zbiór dyplomatów pergaminowych sto przeszło liczący i Regesta dyplomatów przez Marcina Kromera z metryk koronnych

zdziałane, na wszelką uwagę zasługuje rękopism Jana Łączyńskiego dla króla Zygmunta III sporządzony, skrócenie praw przedstawujący, po polsku pod tytułem: *Compendium legum* i t. d. z r. 1595 wraz z obrazem sądownictwa krajowego całym pod władzą królewską trafnie na arkuszu z napisem: *Cauzy sądow y króla jego mczy należące the szą.* (Cod. mss. in f. LXXIII k. 5-27. Z dzieła tego oszczercy naszych przodków albo niedowiarkowie czasów dawnych, a tych dla nieumiejętności i między nami mnóstwo, przekonają się, byleby chcieli lub sława narodu była im nie obojętna, że był kiedyś w Polsce rząd i porządek, był sprawiedliwości wymiar, było wykonanie praw, sądy i sędziowie w ojczyznie zacni byli, którzy nie jedno dla zysków lub wynaszania się, ale dla dobra pospolitego chętnie pracowali, braci wspólnéj służyli, Boga i przysięgi przed Jego Św. krzyżem wykonanéj bali się, a którzy jak w tarczy herbowéj tak w głębi serca dewizę: amor patriae nostra lex ustawicznie nosili. Z tego com w przeglądzie tym wspomniał, dość podobno jasna, jak niegodna w poufnym liście, zsełając się na kogoś trzeciego, zabytki pisemne starożytnéj ojczyzny naszéj dwiema słowy zbywać. I nawet szczerze litować się trzeba, że są tacy, co acz się bliżéj i niby z rzemiosła piśmiennictwu oddali, sami przecież tak powierzchowne wyobrażenie o nich mają, i co gorsza, nie przekonawszy się naocznie, mając do tego sposobność, błędy rozpowszechniać i wznawiać nie wahają się. Co do mnie upewniam, że cokolwiek tu wymieniłem w przedmiocie tyle ważnym dla naszego prawodawstwa, zaledwo jest setną cząstką owych rękopismów, których rozpoznaniu lat kilkanaście poświęciłem.

Teraz jeszcze nieco o dyplomatach tynieckich, bo i ta rzecz przyda się może poźniéj, a ma się cokolwiek inaczéj jak jest podaną w Dz. warsz. Wzmianka niniejsza wszakże będzie bardzo krótką, zachowując sobie obszerniejszą podać wiadomość w wstępie do Kodeksu dyplomatycznego Opac. Tyniec., który niebawem drukować się pocznie. W Dz. warsz. powiedziano, że ja posiadam dyplomata tynieckie. W tym względzie wolałbym je posiadać i użytkowi publicznemu zwrócić, niżeli żeby niepowrotnie zaginione były; atoli oryginałów tyle ważnych i tak mało znanych nigdy posiadać nie mogłem, a przechowane w bibliotece uniwersytetu lwowskiego stały się pastwą pożaru, który Lwów w d. 2. listopada r. 1848 dotknął. Dla uniknienia niesprawiedliwych dwuznaczności lub posądzenia należy mi okoliczność tyczącą się archiwum tynieckiego kilką słowami tymczasem wyjaśnić, aby trudniącym się nauką dziejów i prawodawstwa ojczystego szczersze udzielić wyobrażenie o tym szacownym skarbie, w którym sie przechowała część może najrzadsza i najciekawsza pomników naszéj odległéj przeszłości, a tych wywieść z błędu, których ona najbardziéj obchodzić może. Zbiór aktów tynieckiego opactwa, niegdyś najbogatszy bezsprzecznie w całéj dawnéj Polsce, w samym Tyńcu długi czas przez skrzętnych a może i zazdrosnych Benedyktynów strzeżony, do ostatka ich istnienia nikomu nie był przystępny; uszedł nawet oku Naruszewicza, śledzeniu Czackiego i badaniu przenikliwemu mężów jak Lelewel, Ossoliński, Bandtkie. Dyplomata publiczności dotąd udzielone i wielokrotnie rozbierane wyjmowali uczeni jedynie z dzieła Stanisława Szczygielskiego: Tinecia roku 1664 in 4to wydanego, do którego jak do jakiéj wyroczni wszyscy się odwoływali. Cokolwiek zaś wszyscy poźniejsi bądź wyjaśnić bądź też zbić przedsięwzięli, na domysłach lub rozumowaniu mniéj więcéj trafném oparli, naocznych atoli dochodzeń, porównań lub odkryć wcale nie dowiedli. Po zniesieniu całkowitém zakonu Benedyktynów na Tyńcu, po inkamerowaniu dóbr tego opactwa przez rząd, najprzód biblioteka, w znacznéj części wprzód już na miejscu rozkradziona, a późniéj archiwum opackie do Lwowa zwiezione, w dozór bibliotekarza wszechnicy lwowskiéj wyłącznie oddane zostały, a to z przyczyny, iż własność tych zbiorów, będąc zakontestowaną aż do rozstrzygnienia, od lat 20 ostatecznego przeznaczenia oczekiwały. Strzegł go już drugi z rzędu bibliotekarz, który nie posiadając indeksów porządnych ani inwentarzów, skarb ten tymczasowo bez żadnéj kontroli do rąk wiernych miał sobie oddany. Wszystkich

aktów archiwum tynieckie składających było jeszcze pod kluczem jego sztuk blisko 5000, a samych pergaminowych dyplomatów i przywilejów, w czasie gdym takowe przepisywał, kilka dziesiątków. Leżały w bezładzie, nietknięte prawie w szafach dolnych głównéj bibliotecznéj sali. W latach 1846 i 1847, uprzejmości dopiero bibliotekarza p. Stroińskiego zawdzięczam zwiedzenie zbioru tego nader cennego. Wziąłem się najprzód do dyplomatów i te, ile ich jeszcze znalazłem, sam odpisałem, odkładając całkowite rozpoznanie wszystkich w archiwum papierów do wolniejszéj a szczęśliwszéj, jak była podtenczas pory. Ale zamierzając wydać dyplomata tynieckie nie przestałem jedynie na tém: i celem uzupełnienia takowych zabrałem się do wyszukania brakujących, gdzieby się znaleść dały. Zatem prócz będących w archiwum znalazłem kilka nadań w księgach stanowych i tabularnych, a parę oryginałów w zbiorze przywilejów rządowych, i te bądź tam odpisałem, bądź w urzędowych kopiach otrzymałem. Prócz tego jeszcze udzielił mi z zbiorn swego Włodzimierz hr. Dzieduszycki najciekawszych dyplomatów, w oryginałach trzy, między któremi szczęśliwym trafem odkrył się najdawniejszy ów Idziego dyplom z roku 1105 i inne dwa dyplomata Bolesława Wstydliwego z lat 1234 i 1258. Nakoniec w zbiorze dyplomatów zakł. Ossolińskich znalazłem takichże pergaminowych dwa, z lat 1228 i 1335, które prócz dosłownego odpisania jako jeszcze istniejące (zbiór sam bowiem tyniecki stał się jak już mówiłem pastwą płomieni) w podobiznach zamierzonego wydania kodeksu oczekują. Owoż rzetelne wyznanie jakim sposobem, nie mogąc być ani będąc nigdy w posiadaniu dyplomatów samych, udało mi się tę małą cząstkę zabytków do historyi i prawodawstwa nader ważną od zupełnéj zatraty ocalić, w których ciekawi znajdą nieznane dotąd, wątpliwe lub przed okiem badawczém chciwie utajone przeszłości naszéj objaśnienia lub wierniéj oddane źródła.

NEKROLOGI.

Jan Kollar. Nie bez żalu zapisujemy wczesny zgon męża, który jako poeta, jako uczony, jako patryota słowiański, znanym jest zaszczytnie u swoich i u obcych. Najgłośniejsze imie zjednał Kollarowi poemat *Córa Sławy*, większe jednakże ma on w świecie słowiańskim znaczenie jako wyobraziciel i rozkrzewiciel idei i dążności wszechsłowiańskich. Cały żywot Kollara stawia go widomie w małéj liczbie tych w naszym dopiero wieku powstających ludzi, którzy potrafili zatrzeć i stłumić w sobie wszelkie moralne cechy osobnego plemiennego pochodzenia i wychowania, a natchnąć się, ożywić i napiętnować duchem całego szczepu. W plemionach, w których tętno osobnéj narodowości bije żywotnie w całym wewnętrznym i zewnętrznym społeczeńskim ustroju i ruchu, zaprzeczanie i przetwarzanie się podobne osób bywa niezrozumiałém i niemożebném; jeżeli się zdarza, zowie się odrodztwem, pod danemi warunkami — zdradą. W plemionach, które albo nie miały osobnego narodowo-politycznego życia, albo pamięć jego straciły, lub też nie czują w sobie siły odrodzenia się i bytowania w własném jestestwie, podobne przelewanie się duchów pojedyńczych i zbiorowych w ducha szczepowego, choćby też tenże był dopiero abstrakcyą, jest nietylko zrozumiałém, ale i możebném, częstokroć nawet koniecznem, bo od ostatecznéj fizycznéj

i moralnéj zagłady plemię rzeczone ocalającém. Do jednego z takich plemion, które, przyczepione podwójnym politycznym węzłem do państw sobie obcych, zaledwo pamięć wielkiéj lecz krótkiéj historycznéj przeszłości przechowywało, a nadziei nowego osobnego bytu ani poczuć ani pojąć nie mogło, do plemienia Słowaków węgiersko-austryackich, należał z rodu Jan Kollar. Gorącemu sercu, poetycznéj wyobraźni, wykształconemu umysłowi, czynnemu usposobieniu, zabrakło ideału do kochania, osnowy do śpiewu, przedmiotu do badania, miejsca do ruchu — brakło mu narodu. Obejrzał się w koło siebie, znalazł Słowiańczyznę — uczuciem stęsknioną, grobami zasutą, przesądem rozerwaną, obczyzną zagrożoną; — pokochał ją, przylgnął do niéj duszą i ciałem, i na niéj osnował wątek swego żywota.

Oto w krótkich słowach całe stanowisko, a zarazem niedostatek jego i obrona w publiczném i prywatném życiu Kollara. W człowieku złym stanowisko to będzie środkiem do osobistych widoków ze szkodą drugich; w człowieku cnotliwym będzie bodźcem do szlachetnych uczuć i przedsięwzięć dla dobra większego ogółu. Pierwszemu przewodniczyć będzie samolubstwo, podejrzliwość, nienawiść; drugiemu poświęcenie, wiara, miłość. Kollarowi miłość przewodniczyła, miłość ożywiała całą jego istotę, miłość czyniła go niewinnym, prostodusznym, młodzieńczym, statecznym, pracowitym, wytrwałym, poważnym, uroczystym; miłość tkała na kanwie publicznego, literackiego i domowego życia przędzę uczuć i myśli, które zkądkolwiek powstawały, do czegokolwiek przylegały, jaki kierunek, jaki kolor przyjmowały, zawsze, cośkolwiek przeciwko nim powiedzieć można, obronę tylko, dobro i sławę szczepu słowiańskiego miały na względzie: „Slavus sum, ac nihil slavici alienum a me esse puto.“ Oto dewiza życia Jana Kollara. Kochanek — w kochance Niemce odczuł zniemczoną Słowiankę; poeta — rymowym płaczem sławił sławę sławo-słowiańskiéj matki, niebo Słowianami, piekło Niemcami zaludnił; kapłan — protestant — kazał nie jak protestant, lecz jako słowiański chrześcianin; lingwista-etymolog — dopatrywał w językach indo-europejskich dźwięków, pierwiastków, form mowy słowiańskiéj tam nawet, gdzie ich nie było; archeolog — napisy italskie, runy skandinawskie, indyjskich, greckich, rzymskich, germańskich bożków, bogiń, obrzędów, zwyczajów, zabaw nazwy i własności do Słowiańszczyzny przenosił; podróżnik — włoską i niemiecką geografią i historyą oświaty, literatury i sztuk napełnił słowiańskiemi imionami; professor słowiańskiéj archeologii — zbierał i układał rozrzucone jéj szczątki z skrzętnością mrówki, prowadzony więcéj siłą instynktu i wyobraźni niż sądem wytrawionéj naukowéj krytyki; człowiek nareszcie prywatny — patryarchalném na łonie familii żył życiem, żonę uczył mówić po słowiańsku, dzieciom słowiańskie dawał imiona, przychodnia witał, przyjmował, gościł starym słowiańskim obyczajem. Kollar był slawofilem w całém znaczeniu słowa, powiedzielibyśmy slawomanem, gdybyśmy z osobistego przeświadczenia nie wiedzieli, że wszystko co robił, w dobréj wierze, z przekonania i w dobréj chęci robił.

Wszakże stanowisko Kollara, któreśmy tu wskazali, pomimo wielkich indywidualnych zalet poety, badacza, męża: stanowisko, oparte głównie na podstawie miłości szczepowéj, nie może się ostać przed sądem nieuprzedzonéj naukowéj krytyki, ani w obec dzisiejszego stanu religijnych, politycznych, społeczeńskich stosunków plemion słowiańskich. Jesteśmy przekonani, że równie i większa część literackich prac Kollara, powiedzmy żadna, krytyki téj nie wytrzyma, ani w treści ani w formie. Wypowiadamy tu tylko nasze nieprzesądne zdanie, bez wdawania się w bliższe jego uzasadnienie, gdyż toby nas zbyt daleko odwiodło od

celu prostego nekrologu. Wspomnijmy tu tylko nawiasem, że miłość ta wszechsłowiańska, która wszystkie dzieła i całe pasmo życia Kollara tak wyraźnie przenika, niezmiernie czuła na najdrobniejszą krzywdę, którą wróg obcy, Niemiec albo Madziar, Słowiańszczyźnie wyrządzał lub wyrządza, ślepą jest na wszystkie krzywdy i bezprawia, które od Słowian wychodziły lub wychodzą, lub które się działy lub dzieją wewnątrz Słowiańszczyzny saméj. Miłość taka musi być z natury swojéj stronna i egoistyczna, bo tylko dla szczepu swego wyrozumiała; musi być dla obcych niesprawiedliwa, bo zbyt pochopna do czynienia im téj saméj krzywdy, która ją w obec szczepu swego oburza; gdy nadto w każdym takim razie popada w gwałtowność i tchnie namiętną nienawiścią i żądzą zagłady przeciw wszystkiemu obcemu, co zdaje się czynić jakikolwiek uszczerbek zidealizowanéj w jéj pojęciu Słowiańszczyznie, przestaje być zgoła chrześciańską, a tém samém runąć musi na własnéj podstawie, czy to objawia się jako natchnienie w poecie, czy jako zapał śledzenia prawdy w badaczu, czy jako reguła życia w człowieku prywatnym; dziełem jéj trwałém i nieśmiertelném pozostanie tylko to, co rzeczywiście było dobrém, prawdziwém, słusznem; co dla współczesnych było szlachetną pobudką i wzorem naśladowania, dla potomnych stało się pomnikiem istotnéj w dziejach oświaty słowiańskiéj zasługi. Niechaj nikt nie mniema, że zasłudze téj Jana Kollara należytéj czci nie oddajemy. Oddajemy ją tém wyraźniéj, im głębiéj staramy się wniknąć w jéj istotę, i w dziełach i życiu człowieka bogatego ducha i niezaprzeczonéj cnoty usiłujemy pociągnąć granicę pomiędzy błędem a prawdą. Plemię słowiańsko-czeskie, do którego Kollar z rodu należy, niechaj się z swoich pojęć i potrzeb stanowiska na zacnego męża zapatruje; dla nas Jan Kollar, według własnego wyznania, jest Słowianinem, jako Słowianin i do nas należy, mamy prawo sądzić go z stanowiska naszych pojęć i potrzeb. Mniemamy, że pamięci jego u nas niesławy nie przyniesiemy.

Przytoczmy główniejsze szczegóły z życia męża i wymieńmy jego dzieła.

Jan Kollar urodził się w r. 1793 d. 29. lipca w Maszowcach, miasteczku węgierskiém w komitacie Trenczyńskim, gdzie ojciec jego Mateusz był sędzią miejskim i notaryuszem; matka jego Katarzyna z domu Irenda, była rodem z Jagodnika. Pierwsze nauki pobierał w miejscu urodzenia, potem w Kremnicy, gdzie pod dyrekcyą Stefana Komara uczył się przez trzy lata języka łacińskiego i niemieckiego; następnie uczęszczał do szkół w Bystrzycy, gdzie pod Pawłem Magdą wziął pierwsze początki filozofii i literatury. Ztąd udał się do Preszburga, gdzie przez 5 lat poświęcał się naucę teologii. Nauczycielami jego byli Stanislaides, Fabry, Bilnica, Gros i Żigundy. Złożywszy teologiczny egzamen udał się do Niemiec, i na uniwersytecie Jenajskim kończył nauki, uczęszczając przez $1\frac{1}{2}$ roku na kursa profesorów: Gablera, Ludena, Okena, Friesa, Danza, Reisingera, Standa, Eichstadta i innych. Tu jako członek towarzystwa grecko-łacińskiego napisał łacińską rozprawę o pierwszéj odzie Horacego, któréj bronił przeciw Eichstadtowi i Wolfowi, i odebrał za nią nagrodę. Tu także, na widok zniemczonych plemion słowiańskich i niezliczonych śladów i pamiątek bytowania ich w tych stronach, rozżarzył się płomień miłości do szczepu słowiańskiego i języka, ku którym od lat chłopięcych namiętną czuł skłonność, objawiającą się to zbieraniem pieśni gminnych, to własnemi drobnemi piosenkami. Płomień ten ogarnął całą jego duszę, gdy Kollar, poznawszy rodzinę Jerzego Schmidta, pastora protestanckiego z Lołdy, miasteczka położonego nie-

daleko Jeny, znalazł w niéj niegdy słowiańską familią, a w jedynaczce córce, Wilhelminie, niespodziewaną kochankę swego serca. Miłość osobista połączona z miłością Słowiańszczyzny uczyniła Kollara poetą, twórcą *Córy Sławy*. Kollar nie posiadał żadnego sposobu do utrzymania się; matka Wilhelminy nie chciała słyszeć o małżeństwie. Kollar rozpaczający, odbywszy długą naukową podróż w zniemczonéj północnéj Słowiańszczyznie, powrócił zatem 1819 r. do Węgier. Wyświęcony t. r. w dniu 12. października na duchownego w Bystrzycy, został kaznodzieją słowiańsko-niemieckiéj ewangelickiéj gminy w Peszcie. Kollar kazał i nauczał po słowiańsku i niemiecku; niemiecka połowa gminy żądała, aby nauczał tylko po niemiecku; gdy tego uczynić nie chciał, powołała osobnego niemieckiego księdza, usiłując Kollara od urzędu oddalić. Powstał ztąd pomiędzy niemiecką a słowiańską gminą 13 lat trwający spór, który dopiero sam cesarz Franciszek rozstrzygnął, nadając Niemcom i Słowianom równe prawo do używania kościoła, probostwa i szkoły. Kollar w czasie tym był prawdziwym męczennikiem sprawy swego narodu, prześladowanéj zarówno przez Niemców jak przez Madziarów. Lecz sroższy go cios uderzył, gdy nagle korespondencya z Wilhelminą się przerwała i dowiedział się, że śmierć jéj tego przyczyną. Rozpacz jego nie miała granic. Widzimy jéj przepaść w kilku sonetach „Córy Sławy". Tymczasem wiadomość o śmierci Wilhelminy okazała się być fałszywą; skłamano ją dla rozłączenia kochanków. Los wypróbował ich stałość, a gdy ojciec i matka pomarli, ślubem małżeńskim połączył ich po 19 latach niewidzenia się, d. 23 września 1835 r. w Wejmarze na zawsze. Szczęśliwi przemieszkali w Peszcie. Pierwszą córkę Ludmiłę Czesi nazwali Córą Sławy. Kollar poświęcał się odtąd wyłącznie gminie swojéj, familii i nauce. Porzuciwszy poezyą, zapuścił się w badania starożytności słowiańskich. W 1841 r. odbył podróż do północnych Włoch i do bawarskiego Tyrolu, którą opisał. Powstanie węgierskie zmusiło go do opuszczenia kraju. Rząd austryacki uznając jego zasługi powołał go 1849 r. na profesora archeologii w uniwersytecie wiedeńskim. W 1851 r. odbył podróż do Meklemburgii w celu naocznego obejrzenia bożków i naczyń retrańskich, oraz znajdujących się na nich runicznych napisów. Wśród nieustającéj pracy około nowych dzieł, których wydanie osłabione zdrowie opóźniało, umarł zacny mąż w dniu 24 styczn. b. r. nie dożywszy spełna lat 59. Dzienniki doniosły, że liczny orszak przyjaciół, wielbicieli, uczniów uniwersytetu i Słowian zamieszkujących Wiedeń odprowadził zwłoki Kollara przy odgłosie pieśni słowiańskiéj na miejsce wiecznego spoczynku. Dla uczczenia pamięci zmarłego ma być wybity medal, nad którym pracuje Saidan, a popiersie podług maski zdjętéj po śmierci robi Gasper.

Zakończamy rys żywota Jana Kollara wyliczeniem prac jego literackich.

Zawód Kollara literacki rozpoczyna się w 1820 r., w którym pojawiły się pierwsze jego poetyczne płody w czasopismach czeskich. Zebrane wyszły pod tytułem „Baśnie" 1821. w Pradze, których część jedna nosi już nazwę „Slavy Dcera. W 1824 roku w Budzie wydaną została na nowo „Slavy Dcera" w 3 pieśniach: Sala, Elba, Dunaj, w ogóle oprócz przedśpiewu 151 sonetów. Zupełne wydanie w 5 pieśniach (z dodatkiem do pieśni powyższych pieśni Lethe i Acheron) wyszło w 2 tomach w Peszcie 1832 roku. Tom pierwszy zawiera sam poemat składający się z 5 rzeczonych pieśni a 615 sonetów, tom drugi wyjaśnienia. W 1845 roku wydanie to zostało powtórzone. Tytuł zupełny: *„Slavy Dcera.* Lyricko-epicka baseń w pieti zpiewich."

Czitanka, anebo Kniha k Czitani pro mladež we szkolach slowanskych; w Budinie 1825 r.; książeczka bardzo użyteczna, w słowiańskiéj myśli ułożona.

Imenoslov, w Budynie; badania językowe bez krytyki.

Rozprawy o Imenach, poczatkach i starożitnostech narodu slawskeho a jeho kmenu; w Budinie 1830. Badania etymologiczne imion słowiańskich w zastósowaniu do badań historycznych — las nauki i błędów.

Kaznie a Rzeczi, nedielni, swateczne i przileżitostne, W Peszti 1831. To jest kazania i mowy w liczbie 53. Tom drugi jeszcze obszerniejszy, wyszedł 1844. Kazania te, tłómaczóne na inne słowiańskie języki, oraz na madziarski i niemiecki, odznaczają się czystym słowiańskim i chrześciańskim duchem, oraz niepospolitą wymową.

Narodnie Zpiewanky, czili Pisnie swietskie Slowaku w Uhrach, 2 t. w Budinie 1834 i 1835. Jest to najzupełniejszy zbiór pieśnigminnych jednego plemienia. Zbiór ten wydany początkowo w mniejszéj objętości, najprzód 1823 potem 1827 r., pomnażany bezprzestannie prócz Kollara i przez innych, wzrosł w końcu do 2 tomów liczących z górą 1000 stron nabitego druku. Przyłączone są przy końcu różne uwagi i wyjaśnienia.

Ueber die literarische Wechselseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slawischen Nation. Pesth, 1837. Rozprawa ta stanowiąca podstawę panslawistycznych pojęć Kollara, znana powszechnie w Słowiańszczyznie i za granicą, drukowaną była pierwotnie w słowiańskiém czasopiśmie Hronka. Wydana i znacznie pomnożona w tłómaczeniu niemieckiém stanowi epokę w historycznym rozwoju tak zwanego panslawizmu.

Slawa Bohynie a puwod jmena Slawuw czili Slawianuw. W Peszti 1839. Dzieło to pisane w listach do Szafarzyka, usiłuje dowieść, że Słowianie biorą nazwisko od bogini Slawy, i że dla tego powinni się pisać przez *a*, nie przez *o*. Przydane sa badania porównawcze nad indyjskiém i słowianskiém życiem, językiem i bogosłowiem. Nowy las nauki i błędów, pochodzących z manii etymologicznéj.

Cestopis obsahujici cestu do Horni Italie a pres Tyrolsko a Bawarsko, w Peszti 1843. Podróż do północnych Włoch, do Tyrolu i Bawaryi z przydaniem słownika artystów słowiańskich od najdawniejszych czasów. Ciekawe a trudne do wierzenia rzeczy, osnowane znów na podobieństwie szczegółów życia i nazwisk.

Tu się kończą drukowane dzieła Kollara. W styczniu 1851 r. ogłoszona była w Wiedniu prenumerata na dzieło pod tytułem: *Staroitalia Slawjanska*, 100 arkuszy druku z 37 tablicami folio, mającemi zawierać 400 rycin starowłoskich alfabetów, kościołów, ołtarzy, bogów, grobów, urn i t. d. Kollar zamierzył sobie wykryć w niém żywioły słowiańskie, które od najdawniejszych czasów wpłynęły do Italii. Ogromne do dzieła tego przysposobił materyały. Druk rozpoczęto. Śmierć przedsięwzięcie to przerwała. Czy będzie daléj drukowane, nie wiadomo nam. Kollar zamierzał także wydać rozprawę o *Bożkach retrańskich*, mianowicie o *słowiańskich Runach*, w którym to celu odbył latem 1851 r. podróż do Meklemburgii. Rozprawa, zbogacona wielu rycinami, miała być drukowana kosztem w. ks. Meklembursko-Strelickiego. Wczesna śmierć pisarza nie dozwoliła mu i téj pracy dokonać. Pocieszamy się nadzieją, że pozostałe rękopisma, o ile do druku są przygotowane, znajdą troskliwą

braterską rękę, która je wyda na widok publiczny. Zapowiedziane prace zbyt są ważne, a materyały do nich zebrane zbyt obfite, abyśmy ze względu, że i w nich pisarz za nadto i za daleko może badawczy wzrok swój wytężył, nie mieli żałować ich straty. W dziełach ludzi wysoko uzdolnionych mieszczą się zwykle obok wielkich błędów większe jeszcze prawdy. Tamte krytyka uczyni nieszkodliwemi, te pozostaną przyczynkiem nauki. O przyczynek ten się upominamy.

Berlin, dnia 16 czerwca 1852. C.

Dnia 5go sierpnia umarł w Pradze profesor Franciszek Władysław Czelakowski, jeden ze zdolniejszych i z pracowitszych między uczonymi czeskimi. Czelakowski urodził się w r. 1799 w Strakowicach, gdzie ojciec jego ciesiołką się trudnił. Gymnazyalne nauki odbył w kraju, kurs filozoficzny częścią w Lyceum w Linz, częścią w Pradze. Życzyli sobie rodzice, żeby Czelakowski został księdzem, ale młodzieniec nie czuł ku temu powołania i do literackich zajęć wyłącznie się zwrócił. Żeby na utrzymanie swoje zarobić, przyjął w r. 1821 obowiązki nauczyciela prywatnego i te przez lat siedm sprawował. Był w ówczas w stosunkach z Dobrowskim, który mu chętnie udzielał rad naukowych. W r. 1822 zaczął Czelakowski wydawać Zbiór pieśni ludu wszystkich pokoleń słowiańskich, tekst z tłómaczeniem czeskim obok. Do r. 1827 ukazało się w Pradze trzy tomy téj publikacyi. Także w r. 1822 wyszły w Pradze oryginalne poezye Czelakowskiego (nowe wydanie tych poezyi wydrukowano w r. 1830). W r. 1827 ogłosił Czelakowski *Zbiór litewskich pieśni ludu* a w r. 1828 tłómaczenie powieści Walter Scotta *Pani Jeziora*. Niebawem wziął na siebie wydawnictwo kwartalnika dla duchowieństwa katolickiego, przy czém lat wiele wytrwał. Przetłómaczył także ś. Augustyna *De civitate Dei* (5 tomów Praga 1829—33). Ale zawsze skwapliwie wracał do poezyi i także w roku 1829 wydrukował zbiór wierszy p. t. *Odgłos pieśni ruskich;* zgrabne i pełne delikatności naśladowanie. W r. 1834 objął Czelakowski redakcyą *Prazskich Nowin* i połączonego z niemi literackiego czasopisma *Czeska Pszczoła*, zarazem otrzymał tymczasowo przy uniwersytecie Pragskim katedrę języka i literatury czeskiéj. Artykuł pełen oburzenia z powodu słynnéj mowy cesarza Mikołaja w Warszawie w r. 1835, umieszczony w *Pszczole*, stał się powodem, że Czelakowski i miejsce postradał i musiał redakcyą złożyć. Z drugiéj strony zjednało to Czelakowskiemu niemałą wziętość i zaraz ks. Kiński miejsce bibliotekarza u siebie mu oddał. U ks. Kińskiego miał Czelakowski wszelką wygodę, pracował też nieprzerwanie a mianowicie oddawał się badaniom językowym, gotując Porównawczą gramatykę słowiańską. W r. 1840 ogłosił w Pradze tom wierszy p. t. *Odgłos pieśni czeskich* i sto w rozmaitéj treści ustępów, pod jednym napisem *Róża stulistna*. Wszędzie tam znać szczęśliwe naśladownictwo poezyi ludu. W tym samym czasie został członkiem czeskiéj akademii nauk. Półtora roku później w r. 1841 powołano Czelakowskiego na nowo utworzoną katedrę języka i literatury słowiańskiéj przy uniwersytecie wrocławskim. Zostawał tam do r. 1848, gorliwie choć nie z wielkim skutkiem nauczając. Zrazu we Wrocławiu miał nie mało stosunków z Polakami; później często słyszano, jak narzekał na brak pilności i wytrwałéj ochoty w młodzieży, więcéj polityce jak naukom oddanéj. W r. 1848 powrócił do Pragi i znowu katedrę przy uniwersytecie zajął.

Śród politycznych przemian lat ostatnich pozostał nieco na boku. W r. 1851 zebrał przysłowia słowiańskie. Umarł w kilka miesięcy po stracie żony zostawując sześcioro dzieci.

Czelakowski należał do zwolenników wyobrażeń panslawizmu, ale nie tak jak Hanka lub Kollar, bo go to nigdy na niegodziwości rosyjskie nie zaślepiało. Religią katolicką wyznawał głośno. Jako poeta, jeśli się nie odznaczał natchnieniem i śmiałością pomysłów, posiadał rzeczywiste zalety prostoty i uczucia. Szczęśliwe naśladownictwo całego toku pieśni gminnych wierszom jego daje odrębny charakter. Co się tyczy uczoności Czelakowskiego, była to uczoność niemiecka, rzetelna a nieco ciężka, w szczegółach gubiąca się. Jako człowiek prywatny był on bardzo ceniony i kochany. Czesi stratę Czelakowskiego zapisują obok straty Jungmana.

Piśmiennictwo polskie ciężkie w ostatnich czasach poniosło straty. Umarł w kwietniu w Warszawie Antoni Muczkowski, urzędnik archiwum krajowego, współwydawca *Kodeksu Dyplomatycznego*, którego tylko dwa tomy wyszły na widok publiczny. Umarł niedługo potem także w Warszawie Stanisław Lissowski, również urzędnik archiwum krajowego, zostawując przekład pamiętników Orzelskiego i materyały do monografii Hieronima Radziejewskiego. Umarł w sierpniu jeszcze w Warszawie Adryan Krzyżanowski, były profesor uniwersytetu, pilny ale namiętny badacz przeszłości krajowéj, przeciwnik kościoła katolickiego, zawzięty nieprzyjaciel zakonu Jezuitów, słynny w ostatnich latach z usiłowań, żeby Europę o narodowości Kopernika przekonać. Umarł w końcu także w Warszawie dnia 23. sierpnia na cholerę, która tyle ofiar zabrała, tyle rodzin w żałobie pogrążyła, Feliks Bentkowski, dawniéj profesor i bibliotekarz przy lyceum warszawskiém, późniéj profesor historyi i dziekan uniwersytetu, członek Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, po r. 1830 naczelnik głównego archiwum krajowego, sędzia pokoju i t. d. Feliks Bentkowski miał lat 71. Jego największą zasługę stanowi, dotąd ważna i jedyna (zwłaszcza dopóki praca Jochera nie zostanie ukończoną), książka p. t. *Historya Literatury Polskiéj, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych* (2 tomy — Warszawa i Wilno r. 1814). Oprócz tego czytał na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk lub drukiem ogłosił kilka pomniejszych rozprawek.

Radzibyśmy módz o życiu tych uczonych mężów obszerniéj napisać, ale za mało szczegółów w téj mierze posiadamy.

Umarł w Paryżu w ciągu wiosny jeden z najznamienitszych uczonych francuzkich, Eugeniusz Burnouf. Był on synem Jana Ludwika, tłómacza Tacyta. Urodził się w roku 1801. Do nauki języków, Sanskryckiego i Zend, które tak daleko miał posunąć, nie od razu się obrócił; przeciwnie, rozpoczął wyższe wychowanie od słuchania kursów prawnych, tak jak Abel de Rémusat od uczenia się medycyny. Światu uczonemu dał się poznać w roku 1826, kiedy wspólnie z profesorem Lassen ogłosił: *Essai sur le Pali*. Wydał następnie w roku 1827 *Observations grammaticales sur quelques passages de l'essai sur le Pali*. Późniejsze

lata poświęcił studiom rozpoczętym przez Anquetila Duperron nad najdawniejszą religijną literaturą Persyi. W roku 1830 dopilnował odbicia litograficznego wedle pięknego rękopisu najważniejszego pomnika téj literatury, Vendidad-Sade (*Vendidad-Sade, l'un des livres de Zoroastre* Paris 1830 fol.). W dalszym ciągu téj saméj pracy dał do druku w roku 1835 pierwszy tom swego *Commentaire sur le Yaçua* (4to), gdzie się znajdują niezmiernie ważne spostrzeżenia filozoficzne i językowe nad hymnologią i liturgią. Do tego samego przedmiotu odnosi się wiele rozpraw umieszczonych w *Journal asiatique* i w *Journal des Savans*. Do publikacyi *Collection orientale* dał Burnouf tłomaczenie Bhagavat-Purana (tłómaczenie znajduje się obok tekstu, a wczystko nosi tytuł: *Le Bhagavata-Purana*, Tome I Paris 1840 fol.). W późniejszych latach zajmował się sanskryckiemi pomnikami Buddhizmu. Burnouf był profesorem języka sanskryckiego w Collège de France. Przedwczesna śmierć jego jest wielką klęską dla nauki. Każdy pewnie sobie przypomni przy téj smutnéj okoliczności, że i Abel de Rémusat umarł młodo.

We Francyi zapisujemy dwie śmierci sławnych artystów. Umarł Pradier, rzeźbiarz wysokich zdolności, autor wielkiéj liczby znaczniejszych utworów; umarł także Tony Johannot, rysownik pełen łatwości i wdzięku, który do tylu dzieł illustracye dorobił. Mianowicie wielką mu zjednały wziętość illustracye do *Pawła i Wirginii*. Tony był bratem przed kilkunastu laty zmarłego Alfreda.

Dnia 12. czerwca umarł w Petersburgu hr. Ksawery de Maistre, niegdyś jenerał major wojsk rosyjskich. Hr. Ksawery, sam sławny pisarz, był rodzonym bratem jeszcze znakomitszego sercem i geniuszem hr. Józefa, autora *Soirées de St. Petersbourg*. Urodził się w Chambery w Sabaudyi w roku 1764. W pierwszéj młodości służył w wojsku sardyńskiém. Do Rosyi dostał się jako emigrant z Piemontu. Po wyjściu ze służby rosyjskiéj w roku 1817 był kilkakroć we Francyi. Jego pełny dowcipu utwór *Voyage autour de Ma Chambre* wyszedł po raz pierwszy w Petersburgu w roku 1794. Z innych jego pism najznajomsze jest *Le lepreux de la Cité d'Aoste*. Wszystkie dzieła hr. Ksawerego po kilkakroć wychodziły z druku.

W końcu czerwca umarł w Paryżu jeden z najrzadszych a najszanowniejszych ludzi naszych czasów doktor Recamier. Był to mąż wielkiéj uczoności, wielkiéj pieczołowitości około cierpień bliźnich, a razem pobożności jak najgorętszéj. Życie jego przedstawia najpiękniejszy przykład, co może praktyka medycyny oświecona i podparta żywą nauką zbawienia. Doktor Recamier zszedł z tego świata nagle, ale nie bez przygotowania religijnego. Jeszcze w wilią śmierci, nie spodziewając się tak rychłego sądu bożego, przystępował do komunii. Był on członkiem akademii medycznéj paryzkiéj i wielu innych towarzystw uczonych, jednym z założycieli towarzystwa lekarskiego współzawodnictwa, profesorem wydziału medycyny.

Drukiem ogłosił: *Recherches sur le Cancer et sur l'histoire de cette maladie*, daléj *Notes sur les forces vitales et sur l'etat febrile*, w końcu niektóre rozprawy czytane w akademii.

Pogrzeb doktora Recamier odbył się wspaniale 1go lipca. Ludzie polityczni, uczeni, księża i ubodzy tłumnie za jego trumną postępowali.

Jeden z ludzi najbardziéj wziętych w towarzystwie europejskiém, długie lata król mody w Londynie, hrabia Alfred d'Orsay, zszedł z tego świata w Paryżu, gdzie mu prezes Rzeczypospolitéj oddał był urząd odpowiedni jego gustom i zajęciom. Hrabiego d'Orsay liczyć można między artystów. Zrobił on między innemi i kazał odbić bardzo podobny portret lorda Dudley Stuart. Dla polskiéj sprawy był zawsze przychylny. Umarł śród wielkich cierpień i budując wszystkich rezygnacyą i ofiarując swoją chorobę Panu Bogu za błędy lekkiéj i zbyt głośnéj młodości.

W sierpniu już umarł w Paryżu Napoleon Landais, autor dykcyonarza i wielu gramatyk.

Dnia 14 lipca umarł w Monachium opatrzony Sakramentami, po długiéj i ciężkiéj chorobie Gwido Goerres, syn sławnego Józefa, sam znany z publikacyi rozlicznych i z ogłoszonych poezyi religijnéj treści, wydawca wspólnie z profesorem Philipps czasopisma katolickiego, *Historisch-politische Blätter*. Gwido Goerres urodził się w Koblenz w r. 1806. Większą połowę życia swego w Bawaryi przepędził. W r. 1834 wystąpił jako autor z dziełem *Die Jungfrau von Orleans nach den Prozessacten und gleichzeitigen Chroniken*, dziełem które ma wartość, ile że poprzedziło nowsze francuzkie o dziewicy Orleańskiéj poszukiwania. Z jego religijnych często pełnych wdzięku poezyi najznajomsze są: *Marienlieder*, do których Aiblinger muzykę dorobił, i *Życie Stéj Cecylii* w 3ch pieśniach r. 1844. Tomik wierszy pomniejszych religijnéj treści puścił w świat r. 1844. Ogłosił także rozmaite rycerskie powieści wierszem, jak: *Schön Röslein*. Do książeczki pod tytułem: *H. Siegried und sein Kampf mit dem Drachen*, Kaulbach przydał rysunki. W roku 1847 wydał Gwido Goerres w Sztuttgardzie poezye Klemensa Brentamo, z którym go niegdyś przyjaźń łączyła.

Gwido Goerres należał do tego młodego zastępu katolickiego, który zrazu trzymał się drogi roztropnéj wolności, a potem się całkiem do Austryi nachylił. Te austryackie sympatie sprawiły, że w r. 1846 *Historisch-politische Blätter* takie szkaradne w rzeczy galicyjskich wypadków zajęły stanowisko.

Miał Gwido Goerres namiętną naturę, a ztąd pochopność do uprzedzeń. Zkądinąd ożywiała go nieprzerwanie gorliwość o zachowanie i wzrost religii, zdobiło nabożeństwo cechujące dobitnie pożycie rodziny, na któréj czele stał lat tyle wielki autor *Mistyki*.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

Archidyecezya Gnieźnieńska i Poznańska.

LIST OKÓLNY JAŚNIE OŚWIECONEGO ARCYPASTERZA *z powodu cholery.*

J. O. Arcypasterz naszéj archidyecezyi wydał nastepujący list okólny z powodu okropnéj klęski, jaką P. Bóg kraj nasz a w szczególności Wielkopolskę nawiedził.

KSIĄDZ LEON PRZYŁUSKI

Z boskiego zmiłowania i z łaski św. Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Legat co dopiero rzeczonéj Stolicy i t. d.

Wszystkiemu Duchowieństwu i wszystkim wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi: Łaska wam i pokój od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Nie dawno temu najmilsi! kiedyśmy z pełni serca radością uniesionego odezwali się do was słowami Chrystusa: Pokój wam! wypełniliśmy w on czas miły obowiązek, jaki kościół na nas włożył, tusząc sobie tę w Bogu nadzieję, że w miarę pokuty i poprawy naszéj Ojciec miłosierdzia pocieszy nas niegodnych synów swoich, że się zagoją rany nasze, że się na przyszłość rozweselą nasze serca w Bogu, Zbawicielu naszym. Słowa one przecież najmilsi! jak wiecie, nadto i obawę i upomnienie mieściły w sobie. Dziś widzicie, że się obawa ta na nieszczęście czy szczęście nasze, prędzéj niżeśmy się wszyscy spodziewali, ziściła. Ręka sprawiedliwości bożéj chłoszcze nas znowu dotkliwie. Zaledwo jedne minęły niedole, zaledwośmy mieli czas i sposobność po tylu cierpkich doświadczeniach wnijść w siebie i nowych sił zaczerpnąć z pokuty, z religii; już nowa walka, bo nowe klęski, wzywa nas w szranki chrześcijańskiego żołnierstwa. Spodobało się Bogu na nowo nas doświadczyć, a może na nowo nas ukarać. Nie potrzebujemy wam najmilsi! wymieniać nieszczęścia naszego; smutek lub obawa na twarzach i w sercach waszych dobitniéj je niż wyraz maluje! Nie potrzeba Wam przywoływać na pamięć tych drogich sercu waszemu osób: matek, ojców, dzieci, przyjaciół, których wam sroga zaraza wydarła! Nie potrzebujemy wpajać obawy, która i tak dość, za nadto was niepokoi i dręczy. Nie, najmilsi! — to wszystko zbyteczne; nieszczęście nasze za wielkie, iżbyśmy je mieli pomnażać. Czyż przecież w takich stosunkach, wśród téj niedoli, wśród téj kary, czy przy tych doświadczeniach nieba wolno nam najmilsi rozpaczać, wolno smucić się zbytecznie, wolno tracić męztwo i wytrwałość chrześcijańską? Czy wolno nam, kiedyśmy się zrównali Jobowi, Łazarzowi co do ciała, przestać być Jobem, Łazarzem w duchu, we wierze, w nadziei, w cierpliwości? Nie najmilsi! — inaczéj nie bylibyśmy godni imienia, które nam Chrystus Pan śmiercią i zmartwychwstaniem swojém wysłużył i nadał; wyrzeklibyśmy się zacności naszéj chrześcijańskiéj; zaparlibyśmy

się wiary i nadziei chrześciańskiéj! Nie daj tego Boże! abyśmy się mieli tak dalece zapomnieć, abyśmy nie byli w stanie powiedzieć z Jobem: „By mię téż zabił, w Nim „ufać będę! a wszystkie drogi moje przed obliczem Jego strofować będę; a on bę- „dzie Zbawicielem moim;“ [1]) boć „jeżeliśmy przyjęli dobra z ręki bożéj, złego cze- „mużbyśmy przyjmować nie mieli?“ [2]) Morze życia naszego jestci wprawdzie wzbu- rzone; — łódź nasza, i tak już skołatana, cierpi znowu wiele obecnie; a przecież nie zapominajmy, że ręka sprawiedliwości bożéj jest zarazem tą samą ręką, która i mi- łosierdzie dzierży i litość i pomoc hojnie wydziela. Trzeba nam tylko o téj prawdzie silne mieć przekonanie; inaczéj bowiem, jeżeli w niewczesnéj trwodze zawołamy: „Panie, zachowaj nas, giniemy!“ odpowie nam Pan mórz i wiatrów z wyrzutem: „Czemu bojaźliwi jesteście, maléj wiary!“ [3]) I w saméj rzeczy, najmilsi! czemużby- śmy mieli być bojaźliwymi? cóż za trwoga może prawdziwego chrzescijanina przej- mować w obec śmierci? czyż nie na to żyjemy wszyscy, abyśmy umierali? czyż ży- cie chrześcijanina nie jest, nie powinno być przygotowaniem na śmierć? czyż każdy krok nie jest krokiem ku grobowi, a każda chwila życia zapowiedzią skonu? Śmierci najmilsi! źli tylko obawiać się mogą, oni jéj tylko obawiać się muszą. Ci tylko, któ- rych nadzieja nie sięga po za grób, których wiara ogranicza się na obecność, którzy świat i jego znikome roskosze nad wszystko miłują; — ci tylko w obec zagrażającéj śmierci drżą ze strachu; — ci tylko nie mogą zawołać z Apostołem: „Mnie żyć jest „Chrystus, a umrzeć zysk.“ [4]) Nas przeciwnie, nas którzy wierzymy w lepszą przy- szłość, którzy wiemy, że Chrystus Pan jest „zmartwychwstaniem i żywotem, że kto „weń wierzy, chociażby i umarł żyw będzie;“ [5]) którzy jesteśmy przekonani, że „mają- „cego nadzieję w Panu miłosierdzie ogarnie; [6]) nas jakżeż śmierć, przejście z padołu płaczu do szczęśliwości wiecznéj, smucić, zatrważać, przestraszać może? — Owszem najmilsi! nam, nam Chrystusa Pana wiernym wyznawcom, śmierć jest błogim zwiastu- nem spokoju po trudach, odpoczynku po znojach, cichéj przystani po burzliwéj że- gludze, nagrody po zasludze, szczęścia stałego po znikoméj uludzie, szczęścia u Ojca niebieskiego, szczęścia bez granic i końca. „Albowiem wszystko, mówi Apostół Jan „św., wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha „żywota, — a świat przemija i pożądliwość jego, — nie miłujcie więc świata, ani te- go, co jest na świecie,“ [7]) i dodaje: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają, „odtąd już odpoczną od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.“ [8]) A wszy- stko to, wszystkie te nadzieje, najmilsi! jak wam wiadomo, wysłużył nam Zbawiciel nasz Jezus Chrystus męką i śmiercią swoją, a chwalebném zmartwychwstaniem swo- jém otworzył nam bramy wieczności: „On za wszystkie umarł, aby i którzy żywią, „już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał.“ [9])

Owóż, Najmilsi! wiara; owóż nadzieja nasza! A jeśli tak jest, jeśliśmy chrze- ścijaninami nie usty, ani słowem, ale sercem i czynem, cóż mamy za powód do roz- paczy; co za powód nawet do smutku, do trwogi? — Patrzmy się na tak liczne przy- kłady wiernych Braci naszych, którzy nietylko nie utęskiwali na śmierć, ale owszem jej szukali, aby tylko mogli umrzeć z Chrystusem i za Chrystusa. I my dziś mamy sposobność nie do męczeństwa wprawdzie, ale do bohaterskiego zdania się na wolą Boga, do potulności, do cierpliwości w przyjmowaniu tego, co Bóg na nas zsyła. Po- nośmy więc ochoczo te utrapienia nasze, abyśmy w duchu prawdziwie chrześcijań- skim mogli z Pawłem ś. zawołać: „Gdzie jest zwycięztwo twe, śmierci? gdzież jest, śmierci, oścień twój?“ [10]) Jak zaś ze względu na siebie żadnéj podawać się nie po- winniśmy trwodze, tak niemniéj, Najmilsi! i ze względu na innych, bądź żyjących, bądź już nieżyjących z nami Braci naszych. Co do ostatnich, toć oni dla nas nie straceni: oni nas tylko uprzedzili; oni za nami czekają tam, gdzie czy prędzéj czy późniéj staniemy; oni zwycięzcy, my jeszcze we walce; — raczéj więc szczęścia ich zazdrościćby im trzeba. Co do żyjących, a śmiercią zagrożonych braci, to jeśli są

[1]) Job 13, 15, 16. — [2]) Job 2, 10. — [3]) Mat. 8, 25, 26. — [4]) Filipp. 1, 21. — [5]) Jan 11, 25 — [6]) Psalm 31, 10. — [7]) Jan 2, 16. 17, 15. — [8]) Objaw. 14, 13. — [9]) 2 Korynt. 5, 15. — [10]) 1 Korynt. 15, 55.

prawdziwymi chrześcijanami, życzyć im owszem śmierci, byleby szczęśliwéj a w Bogu, powinniśmy; a jeśli są złymi, o, wierzcie mi, Najmilsi! ta oczewista kara sprawiedliwości nie jednego już z nich przywiodła i jeszcze przywiedzie do upamiętania się, do pokuty, do poprawy życia. Temi przeto uzbrojeni uczuciami i zasadami chrześcijańskiemi, cóżże czynić winniśmy? czy założyć ręce omdlałe, i bezczynnie i bezzaradnie zdać się na los i zniszczenie? Nie, Najmilsi! zdanie się na wolą Boga nie wyklucza bynajmniéj ludzkiéj ostrożności i oględnéj troskliwości, tak o siebie jak o innych. Jak Wam wiadomo, śmiertelność, która grasuje, jest częstokroć i u wielu tego rodzaju, iż zaradność ludzka może ją pokonać, przynajmniéj najczęściéj może jéj zapobiedz. Niedostatek, a więcéj jeszcze nierozum i niebaczność, jest po wielkiéj części choroby przyczyną. Cóżże więc w takich razach godniejszego chrześcijan, jak i czynem i radą nieść pomoc, gdzie jéj potrzeba? — Może nas właśnie Bóg doświadcza, czy i o ile Jego i bliźnich naszych miłujemy. Dla tego więc Najmilsi! proszę i wzywam Was wszystkich, mianowicie zamożniejszych Braci w Chrystusie, abyście wedle możności przez dobroczynne datki i przez odpowiednie a oględne niemi szafowanie, nieśli ulgę niemożnym. Na Szanownych Współpracowników moich, Jch Mość Księży Proboszczów i Rządzców Parafii, wkładam najściślejszy obowiązek, aby tuż po odczytaniu niniejszego Okólnika ogłosili z kazalnic składki na ten cel; aby porozumiawszy się z ludźmi zaufanie w parafii mającymi, ile możności wspólnie z Władzami Rządowemi, zawięzywali towarzystwa, któreby radą, czynem, rychłą pomocą lekarską, jeżeli nie całkiem usuwały, to przynajmniéj w części ukracały niedolę, lub jéj skutecznie zapobiegały. Miłość chrześcijańska i poświęcenie będzie im prawem i normą. W razie, co daj Boże! gdyby nie spotrzebowały lub nie potrzebowały wcale składek dla siebie, użyją ich na wspomożenie bliższych czy dalszych braci cierpiących, w miarę roztropności swojéj. Ale na tém nie dosyć. Bóg nas karze. Boga przebłagać należy; z Jego tylko wolą i uczynki miłosierdzia będą obfite w owoc i zabiegi ludzkie nie spełzną na niczém. Na uproszenie więc miłosierdzia boskiego będą wszyscy Szanowni Kapłani parafialne nabożeństwo niedzielne i świąteczne odprawiali przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, a po skończonéj Mszy ś. (Summie) odśpiewają z ludem nabożnie zwykłe u nas Supplikacye z dodaniem pieśni: „Przed oczy Twoje, Panie.“ Zresztą sami, kochani Bracia w Chrystusie i Współpracownicy moi w winnicy Pańskiéj, z oględnością a w duchu czysto-chrześcijańskim starajcie się modlitwami, bądź publicznemi bądź prywatnemi, jak Wam obowiązek i sumienie nakaże, wlewać balsam otuchy i pociechy w serca strapione powierzonych Wam owieczek, na wzór ś. Cypryana, który przy podobnéj sposobności lud na pierwszém lepszém miejscu zgromadzony pouczał o dobrodziejstwie miłosierdzia, pokazując na przykładach, jak wiele do pozyskania miłosierdzia Boskiego przyczyniają się dobre uczynki. [11]) Od Was wiele, od Was wszystko zawisło, cokolwiek ludowi strapionemu ulgę duszną i cielesną przynieść może. Praca Wasza jest wielka; ale za to wielka zasługa; najlepszą macie sposobność okazania przed światem, że nie jesteście najemnikami, nie złymi ani opieszałymi pasterzami dusz, że jesteście sługami prawdziwymi prawdziwego kościoła, który sam tylko w rzeczywiste obfituje cnoty, a mianowicie w uczynki miłosierdzia i poświęcenie się dla dobra cierpiących braci. Najostrzejsza broń w ręku Waszém: zaprzanie się samych siebie, aby się wszystkim stać wszystkiém, aby wszystkich we wszystko zaopatrzyć, wszystkich pocieszyć, i, co najgłówniejsza, wszystkich pozyskać niebu. Czas doświadczeń, daj Boże! nie będzie długi — dłuższa zapłata lub kara. Pomnijcie w trudach na przykłady świętych Patronów naszych Rocha, Szymona z Lipnicy, Stanisława Kostki i tylu innych, którzy w podobnych razach z poświęceniem bez granic służyli nieszczęśliwym ochoczo i skutecznie. Wszyscy zaś, Najmilsi, Duchowni i Świeccy, wszyscy, jak jesteśmy jednego Ojca dziatwą, „obleczmy pancerz wiary i miłości, a przyłbicę nadzieję zbawienia,“ pomni na to, że „Bóg nie postawił nas ku gniewowi, ale ku nabyciu zbawienia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ [12]) Stałością wiary i nadziei pewnością okażmy i dowiedź-

[11]) 7 Barsanoda 256 i Cypriana ś. de Mortalitate. — [12]) 1. Thessal. 5, 8 —

my, że jesteśmy chrześcijanami, że za pomocą religii naszéj możemy i umiemy wytrzymać wszelkie, choćby najdotkliwsze, nieszczęścia; że za pomocą religii naszéj umiemy i zwyciężać niemoc i umierać bez trwogi z Bogiem i w Bogu, jeżeli Mu się spodoba powołać nas do zdania rachunku z włodarstwa naszego. Wesoło więc patrzmy w niebo, z tym spokojem umysłu, jakim nas chrześcijaństwo darzy: „podnieśmy oczy ku górze, zkąd nam pomoc przyjdzie; pomoc nasza od Pana, który stworzył niebo i ziemię: Pan niech nie da zachwiać się nodze naszéj, i niech się nie zdrzymie, który nas strzeże. Oto się nie zdrzymie ani zaśnie, który strzeże Izraela.“ [13]) Pan z Wami Amen.

Dano w pałacu Arcybiskupim w Poznaniu na dniu ś. Jacka, jednego z Patronów naszego ś Kościoła 1852. r. P.

Leon, Arcybiskup. (L. S.)

X. J. Suminski, Secr et Capel.

MISYE OO. JEZUITÓW.

Trzymiesięczna przerwa, jaka w drukowaniu pisma naszego nastąpiła, jest powodem, że tak późno podać możemy wiadomość o uroczystych, o zbawiennych nabożeństwach misyjnych w Krzywiniu, Kościanie i Niechanowie.

Misya krzywińska odbyła się w końcu maja, kościańska w połowie czerwca, niechanowska w lipcu.

Sześciu księży Jezuitów, OO. Antoniewicz, Praszałowicz, Czéżowski, Załęski, Baczyński i Markiewicz podjęli trud dwóch pierwszych ośmiodniowych misyi, czterech pod odjeździe OO. Czéżowskiego i Praszałowicza ostatniéj trzydniowéj.

Już dziś nie potrzeba mówić z jaką gorliwością, z jakiém natchnieniem, z jak pomyślnym skutkiem pracowali misyonarze. W prowincyi naszéj wszyscy o tém wiedzą. Ktokolwiek zwłaszcza był przytomny misyom, nigdy pewnie nie zapomni z jednéj strony téj czynności niezmordowanéj, połączonéj z pogodną a wesołą serdecznością, téj harmonii słów i usiłowań, téj zgodnéj całości wzajem dopełniających się usposobień i talentów u OO. Jezuitów; z drugiéj wspaniałego i budującego widoku jaki przedstawiały zjazd księży i dygnitarzy duchownych, tłumy kupiącego się u stóp kazalnic ludu, ciągłe napływanie kompanii śpiewających pieśni, a nadewszystko te długie szeregi pobożnych przystępujących do stołu Pańskiego. Zaiste najlepsza to pochwała OO. Jezuitów, że zdołali tyle błogosławionego ożywienia słowami swemi sprowadzić.

Duchowieństwo świeckie wszędzie serdecznie przyjęło współpracowników, jakich im zesłał Pan Bóg miłosierny. Księża miejscowi zrozumieli, że wedle pięknego przystosowania użytego przez O. Karóla Antoniewicza w Krzywiniu, są to owi ludzie, o których mówi Ewangelia, że zawołani zostali, by do wyciągania sieci z rybami pomódz.

Słyszeliśmy księży mówiących, że nie znali jeszcze tak dobrych spowiedzi, jak spowiedzie przez wiernych wszystkich stanów po misyach odprawione.

Koniec misyi kościańskiéj zaszczycił swoją przytomnością Jaśnie Oświecony Arcypasterz dyecezyi, który sam słuchał spowiedzi i celebrował podczas solennéj procesyi z Najśw. Sakramentem. Zjechał także do Kościana pod koniec misyi przewielebny O. Baworowski, prowincyał OO. Jezuitów.

---

[13]) Psalm 120, 1—4.

W Niechanowie wierni ucieszyli się obecnością Jmć księdza biskupa Brodziszewskiego, słusznie wielbionego dostojnika kościelnego, który tak rzadko ciche swoje ukrycie w Gnieźnie opuszcza. Ksiądz biskup Brodziszewski udzielił wielkiéj liczbie ludzi Sakramentu bierzmowania.

Zapowiedziano zrazu dalsze misye w Kobiernie, Pleszewie, Baszkowie, Szremie; i z powodu cholery zabroniły ich władze.

Teraz misyonarze pojedynczo starają się jak najwięcéj posług duchownych w prowincyi oddawać. Było ich dwóch w Jutrosinie, kiedy cholera wybuchła w tamtéj okolicy; odtąd O. Antoniewicz przemawiał do ludu na odpuście w Oborzyskach, na nabożeństwie żałobném w Szremie za powszechnie opłakiwaną w Wielkopolsce hrabinę Stefanią Platerową, *) na komemoracyjném nabożeństwie w Bonikowie, na odpuście w Czerwonéjwsi i na odpuście w Górce pod Szmiglem. O. Baczyński wszędzie prawie mu towarzyszył, każąc gdzie się sposobność nadarzyła. Obecnie (piszemy to 8 września) OO. Antoniewicz i Baczyński znajdują się w ciężko przez cholerę nawiedzoném mieście Kościanie, a O. Praszałowicz powróciwszy z wód pociesza słowem i przykładem również dotkniętą ludność Szremu.

Jaśnie oświecony Arcypasterz nasz, chcąc na czas jakiś wielebnych Ojców w prowincyi zatrzymać, ofiarował im do zamieszkania przez zimę klasztor w Obrze. Życzymy, aby opuszczone mury starego opactwa Cystersów zamieniły się w gościnny dla misyonarzy przytułek.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI KOMITETU *opiekującego się Domem Sierót katolickich w Poznaniu za rok 1850 i rok 1851.*

Myślimy, że najlepiéj dowiedziemy żywego naszego współczucia dla pięknego chrześcijańskiego zakładu na Śródce i uszanowania dla jego kierowników, tudzież komitetu opiekuńczego, kiedy umieścimy w całości niedawno drukiem ogłoszone sprawozdanie.

Dokument ten brzmi jak następuje:

Według statutów Komitetu winniśmy byli sprawozdanie z czynności naszych już przed rokiem ogłosić; nieobecność wielu członków Komitetu była przyczyną zwłoki, którą obecnie powetować pragniemy

Mały był w swym początku zawiązek Domu Sierót, szczupłość funduszów ograniczała cel jego czasem i miejscem, bo Komitet w pierwszych chwilach klęski spowodowanéj przez cholerę na ubóstwo miasta Poznania, miał tylko na myśli ochronić licznie osierocone dzieci w samém mieście Poznaniu od nędzy ciała i duszy; ale wkrótce dzieci zewsząd i z odleglejszych stron cisnęły się z prośbą o opiekę, a miłosierdzie chrześcijańskie podobno jeszcze więcéj z prowincyi jak z miasta spieszyło usiłowaniom Komitetu w pomoc; zkąd poszło, że instytut pierwiastkowo otworzony dla sierót pocholerycznych miejskich rozwinął się w ogóle na przytułek sierót katolickich bez względu na przyczynę nędzy i miejsce ich pochodzenia. Nie można było bowiem wyłączać sierót pozamiejscowych od dobrodziejstwa spływającego przez

---

*) Piękna mowa żałobna O. Antoniewicza wyszła w téj chwili z druku u Günthera w Lesznie.

We wszystkich swoich kazaniach teraźniejszych O. Antoniewicz przekłada ludziom, żeby się zbyli owego przestrachu jaki bliskość cholery budzi. Powtarza im nieprzerwanie: „Nie cholery się bójcie, ale się bójcie grzechu.“

połowę przynajmniéj z szczodrobliwości osób z prowincyi na ratunek ubóstwu spieszących.

Liczba dzieci wzrosła z małych początków aż do stu, a sama ta liczba dostatecznie przekonać może, iżbyśmy nie byli mogli utrzymać instytutu w tym rozmiarze, gdybyśmy nie byli w usiłowaniach naszych znaleźli pomocy u władz i poparcia ze strony osób prywatnych. Jaśnie Wielmożny JMC. Ksiądz Arcybiskup, przyjąwszy łaskawie patronat Domu Sierót, jak przy samém otwarciu zakładu raczył przeznaczyć na ten cel dom pozostały po zniesionéj Kongregacyi Ks. Ks. Filipinów, tak téż pozostawił go instytutowi aż dotąd; dobrodziejstwo, za które i Komitet i Sieroty wdzięczność Mu uniżenie składają.

Szanowny Magistrat Miasta Poznania również przychylnie zamiary nasze popierał już to przez dopłacanie na utrzymanie dziecka każdego z gminy poznańskiéj pochodzącego po 10 złp. miesięcznie, już to przez udzielanie w ostatnim roku na każde dziecko dodatku wynoszącego 24 złp. rocznie na odzież, już téż nareszcie przez przypuszczenie sierót poznańskich do dobrodziejstwa bezpłatnéj apteki, przez co wzmógł ze swéj strony nasze usiłowania tak skutecznie, iż przy równéj i nadal jego pomocy nie mamy powodu lękać się o losy naszego przedsięwzięcia.

Ale jakkolwiek umiemy cenić te dowody opieki władz powyższych nad naszym zakładem, wyznać musimy, a przekonać się może każdy z rachunków Domu dwuletnich, iżbyśmy nie mogli byli utrzymać podjętego dzieła, gdyby czułe serca matek naszych nie były ze swéj strony także dołożyły więcéj jak połowę wydatków przez dobroczynne składki i ofiary różnego rodzaju. Dom, w którym się sieroty mieszczą, nasamprzód wielkich potrzebował reparacyi i jeszcze na przyszłe lata nie mało w tym względzie pozostało do życzenia, a to nietylko co do wewnętrznego urządzenia, ale mianowicie co do braku niezbędnie potrzebnego lokalu.

Miło nam przy téj sposobności wyrazić, że jakkolwiek dochody nasze były zaspakajające, nie możnaby przecież było utrzymać tak znacznéj liczby sierót, gdyby zarząd wewnętrzny był w innym ręku jak zostaje obecnie. Siły trzech Sióstr Miłosierdzia przy dwu służących wystarczyły do dozoru gospodarstwa, nauki dziewcząt i pielęgnowania stu dziatek, pomiędzy któremi znajdują się i takie, które nie liczą więcéj jak rok; jest to najsilniejszą Domu podporą, że zarząd jego tak małego wymaga nakładu, a wychowanie i pielęgnowanie dziatek nie ustępuje w niczem troskliwości macierzyńskiéj. Przez kilka tylko miesięcy w czasie słabości dwu Sióstr przyjęto osobę do pomocy w dozorze nad dziećmi, mianowicie przy nauce szycia u dziewcząt. W nauce dzieci wziął sobie dozór Domu za cel kształcić chłopców na dobrych i zdatnych uczniów rzemieślniczych, dziewczęta zaś prowadzić na poczciwe i pracowite służące, wyjątek stanowiąc w nadzwyczajnych tylko przypadkach, gdzieby niezwykły talent do naukowego zawodu korzyść dla społeczeństwa a dla dziecka szczęście zapowiadał. Do tego także celu zmierzają nauki i zatrudnienia dzieci.

Nauk elementarnych udzielają z zezwoleniem władzy właściwéj klerycy tutejszego seminaryum duchownego, pilnując chętnie podjętego obowiązku z wytrwałością zasługującą na wdzięczność Komitetu; Regencya Królewska ze swéj strony udzieliła także pozwolenia, aby sieroty w Domu pomieszczone w miejsce odwiedzania szkoły elementarnéj w domowéj szkółce prawem przepisane nauki pobierały. Dziewczęta prócz tego uczą się szyć bielizny i krawieczyzny, robót kobiecych, pomagają przy posłudze domowéj w kuchni, pralni i utrzymaniu porządku, a chłopcy w latowéj porze przy dłuższych dniach uczą się od krawca przychodzącego do domu przez dwie godziny pięć razy w tydzień krawiectwa, aby takim sposobem robotę w domu ułatwić i o tyle tego rzemiosła się nauczyć, by w przyszłości sami sobie zaradzić mogli w potrzebach mniejszych przyodziania.

Z roku 1849 pozostało dzieci 80; przyjęto 62; odeszło 40, z których umarło 22 w przeciągu dwóch lat, a to w skutek chorób wniesionych do instytutu, jako to suchót i puchliny; w służbę poszło 6, w rzemiosło 10, do krewnych po polepszeniu ich stosunków 9, w naukę dalszą 3: pozostało na rok 1852, 102.

Stan funduszów Domu Sierót.

A. Przychody.

Remanent z roku 1849 wynosił:

1. w listach zastawnych W. Ks. P. 3½ %	500 tal. — sgr.		
2 w listach zastawnych Królest. Polsk.	166 » 20 »		
3. w gotowiźnie		677 tal.	5 śgr. 10 fen
w roku 1850 było przychodu		2279 »	19 » 11 »
w roku 1851 było dochodu.			
1. w listach zastawnych W. Ks P. 3½ %	300 » — »		
2. w gotówce		2855 »	18 » 8 »
Razem przychód wynosił w list. zast.	966 tal. 20 sgr.		
i w gotówce		5812 tal.	14 sgr. 5 fen.

B Wydatki.

Wydano na całkowite utrzymanie Sierót, na podatki, na reparacyą domu i t. d.

w roku 1850 w ogóle . . .	2700 tal. 17 sgr. 6 fen.	
w roku 1851	3178 » 29 » 4 »	
Razem . . .		5879 tal 16 śgr. 10 fen
Pozostało się na r. 1852 w list. zastawnych	966 tal. 20 sgr.	
a niedobór w gotówce wynoszący		67 tal. 2 śgr. 5 fen

pokryty został z dochodów roku 1852.

Przyjąwszy, że przez przecięcie było w latach 1850 i 1851 w Domu Sierót po 80 dzieci, przypadnie na utrzymanie jednego rocznie w gotówce po 36 tal. 23 śgr. Zważywszy przecież, że Dom Sierót znaczne odbiera dary w naturaliach, przypuścić wypada, że utrzymanie jednéj Sieroty do 40 tal. dochodzi.

Poznań, dnia 28 Maja 1852.

Komitet Domu Sierót Katolickich.

M. Mielżyński. Ks. Prusinowski. Ks. Brzeziński. Ks. Janiszewski. Cegielski. Kolanowski. Ks. Dąbrowski. Dr. Nieszczotta.

Jak widzimy pobłogosławił Pan Bóg pobożnym usiłowaniom i teraz zakład sierót takie już ma w prowincyi znaczenie, że o jego przyszłość nie należy się lękać.

Wszelako nie trzeba, żeby dobroczynne chęci przychylnych ostygały. Niechaj wszyscy podwajają usiłowań, niech jałmużny obficie napływają. — Im się bardziéj instytut rozszerzy, tém więcéj będzie pożytku, tém więcéj błogosławieństw bożych krajowi się wyjedna.

Dziś zwłaszcza kiedy cholera z jednéj strony dotknęła samże Dom na Śródce, z drugiéj tyle dzieci co dzień osieraca, konieczniejsza jest dobroczynna skwapliwość jak kiedykolwiek. Nie ociągajmy się z ratunkiem dla Sierót, spieszmy z pomocą naszym i tyle już zasłużonym zawiadowcom instytutu. Klęska która nas nawiedza, czulszymi nas jeszcze na wszystkie w około biedy uczynić powinna.

SKŁADKA NA WYBUDOWANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ATENACH.

Przewielebny *Fra Luigi M. Blancis* biskup katolicki w Syra i delegat apostolski dla Grecyi wydał pod dniem 5 kwietnia roku 1851 odezwę do świata katolickiego w celu zachęcenia do składek na wzniesienie kościoła

katolickiego w Atenach i wysłał do Europy kwestarza Jerzego Brindesi, zakonnika.

W odezwie czytamy, że dotąd w Atenach, gdzie się znajduje blisko dwa tysiące katolików, ani kościoła ani probostwa nie ma. Nabożeństwo odprawuje się w ciasnéj i nagiéj kapliczce, a księża w małym niewygodnym domku muszą i mieszkać i szkółkę utrzymywać. Spowodowany konieczną potrzebą ksiądz biskup z Syra, za objęciem urzędu delegata przyłożył rękę do dzieła i kupił grunt na kościół, szkółkę, tudzież probostwo. Czyniąc to zaciągnął dług 14,000 franków i liczy na pomoc wiernych, raz by się uiścić, powtóre by budowy uskutecznić. Kościół mający się wznieść będzie pod inwokacyą ś. Dyonizego Areopagity.

Ks. Brindesi odwiedził przed kilkoma tygodniami Poznańskie i za pozwoleniem władzy arcybiskupiéj polecił kilku osobom zbieranie funduszów, które się potem przeszlą na ręce nuncyusza papiezkiego w Wiedniu.

Ciężkie są zapewne czasy dzisiejsze, ale nie wątpimy, że katolicy wielkopolscy choć małym datkiem przyczynią się do pobożnego dzieła. Przez to dadzą nowy dowód, iż mają uczucie téj jedności i solidarności, która wszystkich katolików wiązać powinna.

POLSKA POD RZĄDEM ROSYJSKIM.

Ścisłe strzeżenie granic Królestwa Kongresowego, a jeszcze baczniejsze przecięcie komunikacyi religijnych, nie pozwala światu katolickiemu wiedzieć bliżéj o wielkim ucisku, jaki ciąży na kościele katolickim w téj części Polski; daleko jeszcze niedostępniejsze pod tym jak i pod każdym innym względem są prowincye zabrane. Większy przeto mamy obowiązek donosić o wypadkach tamecznych, skoro te do nas dojdą.

Wiadomo powszechnie, iż na Litwie i innych prowincyach zabranych zniesiono Zgromadzenia Ks. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia w r. 1843. Odtąd porozganiano dzieci ś. Wincentego. Niedość na tém, w roku bieżącym rząd rosyjski uczynił krok nowy daléj. Dom Dzieciątka Jezus w Wilnie został oddany w ręce prawosławnych dozórców i popów, a dzieci katolickie mają się pod takiém przewodnictwem razem z schyzmatyckiemi wychowywać. Wyciąg urzędowy z ukazu właściwego zamieszczony w Tygodniku Petersburskim brzmi dosłownie jak następuje:

„N. Cesarz Jmć. z powodu najpoddańszego przedstawienia p. mini-„stra spraw wewnętrzych o zaopatrzeniu dzieci w wileńskim domie pod-„rzutków Dzieciątka Jezus, najwyżéj raczył rozkazać:

„1) Izby w Wileńskiéj Radzie Opiekuńczéj zasiadał zawsze członek „z miejscowego prawosławnego duchowieństwa, wyznaczony przez na-„czelnika Eparchii.

„2) Izby kurator, nadzórca i nauczyciel Domu Dzieciątka Jezus byli „koniecznie wyznania Prawosławnego.

„3 Izby w szkole tego zakładu umieszczane były dzieci tak Pra-„wosławnego jako i Rzymsko-katolickiego wyznania w stosunku do liczby „zaopatrywanych w nim dzieci jednego i drugiego z tych wyznań.

„4) Na urządzenie prawosławnéj cerkwi w zakładzie wydać pięć-„set rubli z wileńskiego urzędu Powszechnéj Opieki.”

Ukaz ten jak widzimy rozporządza, aby zakład był wyłącznie w ręku schyzmatyków, nie uwalniając wcale od dozoru schyzmatyckiego sierót katolickich tam pozostających; inném słowem wydaje on sieroty ka-

tolickie na łup schyzmie. Ukaz zmusza jeszcze, aby do szkoły tegoż instytutu schyzmatyckiego uczęszczały dzieci katolickie z miasta. Nakoniec w Radzie czuwającéj nad Domem mieści prawosławnego popa. Skutki opłakane takich rozporządzeń łatwo zmierzyć.

LIST PASTERSKI ARCYBISKUPA MOHILEWSKIEGO *z powodu włożenia ś. Paliusza.*

Znajdujemy w *Tygodniku Petersburskim* z roku bieżącego (Nra. 33, 34, 35 i 36) list pasterski J. W. Imć księdza Ignacego Hołowińskiego noszący datę miesiąca listopada r. 1851, list, z którego znaczniejsze ustępy przytaczamy:

IGNACY HOŁOWIŃSKI

z Miłosierdzia Bożego i Łaski Św. Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Mohylewski, Metropolita Wszech Rzymsko-Katolickich Kościołów w Cesarstwie Rosyjskiém.

Całemu Świeckiemu i Zakonnemu Duchowieństwu i wszystkim Wiernym Chrystusowym naszéj Arcydyecezyi Mohilewskiéj. Łaska wam święta i pokój Boży z Pasterskiém błogosławieństwem i najczulszém pozdrowieniem chrześciańskiéj miłości.

Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszelakiéj pociechy, który nas cieszy, abyśmy i my mogli cieszyć was przez napominanie, którém nas sam Bóg napomina. Wzierając bowiem w siebie, najmilsi bracia w Chrystusie, nieznajdujemy nic coby nas pocieszało; nic ozdabia nas ani wiek pełny doświadczenia i zasługi, ani święty blask wysokich cnót i chwalebnych przymiotów: owszem obłożeni krewkością i ulegli skażeniom, postrzegamy w sobie tak wielką słabość, że nam więcéj za własne jak za wasze grzechy należy błagać Majestat Pański. Bóg, jak widzimy, nikim nie gardzi, kiedy mnie wyniósł na ten pierwszy stopień godności kościelnéj w kraju naszym. A chociaż to przeznaczenie moje ku waszéj posłudze, które się dziś Bogu podobało spełnić, mnie i wam było wiadome, jednak mnie czas nie mógł z niém oswoić i nie zatarł silnego wrażenia; owszem dając miejsce dłuższéj rozwadze, głębszemu wniknieniu w obowiązki moje i wreszcie praktycznemu ich się dotknięciu, jeszcze mnie większą niespokojnością i trwogą sądów Bożych nabawia. Każdy zdać musi liczbę przed Bogiem: im kto wyżéj, tém większą dźwiga odpowiedzialność; i kiedy na Was, Bracia Najmilsi, leży własne zbawienie, na mnie i własne i wasze i całéj téj prowincyi Kościoła cięży brzemię Pańskie, w zbyt ważnéj i niemałéj części. A widząc się „niepożytecznym sługą gdym był postawiony nad małém“, jakże się niemam lękać, kiedy z niedościgłych wyroków Bożych znajduję się „postawiony nad wielu?“

Nie rozpaczamy jednak i nie upadamy bynajmniéj na duchu, bo odwracając wzrok od własnych niedostatków, tracąc z myśli człowieka i odmiatając precz ludzki sposób widzenia i rozumowania, ileż pociechy i zachęty znajdujemy w Bogu, u którego nie masz nic niepodobnego. Opieramy się bowiem nie na sobie, ale na Tym, „w którym wszystko możemy, który nas umacnia, w nas działa i strzeże odewszego złego. Podnosimy oczy na święte góry, zkąd przychodzi pomoc od Pana, który nie da zachwiać się nodze naszéj: bo nie zdrzymie się, ani zaśnie, który strzeże Izraela.“ Wszakci ten jest sprawcą naszego Pasterstwa, który będzie i wykonawcą, który chce, może i umie podeprzeć wszelką niedołężność. „Oto ja“, mówi Zbawiciel, „jestem z wami po wszystkie dnie aż do skończenia świata.“ A chociaż Go nie widzą oczy

cielesne, ale serce wierzące czuje wszędzie „Jego“ przytomność, widzi w uczynkach i działaniach ludzkich Palec Boży, i z najżywszą wdzięcznością błogosławi ustawicznym cudom potęgi, miłosierdzia i mądrości wiecznego Sternika świętéj Nawy Kościoła.

Tak, mimo przekonania własnéj niegodności, ośmieleni ufnością pomocy Bożéj, przy prawém posłannictwie, gdyż nie było starań i zabiegów naszych, spoglądamy odważniéj na wysoki cel naszego wezwania. Zaszczepiać i rozkrzewiać wiarę w sercach ludzkich, odnawiać i utwierdzać dobre obyczaje, pielęgnować ustawnie miłość, zgodę, porządek i pokój, zachęcać ku dobremu, odwodzić od złego, strzedz i przechowywać Królestwo Boże na ziemi, starać się o chwałę Pańską i wewnętrzną błogość dusz nam powierzonych, słowem, być wszystkim dla wszystkich, być pośrednikiem między Bogiem i ludem, być przewodnikiem ku prawdziwemu owiec Chrystusowych szczęściu na tym i na tamtym świecie, jest to pole ogromnéj zasługi, porywające swoim świętym zachwytem serce i duszę do tego stopnia, że można zapomnieć własnéj nieudolności i wszelkich upadków z niéj wypływających: a tylko z pociechą i zdumieniem błogosławić Pana, co dla pokazania nieprzebranych skarbów miłosierdzia Swego raczył otworzyć mnie niegodnemu tak święte i wzniosłe szranki, których zajęcie byłoby chlubą Aniołów i wybranych Pańskich. Na widok tak zbawiennego i szczytnego celu, wszystkie wysilenia duszy i ciała, wszystkie trudy i przykrości stają się pożądane i słodkie, bo w zaprzaniu się dla Chrystusa złożone jest zupełne i prawdziwe ubłogosławienie.

W tych uczuciach własnéj niegodności, ufności w pomoc Boską i wdzięczności za ten dar Pasterstwa służenia Wam, za ten dar doskonały zstępujący od Ojca światłości; Paliusz ś, jakim podobało się Głowie Kościoła naszego, Namiestnikowi Chrystusa, Piusowi IX, mnie niegodnego sługę ozdobić d. 5 września n. s na Konsystorzu tajnym w Watykanie: którego otrzymanie nastąpiło z Najłaskawszego Monarchy naszego zezwolenia; (za co nietylko ja, ale i wszyscy Katolicy poddani N. Pana, widząc w tém opiekę i ojcowską o nas troskliwość, są obowiązani do wdzięczności, do modlitwy i do przechowania wierności niczem niezachwianéj dla cesarskiego wszech Rosyi tronu), został mnie, po wykonaniu zwykłéj przysięgi, włożony z całą religijną uroczystością, wedle przepisu Rzymskiego Pontyfikału, dnia 11 listopada 1851 r. w parafialnym petersburskim kościele św. Katarzyny M. przez Najprzewielebniejszego Wacława Żylińskiego, Biskupa Wileńskiego, w assystencyi Najprzewielebniejszego Ferdynanda Helana Kahna, Biskupa Chersońskiego, w obec całego Katolickiego Duchowieństwa Stolicy i licznie zgromadzonego ludu.

Paliusz został wprowadzony na wzór Racionału i Naramiennika, które mógł tylko nosić jeden Najwyższy Kapłan Starego Testamentu; podobnie w Nowym Zakonie rodzaj tego ubrania, które się zowie Paliuszem, jest ze swéj natury i od saméj kolebki Kościoła właściwy tylko jednemu Najwyższemu Pasterzowi. Paliusz wedle Apostolskich listów i ksiąg liturgicznych oznacza pełność Pasterstwa, a zupełna pełność powszechnego Pasterstwa w Kościele naszym przebywa tylko w następcy Błogosławionego Piotra, Ojcu ś., który z prawa Bożego ma całkowity zarząd Kościoła R. Katolickiego. W ś. katolickim naszym Kościele, inni Biskupi są następcami Apostołów i biorą swój charakter od samego Jezusa Chrystusa w Sakramencie Kapłaństwa: lecz nie mają prawem Bożém wydzielonéj sobie owczarni, którą im powszechny Pasterz z woli Boskiéj szczególowie wyznacza i powierza: bez tego zaś posłannictwa nie mogliby wykonywać Władzy Pasterskiéj. Wszelkie więc zwierzchnictwo i pierwszeństwo nad Biskupami tego Kościoła należy się Powszechnéj Głowie jego. Lecz że potrzeba świętéj czujności ku pilniejszemu zachowaniu skarbu nauki Boskiéj i karności kościelnéj, wymagała w każdym kraju pewnego zwierzchnictwa przy jednym Biskupie téjże Prowincyi; przeto Najwyższy Pasterz, stosownie do ważnéj potrzeby Kościoła, przypuszcza niektórych Biskupów do pełności Władzy Apostolskiéj i do swego pierwszeństwa przez delegacyą szczególną i w pewnych granicach zawarowaną. Jako znamię tego cząstkowego przypuszczenia do pełności Pasterstwa, posyła następca Piotra wzięty z grobu tegoż księcia Apostołow Paliusz, jakby na wyrażenie uczestnictwa, wpra-

wdzie ograniczonego we władzy Piotrowéj. Wszystkie przeto Biskupów jednych nad drugimi pierwszeństwa nie mają źródła w prawie Boskiém, ale w postanowieniu kościelném, i są zrodzone jako wypadek przelanéj z większą lub mniejszą władzą przez Apostolską Stolicę Delegacyi, która się wyraża w sposób symboliczny Paliuszem. Ztąd do włożenia tego znaku Pełności Pasterstwa są ograniczenia we władzy zwykłéj nawet innym Biskupom, i pozbawienie wszelkich znamion godności Arcybiskupiéj. Ta różnica między pełnością Władzy Apostolskiéj a jéj uczestnictwem, okazuje się w samym noszeniu Paliusza: albowiem Najwyższy Pasterz owiec Chrystusowych, którego Władza noszenia nie ogranicza się żadną Dyecezyą, żadną Prowincyą Kościoła, może nosić Paliusz wszędzie i zawsze; przeciwnie wszyscy inni zaszczyceni tym świętym znakiem, noszą go tylko w granicach swéj Dyecezyi lub swéj Prowincyi, w główniejszych uroczystościach, które są wyliczone w przywileju Apostolskim, i to w czasie saméj Mszy świętéj, przez nich odprawianéj.

W dzień ś. Jagnieszki 21 stycznia, w kościele téjże Świętéj za murami miasta Rzymu, dwa białe baranki na ołtarzu się ofiarują i błogosławią przy modlitwie do niepokalanego Baranka Bożego, a późniéj chowają się w klasztorze Sióstr zakonnych aż do czasu strzyżenia. Z ich wełny robi się Paliusz, t. j. taśma biała na trzy palce szeroka, stanowiąca dość wielkie koło, co opasuje ramiona z dwoma niedługiemi końcami, z których jeden na piersi, a drugi na plecy spada: sześć zaś krzyżów z czarnéj kitajki ozdabia tę wełnianą taśmę. Początek, charakter i cel władzy Pasterskiéj wyraża się symbolicznie przez Paliusz. Szafarze łask i tajemnic Pańskich całą swą moc biorą od Baranka gładzącego grzechy świata, i tenże niepokalany Baranek Boży jest wzorem tego charakteru, jaki w sprawowaniu swéj Władzy mają wykazać, t. j. niewinność, cierpliwość, miłość w gotowości poświęcenia się i największą łagodność przy sprawiedliwości. Paliusz w wigilię ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła kładnie się na ich grobie, i dopiero nazajutrz bywa przyjmowany, aby tém poświęceniem wykazać nietylko uczestnictwo w Pełności Pasterstwa, ale razem winną uległość Piotrowi i Jego Następcom: aby duch Apostolski, duch niewzruszonego Opocznika, wionął z jego Grobu i Ciała i przylgnął na wieki w tym świętym znaku dla rządzenia krokami tych, co powinni przewodniczyć tchnieniem Piotrowém i Boską myślą naszego Kościoła Katolickiego, t. j. w miłości, w pokorze, w zupełném się zaprzaniu i w niezachwianéj stateczności. Nosi się ta wełniana taśma na ramionach, aby przypomnieć dobroć niebieskiego Pasterza i na wzór Jego nosić na ramionach owce chore i zbłąkane. A że to Pasterstwo może się spełniać tylko w imieniu Zbawiciela, zasługą męki Baranka Boskiego, i to w pośród znojów i trosk: przeto na Paliuszu są czarne krzyże, a na nich trzy szpilki z drogiemi kamieniami dla oznaczenia świętych gwoździ, któremi Ciało Chrystusa Pana było przybite do Krzyża. Na wierzchu najbogatszych ornatów i wszystkich ozdób, jakiemi Kościół, nie osoby, ale ich urząd Pasterski, ich stan oblubieńca Świętéj Oblubienicy, zwykł otaczać, kładnie się ta prosta, uboga, wełniana taśma, aby człowiek jak zwyczajnie człowiek, w pośród blasku, okazałości i uszanowania, którém wszędzie i na miejscu świętém widzi się zaszczyconym, nie wziął do siebie tego, co się jedynie robi dla Chwały Boskiéj i Zbawienia owiec Chrystusowych; aby pamiętał, że miłować ubóstwo, skromność, pokorę, jest jego powinnością. W tym celu przysyłając Paliusz tak pisze do Nas Ojciec Święty: — „Niech się ten znak zgadza z Tym, którego oznacza, abyś to, co zewnątrz będziesz nosił, wewnątrz w myśli wyrażał."

Tak więc po smutnym dla nas wszystkich zgonie, przypadłym 11 stycznia 1851 r., świętéj i nieodżałowanéj pamięci Ojca naszego, Kazimierza Dmochowskiego, co był ostatnim przed Nami Metropolitalnego Mohylewskiego kościoła Arcybiskupem, a którego świątobliwość życia, czystość obyczajów, ojcowska dobroć, dziwnie ujmująca skromność i pokora, co tak słodko umiały wszystkim bogobojne dnie jego pielgrzymowania, co dotąd grób Jego otaczają świętą wonnością lubego sercom pobożnym wspomnienia, już znalazły u Boga wiekuistą nagrodę; zawarliśmy w prawny i kanoniczny sposób z Tobą, Archidyecezyo Mohilewska, ślub duchowny, i włożyliśmy jarzmo Pańskie dla Tw ojéj posługi i zbudowania w Panu i Zbawicielu naszym.

A tak, bracia moi mili, módlcie się, aby Pasterstwo nasze mnie i wam było pożyteczne, abym słowem i przykładem czuwał ustawicznie nad Wami, i abyście wy słuchali głosu mego w drodze zbawienia: aby Duch święty mieszkał w Nas i aby wasza ufność nie chwiała się we mnie: aby posługiwania mojego ofiara przyjemna była w niebieskiém Jeruzalem świętém. Módlcie się, aby cudowny i dobrotliwy Pan wiarę naszę większą bogobojnością uzbroił, miłość czystą pomnożył, pokój między nami utwierdził, i mnie niegodnego, co dla okazania wielkości Swego miłosierdzia, postawił nietylko Wam, ale i całéj téj prowincyi Kościoła przewodnikiem, uczynił tak wielkiéj sprawy godnym i waszemu zbawieniu pożytecznym. Lecz nie przewodniczyć, ale służyć Wam pragnę z całéj głębi serca mojego, i mam w Panu nadzieję, że za waszą modlitwą Wszechmocny i miłosierny Bóg przyjmie łaskawie ten czas pozostałéj mojéj pielgrzymki, ten czas naszego Pasterstwa i świętéj Wam posługi; że słońcem błogosławieństw i rosą łaski niebieskiéj ogrzeje i użyzni rolę serc naszych, i mnie, choć grzesznego i słabego, ale jednak Pasterza owiec Chrystusowych, nie opuści, i w dobroci Swéj raczy zawsze strzedz, prowadzić i paść ku prawdziwemu posiłkowi powierzonéj mi owczarni Swojéj.

Dźwigajcie przeto, Najmilsi, dźwigajcie ciężar mój ze mną przez bogobojne i prawdziwie chrześcijańskie życie wasze. Gdyby każdy spełniał ściśle powinność swoję względem Boga, bliźnich i siebie, Pasterstwo nasze byłoby ciężarem nader lekkim i słodkim, bo niema innego celu, jak wasze zbawienie, a bez własnych usiłowań nikt nie osiągnie zbawienia. Tak nierozerwanym węzłem nasza święta powinność razem jest spojona! Tak pomyślny stan Kościoła, coby niewinnością, cnotami i prawdziwém życiem duchownem rozkwitał w Bogu, potrzebuje współdziałania nas wszystkich, jako członków jednego ciała w Chrystusie i Zbawicielu naszym. Spełnienie mego obowiązku zależy w niemałéj części od Ciebie, Oblubienico moja! Czuję więc konieczność, dla twego i mego uszczęśliwienia, przypomnieć w duchu miłości i familijnéj szczerości Twoję powinność, abyś coraz pilniejszém jéj przestrzeganiem mogła skarbić sobie coraz większe łaski u Boga.

Głos mój słaby, ale jednak głos Ojca i Pasterza dusz waszych, do kogóż naprzód zwrócę, jeśli nie do was Kapłani Pańscy, współdziałacze nasi, wyręczyciele i zastępcy w tysiącznych trudach i czuwaniach nad owczarnią Pańską?

A naprzód dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa, że was, Najmilsi pomocnicy moi, ozdabia wiara: ale tę wiarę powinniście okazywać waszém myśleniem i czuciem, wewnątrz i zewnątrz, aby ją widzieć można było w każdym kroku i w każdém słowie waszém. A przeto „wszelkiéj pilności ktemu przykładając, dodawajcie w wierze waszéj cnotę, a w cnocie umiejętność, w umiejętności powściągliwość, w powściągliwości cierpliwość, w cierpliwości pobożność, a w pobożności braterską miłość."

O nadewszystko, Bracia moi, pamiętajcie, żeście mistrzami pokoju i miłości, że do Was szczególniéj należy utrzymywać zgodę i jedność w powierzonych wam owczarniach. Każda kłótnia sąsiedzka ciężéj od kamienia uciskać powinna serce wasze, aż jéj z pomocą Bożą i pilném waszém staraniem nie usuniecie na zawsze. W tym względzie wasz przykład jest stanowczym; a przeto obejmujcie wszystkich ludzi miłością bliźniego, od któréj, jak sami dobrze wiecie, ani różnica wiary, ani krzywda, ani bezbożność, ani gorszące życie bynajmniéj nie uwalniają. Mocno, nieporuszenie i gorliwie stójcie przy swéj wierze i powinnościach, ale w duchu miłości i pokoju, ale kochajcie wszystkich i zalecajcie to czynić wam powierzonym owczarniom Chrystusowym. „Paśćcie stado Boże, które jest u was, doglądajcie go nie poniewolnie," ale z poświęceniem się zupełném, z miłością najżywszą, co się wciela we wszystkie jego potrzeby; paśćcie „je wedle woli Boga, a nie dla szkaradnego zysku. Albowiem korzeń wszego złego jest chciwość," która wszystkie dobre przymioty w kapłanie pożera, wszelki wpływ duchowny zniweczа i nietylko od podobnego księdza oddala serca, ale je wstrętem i obrzydzeniem napełnia. Wprawdzie parafianie mają święty obowiązek przyczyniać się do utrzymania kościoła i kapłanów, albowiem jak głosi Paweł apostoł: „Pan postanowił tym, którzy Ewangelią opowiadają, aby z Ewangelii żyli.

Dobrowolne przeto jałmużny i ofiary są miłe Bogu: owszem często kapłani są obowiązani przypominać ludowi potrzeby świątyni Pańskiéj. Ale jeśli ksiądz korzysta z najmniejszéj posługi, aby wydrzeć zapłatę, która piętnuje hańbą jego świętą suknię, jeśli sam domaga się pieniędzy za chrzciny, za ślub, za pogrzeb, nie mówię za wydatki pogrzebu, jeśli na wszystkie posługi stanowi cenę i jéj się pilnuje, bez względu na ubóstwo i cierpienia potrzebujących, jeśli zawsze tylko o tém myśli, jakby co wziąść od wszystkich a nikomu nic nie dać, jeśli zebraną ofiarę na kościół sobie przywłaszcza, jeśli rzeczy kościelne i remanenta plebanialne przyswaja i frymarczy, wtedy najpewniéj gotuje sobie straszny sąd Boży i potępienie, wtedy będzie dla swéj owczarni ruiną i obrzydliwością spustoszenia w kościele.

Bracia, wykazujcie ustawicznie doskonałość Wiary i pobożności waszéj w spełnianiu waszych obowiązków. Odmawiajcie i rozważajcie pilnie, przepisane Duchem Bożym, rządzącym w kościele, pacierze kapłańskie: są to wyroki pełne natchnienia, które nas udoskonalić, oświecić i ułatwić nam posługę świętą mają przeznaczenie. Ten się dobrze żyć nauczył, powiada św. Augustyn, kto się nauczył dobrze modlić Kapłan nie smakujący w modlitwie jest złym kapłanem i człowiekiem małéj albo wygasłéj wiary; bo między życiem świątobliwém a modlitwą taka jest spójnia, że jedno bez drugiego jak ciało bez duszy ginie. Dobre życie rodzi i czyni mocniejszą i przyjemniejszą Bogu modlitwę, a modlitwa zachowuje i udoskonala dobre życie. Mszę ś., tę ofiarę boskiego okupu, w któréj ofiarujecie i przyjmujecie Zbawiciela Boga, odprawujcie z czystém sercem, ze drżeniem i bojaźnią, we łzach skruchy i w zachwycie radości świętéj, aby myśl wasza czuła błogosławioną przytomność Wcielonego Słowa i tę straż Aniołów Pańskich, co w najgłębszéj czci otacza ołtarz Boskiéj ofiary. Dbajcie o kościół wasz parafialny, jak o swoję oblubienicę; niech tam wszyscy widzą ślady téj czułéj i miłującéj ręki, która o niczem nie zapomina i wszystko przewiduje, co służyć może ku jéj ozdobie i potrzebie. Święte naczynia utrzymujcie w czystości i wedle przepisów kościelnych; korporały i bieliznę ołtarzową miéjcie w stanie dostojnym świętego użycia; przybytki czyli Tabernakuły niech prochem nie będą pokryte; ornaty i inne ubrania kościelne strzeżcie z uszanowaniem, aby nie były pomięte i poszarpane ze zgorszeniem wierzących, a w całym kościele zachowajcie czystość i przystojność. Niedostatek wcale nie wymawia, bo największym niedostatkiem jest zaniedbanie; niech będzie ubogo ale chędogo.

Między najgłówniejszemi potrzebami, dla przewodniczenia ludowi w duchu i prawdzie, jest nauka stosowna waszemu stanowi i obowiązkom: a przeto, „Bracia, nie bądźcie dziećmi wyrozumieniem, ale bądźcie dziećmi złością, a wyrozumieniem doskonałymi bądźcie. Wargi kapłańskie, powiada Bóg przez proroka, będą strzedz umiejętności, i zakonu pytać się będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana Zastępów jest.“ Oto jak wysokie znaczenie i jak wielka odpowiedzialność ciąży na kapłanach. Jakże wydołają tyle świętemu wezwaniu Pańskiemu, jeśli dniem i nocą ćwiczyć się nie będą w zakonie Bożym? Czy światło może być ciemne w Domie Pańskim? Czy przewodnik ślepy może skazywać i prowadzić po drodze zbawienia? Kapłan przeto, który przestaje na malutkiéj odrobinie nauki w Seminarium nabytéj, który, zarzuciwszy swoje duchowne ukształcenie, nie posiada żadnéj książki prócz brewiarza, jest złym kapłanem, przynoszącym hańbę i zniewagę, bo często ci, których uczyć powinien, są od niego oświeceńsi nawet w umiejętnościach religijnych; a cóż wspominać o tych grzechach, które popełnia na każdym kroku w przewodniczeniu ludowi przez brak nauki. To właśnie jest, co najwięcéj poniża duchowieństwo, co mu odbiera zbawienny wpływ na wiarę i moralność parafian: bo prostactwo i nieuctwo są same przez się największém poniżeniem w nauczycielu ludu. Jak oświeci w wątpieniach, jak sprostuje błędy, a wykaże w całym blasku prawdę Bożą, kiedy grubą niewiadomością jak murem bywa oddzielony? A jednak tyle można znaleźć chwil wolnych od posługi świętéj! A jednak każdy może się mniéj lub więcéj ukształcić pilném czytaniem dzieł zbawiennych i w ten sposób zabezpieczyć swą cnotę, bo nauka swą pracą uwalnia od tysiąca pokus, którym ze związanemi rękami i nogami wydaje próżnowanie. Darmo tacy pokrywają lenistwo niedostatkiem, drogością książek i potrzebą starania

się o kawałek chleba; bo nauka święta do życia duchownego, jak chleb do materyalnego, jest niezbędnie potrzebną. „Lecz nie unoście się, Bracia, każdym wiatrem nauki“, ale go doświadczajcie wedle niemylnéj zasady świętego Kościoła. Drogą do prawdy, uczy Klemens Alexandryjski, jest wiara zstępująca z Nieba przez Objawienie. Kto mówi, że nauka wszystko udowodnia rozumowaniem, niech wie, że są pewniki i zasady, które się nie mogą udowodnić i wyrozumować; a tylko przez wiarę przychodzimy do początku i źródła wszech rzeczy. Wiara jest skróceniem i treścią potrzebnych wiadomości: z pilnego nad nią rozważania rodzi się umiejętność: bo wiara jest chlebem, nauka zaś omastą i przyprawą. Żeby co umieć prawdziwie, potrzeba ulegać pierwéj Boskiemu objawieniu: bo rzeczywista nauka bierze swój początek i koniec w Bogu.

Święta lub pożyteczna wiadomość nabywać się powinna nie dla niéj saméj, ale dla swego i drugich zbawienia: nie żeby błyszczeć marnie, lecz żeby ogrzewać: „sama bowiem umiejętność nadyma, a miłość buduje.“ Jakoż im większy kto czyni postęp w prawdziwéj wedle Boga nauce, tém się większą pokorą, skromnością, dobrém życiem i wiarą zaleca. Lecz każdy z duchownych, jeśli chce być wiernym szafarzem Słowa Bożego, co jest własnością samego tylko Kościoła, powinien ustawicznie pamiętać, że nie jest sam z siebie tłómaczem Pisma i Nauki objawionéj, ale jedynie posłem i sługą Kościoła: że nie może inaczéj opowiadać jak wedle instrukcyi posłannictwa, bez którego w opowiadaniu nie miałby żadnego prawa. Cała więc nasza usilność w tém być powinna, abyśmy wedle rozumienia Kościoła, Pismo i naukę Bożą wykładali, abyśmy w każdym czasie tego i w taki sposób uczyli, co i jak święty Katolicki Kościół przeznacza i nakazuje. Lękajcie się nadewszystko próżności i szukania pochwał u świata z wymowy lub mądrości, bo ta wada zabija wszelki pożytek: ale w prostocie i szczerości, z prawdziwą żarliwością o zbawienie bliźnich opowiadajcie Słowo Pańskie przy wielkiéj i przemyślnéj téj miłości, która jedynie pragnie i ma na celu zjednać co najwięcéj dusz Jezusowi Chrystusowi w błogiéj wieczności. W każdą Niedzielę i Święto nie zaniedbujcie wykładu miejsc Ewangelii przez Kościół wyznaczonych. Uczcie lud po prostu ku pojęciu i zbudowaniu: stosujcie do niego tak prawdy Boże, aby te w niczem przez was skażone nie były. Szczególniéj zalecamy wam coniedzielne uczenie katechizmu, wykład modlitwy Pańskiéj, dziesięciu przykazań Bożych, składu Apostolskiego, Mszy świętéj, różnych obrzędów i Sakramentów. Czego zaś nauczacie, sercem wierzcie, uczynkiem spełniajcie: wy bowiem kształt i obraz życia świętego macie ku naśladowaniu uosobiać.

Mamże potrzebę przypominać wam, Bracia najmilsi, przysięgę, jakąście wykonali przy waszém poświęceniu na Kapłanów, że będziecie z winném uszanowaniem ulegli waszemu Pasterzowi? — Bez posłuszeństwa nie może się ostać żadne towarzystwo, a tém samém i Kościół, który tylko miłością i posłuszeństwem zrasta się w nierozdzielną, silną i życiodawczą całość. Kościół bowiem Katolicki, zbudowany na opoce Piotrowéj, nie rządzi się mądrością ludzką, ale Duchem świętym, za pomocą świętéj Hierarchii od niegoż ustanowionéj. W takim stanie ginie wszelka osobistość człowieka, ale każdy katolik ulega w rzeczach wiary głosowi Plebana, ten zaś Biskupa, a wszyscy są posłuszni głosowi Najwyższego Pasterza, Ojca świętego. Wierząc tedy mocno, że Duch boży rządzi, prowadzi i strzeże nasz Kościół, wierzymy razem w pomoc jego ustawiczną téj Hierarchii, na któréj jedynie stoi Kościół i którą jedynie bywa rządzony w sposób widomy. Prawdziwy Katolicki kapłan, wnikający w głębią ducha świętéj wiary naszéj, będzie posłuszny swéj władzy bez szemrania, będzie jéj ulegał dobrowolnie, a nie poniewolnie: nie będzie szukał wszelkich środków i sposobów, co więcéj zbrodniczych, aby się wyłamać z poleceń swego Pasterza: będzie szanował zwierzchność diecezalną, nawet mimo jéj uchybień, a to nie dla osób, ale jedynie dla samego Pasterstwa, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa: będzie się modlił ze łzami do Boga, aby raczył Pan swą łaską prostować tych, których nam kazał słuchać: będzie pokrywał i wymawiał wady swych zwierzchników, jak bogobojne dzieci pokrywają wykroczenia rodzicielskie. Jakoż dobrze się nad tém zastanowiwszy znajdziemy, że wszystkie wymówki gorliwości, miłości Boga i jego Kościoła, wyraźnéj

krzywdy i tym podobnych najświętszych pobudek, któremi się zwykle żąda uprawnić nieposłuszeństwo, są rzeczywiście maską osłaniającą dumę, zarozumiałość, brak istotny ducha kościelnego i jego karności.

Patrzajcież tedy, najmilsi wspólrobotnicy nasi, żeby światło, które w was jest, ciemnością nie było. „Strzeżcie najgorliwiéj nauki Wam powierzonéj: warujcie się próżnéj nowości słów i sprzeczania fałszywie mianowanéj umiejętności.“ Jak niegdyś stróże, stojąc na wysokich wieżach grodów, ostrzegali głosem trąby o grożącém niebezpieczeństwie; tak wy jesteście postawieni od Boga na straży wiary i obyczajów, abyście lud Pański od wszelkich błędów buntowniczéj mądrości ludzkiéj zabezpieczali.

W téj czujności nad prawdą Bożą jednéj się dobijajcie chwały, abyście się okazali godnymi ministrami Chrystusa Pana. Nie podzielajcie nawet chwilowie nauk zgubnych ludzkiemu społeczeństwu. Sami oddawajcie co jest „Cesarskiego Cesarzowi“ co jest „Boskiego Bogu.“ A spełniając obowiązki wierności i posłuszeństwa dla Władzy świeckiéj od Boga postanowionéj, nie mieszajcie się zresztą w żadną politykę, w żadne rzeczy tego świata do was nie należące; strzeżcie się wszelkiéj myśli, słowa i sprawy, coby dawały sądzić, że wam inne jakie rzeczy więcéj od wiary leżą na sercu, żeście nietyle cnotliwi słudzy Kościoła, ileście być powinni. Zajmujcie się raczéj waszą świętą powinnością, niech was ku powszechnemu zbudowaniu wszyscy widzą oddanych jedynie modlitwom, rozważaniom ksiąg Bożych, uczynkom miłosiernym, posłudze duchownéj i nauczaniu Braci waszych, abyście powierzoną sobie owczarnię własnym przykładem zawiedli na wieczną radość do Pasterza wszystkich wieków i ludzi Jezusa Chrystusa. „Napominajcie,“ mówi Paweł Apostoł, „aby przełożeństwom i zwierzchnościom poddanemi byli, posłusznemi, na każdy dobry uczynek gotowemi. W żadnym czasie nie trzeba było więcéj przywodzić na pamięć uszanowanie i posłuszeństwo dla wszelkiéj władzy, jak teraz. A chociaż dobroć Boża ocieniła skrzydłem swéj opieki od upowszechnienia zgubnych zasad w naszéj Archidyecezyi, jednak nieprzeto mniéj czuwać macie, Bracia najmilsi, kiedy zaraza i zło wszędzie się wkrada ku zrujnowaniu wiary i pokoju. Najprzewrotniejsze nauki, najniedorzeczniejsze pomysły, najprzeciwniejsze Bogu, rozumowi i obyczajom zasady krążą i przenikają prawie z powietrzem, i nieraz w słabych umysłach takie zmącenie i ciemność sprawują, że tracą tak nieszczęśliwi najprostsze wyobrażenie o Bogu i swych powinnościach. Burza pychy, błędu i niewiary wścieka się i zakłóca aż do dna umysł ludzki. Z oziębłością Religii idzie rokosz przeciw wszystkiemu, i to ledwie nie stanowi charakterystycznéj cechy naszych czasów. Słudzy i poddani nie chcą znosić panów, dzieciom przykrzy się władza rodziców: uczniom powaga nauczycieli: młodym zda się śmiesznością uszanowanie dla starszych, żonom posłuszeństwo dla mężów, tym zaś ostatnim lekką nieraz pokazuje się rzeczą miłość i wierność zaprzysiężone. Wszystko co niżéj, pnie się ciągle wyżéj. Ze świecą prawie trzeba szukać tego zdania się na wolę Bożą, tego przekonania, że w każdym stanie i położeniu od nas samych za pomocą Boską szczęście prawdziwe zawisło, tego wreście Chrześciańskiego przestawania na swojém, co tak dziwnie zdobiło dawne towarzystwo pełne wiary, i przynosiło najwyższe dobro ziemskie, to jest, pokój, miłość i zgodę powszechną. Dziś niemało spotkać można, co sobie liczą za chwałę, zasługę i mądrość, jeśli się wybiją z tego co jest świętém, jeśli podepczą i obalą to, w co wiekami wierzono i szanowano. A przeto ku powstrzymaniu téj zarazy, Bracia najmilsi, obróćcie całą waszę pieczę i nieuśpioną nigdy czujność; strzeżcie i oddalajcie od tych błędów zabójczych, od tych jadowitych i zatrutych pastwisk wam powierzoną owczarnię Pańską; a natomiast paśćcie ją na zbawiennych pastwiskach wiary, przy zdrojach płynących ku wiecznemu żywotowi, aby coraz więcéj i więcéj zasilona karmią słowa prawd wiecznych, mogła się poznać na chytrych zasadzkach zepsucia barwiącego się mniemanym postępem w wyższéj niby wiedzy: aby się zdołała najmocniéj przekonać, że bojaźń Pańska jest początkiem wszelkiéj istotnéj mądrości i zródłem wszelkiego dobra i rzeczywistego szczęścia: a przeciwnie bunt wypowiedziany prawdzie Bożéj jest początkiem obłąka-

nia i ciemnoty, jest źródłem wszelkich biczów, któremi Sprawiedliwość wieczna chłoszcze wykraczających.

A teraz ku wam, najmilsi moi Diecezanie, „usta moje są otworzone i serce moje jest rozszerzone: albowiem pieczęcią pasterstwa mego wy jesteście w Panu. Niechże tedy nie króluje grzech w waszém śmiertelném ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego: nie dajcie się zwyciężyć złemu, ale zwyciężajcie złe w dobrém, aby się nie stał dla was próżnym krzyż Chrystusowy: owszem budujcie się na mieszkanie Bogu w Duchu Świętym."

Szczere przywiązanie Wasze do świętéj wiary niech będzie, ku powszechnemu zbudowaniu, widoczne w codziennem życiu Waszém, we wszystkich obowiązkach i staraniach waszych ku należnemu utrzymaniu świątyni i w niéj chwały Pańskiéj. Ze smutkiem można postrzegać, że kiedy w życiu domowém pomnaża się świetność, a nawet zbytek nieznany dawnym czasom: wtedy w Kościołach Pańskich, przez obojętność i niepamięć Wiernych, pomnaża się nie mówię ubóstwo, ale widok boleśny wytartych i poszarpanych szmat, i tego zaniedbania, co otacza smutnie najświętszą Ofiarę, we wszystkich sprzętach, ku posłudze i ozdobie nabożeństwa przeznaczonych. A i te wszystkie rzeczy, powiększéj części, są jeszcze niedodarki waszych bogobojnych przodków. Zapewne że mamy dość liczne i pocieszające wyjątki, ale jakże daleko jesteśmy od dawnéj miłości chwały Domu Bożego! Kościół parafialny był rzeczywiście oblubienicą i matką wszystkich parafian, każdy wedle możności przyczyniał się do jéj ozdoby, widząc jéj świetność, więcéj się cieszył niż z pomnożenia swéj posiadłości: wszystkie ważniejsze chwile życia, wszystkie wydarzenia pomyślne i niepowyślne ledwie niekażdego parafianina, były tam zapisane w ofiarach Bogu, dawcy wesela i pociechy w cierpieniach. Nasze bogobojne prababki dotąd zdumiewają swém poświęceniem się w tych szyciach bogatych, a jeszcze więcéj pracowitych, ornatów i innych rzeczy ku służbie Boskiéj. To téż dawniéj błogosławieństwo Boże otaczało w domu i za domem; dziwna Opatrzność pomnażała prawie niewidomie ich mienie i dobytek, którym się z Bogiem, sierotą, wdową i nędzarzem najchętniéj dzielili. A dziś lubo powiększenie majątku głównym jest celem życia i starania, lubo dłoń najczęściéj zawarta ku daniu, czyha i otwiera się tylko na wzięcie, lubo ołtarze i bielizna kościelna swą grubością i barwą nie rzadko przypomina same radno, kiedy batyst i weba zdobi dzieci Ś Kościoła: jednak tém ściskaniem się i garnieniem wszystkiego ku sobie nie bogacieją, ale, jak te występujące krowy z Nilu, im więcéj pożerają, tém więcéj chudnieją, tém mniéj dają znaku sytości. Zapominają bowiem ci wszyscy, że Bóg jest Panem skarbów, że bez jego błogosławieństwa, bez jego świętéj przytomności w nas myślą naszą pobożną, przez całą noc życia naszego, jak z początku Rybacy-Apostołowie, darmo pracować będziemy.

Społem tedy, Bracia i Siostry w Chrystusie Panu, usiłujmy pomnożyć Chwałę Boską, ale w pokorze, w cichości i świętéj uległości chrześciańskiéj. W tym względzie trzeba mieć w pamięci nasze wzajemne obowiązki. Wy, najmilsi, macie prawo żądać i domagać się od nas, aby wam Słowo Boże było przepowiadane, aby szafarstwo świętych sakramentów było wszystkim wedle potrzeby dostępne, aby inne krynice łaski i nabożeństwa stały Wam otworem, aby was karmiono świętym Katolickim duchem ku wiecznemu waszemu zbawieniu. Wy macie prawo przekładać nam wszystkie wasze potrzeby duchowne: ale razem macie powinność ulegać postanowieniom Pasterskim. Do nas tylko samych należy wyznaczenie waszych przewodników duchownych, którzy są naszymi posłańcami i zastępcami. Sprzeciwianie się w tym względzie naszym rozporządzeniom jest całkiem niezgodne z duchem świętego Kościoła, albowiem powierzenie pieczy parafialnéj nie może być zawisłém od upodobania kilku lub kilkunastu osób, ale jedynie od Pasterstwa, opartego na stolicy Piotrowéj, opartéj aż na samym Bogu i Zbawicielu. To jest szafarstwo nie ludzkie ale Boskie. Kto sługą Bożym gardzi, samym Panem gardzi. Żadna przyczyna usprawiedliwić niemoże uchybienia w téj rzeczy. Jeśli bowiem Kapłan jest zły i dający zgorszenie, wcale nie dla tego można nim poniewierać: cóż bowiem znaczy jego osobistość? Szanujcie go dla świętego i niezgładzonego charakteru, dla urzędu Boskiego jaki nosi ku wa-

szemu zbawieniu. Cóż to bowiem za wielka rzecz szanować osobę godną poszanowania, to i poganie czynili i czynią: ale w złym szanować posłannictwo Boskie, święty sakrament Kapłaństwa, jest dowodem prawdziwéj wiary, do któréj się nie miesza nic ludzkiego i ziemskiego: jest źródłem łaski i błogosławieństw Bożych. Dla czego człowieka mieszać z religią, dla czego potępiać stan święty duchowny za wykroczenia nawet wielu osób? Mniejsza jakiéj są wartości naczynia, kiedy w nich skarby prawdy niemylnéj i łaski nieprzebranéj Bóg podaje wszystkim wierzącym. Przez ten stan otrzymujemy wiarę, sakramenta, Ofiarę okupu, i wszelką posługę duchowną od kolebki do grobu; czy więc w to wszystko wierząc można znieważać Kapłana dla jego występków? Czy raczéj nie powinno to pobudzić do poprawy życia? Pan bowiem w Piśmie swojém głosi, że na ukaranie grzechów i oziębłości ludu daje złych Pasterzów. Sąd Boży wisi nad nimi: a i w tém życiu właściwa władza prędzéj lub późniéj ściga ich przestępstwa: ale co to należy do innych? Wszak Zbawiciel woła do nas „nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie a nie będziecie potępieni.“ Czemu raczéj zamiast patrzania w cudze grzechy, nie patrzą we własne sumienie? Czy to do samych tylko Kapłanów, a nie do wszystkich wiernych Pismo Boże tak mówi: „Aza niewiecie, iż niesprawiedliwi, ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie odzierzą dziedzictwa królestwa niebieskiego? A cóż widzisz,“ mówi Zbawiciel, „źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twojém nie widzisz? Wyrzuć pierwéj tram z oka swego.“ Przeciwnie postrzegamy, że bardzo ochotnie sarkają na cudze słabości a osobliwie Kapłanów, na których składają bardzo skrupulatnie całą surowość prawa, a sami i jednym palcem dotknąć go niechcą; owszem chcieliby aby ci za nich wszystkie cnoty wykonywali, jak wytrwałość w wierze i czystość obyczajów: a sami do niczego się nie wtrącając, nad niczém nie pracując, wszelkim pokusom ulegając, czyż mogą spodziewać się zbawienia? Nie mówimy tego, aby przed wami, najmilsi, uniewinniać złe życie Kapłanów: owszem czujemy, że to jest najboleśniejsza rana świętéj naszéj Matki Kościoła, że niechybna sprawiedliwość Boża ukarze ciężko w tém i przyszłém życiu gorszących przewodników ludu: ale to mówimy jedynie dla waszego zbawienia, abyście przez nieuszanowanie sług Pańskich, przez ich czernienie i wzgardę, nie ściągnęli równie na siebie strasznego gniewu Bożego. Między szafarzem tajemnic, łask i Słowa świętego, a osobistą wartością człowieka, niema koniecznego związku. Prawda Boża nie bierze swéj wziętości od ludzi, ale od Boga. Zły czy święty Kapłan z równym skutkiem sprawia Najświętszą ofiarę i sakramenta, bo tam nie człowiek, ale sam Bóg jest dawcą i wykonawcą łask świętych. Gdyby Anioł z nieba przepowiadał swoję a nie Chrystusa Pana naukę, żadnéj u nas nie miałaby wagi: a w ustach grzesznika Słowo Boże jest godne czci i wiernego spełnienia.

We wszystkich obowiązkach tak religijnych jak towarzyskich, trzeba mieć żywą wiarę, któréj brak jest główną przyczyną zepsucia obyczajów i wszelkich niepokojów. O, najmilsi, idźcie za świętym głosem Religii Katolickiéj na przekor wszelkim mniemaniom i sądom ludzkim; w duchu Jezusa Chrystusa szanujcie prawa, zwierzchność, porządek publiczny, i przechowajcie niezachwianą wierność naszemu panu i cesarzowi. Zatykajcie uszy na wszystkie mowy buntownicze: strzeżcie się jak morowéj zarazy pism i książek złych, które pokój, porządek i wiarę pragną z fundamentem wywrócić: nie wierzcie ich zwodniczym nadziejom i obietnicom, bo się tam śmierć i bezbożność pod ładnym pozorem kryje.

Ku rozkrzewieniu świętych zasad wiary i szczęśliwego społeczeństwa, najwięcéj się przyczynia bogobojne ukształcenie młodzieży; a przeto na was, ojcowie i matki, nader ważna ciąży powinność, w któréj się wam potrzeba z bojaźnią i troskliwością, dniem i nocą rozpatrywać. Nasze podaniowe chrześcijańskie prawidła wychowania dziatek wyszły po większéj części z użycia i pamięci, to też gorzkie owoce pożywają lub gotują sobie. Jakiż bowiem główny cel pospolicie zakładają, z nielicznemi wyjątkami, przy ukształceniu dzieci swoich! Oto pieniądz i ciało: w synach bowiem nauka a przez nią promocya i dobry byt stanowi jedyną dążność, a wpojenie bogoboj-

ności i moralności, jeśli nie jest zarzucone, to zawsze gra bardzo podrzędną rolę. W córkach całe wychowanie koło tego krąży, coby je uczyniło powabniejszemi, milszemi: jak talenta, wiadomości świeckie, dobre ułożenie, słowem przez co by łatwiéj i bogaciéj za mąż wyjść mogły; przeciwnie grunt i fundament prawdziwego szczęścia białéjgłowy, albo się na samą jéj naturę zdaje, albo czytaniem dzieł niby modnych, dzieł szalonéj, cielesnéj i bezbożnéj wyobraźni wykrzywia się od wszelkiéj prawdy i rzeczywistéj drogi potocznego życia: nie uczą się bowiem jak mają być umiejętną w wierze, dobrą żoną, dobrą matką, dobrą gospodynią, słowem jak mają być dobrą Chrześcijanką. Cóż dziwnego, że tym sposobem młodzież wychowana, nie znajduje sama szczęścia, pokoju, i nie przynosi tychże darów słodkich ani rodzicom, ani bliźnim, ani społeczeństwu? Władza rodzicielska ma być potężną, świętą i szanowaną: lecz żeby taką była, nie dokażecie tego żadném rozumowaniem, żadną nauką i filozofią, ale tylko bojaźnią Boga i świętą jego wolą. W tych czasach kiedy u nas dzieci z mlekiem macierzyńskiém wyssały pobożność, były w pamięci, sercu, umyśle i wykonaniu te niezmienne wyroki Boże. Dawniéj dziatki nie były uważane inaczéj przez rodziców, tylko jako skarb Boży powierzony im z nieba ku najtroskliwszemu pielęgnowaniu w cnocie i świątobliwości. Cała ich władza miała jedynie na celu nie swoję korzyść lub przyjemność, ale prawdziwy pożytek dzieci, których wzbogaciwszy najdroższemi klejnotami wiary i cnoty, umierali spokojnie, pewni będąc, że tym sposobem w życiu doczesném i wieczném ich los pomyślny zabezpieczyli. Miłość ich rodzicielska coś miała w sobie rzewnego i męczeńskiego, bo się z nią ustawnie taili i mimowolne porywy serca starali się tłumić w ciągłém pasowaniu się i boleściach. To też dawniéj i rodzice swe dziatki, i dziatki swych rodziców, przy całéj karności Pańskiéj, bez porównania więcéj i serdeczniéj kochali. Dziś bowiem po wielu domach widzieć można, że dzieci są nie skarbem Bożym, ale zabawką i przyjemnością rodziców: pieszczą ich nad miarę, dozwalają wszystkiego, bawią się nawet ich wadami i złością, co się poczyna rozwijać, a żadném surowszém karceniem nie obcinają skażenia natury ludzkiéj. Dziwne też nastają stosunki między rodzicami i dziećmi: bo te ostatnie obchodzą się z niemi bez uszanowania, nazywają *ty* ojca i matkę, przy stojących rodzicach siedzą albo nawet leżą wedle upodobania, śmieją się jawnie, lub w duchu, jeśli nieco grzeczniejsi, z przestróg i napomnień zapóźnych, bo już są dorośli: wszystko rodzicielskie uważają za swoje bez żadnéj wdzięczności, a nieraz nawet podziwiają ich wiek długi. Oto jest kara Boża: Pismo bowiem tak przestrzega: „Pieść syna, a przestraszy cię; igraj z nim, a zasmuci cię.“

Jeszcze o morały i napomnienie nie tak trudno: i pospolicie na nich nie braknie przy wychowaniu dziatek; ale cóż znaczą te przestrogi i nauki nie poparte własnym rodziców dobrym przykładem? Małżeństwa są podstawą towarzyską tak w religijnym jak i cywilnym porządku. Obojętność ku wierze przy pomocy zdań przewrotnych i skażenia ciała, jakże nadwerężyły tę świętą podstawę społeczeństwa! Ciężkie brzemię nierozdzielnego pożycia dwóch osób jedna tylko wiara uświęca, ułatwia i umila. Sam rozum ludzki nic tu nie poradzi: owszem za najmniejszą przeciwnością nazwie ten związek kajdanami, przesądem, i nie chcąc dobrowolnie znosić cierpień, będzie się starał potargać krępujące go więzy i wzbić się, jak powiada, nad barbarzyńską i dziką średniowieczność. Jakoż z boleścią patrzymy, że pospolicie interes i namiętność wiążą i rozrywają stadła nieszczęśliwe: a myśli świętéj, chrześcijańskiéj, ani w pobudkach do zawarcia, ani w samém pożyciu nie dojrzysz. Tak skojarzone małżeństwa czy mogą stanowić świątynię domową, w któréjby cieniu mogły dzieci znaleźć osłonę od wszelkiego zgorszenia, w któréjby przywykły do cnót i świątobliwości? Tym sposobem, jak straszna dżuma, weszły do nas rozwody, a z niemi, jak sami wiecie, czy można myśleć o chrześcijańskiém wychowaniu dziatek? Przekonanie dawniéj głęboko wkorzenione, że tylko jedna śmierć zrywa Małżeństwo, w mniéj nawet dobranych związkach, sprowadzało samą koniecznością rezygnacyę świętą znoszenia się wzajemnie, co poźniéj za pomocą wiary i łaski z niéj wypływającéj przeradzało się w stałą i nieposzlakowaną przyjaźń. Przeciwnie z ułatwieniem rozwodów zachwiał się stan święty małżeński. Niewiasty nieraz nawet z myślą rozwodu

zawierały małżeństwa: nieraz dopiero po ślubie, korzystając z większéj swobody, rozpoczynały karierę powtórnego zamężcia, jakby były panny na wydaniu. Jakoż mamy doświadczenie, że ledwie nie we wszystkich sprawach rozwodowych, główną i jedyną przyczyną nie jest, jak powiadają, przymus lub inna przeszkoda Kanoniczna, ale chęć połączenia się z kim innym, znanym po imieniu i nazwisku w całém sąsiedztwie. Ten pożerający wszystko święte i moralne rak społeczeństwa, będziemy się starali z Pańską pomocą, przy całéj sumienności obowiązku naszego, wykorzenić. Żadne wrzaski i skargi niechrześcijańskie nie ściągną nas z drogi powinności, mamy w Bogu nadzieję.

Ta sama święta wiara wasza osładza, podwyższa i ustala stosunek panów ze sługami, właścicieli z tymi, którzy na ich gruncie pracują. Albowiem Duch Boży tak przemawia do bogatszych: „Panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest oddawajcie „sługom. Zachowajcie się przeciwko nim uczciwie, odpuszczając groźbę, wiedząc, iż „ich i wasz Pan jest w niebiesiech, a nie masz u niego względu na osoby.“ — Własném szczególniéj życiem budujcie we wszystkiém dobrém niższych lub wam podległych. Jeśli bowiem zdarza się widzieć, że lud prosty osobliwie po miastach a nawet i wsiach zapomniał dawnéj bogobojnéj surowości obyczajów, temu są winni możniejsi, bo nieraz dali przykład obojętności w religii i zamiłowania w skażeniu ciała.

A wy także słudzy i poddani, wy wszyscy ubodzy i żyjący krwawą rąk swych pracą, nie zazdrośćcie braciom waszym bogatszym, bo prawdziwa pomyślność jest w łasce Boskiéj, w cnocie, w pokoju sumienia, a nie w pieniędzach. Każdy stan ma równą dolę cierpień i pociech, lubo te pociechy i cierpienia w każdym stanie są różne. Sprawiedliwa Opatrzność jednakowo wszystkim wymierza: nieraz nawet gdzie więcéj dostatku, tam więcéj trosk i zmartwień przebywa. „Słuchajcież Bracia moi mili, azaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami Królestwa? Ubodzy zawsze są najdroższym klejnotem Kościoła, który was otacza całą swą troskliwością i miłością. Ubogim pastuszkom przyjście Zbawiciela naprzód obwieszczono: wśród ubogich całe życie Jezusa Chrystusa spłynęło: z nimi się dzielił skarbem swéj nauki i dla nich cuda swéj Boskiéj potęgi czynił: a i sam bardzo był ubogi i nie miał gdzie głowy przychylić. Równie ubodzy byli Apostołowie i ledwie nie cały początkowy nasz święty Kościół. Ubóstwo wasze czyni was przyjemniejszymi Bogu: ułatwia wam cnotę i pobożność, bo wam nie trudno zwyciężyć ciało nie wypieszczone zbytkiem, ale głodem i chłodem dobrze przytarte: bo sam niedostatek zmusza was do modlitwy, a w roskoszach człowiek zapomina o Bogu: bo złe wasze chęci nie mają czém być nasycone, kiedy bogactwo otwierając wszystkie wrota do złego, utrudnia zbawienie. I dla tego Jezus Chrystus powiedział: „Łatwiéj jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do Królestwa niebieskiego.“ Pamiętajcie, Bracia moi mili, że ziemia jest ziemią, padołem płaczu, że szczęście prawdziwe i stałe nie mieszka w żadnym stanie, że nam się zdaje tam tylko dobrze, gdzie nas nie ma; ale pamiętajcie razem, że to życie jest polem zasługi, przygotowaniem do szczęśliwéj wieczności.

A na ostatek, cała mi powierzona Owczarnio Chrystusowa, owczarnio miłości wiecznéj, mam święty obowiązek przypomnieć tobie nieograniczoną i powszechną miłość chrześcijańską, która jest treścią i fundamentem całego zakonu, która zakrywa wielkość grzechów i jest związką doskonałości. Kochając Boga i bliźniego, najmilsi Bracia nasi, „oczyszczajmy siebie od wszelkiéj zmazy ciała i ducha, wykonywając poświęcenie nasze w bojaźni Bożéj,“ aby Zbawiciel swą łaską ukształcił nas wszystkich „w lud sobie przyjemny i chętliwie się“ ubierający w szatę godową dobrych uczynków dla pożywania słodkich błogosławieństw Boskich w doczesnym i wiecznym bycie naszym Niech będzie pokój z wami, Bracia, i miłość z wiarą w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

Z tych powodów, wezwawszy święte imie Boże, postanowiliśmy i stanowimy w sposób następny:

Naprzód. W pierwszą Niedzielę, albo święto po otrzymaniu tego Pasterskiego Listu, ma być, we wszystkich Kościołach naszéj Archidyecezyi, celebrowana uroczy-

ście Msza Święta, dla sprowadzenia błogosławieństw Bożych tak na mnie niegodnego, ak na wszystkich parafian

Powtóre. Podczas téj Mszy Świętéj kiedy się zwykle mówi kazanie, przeczytać ludowi tę naszą odezwę Pasterską.

Potrzecie Po skończonéj ofierze świętéj, odśpiewać dziękczynny Hymn „Te Deum“ z przepisanemi ku temu modlitwami za pomyślność całego Kościoła naszego, „wespół z głową jego widomą, Ojcem Świętym Piusem IX,“ za błogie i najdłuższe panowanie N. monarchy naszego Mikołaja I, za przenajdostojniejszą rodzinę jego, za całość i najświetniejszą pomyślność Ojczyzny naszéj Rosyi, i wreszcie za mnie grzesznego.

Poczwarte. Obowiązujemy Kapłanów naszéj Archidyecezyi, aby w Kanonie Mszy Świętéj, gdzie jest wspomnienie za żywych, wymieniali nas wyraźnie, po imieniu, wspominając: „et Antistite nostro Ignatio“; jako téż w dni uroczyste śpiewali modlitwę ku temu przeznaczoną łącznie z innemi modlitwami.

Popiąte. Przez całą oktawę począwszy od dnia, w którym to nasze pismo będzie czytane, polecamy najmilszym Kapłanom naszym, albo téż mieszkającym w Archidyecezyi naszéj, aby we Mszy Świętéj brali Kollektę, Sekretę i Postkommunię „pro Antistite“.

Poszóste. Zalecamy najmilszym w Chrystusie Siostrom Zakonnym wszystkich w naszéj Archidyecezyi klasztorów lub domów, aby z pobożnością wzniosły święte modły na uproszenie dla nas łaski Bożéj tyle nam potrzebnéj, i aby choć raz jeden przyjęły Najświętszą Kommunię na intencyę naszą.

Posiódme. Polecamy, aby we wszystkich Kościołach naszéj Archidyecezyi, po przeczytaniu tego Pasterskiego Listu, w pierwszy dzień, w którym będzie można odprawić Nabożeństwo żałobne, była uroczyście celebrowana Msza Święta za duszę Arcybiskupa „Kazimierza“, naszego poprzednika świętéj i chwalebnéj pamięci.

Pośme. Tę odezwę naszą Metropolitalny Rzymsko-Katolicki Mohilewski Konsystorz nasz, za pośrednictwem ks. ks dziekanów, ogłosi całemu świeckiemu i zakonnemu Duchowieństwu, które w sposób wyżéj przepisany poda do wiadomości z ambon wiernemu ludowi w całéj naszéj Archidyecezyi Mohilewskiéj.

Dano w St.-Petersburgu, roku Pańskiego 1851, miesiąca listopada trzydziestego dnia.

Ks. **Ignacy,** Arcybiskup.

RESKRYPT CESARZA MIKOŁAJA *do Metropolity Litewskiego* JOZEFA SIEMIASZKI.

Cesarz Mikołaj nie przestaje odstępcy Siemiaszki łaskami obsypywać. Czytamy w *Tygodniku Petersburskim* z r. b. (Nr. 33) reskrypt następującéj treści:

Najprzewielebniejszy Metropolito Józefie!

W odznaczającéj się służbie waszéj kościołowi i ojczyznie, zawsze z zadowolnieniem widziałem nieprzerwane dowody pałającéj gorliwości waszéj o Prawosławną wiarę, i przywiązania do tronu. Skutecznemi działaniami przy przywróceniu hierarchii Prawosławnéj w kraju, starożytnéj dziedzinie kościoła Naszego i niezmordowaną troskliwością o ustalenie w duchownych trzodach wiary przodków, usprawiedliwiliście Moją nadzieje i nabyliście prawa do szczególnego Monarszego ku wam zadowolnienia Poważając takowe zasługi, uznaję za słuszną wynieść was na godność Metropolity.

Przesyłając wam białą czapkę ozdobioną krzyżem z drogich kamieni, polecam Siebie waszym modlitwom i pozostaję na zawsze ku wam przychylnym.

Według urzędowych sprawozdań znajdowało się w Warszawie w r. 1851 kapłanów świeckich obrządku rzymsko-katolickiego 62, zakonnych 108, zakonnic 140; w ciągu tegoż roku wróciło na łono kościoła z wyznania luterskiego mężczyzn 5, kobiet 9, ochrzcono Żydów 16, Żydówek 11.

Sprawozdanie urzędowe lekarzy warszawskich obejmuje zajmujące szczegóły co do statystyki zakładów Sióstr Miłosierdzia w Królestwie kongresowém; wypisujemy zeń co następuje:

Siostry Miłosierdzia w obrębie Królestwa trudnią się pielęgnowaniem chorych w 17 szpitalach: w Warszawie 1) w głównym domu u ś. Kazimierza; 2) u Dzieciątka Jezus; 3) u Marcinkanek; 4) u ś. Rocha; 5) w Towarzystwie Dobroczynności; 6) w Instytucie Oftalmicznym. Na prowincyi: 7) w Lublinie; 8) w Szczebrzeszynie; 9) w Radzyminie; 10) w Białéj; 11) w Ucieni; 12) w Janowie; 13) w Pułtusku; 14) w Sandomierzu; 15) w Korozwękach; 16) w Wilanowie. Do prowincyi warszawskiéj liczyć należy i Kraków.

Ogółem Sióstr jest 200, z których 40 zostaje u ś. Kazimierza pod przewodnictwem Wizytatorki a pod kontrolą przełożonego ks. misyonarzy. U św. Kazimierza jest seminaryum Sióstr; dochód tego domu wynosi 7950 rubli srebrem, rozchód 9000. Niedobór pokrywa się z dobroczynnych składek. Sióstr jest w nim 40, dzieci sierót 120. W każdym domu jest rada opiekuńcza świecka rządowa, trudniąca się administracyą i ta opłaca na siostrę dziennie 12 kopiejek czyli 24 grosze polskie, na dziecko 4 kopiejki czyli 8 groszy polskich. Licząc iż administracya na utrzymanie domu, światło, usługę, ubranie i opał na każde dziecko i każdą siostrę drugie tyle łoży, pytamy gdzie się te 9000 rubli srebrem podziewają. Przypuszczając bowiem, że drugie tyle utrzymanie domu, opał, światło i odzież kosztuje, wypada nam tylko na całkowite utrzymanie domu 7780 tal., zawsze nie 9000 rubli srebrem, czyli 10,000 talarów.

Ostatni biskup w całém Królestwie Polskiém Jmć. ks. Franciszek a Paula Pawłowski z dyecezyi płockiéj, zmarł w Płocku dnia 9 lipca. Pochowany został dnia 11 tegoż miesiąca w grobach katedry Płockiéj, a w dniu następnym kapituła téjże dyecezyi pod prezydencyą JW. ks. biskupa Fijałkowskiego, administratora archidyecezyi warszawskiéj, suffragana i proboszcza katedry płockiéj, przystąpiła do wyboru administratora. Wybór padł na JW. ks. Tomasza Myślińskiego, prałata kustosza katedry płockiéj, asesora duchownego przy komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych. Wybór ten został zatwierdzony przez Radę aministracyjną Królestwa na posiedzeniu dnia 23 lipca.

Obecnie wszystkie dyecezye w Królestwie zostają pod zarządem administratorów. Biskupa ordynaryusza ani w jednéj dyecezyi niema, a sacra biskupie sprawują na wszystkie dyecezye ks. biskup Fijałkowski administrator warszawski i ks. biskup Tadeusz Łubieński kanonik włocławski. O ile sprawa religii cierpieć na tém wszystkiém musi, zrozumieć łatwo; równie nie trudno osądzić, jakie zamiary kierują rządem rosyjskim w tém umyślném zaniedbywaniu obsadzania katedr biskupich. Nie wspomnieliśmy mówiąc o osieroconych dyecezyach ks. biskupa Lewińskiego, suffragana podlaskiego, dla tego, że prałat ten zgrzybiały wiekiem i do tego niesilny żadnych posług kościelnych pełnić nie jest w stanie.

POLSKA POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Jezuici w Galicyi.

Rozporządzenie cesarskie przywracające Jezuitów w państwach austryackich, otworzyło im znowu Galicyą. Rząd jednak nie oddał zakonowi dawniéj istniejących zakładów i wedle dekretu trzeba będzie osobno o każdy mający się otworzyć zakład z władzą traktować. Tymczasem Ojców Jezuitów polskich zaprosił do Tyrnawy prymas węgierski. Powierza im nowicyat, który tam zakłada.

Jak wiadomo zakon Jezuitów ma w Austryi dwie prowincye. Jednéj stolicą jest Lwów, drugiéj Insbruck.

EUROPA.

ANGLIA, SZKOCYA i IRLANDYA.

Uniwersytet katolicki w Irlandyi.

Wiadomo jest, że Synod w Thurles, którego uchwały Stolica Apostolska potwierdziła, zakazał katolikom uczęszczać do szkół *wspólnych*, to jest do szkół, gdzie nauka udzielana jest przez protestantów i przez katolików: „Mamy sobie za obowiązek oświadczyć, wyrzekli zebrani „w Thurles biskupi, że oddzielne wychowanie młodzieży katolickiéj nad „wszelkie inne przeniesione być winno." W istocie szkoły *wspólne* co najmniéj krzewią obojętność religijną. Są one w Irlandyi dwojakiego rodzaju: jedne wyższe, tak zwane *królewskie kollegia*, które rząd założył, drugie niższe, *narodowe*, które powstały z funduszów składkowych, zapisów i t. d. W tych ostatnich opieka należy najczęściéj do protestantów lub presbiteryanów, biorących sobie często za główne zadanie nawracać dzieci katolickie. Uniwersytet Dubliński jest zupełnie protestancki.

Katolicy mają tylko jedno kollegium raczéj seminarium w Maynooth i szkoły niższe pod świeckim lub duchownym kierunkiem. Wiele szkół katolickich zostaje w ręku kongregacyi *braci ś. Franciszka*, tudzież *Ignorantynów* (frèrre de la Doctrine Chretienne)

Nieraz przybierano się do założenia uniwersytetu katolickiego. Teraz projekt do skutku przychodzi. Synod w Thurles wyznaczył do téj sprawy komitet pod przewodnictwem arcybiskupa Cullen, który na początku bieżącego roku odezwę stosowną ogłosił. Pokazuje się z odezwy, że do miesiąca marca roku bieżącego komitet zebrał w gotowiznie 30,000 funtów szterlingów (1,200,000 złt. polsk.) i uzyskano podpisy na 500 funtów (20,000 złt.) rocznéj kontrybucyi.

Nominacya arcybiskupa Dublińskiego.

Papież mianował arcybiskupem Dublińskim księdza Pawła Cullen, dotychczasowego arcybiskupa prymasa w Armagh. Jak donieśliśmy, miał on najwięcéj głosów w zebraniu kapitulném; mimo tego protestanckie dzienniki fakt nominacyi prałata znanego z przychylności do Rzymu podały za nowy znak nieprzyjaznych dla rządu usposobień Stolicy Apostolskiéj. *) Ksiądz arcybiskup Cullen otrzymał z Rzymu trzy bulle.

*) Zanim jeszcze przyszła nominacya dla ks. arcybiskupa Cullen, pisał w *Gazecie Powszechnéj* A. Helfferich: „Protestantyzm angielski wydarł katolikom irlandzkim „nie tylko kościoły, ale także dotacye i dziesięciny Duchowieństwo tego uciśnionego „kraju niema jeno dobrowolne datki wiernych. Dawniéj nie wolno było księdzu „irlandzkiemu kształcić się na własnéj ziemi; po naukę teologiczną mu iał iść do „Francyi, Hiszpanii lub Rzymu; haniebna ta tyrania ustała z założeniem katolickiego

Jedna rozwiązuje węzły łączące go z archidyecezyą w Armagh, druga mianuje go arcybiskupem Dublińskim, trzecia powierza mu zarząd diecezyi Armagh, aż dopóki nie zostanie zamianowany nowy arcybiskup prymas. Ks. arcybiskup Cullen odprawił uroczyście ceremonią kościelną objęcia rządów diecezyi Dublińskiéj w dniu śś. Apostołów Piotra i Pawła. W czasie processyi, która się odbyła od jednych drzwi kaplicy na Marlborough Street do drugich, nieśli baldachim nad arcybiskupem lord mer Dublina, J. Reynolds, Jan O'Connell, K. Kelly, H. Wilberforce i M. Errington.

Śmierć biskupa Andrzeja Carruthers w Szkocyi.

Kościół katolicki w Szkocyi wielką poniósł stratę. Ksiądz Andrzéj Carruthers biskup Ceramijski *in partibus*, wikary apostolski wschodniego obwodu Szkocyi, umarł w Edinburgu przy swojéj biskupiéj kaplicy ś. Maryi d. 28 maja. Ksiądz biskup Ceramijski pochodził z rodziny szkockiéj, która śród prób i prześladowań wierna katolickiéj wierze pozostała. Nauki odbył w Douai we Francyi przed rewolucyą. Wyświęcony na księdza w r. 1795, lat 38 gorliwie dla Pana Boga jak misionarz w Szkocyi pracował. W r. 1833 Grzegorz XVI mianował go biskupem i wikarym apostolskim. Owoż było wówczas w obwodzie wschodnim tylko 7 czy 8 kaplic i około 10 misyonarzy. Ks. biskup Ceramijski zostawia 20 kaplic i 15 stacyi, w których się msza ś. przynajmniéj raz na miesiąc odprawia. Księży w obwodzie liczą teraz 30. Od lat kilku ksiądz biskup Ceramijski usunął się był do Dundee, składając część obowiązków w ręce koadjutora ks. Gillis, biskupa z Lymira *in partibus*. Gillis wyświęcony na biskupa koadjutora z prawem sukcessyi w r. 1838, prałat znany z cnót, nauki i energii, zostaje teraz wikarym apostolskim obwodu wschodniego w Szkocyi.

Szkocya dzieli się na dwa wikaryaty apostolskie. Wedle Almanachu katolickiego Szkocyi na rok 1852 jest w tym kraju 5 biskupów i 130 księży, 100 kościołów lub kaplic i 40 regularnie nawiedzanych stacyi. Niedaleko Aberdeen wybudowane obszerne kollegium, gdzie się młodzież do stanu duchownego sposobi. Istnieją cztery klasztory, z tych najzamożniejszy klasztor żeński *Niepokalanego Poczęcia* w Glasgow. W przeszłym roku złożyło tam śluby 8 postulantek, a 9 panien wstąpiło na postulantki. Pensyonat w klasztorze liczy 70 uczennic. Siostry oprócz tego przewodniczą jeszcze trzem szkółkom żeńskim, do których uczęszcza 250 uczennic i co niedziela blisko 2000 dziewczętom w szkółce wieczornéj nauk udzielają.

Liczba katolików w Szkocyi dochodzi 150,000, z tych wielu Irlandczyków.

Nawrócenia w Anglii.

Bill o *tytułach* nie wstrzymał w Anglii nawróceń do wiary katolickiéj. W ostatnich czasach przeszli na łono katolickiego kościoła: pan Karól Manning bogaty kupiec, brat znakomitego duchownego katolickiego, niegdyś archidiakona anglikańskiego (żona p. Manning nawróciła się

„seminaryum w Maynooth. Duchowieństwo irlandzkie, odznaczające się czystością „obyczajów i wykształceniem, zajmuje teraz prawdziwie patryarchalne stanowisko. „Z jednéj strony szafuje ono gorliwie łaskami niebieskiego królestwa, z drugiéj roz„tropnie w ważniejszych kwestyach politycznych doradza. Niechętném okiem rząd „angielski na to zaufanie patrzy, nie podobna mu przecież zerwać moralny węzeł, „jaki łączy poczciwy ch ć zubożały lud z dobrymi pasterzami. Ministerstwo angiel„skie wysłało do Ojca ś agenta, celem wstrzymania zatwierdzenia Dra Cullen na ar„cybiskupa Dublińskiego; chce ono, żeby kto inny został wyniesiony na tę godność. „Missya ta pewnie się nie uda."

pierwéj, dzieci teraz), ksiądz Henryk Coleridge dawny uczeń uniwersytetu Oxfordzkiego i *fellow* kollegium Oriel w Oxfordzie, krewny sławnego poety, p. Aubrey de Vere, *fellow* uniwersytetu w Cambridge (brat jego Sir Vere de Vere przeszedł w roku zeszłym), pani Hare wdowa po pastorze anglikańskim, ksiądz M. Hathaway *fellow* kollegium Worcester w Oxford, pani Hope wdowa po zacnym doktorze, pani William Towry Law bratowa lorda Ellenborough (mąż przeszedł dawniéj) i jéj najstarszy syn August Henryk Law, w końcu kapitan Osborne Burgoyne synowiec zmarłego Sir George Burgoyne.

Proklamacya zakazująca processyi katolickich i jéj skutki.

Królowa Wiktorya wydała pod dniem 15 czerwca proklamacyą, w któréj odwołując się na rozporządzenia bilu emancypacyi katolików, zakazuje publicznego odbywania processyi katolickich i noszenia publicznie ubiorów duchownych czy to świeckich czy zakonnych. Ten akt nietolerancyi nowéj administracyi, spowodowany rachubami wyborczemi, wywołał rychło niebezpieczne następstwa. Dnia 29 czerwca przyszło z powodu processyi do starcia między ludnością protestancką a ludnością katolicką w Stockport. Protestanci zniszczyli kaplicę katolicką, zburzyli wielką liczbę domostw należących do Irlandczyków, kilku ludzi zabili a wielu ranili. Władze zrazu bezsilne, późniéj energicznie porządek przywróciły, niemniéj zostało rozjątrzenie w umysłach. W ostatnich czasach odbył się proces przywodzców rozruchu, którzy zostali surowo ukarani.

Proces doktora Achilli.

Głośne jest w Europie nazwisko mnicha odszczepieńcy, który ściągnąwszy na siebie życiem rozwiązłém surowość zwierzchności kościelnéj, przeszedł do protestantyzmu i oszczerstwami swemi przeciw wierze katolickiéj i kościołowi wziętość sobie w Anglii zyskuje Że namiętne predykacye doktora Achilli nawet poważnych i uczciwych Anglikanów bałamuciły, sławny Ojciec Newman przełożony Filipinów w Anglii poczuł się do obowiązku wykazania, jaki to człowiek najświętsze na świecie dla katolików rzeczy oskarża i sądzi. Ksiądz Newman zasięgnął naprzód we Włoszech dokładnych wiadomości, a następnie w piśmie publiczném odsłonił niegodziwości odszczepieńcy. Niebezpieczeństwo na jakie się narażał, było wyraźne. Jakoż prawodawstwo angielskie czyni podobném podciągnięcie najsłuszniejszych zarzutów pod kategoryą oszczerstwa.

Doktor Achilli nie omieszkał korzystać z położenia i ks. Newman przed sąd zapozwał. Należało tedy, jeśli nie o wygraniu procesu przynajmniéj o oświeceniu opinii publicznéj myślić. Ks. Newman podjął jak największe trudy, sprowadził wielką liczbę świadków z Włoch, pozbierał dokumenta, wezwał świadków angielskich i kiedy dzień rozpraw sądowych nadszedł, stanął w gotowości dowiedzenia każdego zarzutu.

Proces odbył się w czerwcu przed sądem przysięgłych, i wtedy z licznych, wyraźnych świadectw pokazało się, że doktor Achilli był i jest najrozwiązlejszym, najnieskrupulatniejszym człowiekiem. Przed sądem stanął szereg bezecnych, odrażających faktów jak najjaśniéj dowiedzionych.

Cóż się jednak stało? Oto proste zaprzeczenie Dra Achilli więcéj wpłynęło na przysięgłych, jak wszystkie dowody. Sąd uznał ks. Newman winnym.

Należy wspomnieć, że cały proces prowadzony był z niesłychaną stronnością przez prezydującego sędziego lorda Campbell, niegdyś kanclerza Anglii i jednego z parów, którzy w sprawie apellacyi O'Connela

taką zaszczytną dla sądownictwa angielskiego bezstronność pokazali. W obecnym razie lord Campbell zniżył się aż do schlebiania najgrubszym przesądom obecnéj publiczności protestanckiéj, któréj oklask często rozprawy przerywały.

Cóżkolwiekbądź, wypadek procesu jest pomyślny pod względem moralnym. Dzienniki najzapamiętaléj powstające na ks. Newman przyznają, że Achilli jest nikczemną indywidualnością. Oprócz tego znalazły się głosy protestanckie, które zdołały słusznie i sprawę i postępowanie sądowe ocenić.

Dziennik *Times* umieścił w Nrze z 26 czerwca doskonały artykuł, z którego wyjmujemy co następuje:

„Zapewne ważną jest rzeczą, żeby w protestanckiéj Anglii zasada „wcielona w narodowe wyznanie odniosła tryumf nad zasadą katolicką; „ale uważamy za jeszcze ważniejsze, żeby niepokalanie i bezstronnie „sprawiedliwością szafowano; żeby nie przekraczano granic prawa i że„by nie inne uczucia jak uczucia najspokojniejszéj i najdostojniejszéj mo„ralności odbijały się z jednéj strony w wyrokach, z drugiéj w postę„powaniu naszych trybunałów... Dzieje nasze mówią o czasach, w któ„rych przysięgli angielscy posyłali na śmierć niewinnych ludzi na zasa„dzie niepodobnych i sprzecznych świadectw, ludzi jak Oates, Bedloe „i Dangerfield: podła tłuszcza klaskała wówczas a sędzia udzielał przy„sięgłym haniebnéj pochwały, że dowiedli, jako są dobrymi protestan„tami Spytajmy się teraz siebie, czy przeciąg 170 lat wyleczył nas „z ciasnych przesądów i stronności pełnéj okrucieństwa, jakie w epoce „*papiezkiego sprzysiężenia* zatruły czyste źródła sprawiedliwości i rzu„ciły niezmazaną plamę na charakter narodu zwykle szlachetnego i ludz„kiego? Podobno opinia wykształconych ludzi u nas i w całéj Europie „nie zatwierdzi wyrzeczenia przysięgłych, co Dra Achilli uznali wolnym „od wszelkiéj zmazy, i zdaje się, że go jeszcze na wyższym piedestału „moralnéj czystości jak ten, który on sam żądał zająć, postawić spró„bowali.....

„Doktor Newman wziął sobie za zadanie, dowieść pewnych czynów „rozwiązłości i postawił świadków z wielkiéj liczby rozmaitych miejsc, „mających wyjaśnić fakta ciągnące się przez długi przeciąg czasu. Świad„kowie ci nie zalękli się, nie wpadli w żadną dotykalną sprzeczność i nie „zeznali niczego niepodobnego do prawdy.... Pokazało się, że gdzie„kolwiek Dr. Achilli kroki swoje obrócił, słusznie czy niesłusznie skan„dal mu towarzyszył. Policya neapolitańska, inkwizycya w Rzymie, try„bunał biskupi w Viterbo, trybunał w Korfu, wszystkie te władze sądo„we miały z nim więcéj lub mniéj do czynienia i zawsze o to samo „przekroczenie. Niedawno jest w Anglii, a i tu widzimy oskarżenia po„dobnéjże natury, oskarżenia dowodami poparte... Zarzuty nie mogą „być przypisane czy katolickiéj czy protestanckiéj złośliwości. Sięgają „one czasów, kiedy Dr. Achilli należał do jednego wyznania, a równie „obejmują peryod od przejścia na drugie. Katolicy robili mu zarzuty „odnoszące się do czasów, w których był katolikiem, protestanci oska„rżali go o przestępstwa dopełnione od przejścia na protestantyzm.....

„Jeśli nie istnieje prezumpcya prawdy na stronie zeznań popartych „przysięgą, niepodobna żadnemu człowiekowi publicznemu, nawet choć„by tego dobro powszechne stanowczo wymagało (że takie miał pobud„ki Dr. Newman, przyznał sam adwokat przeciwnéj strony), ogłaszać najo„czywistszych faktów kogo innego obwiniających.....

„Wedle nas wielki cios zadany został powadze sądownictwa angiel„skiego. Odtąd katolicy słusznie mogą utrzymywać, że nie ma dla nich „sprawiedliwości w razach, w których są poruszone protestanckie uczu„cia sędziów i przysięgłych.....

„Co się tyczy lorda Campbell, im bardziéj szanujemy jego wysoką „powagę sądową i jego zdolności, tém z większym żalem widzieliśmy, „jak w sprawie obudzającéj tyle drażliwości to przypominał niedawny „bill o *tytułach*, to *dziękował Panu Bogu, że niema inkwizycyi w Anglii,* „i kiedy już go obsypano oklaskami, ponawiał swoją uwagę, by jeszcze „oklaski wywołać, dodając w sposób śmiesznie uroczysty zapewnienie, „że przyjęcie za dokument do sprawy wyroku inkwizycyi nie prowadzi „za sobą najmniejszego niebezpieczeństwa dla anglikanizmu, odkrycie „które uniesieni słuchacze okryli potrójnym oklaskiem.

„Rozstajemy się teraz z tym smutnym przedmiotem, a rozstajemy „się wyrażając życzenie, byśmy nie prędko zmuszeni byli krytykować „postępowanie tak nieprzyzwoite w sposobie, tak niezadowalniające „w wypadku, tak mało obrachowane na to, by podnieść cześć kraju dla „sądownictwa lub uszanowanie obcych narodów dla imienia i charakteru „angielskiego."

Sąd dziennika protestanckiego nie potrzebuje komentarzy.

Ale nie tu koniec całéj rzeczy.

Ksiądz Newman skazany został na koszta procesu i te koszta (okoliczność, że świadków trzeba było z tak daleka sprowadzać, tłómaczy wysokość sumy) dochodzą 750.000 złt. polskich Jestże słuszna, żeby one zrujnowały Filipinów angielskich, albo w razie niezapłacenia zacnego i uczonego ich przełożonego na uwięzienie naraziły? Oczywiście że nie! Ksiądz Newman naraził się na niebezpieczeństwo dla zasłonienia katolicyzmu od zniewag, jest teraz obowiązkiem katolików pomódz mu w potrzebie.

Zrozumieli to katolicy Anglii i Irlandyi, Francyi, Włoch, Niemiec, Belgii, Holandyi i Stanów Zjednoczonych. Niektórzy biskupi, wszystkie prawie pisma publiczne katolickie ogłosiły składkę publiczną.

My w naszych ciężkich okolicznościach miejscowych składki nie otwieramy, ale zachęcamy gorliwych katolików, żeby choć małe datki jako dowód udziału w sprawie tak żywo katolicyzm obchodzącéj do Francyi lub Anglii przesłali.

Sobór w Oscott.

Zapowiedziany sobór biskupów angielskich odbył się u Jezuitów w Oscott w środku lipca, a odbył się z wielką powagą. Dwóch biskupów, biskupi z Liverpool i z Nottingham dla słabości zdrowia osobiście stanąć nie mogli. Obaj przysłali zastępców. Przy uroczystém otwarciu 14 lipca celebrował kardynał Wiseman. Księża Manning i Newman należeli do obrad. Postanowienia soboru nie zostaną ogłoszone, dopóki nie uzyskają zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj.

FRANCYA.

Wzniesienie kościoła pod wezwaniem Matki Boskiéj w cudownem miejscu w La Salette.

Kościół katolicki zawsze wierzył w cuda, ale w przyznaniu uroczystém cudów największą ostrożność zachowywał i zachowuje. Skoro jaki wypadek cechy nadprzyrodzoności noszący dojdzie do wiadomości władzy duchownéj, długo ona bada jego naturę, tudzież charakter i możliwe pobudki świadków, długo się modli o światło do Boga, zanim coś stanowczego wyrzecze. Zdarza się, jak przed kilkunastu miesiącami w Apt, że cud ogłoszony bywa za fałszywy, zdarza się jeszcze i to najczęściéj, że rzecz pozostaje nierozstrzygniona; ale zdarza się niekiedy, że cud zyskuje zupełne przyznanie, zatwierdzenie jak najsolenniejsze.

Takie uświęcenie otrzymał wypadek cudowny, który się zdarzył na górze La Salette w diecezyi Grenoble.

Wiadomo jest, że dnia 19 września r. 1846 dwoje młodych pastuszków zeznało, jako im się ukazała Matka Boska i powiedziała: żeby ludzie unikali przekleństw, szanowali dni święte i pełnili przykazania, gdyż inaczéj wielkie nieszczęścia na świat spadną. Rzecz zaraz stała się głośną, wydrukowano opis zdarzenia i odbito obrazki cudu. Książeczki i obrazki rozeszły się po całéj Europie. Oprócz tego wystawiono kapliczkę z desek w miejscu cudu i zaczęto odbywać tam pielgrzymki. Wszelako zwierzchność duchowna trzymała się na uboczu i badała. Dopiero 19 września 1851 r. biskup z Grenoble wydał list pasterski uznający cud za prawdziwy i wzywający świat katolicki do składki na mający się postawić w miejscu cudownem kościół. Głos wielebnego pasterza został usłuchany. Dowiadujemy się o tém z nowego jego listu pasterskiego, noszącego datę 1go maja, listu, który na 25go maja położenie pierwszego kamienia świątyni zapowiedział.

W liście, o którym mowa, czytamy:

„Rzadkie to od początku chrześciaństwa zdarzenie, żeby biskup „miał do uznania prawdziwość ukazania się Matki Bożéj. Szczęście „podobne zachowało nam niebo, mimo żeśmy niczem osobiście na nie „nie zasłużyli, snać jako znak wyraźny miłosiernéj dobroci ku naszym „ukochanym owieczkom. Owoż posłannictwo niesłychanie zaszczytne, „owoż obowiązek święty, równie jak i prawo przez święte kanony nam „udzielone. Musieliśmy użyć tego prawa, gdyż inaczéj bylibyśmy winni „oporu przeciw głosowi Bożemu i nagannego sprzeciwieństwa życze„niom powszechnym.

„I stało się, że nasz list pasterski z 19go września wszędzie za„dowolnienie obudził. Otrzymaliśmy adhezye, powinszowania, dary „i obietnice składek od kilku książąt kościoła i od wielkiéj liczby na„szych współbraci

„I tak być musiało. Nie napróżno Matka miłosierdzia raczyła zejść „na ziemię, nie napróżno widząc przestępstwa, które gniew jéj Syna „obudzają, schroniła się niejako w nasze góry, by nas przestrzedz ze „łzami o karach, które nas czekają jeśli się nie poprawimy, by nam „przypomnieć bojaźń Bożą, uszanowanie świętego Imienia Bożego, „święcenie niedzieli i pełnienie przykazań boskich i kościelnych. Słów „tych świętych wszystkie narody słuchać powinny; równie godzi się, „by miejsce na którém wyrzeczone zostały, tak zostało wywyższone, by „je wszystkie narody widziały. Ach! odnieście się do początku tego „wielkiego zdarzenia. W nieznanym zakątku i bez rozgłosu stał się „cud, który przecież zaraz cały świat katolicki zajął....

„Przypomnijcie sobie epokę ukazania się Panny Maryi na górze „La Salette. Nie byłoż ono przedwstępem wielkich wypadków? Oto „później nastały wstrząśnienia polityczne, obalono trony, zawierucha „przebiegła całą Europę, społeczeństwo ku upadkowi się nachyliło. „Któż nas ochronił, kto nas ochroni jeszcze od wielkich nieszczęść, jeśli „nie ta, która zeszła z nieba na nasze góry, by zatknąć na nich sztan„dar koło którego moglibyśmy się kupić."

W dalszym ciągu listu swojego oznajmuje wielebny biskup, że posługi duchowne w nowém miejscu pielgrzymki sprawować będą wyznaczeni do tego osobno księża, którzy mają nosić miano: ***misyonarzy Matki Boskiéj w La Salette.*** Misyonarze ci w lecie zamieszkają przy kościele w La Salette, na zimę wrócą zawsze do Grenobli.

Dnia 25 maja odbyło się uroczyście położenie pierwszego kamienia nowego kościoła, który będzie mógł 3000 ludzi pomieścić. Biskupi z Grenoble i z Valence celebrowali w asystencyi wielkiéj liczby księży

z odległych nawet diecezyi. Tłumy pielgrzymów zebrały się na obchód. Widok był wspaniały, ile że miejsce cudu znajduje się na wyniosłéj górze, otoczonéj ściśniętemi łańcuchami Alp Delfinatu.

Jezuici w Cayenne.

Rząd francuzki przeniósł galery z miast portowych do kolonii Cayenne w Ameryce. Czyniąc to udał się do Jezuitów, żądając, by ci ojcowie dostarczyli kapelanów dla galerników. Jezuici, którzy już wpierw we Francyi misye dla galerników urządzali i pozakładali towarzystwa opieki nad galernikami co swój czas odsiedzieli, podjęli się chętnie tego posłannictwa. Trzech Jezuitów już wypłynęło do Cayenne, trzech innych niebawem za nimi pospieszy.

Korespondencya katolicka o pobycie WW. książąt rosyjskich w Rzymie.

Publikacya peryodyczna pana Al. de Saint Chèron, zacnego pisarza katolickiego, w następujący sposób oceniła podróż. WW. książąt do Rzymu:

Bytność WW. książąt rosyjskich w Rzymie daje pewność dziennikom przychylnym dyplomacyi rosyjskiéj do wniosków, które zbić należy. Możemy to uczynić na zasadzie informacyi w samymże Rzymie zaciągniętéj.

Podróże członków rodziny cesarskiéj mają zawsze jakiś cel ukryty. Cóżkolwiek bądź, zanim jeszcze posłyszano w Rzymie o zamiarze odwiedzin, odebrano tam smutne wiadomości o położeniu kościoła katolickiego w państwach Cara.

Prześladowania, które były nieco zwolniały od podróży cesarza Mikołaja do Rzymu, teraz odżyły na nowo. Konkordat, który miał zagoić rany kościoła, stał się narzędziem nowych cierpień dla trzody wiernéj zastępcy Jezusa Chrystusa. Zażądano od biskupów ustąpień, które ich sumienie oburzyły, pod pozorem, że chodzi tylko o wypełnienie artykułów konkordatu nieznajomego im dotąd. Opór wywołał ucisk, zaś o tym ucisku wtedy chyba dokładnie się dowiemy, kiedy Opatrzność pozwoli jakiéj nowéj księni Mińskiéj ujść cudownie za granicę.

Prowadząc daléj dzieło zniszczenia, cesarz utrzymuje, że jest w jak najlepszych stosunkach z Rzymem. Ku temu potrzebne mu są niejakie pozory. Owoż w téj chwili będzie się opierał na uprzejmém przyjęciu, jakiego doznali w Rzymie Wielcy książęta.

Przed kilku miesiącami cesarz Mikołaj chcąc uzyskać jakiś wyraźny dowód zadowolnienia Stolicy Apostolskiéj z postępowania rządu rosyjskiego względem katolików, darował dworowi papiezkiemu jakiś kawałek gruntu w okolicy Rzymu. Ten kawałek kupił był pierwéj cesarz w celu szukania starych zabytków, ale kopanie nie doprowadziło do żadnych odkryć. Rząd papiezki dar przyjął, nie domyślając się podstępu i w krótce potem kardynał Antonelli oświadczył ambasadorowi rosyjskiemu, że nawzajem zostanie posłana do Petersburga szacowna statua. Tego tylko sobie życzył cesarz. Niedługo będzie można widzieć w muzeum petersburskiém posąg z napisem świadczącym o przyjaznych stosunkach Ojca ś. z Rosyą. Owoż co zdołają odpowiedzieć na ten argument biskupi i księża prześladowani za to, że się do schizmy pociągnąć nie dają.

Mniemamy, że pan de Saint Chèron jest w błędzie i że statua nie została posłana. Wszelako jest coś prawdy w jego sposobie tłómaczenia zabiegów dyplomacyi rosyjskiéj.

Mówiąc o pobycie WW. książąt w Rzymie, wspomnimy, iż Polaków uderzyła bardzo ta okoliczność, że cesarz Mikołaj kilku wyższym wojskowym francuzkim, którzy grzeczność jego synom pokazali, przysłał właśnie order ś. Stanisława. Oczywiście cesarz rosyjski miał swój zamiar w daniu orderu polskiego oficerom francuzkim.

Procesye Bożego Ciała.

W wielu miastach znaczniejszych Francyi, nawet w samym Paryżu nie wolno było odbywać zewnątrz kościołów procesyi Bożego Ciała. W bieżącym roku zakaz został cofnięty i procesye odbyły się na całéj powierzchni kraju z uroczystością i nabożeństwem śród hołdów powszechnych. Nigdzie nie przyszło do starcia lub niespokojności.

Pomnik arcybiskupa Affre.

W kilka dni po chwalebnéj śmierci arcybiskupa Affre zgromadzenie konstytucyjne przeznaczyło jednomyślnie sumę 50,000 franków na wystawienie mu grobowca w katedrze Notre Dame. Otworzono konkurs, wyznaczono przysięgłych z pomiędzy artystów i następnie z pomiędzy wielu projektów projekt p. Debay przyjęty został. Pan Debay zaczął swoją robotę z końcem r. 1849; pracuje na miejscu w kaplicy, w któréj spoczywają zwłoki dostojnego zmarłego.

Zgromadzenie prawodawcze było wezwane w czerwcu do przyjęcia kredytu na wydatki pomnika, w ilości 28,399 fr. Oto co znajdujemy w raporcie przez komisyą Zgromadzenia ułożonym.

„Członkowie komisyi mogli dostatecznie ocenić wartość pomysłu „grobowca z wzoru glinianego p. Debay. Arcybiskup wystawiony zo„stał leżąco: w prawym ręku trzyma gałązkę oliwną, symbol pokoju; „rękę tę wznosi ku niebu wraz z umierającym wzrokiem i zdaje się „modlić do Boga owemi pamiętnemi wyrazami: *Panie, niechaj moja krew „będzie ostatnia wylana.* Postać jest szlachetna i pełna życia. Na przo„dzie sarkofagu artysta umieścił płaskorzeźbę wystawiającą chwilę, w któ„réj śród walki ulicznéj arcybiskup otrzymuje cios śmiertelny. P. De„bay, który jest razem i rzeźbiarzem i malarzem znakomitym, chciałby „jeszcze mury kaplicy stosownemi freskami ozdobić. Doszłoby się tym „sposobem do pewnéj całości i harmonii artystycznéj.

„W téj chwili mają się odlewać modele, marmury już kupiono i „artysta obiecuje, że bez żadnego nowego kosztu pomnik będzie goto„wy z końcem r. 1853.”

Otworzenie domu zakonnic Dobrego pasterza (Bon pasteur) w Arras.

Jednym z najdotykalniejszych dowodów wzniosłych katolickich usposobień dzisiejszéj Francyi jest niezawodnie zawiązanie kongregacyi kobiecéj *Dobrego pasterza.* Kongregacya ma na celu nawracanie kobiet prowadzących życie nierządne. Wieleż to dusz skalonych występkiem ale na żal za grzechy niezamkniętych, uratowały owe święte niewiasty, umiejące potłumić w sobie wstręt wrodzony do szkarad moralnych, umiejące w pokorze i miłości chrześciańskiéj zniżyć się do najniżéj upadłych! Podobne poświęcenie Bóg tylko jeden natchnąć może, Bóg tylko jeden jest w stanie je nagrodzić.

Brak słów, żeby wypowiedzieć, jakie mają trudne zadanie zakonnice *Dobrego Pasterza.* Snadno o pierwszą chwilę żalu, ale potem odzywają się znowu pokusy, nuda ogarnia umysł, wstyd fałszywy prowadzi do uporu, brak pobożnych nawyknień ułatwia drogę wstrętom do rzeczy religijnych. Nie dość na tém, myśl zbrudzona odbija się w grubiańskich słowach w całém obejściu się. Wszystko to przecież musi się rozbić i rozbija się o pełną słodyczy powagę i o macierzyńską czułość zakonnic. Natury dzikie uspokajają się, złe nałogi ustępują miejsca pracowitym przyzwyczajeniom i powoli dusze pokutą oczyszczone wracają do godności chrześciańskiéj.

Rzadko się zdarza, żeby która pokutnica zakład opuściła. Zwykle te, co raz progi jego przestąpiły, zostają już w nim na zawsze. Niektóre wchodzą z czasem w szeregi zakonnic.

Główny dom *Dobrego Pasterza* znajduje się w mieście Angers. Dziś ma on pod sobą 45 domów filialnych, a w nich 1,200 zakonnic.

Jak oczywiście domy *Dobrego Pasterza* znajdują się głównie po wielkich miastach: istnieją w Paryżu i w znaczniejszych miastach Francyi, w Rzymie, w Londynie, w Bristolu, w Filadelfii, nawet w Smyrnie.

W Arras ksiądz biskup Parisis pobłogosławił nowo otwierający się dom dnia 3. lipca.

Ks. biskup Parisis i wiele innych użytecznych instytucyi zaprowadza. Niedawno otworzył dom *Sióstr Opatrzności* mających wychowywać dziewczynki po wsiach i opiekować się chorymi wiejskimi; także założył niedawno towarzystwo kobiece do opatrywania w potrzebne sprzęty i ozdoby ubogie wiejskie kościołki. Towarzystwo jest urządzone nakształt bractw i nosi miano: *Oeuvre des églises pauvres.*

Dekret koncylium prowincyi Bourges w rzeczy przywrócenia jedności liturgicznéj.

Widzimy ciągle pojedyncze diecezye francuzkie wyrzekające się nowości liturgicznych, pod pozorem wolności gallikańskiéj w ciągu dwóch ostatnich wieków zaprowadzonych i wracające do ścisłéj jedności obrzędów z Rzymem. W téj chwili znajdujemy w pismach francuzkich dekret synodu prowincyi Bourges, synodu, który się odbył w Clermont, rozporządzający w ważnéj owéj kwestyi jak następuje:

„W chęci zaradzenia różnicom liturgicznym jakie się w prowincyi „znajdują i zagrodzenia nadal łatwości pełnéj niebezpieczeństw, wpro„wadzenia zmian w księgach liturgicznych; pragnąc zarazem zastoso„wać się do konstytucyi S. Piusa V. i urzeczywistnić życzenie godnego „jego następcy Piusa IX; pewni że damy tym sposobem ukochanemu „Ojcu nowy dowód synowskiego posłuszeństwa i serce jego pociechą „a radością napełnimy — postanawiamy, aby liturgia świętego rzymskie„go kościoła, szanowna starożytnością i powszechnością swoją, tudzież „powagą Stolicy Apostolskiéj zatwierdzona, została u nas jak najspie„szniéj i na zawsze zaprowadzona. Że jednak istnieją miejscowe tru„dności, biskupi osądzą, kiedy w ich diecezyach chwila sposobna na„dejdzie i skoro tylko zdawać im się będzie, że czas po temu, rozpo„rządzą, aby w ich dyecezyach wrócono do brewiarza i mszału rzym„skich.

„Ta odmiana raz uskuteczniona przeszkodzi nowym odmianom, róż„ność zniesie, wprowadzi jedność i zapewni wielorakie korzyści. Zre„sztą będzie to raczéj powrót jak odmiana, boć zaczniemy znowu po„wtarzać te same modlitwy i śpiewać te same pieśni, które przez tyle „wieków ojcowie nasi powtarzali i śpiewali. I dostąpimy téj pociechy, „że zawiążemy na nowo i uwiecznimy ciąg podań nieszczęściem przer„wany w téj chwili.”

Stuletni Jubileusz w Cambrai.

W mieście Cambrai dawnéj stolicy arcybiskupiéj Fenelona, znajduje się od wieków czczony obraz Matki Boskiéj, znany pod nazwą *Matki Boskiéj Łaskawéj* (Notre Dame de Grace). Obraz ten uchodzi za jeden z obrazów przez ś. Łukasza malowanych. Przywieziony został z Rzymu do Cambrai w r. 1440 przez kanonika Furry de Bruille, który go bazylice zapisał. Odtąd kościół téj dyecezyi co lat sto święci jubileuszem epokę przywiezienia. W r. 1752 odbyła się trzecia komemoracya i Benedykt XIV udzielił na ową uroczystość odpustów w kształcie jubileuszu. Wielkie zawsze bywało, wielkie jest w całéj północnéj Francyi nabożeństwo do *Matki Boskiéj łaskawéj* w Cambrai. Niegdyś skar-

biec jéj kościoła zawierał kosztowności znakomite. Ludwik XI. ofiarował do tego skarbcu koronę z żelaza z dwunastu śrebrnemi świecznikami w koło, którą to koronę zawieszono w pobliskiéj kaplicy. Filip dobry książę Burgundzki, Franciszek I, Karol V cesarz, Henryk IV, Ludwik XIV odbyli pielgrzymki do Cambrai. Wierni przypisali wstawieniu *Matki Boskiéj łaskawéj* zawarcie traktatu z r. 1529. W latach 1649 i 1657 jéj za obronę miasta lud dziękował. Wielki Kondeusz kazał w r. 1657 wybić medal z napisem *Par Notre Dame de Grace Son Altesse Conde Cambrai a deliveré.* Fenelon przy ołtarzu *Matki Boskiéj łaskawéj* co sobota mszę ś. odprawiał. Zmieniły się rzeczy w r. 1793. W owéj epoce zabrano skarby i obnażono starożytny kościół. Obraz uratowały pobożne ręce kamieniarza Piotra Durand. W dziewięć lat późniéj roku 1802 biskup Belmas umieścił go napowrót w katedrze. Starożytne bractwo *Matki Boskiéj łaskawéj* dopiero niedawno zmarły kardynał Giraud, w r. 1848 przywrócił. Tenże sam kardynał Giraud uzyskał był w roku 1847 od Piusa IX. przywiléj jubileuszu na czwartą stuletnią rocznicę przywiezienia obrazu.

Co się tyczy samego malowidła, jest ono niezmiernie piękne i przypomina Madony góry Athos. Matka Boska ma twarz pociągającą ale smutną.

Jubileusz tegoroczny zapowiedziany przez list pasterski arcybiskupa odbył się z niesłychaną uroczystością i trwał tydzień cały od Wniebowzięcia. Procesye, nauki, solenne nabożeństwa następowały nieprzerwanie jedne po drugich. Ale największe zrobiła wrażenie uroczysta ostatnia procesya z obrazem dnia 22. sierpnia. Celebrował na niéj kardynał Wiseman w asystencyi arcybiskupa miejscowego i biskupów z Gand, Bruges, Soissons, Frejus, Angouleme, Angers i Nevers, którzy wszyscy przybyli z daleka wiedzeni nabożeństwem ku *Matce Boskiéj łaskawéj.* Procesya ciągnęła się niezmiernie daleko, trwała blisko cztery godziny. Obraz niesiony przez diakonów w złocistych dalmatykach, panował nad całym tłumem. Mieszkańcy bardzo starannie ozdobili ulice, którędy orszak pobożny przechodził, a mianowicie miejsce odpoczynku. Wszyscy podziwiali miejsce odpoczynku naprzeciw koszar ułanów przystrojone z wielkim smakiem w trofea wojskowe. Między licznie zebranymi duchownymi uważano księdza Spencer pasyonistę, którego przejście na religią katolicką w Anglii tyle kiedyś wrażenia zrobiło. Asystowały procesyi władze miejscowe i liczne kompanie z odległych nawet miejsc, wszystkie z chorągwiami. Już zmrok zapadał, kiedy procesya wróciła do katedry i kiedy biskupi zaintonowali *Te Deum.* W téj saméj chwili wszystkie domy miasta zajaśniały rzęsistą illuminacyą, a na placu broni zapalono fajerwerk. Rano w dzień procesyi kardynał Wiseman, odprawiwszy uroczyście sumę, wszedł na ambonę i pierwszy raz po francuzku do francuzkich słuchaczy publicznie przemówił. Pełna zwięzłości i siły improwizacya kardynała trwała trzy kwadranse. Wrażenie było wielkie, zwłaszcza kiedy mówca wezwał słuchaczów do modlitw za Anglią.

Z kazań, które w ciągu jubileuszu słyszano, najwięcéj pociągnęły serca i umysły wymowne nauki księdza Dufêtre biskupa z Nevers.

Franciszkanie w Amiens.

Dnia 25 sierpnia w dzień śgo Ludwika patrona Francyi, króla który był zarazem tercyarzem zakonu ś. Franciszka, nastąpiło uroczyste poświęcenie nowego klasztoru Franciszkanów w Amiens. Obrzędu dopełnił wracający z Cambrai do Anglii kardynał Wiseman, w przytomności licznie zebranego duchowieństwa i tłumu wiernych. Mszę śtą od-

prawił kardynał w podwórzu, bo kaplica jest za ciasna. Po mszy przemówił we francuzkim języku: „Bóg potężny, były jego słowa, który „w tém samém mieście Amiens użył kiedyś za narzędzie gwałtownéj „wymowy Piotra pustelnika dla pobudzenia wiary i odwagi szlachty, „ludu, nawet królów Francyi i popchnięcia ich z szablą w ręku a krzy„żem na sercu przeciw nieprzyjaciołom Chrześciaństwa, by grób święty „odzyskać, ten sam Bóg chce dziś użyć za narzędzie łagodnéj i spo„kojnéj wymowy uczniów śgo Franciszka, ażeby was powieść do no„wych tryumfów, na zwycięztwa miłości, na zdobycze wiary“

Kończąc mowę swoją pobłogosławił kardynał zamiarom, w których, jak wyrzekł, widzi połączenie ducha śgo Franciszka z duchem śgo Wincentego a Paulo.

Franciszkanie przybyli do Amiens za staraniem biskupa miejscowego. Będzie u nich nowicyat do klasztorów Franciszkańskich w ziemi świętéj. Oprócz tego mają odprawiać misye w dyecezyi. Ow to podwójny cel miał na oku kardynał, kiedy wymawiał swoje błogosławieństwo.

Processye w dzień Wniebowzięcia we Francyi.

Od lat dwustu przeszło odbywa się we wszystkich parafiach Francyi processya w dzień Wniebowzięcia na pamiątkę ślubu uczynionego przez Ludwika XIII. Król ten w r. 1638 królestwo swoje i siebie poświęcił Matce Boskiéj, opiece Maryi przypisując wyswobodzenie z trudności, jakie epokę małoletności jego utrapiły. Pamiątkę tego ślubu wielorako we Francyi odnawiają. Jeszcze przed dwudziestu laty umieszczono w ołtarzu katedry miasta Montauban obraz sławnego malarza Ingres, wystawiający króla Ludwika na kolanach przed Matką Boską w chwili, kiedy jéj ofiaruje koronę i berło.

Processye odprawiono w tym roku jak zwykle.

Benedyktyni w Acey.

W starém opactwie w Acey w dyecezyi Saint-Claude, mają niedługo osiąść Benedyktyni wysłani z głównego domu w Solesmes. Biskup miejscowy wezwał duchowieństwo iwi ernych, by składkami do zaprowadzenia ich tam dopomogli.

Opactwo w Kluniaku.

Szczątki sławnego i nawet w dziejach naszych wspominanego opactwa benedyktyńskiego w Cluny zagrożone są ostateczną zagładą. Za restauracyi kwitnęło w tych szanownych murach kollegium, które po rewolucyi lipcowéj tak źle prowadzono, że odstręczono uczniów i że aby je utrzymać, miasto w znaczny dług popadło. Kilka razy biskupi i kongregacye duchowne zgłaszali się z gotowością wzięcia na siebie podniesienia kollegium, także restauracyi i utrzymania budynków; wszystko naprożno. Rada municypalna miejscowa złożona z ludzi nieprzychylnych religii i pamiątkom kościelnym, odrzuca każde przedstawienie. Co gorsza, taż rada postanowiła teraz w skrzydle północném budynku, gdzie się kaplica znajduje, przędzalnią jedwabiu zaprowadzić. Owoż miasto, którego całe znaczenie jest przywiązane do świetnych wspomnień religijnych, straci niezawodnie na téj mizernéj determinacyi.

Zakonnice de la Retraite.

Pod koniec przeszłego wieku zawiązało się w Fontenelles w dyecezyi Bezançońskiéj zgromadzenie zakonne żeńskie, przyjmujące posłannictwo wychowania dziewcząt. Zgromadzenie to przetrwało do dziś

dnia i posiada obecnie domy w Marsylii, Aix, Autun i innych miastach. Zakonnice uczą w swoich szkółkach robót kobiecych, zarazem wprawiają dziewczęta wedle dobréj metody do śpiewu kościelnego. W roku zeszłym papież pochwalił usiłowania nowego zgromadzenia i wytrwanie siostrom zalecił.

Kolonizacya Algieryi za pomocą sierót z Francyi.

Chrześcijański zamiar kolonizowania Algieryi za pomocą dzieci biednych i opuszczonych we Francyi, a nawet dzieci które popełniły przestępstwa ale są jeszcze do poprawienia, coraz obfitsze wydaje owoce.

Myśl tego dzieła o wielkich następstwach powziął i zaraz ją z najpiękniejszém wyrzeczeniem się siebie urzeczywistnił ojciec Brumauld, jezuita. Pierwsze próby sięgają roku 1839 i były dokonane pod opieką księdza Dupuch pierwszego biskupa algierskiego. W r. 1842 także za sprawą ks. Dupuch zakład w Ben Aknun rozprzestrzeniony został. Późniéj najwięcéj do pomyślności przedsięwzięcia przyczynił się marszałek Bugeaud.

Istnieją teraz dwa zakłady: pierwotny w Ben Aknun pod Algierem i późniejszy w Buffarik. Oba liczą 320 młodych ludzi lub dzieci.

Dziś chodzi o rozszerzenie kolonii w Buffarik, tak żeby 500 dzieci pomieścić mogła i w tym celu ojciec Brumauld ogłosił w pismach publicznych okólnik wzywający do składek.

Ojciec Brumauld ma nawet jeszcze do zapłacenia znaczne długi.

Budynki w Buffarik rząd ofiarował, ale trzeba jeszcze kupić ziemię do rolniczéj eksploatacyi.

O. Brumauld kieruje młodymi ludźmi aż do chwili, w któréj będą mogli sami coś przedsięwziąść. Za żony przeznacza im naprzód młode sieroty algierskie, które stosowne wychowanie w kilku domach przez zakonnice prowadzonych odbierają, powtóre sieroty z domów zakonnych we Francyi, któreby chciały udać się do Algieru.

Istnieją w Algieryi dwa inne przygotowawcze zakłady dla młodzieży, mającéj osiedlić się na miejscu; jeden w Mizerghin koło Oranu, drugi w Medżez-Amar niedaleko Konstantyny. Oba zostały założone pod opieką ks. Pavy biskupa algierskiego i oba rząd wspiera.

Ojcu Brumauld rząd dotąd pomaga bardzo mało.

Biskupi francuzcy i dziennik UNIVERS.

Stary nałóg Gallikanizmu, który tyle znakomitych umysłów między duchowieństwem dawnéj Francyi do fałszywych, zgubnych dla religii przedsięwzięć popychał, i dziś nie przestaje wzbudzać waśni nawet między najgorliwszymi członkami francuzkiego kościoła. Od niejakiego czasu widać między Gallikanami niepokój. Silny popęd do ściślejszéj jedności z Rzymem, objawiający się coraz wyraźniéj na drodze odnowienia liturgicznego, przejmuje ich obawą, że niezadługo młodsze zwłaszcza duchowieństwo nie będzie już chciało pielęgnować owych głośnych wolności kościoła francuzkiego, popieranych przez wielu zacnych i pobożnych ludzi, ale nadewszystko drogich prawnikom, dziedzicom dawnych parlamentów z jednéj, niedowiarkom wszelkiéj barwy z drugiéj strony. W uniesieniu niechęci cały ten ruch religijny przezwali Gallikanie *Lamenneizmem*, chcąc niejako w odszczepieństwie ks. Lamennais znaleźć argument przeciw zdaniom wpierw przez niego ogłaszanym. Próżne usiłowania! Zdrowy rozsądek, doświadczenie i logiczna konieczność przemogą wszystkie zastarzałe przesądy.

Że walka, chcielibyśmy módz powiedzieć nieporozumienia, nie skończona, że wielkie trudności długo jeszcze będą kościelne sprawy fran-

cuzkie gmatwać, to wiemy zawczasu. Niechęci i uprzedzenia wiekami nagromadzone, nie od razu dają się usunąć.

Dwie broszury wydrukowane tego roku a noszące tytuły: pierwsza *Situation de la question liturgique en France*, druga *Nouvelles observations sur les doctrines dites gallicanes et sur les doctrines dites ultramontaines*, pokazały, że Gallikanie mają zamiar bronić się energicznie. Wszelako był to tylko przedwstęp. Rzeczywiste wystąpienie gallikanizmu w szranki, ujrzeliśmy dopiero po ogłoszeniu listu pasterskiego ks. Dupanloup biskupa orleańskiego.

Powód do starcia dała kwestya ważna ale uboczna, kwestya klassyków.

Ksiądz Gaume, officyał diecezyi Nevers, ogłosił w roku zeszłym dzieło *Le Ver rongeur des sociétés modernes*, w którém utrzymuje i wykłada, jako wychowanie od epoki *odrodzenia* jest pogańskie, jako w szkołach zapoznają uczniów tylko z oświatą grecką i rzymską, oświatę chrześciańską pomijając, i jako próżno myśleć o zwrocie świata na lepsze szlaki, póki się nie odmieni ten cały kierunek. Książka ks. Gaume zyskała głośne pochwały kardynała Gousset, pp. de Montalembert, pana Donoso Cortes, wielu innych ludzi między najpoważniejszymi, dziennika *Univers* i t. d.; zarazem wywołała krytyki szanownego pisma *Le Correspondent* z jednéj, Gallikanów z drugiéj strony. Jak oczywista, pisma czasowe nieprzychylne religii i wszyscy stronnicy uniwersyteckiego kierunku stanęli po stronie przeciwników ks. Gaume. Nie będziemy tutaj rozbierać téj niesłychanie ważnéj polemiki, ile że w przyszłym numerze pisma naszego mamy zamiar zdać sprawę z całéj rzeczy i wnioski nasze wyprowadzić: wystarczy na dziś kiedy powiemy, że niechęci jakie istniały między stronnikami rzymskich wyobrażeń a Gallikanami, rychło zajątrzyły spór, który mógł i powinien był spokojnym pozostać.

Główne ciosy padły na dziennik *Univers* i to z rąk ks. biskupa Dupanloup.

Ks. biskup Dupanloup, kapłan wysokiéj nauki i znamienitéj dla cnót swoich w duchowieństwie powagi, rozesłał był w swojéj diecezyi instrukcyą noszącą datę 19 kwietnia, a tyczącą się wyboru autorów starożytnych po seminaryach *puerorum*. Instrukcyą tę, w któréj ks. Dupanloup ostro przeciw stronnikom wyobrażeń księdza Gaume powstaje, wydrukował dziennik paryzki *Ami de la religion*, zostający jawnie pod wpływem czcigodnego biskupa. Owoż jak dostało się do wiadomości publicznéj.

Surowém ocenieniem zdań przez siebie ogłaszanych pobudzeni, wystąpili z odparciem zarzutów: Ks. Gaume, *) dziennik *Univers*, dziennik *le Messager du Midi* i inne pisma prowincyonalne; oprócz tego ks. kardynał Gousset w liście publicznym do ks. Gaume odpowiedzialność opinii tego duchownego na siebie przyjął, a ks. biskup z Montauban wprawdzie nie wprost, ale zawsze w duchu książki *Ver Rongeur* wmięszał się do dyskussyi.

Tak stały rzeczy, kiedy się ukazał list pasterski biskupa orleańskiego, napisany 30 maja, a zatem jeszcze przed wystąpieniem ks. Gaume i wdaniem się kardynała Gousset, list wywołany głównie polemiką dziennika *Univers* i innych dzienników. W liście tym ułożonym z wymowną gwałtownością, ks. Dupanloup powstaje na pismo *Univers*, protestując w końcu przeciwko przywłaszczeniom pracy religijnéj i nakazując, że-

*) Ks. Gaume replikę swoją zawarł w ciągu listów, które tworzą sporą książkę pod tytułem: *Lettres à Monseigneur Dupanloup évêque d'Orleans sur le Paganisme dans l'Education.*

by odtąd *Univers* nie był trzymany po seminaryach Orleańskiéj diecezyi.

Gdyby ks. Dupanloup był się zachował w granicach umiarkowania i prawdy, gdyby był skarcił *Univers* za sposób zaczepny i ucinkowy w jaki to pismo polemizuje, za tę rażącą w dzienniku katolickim szorstkość sądów i wyrażeń, byłby znalazł poparcie ogromnéj większości katolików wszystkich krajów; ale szanowny prałat dał się unieść namiętności stronniczéj, za jednym zamachem chciał dosięgnąć naczelników kierunku rzymskiego, a mianowicie kardynała Gousset i stało się, że wpadł w przesadę i niesprawiedliwość.

Nie tu koniec. Ks. Dupanloup zapragnął z wystąpieniem swojém połączyć uroczystą manifestacyę kościoła francuzkiego i w tym celu posłał do wielkiéj liczby biskupów (nie do wszystkich) osoby zaufane, albo listy, wzywając do podpisania deklaracyi tyczącéj się nietykalności władzy biskupiéj w obec dzienników religijnych i kwestyi klassyków. Zabiegi otrzymały pewien skutek. Czterdziestu czterech biskupów zrazu, dwóch potem, jedni bezwarunkowo drudzy z zastrzeżeniami przystąpili do deklaracyi, która zresztą obejmuje po największéj części prawdy nie podpadające zaprzeczeniu.

Hałas zrobił się wielki. Gallikanie nieposiadali się z radości. Ich dzienniki i dzienniki niereligijne zaczęły głosić, że biskupi francuzcy potępili dziennik *Univers*, i że redaktorowi tego pisma wyrok biskupów doręczono, że kościół francuzki przez usta swoich biskupów wyrzeka się ultramontańskiego kierunku i t. d.

Jedna jeszcze okoliczność zwiększyła uciechę Gallikanów. Od roku 1848 istniała w Rzymie publikacya francuzka p. t. *Correspondance de Rome*. Publikacya ta, o któréj przedruku francuzkim wspomnieliśmy, zawierała allokucye, bulle i breve papiezkie, wyroki i objaśnienia rozmaitych kongregacyi, kardynałów, dawniejsze i nowsze, także artykuły teologiczne treści spornéj. Dążeniem pisma było wyraźnie przypominać reguły kanoniczne ku zaprowadzeniu jedności jak najściślejszéj z Rzymem. Nie obeszło się tam bez nagany dla gallikańskich uroszczeń, a nagany często zbyt szorstkiéj. Ztąd obraza wielu francuzkich prałatów, ztąd odwołanie się ich do prezydenta rzeczypospolitéj, który tak usilnie zażądał zakazania *Korespondencyi*, że dwór papiezki, by zachować zgodę, widział się zmuszony ustąpić.

Z samego początku umieścił był *Univers* odpowiedź księdzu biskupowi orleańskiemu, potem zamilkł na czas jakiś. W odpowiedzi o któréj mowa, odpowiedzi podpisanéj przez naczelnego redaktora Ludwika Veuillot wyczytujemy:

„Polityka doradzałaby milczenie w obec listu pasterskiego waszéj „wysokości; ale mnie się zdaje, że szczerzéj jest i zgodniéj z uszano„waniem odpowiedzieć..... Główny zarzut, jaki mi wasza wysokość „czyni, jest żem naganił czynność biskupią. Oświadczam, żem zgoła „nie wiedział, iż było zamiarem waszéj wysokości nadać taki uroczysty „charakter okólnikowi z 19 kwietnia. Ja w tym okólniku widziałem tyl„ko pismo polemiczne, wyraz opinii osobistéj, ostréj i zaczepnéj, w kwe„styi ulegającéj rozbiorowi. Racz zresztą wasza wysokość zwrócić uwa„gę na okoliczność, że dokument ten został rzucony w sferę jawności „przez pismo, które przyjmuje kierunek waszéj wysokości, i że go wiele „innych dzienników zamieściło, wnioski i uwagi przeciw zdaniu jakiego „bronię, wyciągając. Mniemałem, że godzi mi się dyskutować, kiedy „waszéj wysokości wolno było zbijać tezę osłonioną powagą dwóch „znamienitych prałatów. Jeżeli przekroczyłem granicę swobody dozwo„lonéj przez kościół zdaniom pojedynczym, uczyniłem to po raz pierw-

„szy i przez omyłkę. Wyznaję, zawsze wyznawałem tyle uszanowania „dla władzy biskupiéj, ilem gorliwości w obronie praw biskupów po„kazał.“

W dalszym ciągu zwracając się do oskarżeń ogólnych przeciw dziennikowi *Univers* przez ks. Dupanloup sformułowanych, a głównie dotykając wzmianki listu pasterskiego, jako wielu biskupów żali się na to pismo, p. Ludwik Veuillot powiada:

„Dotąd nie wiedzieliśmy, że się zmieniły przyjazne niegdyś względem nas uczucia biskupów. Żaden z prałatów, którzy, jak wasza wysokość wspomina, użalali się przed nią, nie osądził za potrzebne nam samym niezadowolnienie wynurzyć, z wyjątkiem arcybiskupa paryzkiego, który odtąd wysłuchał tłómaczeń naszych i powrócił nam swoje względy; żaden nas ani publicznie ani prywatnie nie poganił.

„My wiemy, że się nam nie godzi bronić kościoła wbrew jego woli. Stanowiska naszego nie zajmujemy w widokach doczesnych. Zaczęliśmy pracować z gorliwości, pracujemy daléj dla obowiązku..... Co do mnie jestem zawsze gotów usunąć się, a i współpracownicy moi, w których braci więcéj jeszcze jak przyjaciół znalazłem, podzielają to usposobienie. Więc skoro będzie się zdawało czcigodnym biskupom Francyi, że robota nasza naraża dobro kościoła, niech wyrzekną słowo; wtedy bez odwłoki, bez wahania i bez skargi usłuchamy ich głosu. Tegoż samego dnia i na długo z pola ustąpimy.“

Univers zamilkł na czas jakiś, poprzestając na drukowaniu wprost do siebie przysyłanych, lub ogłaszanych po innych pismach a odnoszących się do całéj sprawy listów biskupich i innych dokumentów. Dopiero kiedy, jak wspomnieliśmy, zaczęto lekkomyślnie lub ze złą wiarą fakta przeinaczać, Ludwik Veuillot wydrukował 4go sierpnia następujące tłómaczenie:

„Powtarzają, że *Univers* został potępiony wyrokiem wielkiéj liczby biskupów i że wyrok doręczono redakcyi. Wiele osób uwierzyło téj pogłosce tak dalece, że odbieramy zewsząd zapytania jak rzeczy stoją. Mężowie wysokiéj powagi radzą nam, żeby przerwać milczenie. Odzywamy się więc i po prostu wypisujemy, co i jak było...

„Żadnego wyroku potępiającego, żadnego aktu doręczenia wyroku, w ogóle żadnego aktu lub dokumentu podobnéj treści od daty listu pasterskiego ks. biskupa orleańskiego nie otrzymałem.

„Jedyna okoliczność która pozór niejaki wymysłom daje, jest okoliczność następująca:

„Trzy tygodnie temu odwiedził mnie ksiądz Place, oficyał dyecezyi orleańskiéj. Zacny ten duchowny oświadczył z uprzejmością, że jest przysłany przez księdza biskupa, aby mi przeczytać deklaracyą podpisaną przez pewną liczbę biskupów. Dodał przytem, iż chociaż wypada żeby mi ta deklaracya została zakomunikowaną, jéj charakter w skutek życzenia wyrażonego przez pewną liczbę podpisanych prałatów jest ściśle poufny; poufny do tego stopnia, że nawet kopii dokumentu zostawić mi nie może.

„Deklaracya nie zawiera żadnego wyroku, żadnego potępienia, *Univers* nie jest w niéj nawet wymieniony. Wyraża ona ogólnie o pismach religijnych zdanie, które się do każdego z tych pism stosuje. Co do nas oświadczamy, że zdanie to jesteśmy gotowi podpisać i żeśmy go nigdy przekroczyć nie chcieli.

„Jest tam także o kwestyi klasyków. I tak jeśli mnie pamięć nie myli, jeden artykuł oświadcza, że kościół nigdy nie zakazywał używania w naukach autorów pogańskich, wykładanych po chrześciańsku a dostatecznie oczyszczonych: inny artykuł wyraża życzenie, żeby autorów chrześciańskich więcéj jak dotąd kładźć w ręce młodzieży.

„Ks. oficyał odczytał mi czcigodne przystąpienia do deklaracyi. Nie „mógłem wszystkich spamiętać. Powiedziano mi potem, że jest ich „czterdzieści cztery. Nie trzeba i tylu, żeby dziennik przestał zaraz wy„chodzić, skoroby te szanowne podpisy znalazły się u spodu wyroku „potępienia.

„Muszę też jeszcze zrobić następującą uwagę. Potępienie nawet „w liście pasterskim ks. biskupa orleańskiego się nie znajduje. Ks. bi„skup zakazuje czytać dziennik *Univers* profesorom po seminaryach *pue„rorum*; wszelako zakazu ani do innych księży, ani do swoich owieczek „nie rozciąga."

W tłómaczeniu Ludwika Veuillot jest jeden okres, który wskazuje, gdzie rzeczywiście spór leży.

„Oświadczyłem, mówi on, księdzu de Place, że chociaż przywięzuję „wielką wagę do deklaracyi, nie myślę, żeby się ona mnie specyalnie „tyczyła, i że myślę, iż od chwili ogłoszenia listu księdza biskupa z Ar„ras, redakcya dziennika *Univers* została na boku, a spór na polu de„klaracyi ogranicza się do samych biskupów: jednych którzy ją podpi„sali, drudzy którzy jéj nie chcieli podpisać."

Zobaczmyż teraz, co było w owym liście ks. biskupa z Arras.

Uczony ks. Parisis dawniejszy biskup w Langres a teraz w Arras, przysłał do dziennika *Univers* pod datą 2. lipca list, który to pismo zaraz umieściło, a w którym czytamy między innemi:

„W chwili kiedy spadły na was wielkie kłopoty, czuję potrzebę ode„zwania się z wyrazem szacunku i współczucia.

„Słyszę, że wam grozi wyrok potępiający za to, żeście bronili wyo„brażeń, które są i mojemi wyobrażeniami i że rozpoczęły się zabiegi, „by zyskać współudział biskupów w téj surowości.

„Ponieważ nikt się do mnie w téj mierze nie zgłosił, nie wiem czy „pogłoska jest prawdziwa i wolę w nią nie wierzyć.

„Wszelako przywiązanie moje dla was nie pozwala mi obojętnym „w obec podobieństwa niebezpieczeństwa takiego pozostać.

„Niepodobieństwem jest, żeby was mógł kto potępić za zdanie do„zwolone, zdanie którego nigdy kościół nie naganił. Dodaję, że zdanie „to jest i pozostanie mojém zdaniem, chyba że kościół inaczéj wy„rzecze.

„Istnienie waszego pisma uważam za pożyteczne dla religii. Nie „zamykam oczu na niedostatki wasze, sam was o nich ostrzegałem; „wszelako uznaję, że oddaliście usługi większe niż błędy któreście po„pełnili. Zresztą na cóż wam moje świadectwo — przecie niedawno „wśród bardzo podobnych trudności, otrzymaliście znak szacunku i za„dowolnienia głowy kościoła.*)

„Uważałbym zniesienie przymusowe, a nawet dobrowolne zawie„szenie pisma waszego, jako klęskę dla sprawy katolickiéj: nie żeby „kościół potrzebował dzienników, ale że dzienniki katolickie są bronią sto„sowną do potrzeb i do okoliczności wyjątkowych, śród których żyjemy.

„Kończąc wyrażam nadzieję, że burza jaką przeciw wam wznieciły „uczucia i interesa, które już nieraz stowarzyszały się z sobą, stanie się „dla was korzystną próbą, kiedy w podobnéj próbie zaczerpnęliście i „dziś zaczerpniecie żywszéj wiary, dojrzalszéj ostrożności i miłości do„skonalszéj."

Do oświadczenia ks. biskupa Parisis przystąpił zaraz ks. biskup z Châlons w liście z 4. lipca do dziennika *Univers* adresowanym.

---

*) Kiedy nieporozumienie między dziennikiem *Univers* a arcybiskupem paryzkim zagodzone zostało, przysłał papież redaktorom dziennika medale złote.

Powoli zaczęły się ukazywać po dziennikach i inne biskupie odezwy pisane na razie do ks. biskupa orleańskiego, ale późno i nie wprost przeciskające się do druku Ważniejsze z nich wspomnimy.

Kardynał Donnet, arcybiskup z Bordeaux, w dwóch listach z pierwszych dni czerwca i z 5. lipca staje na pośredniém stanowisku.

Ksiądz arcybiskup awenioński w liście z 27go czerwca śmieléj się oświadcza.

„Nie zaprzeczam, pisze on, zasadzie wyrażonéj w deklaracyi a ty„czącéj się władzy biskupów w obrębie ich urzędu pasterskiego.

„Jest rzeczą oczywistą, że postanowienia biskupie kanonicznie nie „podpadają innéj cenzurze, jak cenzurze Stolicy Apostolskiéj i cenzurze „biskupów wyżéj hierarchicznie położonych, sądowi dzienników w ni„czém nie ulegając. Jest także rzeczą oczywistą, że biskupom służy pra„wo rozporządzania w seminaryach i szkołach powierzonych ich kierun„kowi, w jakiéj mierze używać trzeba pogańskich a w jakiéj chrześciań„skich autorów. Zasada nie podpada tu zaprzeczeniu i gdyby kto prze„ciw niéj się odezwał, biskupi mieliby obowiązek obrony.

„Zrobię uwagę, że właśnie w skutku téj niezależności, widzimy bi„skupów zgodnych zawsze co do celu, różniących się przecież w kwe„styi o ile należy się trzymać autorów chrześciańskich, których wszy„scy przyjmują, a o ile autorów pogańskich, których nikt nie wyklucza...

„Jestże teraz potrzebna manifestacya, do któréj mnie wasza wyso„kość wzywa?

„Wy i wielu z naszych czcigodnych kolegów myślicie, że tak; ja „oświadczyć muszę, że mniemam inaczéj.

„Nie widzę korzyści podobnego kroku, widzę wielkie niedogodno„ści; obawiam się nawet skutków przeciwnych tym, o jakie wam chodzi.

„Wzięliście sobie za cel okazać, że istnieje w kwestyi klasyków „zgoda między biskupami, chcieliście zarazem podnieść powagę bisku„pią w obec uroszczeń dzienników. Tymczasem usunięcie się pewnéj li„czby biskupów od udziału w manifestacyi jeszcze widoczniejszą uczy„ni różnicę w pojmowaniu rzeczy, która w zastosowaniu może się sto„sownie do miejsca i potrzeby bez niebezpieczeństwa modyfikować. Tę „różnicę pozorną, niewypływającą z istotnych nieporozumień, świat we„źmie za scysyą między biskupami. Nieprzyjaciele kościoła wmięszają „się do sporu. Na całéj sprawie zyska tylko herezya.

„Pomiędzy wiernymi słabsi będą się gorszyć, pobożni zmartwią „się bardzo.

„Duchowni i świeccy prawowierni, mający ustalone zdania w kwe„styi klasyków, podzielą się na dwa obozy, zajęte jeszcze ostrzejszą i „trudniejszą do pojednania polemiką. Zaś dyskutować téj rzeczy ze „stanowiska spekulacyi zabronić im niepodobna.

„Po cóż kłócić żołnierzy w szeregach, kiedy nieprzyjaciel tak bli„sko jeszcze.

„Piśmiennictwo czasowe ma niezawodnie swoje złe strony..., od„dało jednak usługi bardzo cenne. Czyliż wyrzeczenie się uroczyste „dzienników katolickich nie otworzy dziennikom niereligijnym sposobno„ści do tryumfu i do oklasków poniżających dla biskupów? I czyż nie „da się przez tę surowość pozoru do powiedzenia, że biskupi mają tyl„ko wtedy energią, kiedy chodzi o ich przywileje, a milczą w obec cią„głych i gwałtownych napaści pism innego koloru przeciw dogmatom „kościoła i prawom Stolicy Apostolskiéj....

„Wszystkie wymienione powyżéj okoliczności poruszają mnie, przy„znaję jednak, że nie one głównie do odmowy mnie skłaniają.

„Kiedy biskupi chcą zrobić uroczystą manifestacyą, potrzeba żeby „ta manifestacya obleczona była w formy kanoniczne, żeby ją wywoły„wały ważne i naglące powody, w końcu żeby się opierała na zasa„dach i na faktach nieulegających zaprzeczeniu.

„Manifestacye zbiorowe biskupów jednego kraju następują wedle „hierarchicznych przepisów albo za pośrednictwem Soboru narodowe„go prawnie zgromadzonego, albo drogą soborów prowincyonalnych, „którym metropolici przewodniczą, albo co najmniéj w skutek narady „biskupów prowincyi z metropolitą. Wszelkie postanowienie wspólne „otrzymane extra-kanonicznie, choćby poszło z najwyższéj i najwiele„bniejszéj inicyatywy, charakteru obowięzującego niema."

Długi list biskupa z Moulins napisany jest w podobnymże duchu.

Biskup z Gap odmowę swoją zwięźle i trochę dziwacznie sformował.

„Wierzę, pisze, w Boga stworzyciela świata, ale nie wierzę w do„brą wiarę tych, którzy chcą dziennik *Świat* (Univers) obalić.

„Wierzę w Jezusa Chrystusa, który swój kościół za pośrednictwem „doktorów chrześciańskich nie uczonych pogańskich ustanowił.

„Wierzę w Ducha Swiętego, który mówił przez proroków nie przez „Sybillę.

„Wierzę w obcowanie Świętych, a nie w obcowanie dzienników „*Gazette de France, Siècle, Débats, la Presse i Charivari.*

„Wierzę w zmartwychwstanie ciał, ale się bardzo obawiam zmar„twychwstania Gallikanów i ducha dawnych parlamentów i t. d"

Ale najwięcéj zrobił wrażenia okólnik kardynała Gousset w odpowiedzi na listy kilku biskupów.

„Nie znam, są słowa kardynała, owych czterech artykułów, które „ks. biskup orleański do podpisu wam przesłał. Słyszałem, że wysłane „przez niego osoby udawały się do biskupów zwłaszcza południowych „dyecezyi; nie wiem wszakże, o co chodziło. Cóżkolwiekbądź obawiam „się, by pod pozorem usiłowań, by połączyć biskupów w jedno, nie roz„poczęła się rzeczywiście robota rozdzielenia i myślę, że wypadek za„biegów ks. biskupa Dupenloup nie będzie taki, jakiby mógł gorliwość „jego i pobożność zadowolnić.

„Nie na takiéj drodze przyjść można do ostatecznego rozstrzygnię„cia trudności, więcéj powiem, nie trzeba nawet téj drogi próbować. Ko„ściół nie zatwierdza systematu pojedynczych przystąpień, wywołanych „albo wyproszonych osobiście bez ogólniejszego porozumienia się, bez „narady, co więcéj bez wszelkiego wdania się zastępcy Chrystusa. Jak„żeby było niedobrze, gdyby zaszła manifestacya, którąby Ojciec śty „musiał poganić. Owóż w chwili obecnéj nikt niema prawa rachować „na milczenie biskupów nieprzystępujących; nawet można przewidzieć, „że nie zechcą oni wystawić się na to by ich policzono między zgadza„jących się na postanowienia, które odrzucają. Możeż kto obiecywać „sobie z drugiéj strony, że te postanowienia uzyskają zatwierdzenie pa„piezkie?

„Dyskusya rozpoczęta przez ks. Gaume nie tyka żadnéj kwestyi „dogmatycznéj, moralnéj lub kanonicznéj, jedném słowem nie jest to „spór teologiczny; w rzeczy owéj chodzi o metodę pedagogiczną, o „systemat wychowania, w czém biskupi mogą być odmiennego zdania „nie narażając ani wiary ani nauki kościoła. Nieomylność kościoła kato„lickiego niema tu nic do roboty. Co do mnie myślę, że biskupowi „wolno, albo przyjąć systemat księdza Gaume, albo zostać przy dawnéj „metodzie, tak jak uczynił ks. biskup orleański...

„W instrukcyi dla profesorów w seminaryach powstał ks. biskup

„orleański przeciw pojęciom księdza Gaume, do tego miał zupełne pra„wo i nie mógł tylko swojego własnego zdania obowięzującém uczynić; „owoż godziło się dziennikowi *Univers* daléj prowadzić polemikę o kwe„styi ogólnéj.

„Przyznaję, że *Univers* nieraz błądził. Wszelako jeśli mu można „zarzucić zbytnią gorącość, pono innym dziennikom szanownym zkąd„inąd, dałoby się wymówić obojętność i mięszanie roztropności ze stra„chem, umiarkowania ze słabością. Zresztą, czyż wypada, żeby biskup „podawał rękę nieprzyjaciołom religii i wspólnie z nimi obracał się „przeciw tym, którzy jeśli niekiedy zadaleko się posuną i niezawsze „w zapale dyskusyi umieją zachować *moderamen inculpatae tutelae*, „mają przecież gorącą wiarę i odważnie jéj bronią.

„Z jednéj i z drugiéj strony nie należałoby zapominać téj maksymy „tak zgodnéj z duchem kościoła: *In necessariis unitas, in dubiis liber„tas, in omnibus charitas.*

„Kończę jedném spostrzeżeniem. Zdaje mi się, że dla wielu prze„ciwników dziennika *Univers* polemika o klasyków tylko pozoru dostar„cza. [1]) Chcianoby obalić to pismo dla tego, że jest lepiéj redagowa„ne od innych i że się odznacza gorliwością dla wyobrażeń rzymskich.

„W tym samym duchu wypowiedziano wojnę publikacyi *La Cor„respondance de Rome*," która gdyby była pod zdolniejszym, oświeceń„szym i roztropniejszym kierunkiem, mogłaby się stać prawdziwie uży„teczną dla pracujących w prawie kanonicznem."

Kardynał Gousset przesłał powyższy okólnik kardynałowi Antonelli, napisał zarazem do niego nasuwając myśl wdania się Ojca śgo. W odpowiedzi swojéj sekretarz stanu kuryi rzymskiéj robi uwagę, że interwencya najwyższa nie jest konieczna, wszakże obok tego chwali jak najmocniéj sposób zapatrywania się na rzecz całą.

Następujące okresa z listu kardynała Antonelli mają w sprawie obecnéj jak największą wagę:

„Nie mam zamiaru kogokolwiekbądź naganiać, muszę jednak w in„teresie prawdy oświadczyć, że jest jeden punkt, który został wskazany „przez waszą eminencyą, a który na jak największą uwagę biskupów „zasługuje: mówię o konieczności zastosowania się w treści i formie „manifestacyi wychodzących od ciała biskupiego do przepisów i zwy„czajów przez kościół zaprowadzonych; inaczéj popada się w niebez„pieczeństwo złamania koniecznéj jedności ducha i działania nawet wte„dy, kiedy się gorliwie szuka, żeby dojść do téj jedności."

Oto jest zdanie Rzymu, zdanie, które słusznie choć z wielkiém umiarkowaniem zabiegi ks. biskupa orleańskiego nagania.

Dziś nie może być innych bezpośrednich następstw.

Ks. biskup orleański nie ustępuje wprawdzie ze swego stanowiska, ale oświadcza, że już wszystko, co miało być zrobione, zrobione zostało. [2]) *Univers* zaś spokojnie daléj polemikę o klasyków prowadzi.

Trzeba przyznać, że *Univers* zwycięzko z dzisiejszych trudności wyszedł.

Pismu temu można wiele zarzucić. Ma ono swoje uprzedzenia i swoje namiętności; w sposobie jest twarde i pogardliwe w rozumowaniu, a jeszcze bardziéj w ocenieniach spraw świata zbyt łacno do ostate-

---

[1]) Że w gruncie chodzi o Gallikanizm, tego między innemi jawny dowód znajdujemy w pismie sędziwego biskupa z Chartres, noszącém datę 25 lipca, a tłómaczącém powody przystąpienia do deklaracyi ks. biskupa Dupanloup. Pismo to było drukowane w dziennikach.

[2]) Zobacz objaśnienie ks. Dupanloup z 3 sierpnia, umieszczone w wielu dziennikach i w dzienniku *Univers* z 8 sierpnia.

czności się posuwa. Ślepo nienawidzi Anglii, ślepo sprzyja Austryi i często pokazuje niewytłomaczoną słabość dla absolutyzmu. Względem Polski i Polaków lekkomyślnie niesprawiedliwości popełnia. To wszystko prawda. Z drugiéj przecież strony słuszność uznać każe, że żadne pismo nie pokazało i nie pokazuje czystszych uczuć religijnych, bardziéj synowskiego przywiązania do kościoła, bezinteresowniejszéj we wszystkiém gorliwości i szlachetniejszéj w obec tylu i tak rozmaitych przeciwników odwagi. Dodamy jeszcze, że talent redaktorów zwłaszcza talent Ludwika Veuillot wzrósł i zjędrniał śród tych ciągłych a ważnych dla przyszłości kościoła we Francyi i sprawy katolicyzmu w Europie zapasów.

Univers ma prawdziwe szczęście. Dwa razy był ganiony z góry; raz przez czcigodnego księdza arcybiskupa paryzkiego, drugi raz teraz. Oba razy dostojni jego przeciwnicy poszli za daleko i tym sposobem tryumf mu zapewnili. Co przy tém godzi się nadmienić, to, że pismo owo i w jednym przypadku i w drugim pokazało umiarkowanie i godność i uszanowanie dla władz kościelnych, jakie się rzadko w czasach naszych napotykają.

Jakeśmy powiedzieli, w téj chwili całą rozterkę uważać należy za skończoną; wszelako skutki jéj pojawiać się ciągle będą. Odznaczyły się wyraźniéj dwa obozy, wyjasniły się zdania i położenia osób.

Pan Bóg niedarmo takiéj rzeczy śród najpoważniejszego ciała biskupiego dopuścił. Snać przyszedł czas, by Gallikanizm ustąpił z pola.

Zkądinąd wszyscy katolicy powinni być spokojni, że do żadnych ostateczności, do żadnych zgorszeń nie dojdzie. Tam gdzie z jednéj strony stoją kardynał Gousset i ks. biskup Parisis, z drugiéj ks. biskup orleański, ks. biskup z Chartres i tylu innych znamienitych prałatów, różnice choć najwyraźniejsze zamkną się w granicach dojrzałéj o wiarę dbałości i posłuszeństwa najwyższéj władzy Ojca śgo.

HISZPANIA.

W skutek konkordatu zawartego niedawno przez rząd ze stolicą apostolską, a mianowicie w wykonaniu 28go artykułu tegoż konkordatu, seminarya duchowne przechodzą pod wyłączny dozór właściwych biskupów. Będzie w nich zaprowadzony nowy regulamin, według prawideł soboru trydenckiego przez władzę duchowną przepisany. Wszystkie rozporządzenia przeciwne zostały zniesione dekretem królowéj, umieszczonym w Gazecie rządowéj z 4go czerwca.

Inny dekret równocześnie ogłoszony rozporządza, że z końcem bieżącego roku zamknięte zostaną fakultety teologiczne przy świeckich uniwersytetach przez rząd zaprowadzone.

W ogóle w Hiszpanii nastały lepsze dla kościoła czasy.

Z żalem wspominamy, że się ich nie doczekał uczony i pobożny ks. Balmès, który tyle pismami swemi i przykładem na obudzenie ducha religijnego wpłynął.

Duchowieństwo hiszpańskie, uciśnione zwłaszcza od czasów regencyi Espartery, powitało z radością ostatnie rozporządzenia rządowe. Wszelako wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, by zatrzeć ślady wielkiego spustoszenia, dokonanego w ciągu ostatnich lat dwudziestu.

HOLLANDYA.

Złe usposobienia przeciw kościołowi.

Starannie redagowane pismo katolickie *Słowo Luksemburskie*, mówi co następuje o nieprzyjaznych dążnościach rządu i izb hollenderskich:

„Teraźniejsza administracya przejęła od dawnego zgromadzenia „konstytucyjnego francuzkiego fałszywy i nieprawny tryb postępowania „względem kościoła katolickiego. By się cofnąć z niewłaściwego pola „i sumienia uspokoić, potrzeba osobnego konkordatu. Któż nadał izbom „prawo zmniejszania jednostronnie dochodów dziekańskich, kto je upo- „ważnił do obcinania pensyi wszystkim proboszczom, zkąd tytuł prawny „na uszczuplenie rocznéj płacy prowikaryusza apostolskiego i jego se- „kretarza, lichéj płacy, któréjby się i tak rząd Luksemburski w obec „świata katolickiego wstydzić powinien? Czémże izby usprawiedliwią „redukcyą sumy przeznaczonéj na utrzymanie seminaryum i profeso- „rów a wyznaczonéj w skutek umowy między królem i władzą ducho- „wną? Jeżeli się państwo do tyla zapomina, że śmie utrzymanie kle- „ru w rubrykę pensyi rządowych zapisywać, wtedy nietylko obalona „zostaje zasada własności kościelnéj, ale nadto nic nie zabezpiecza, żeby „dotacya duchowieństwa, oparta na obustronném prawomocném zobo- „wiązaniu, niemiała ciągłéj zmianie podlegać. Od dobréj lub złéj woli „izb zależy całe materyalne istnienie kościoła i sług jego. Któż nam „zaręczy, że później nie spodoba się im odjąć zupełnie środki utrzyma- „nia kapłanom i instytutom katolickim. Nie byłby to pierwszy podobny „przykład w naszym ucywilizowanym świecie."

Sprawy religijne w księstwie Lueksmburskiem.

W r. 1848 stronnictwo jedności niemieckiéj spróbowało wywołać w Luksemburgu poruszenie, żeby kraik ten od Hollandyi do Niemiec oderwać. Zamach nie udał się, zaś nieprzyjaciele katolickiéj religii skorzystali z okoliczności, żeby odpowiedzialności za knowania zrzucić na księdza Laurent biskupa *in partibus*, wikaryusza apostolskiego w Luksemburgu. Ksiądz Laurent uczony i pobożny prałat, wcale się do ruchów politycznych nie mięszał, a owym niemieckim zabiegom był zupełnie przeciwny; mimo to oskarżony został w Hadze i król zażądał od papieża usunięcia go z miejsca. Rzym ustąpił, nie mogąc zaprzeczyć twierdzeniom rządu hollenderskiego. Dopiero później ks. biskup Laurent sam sprawę całą wytoczył przed sąd krajowy, który go za niewinnie spotwarzonego ogłosił. Rzym teraz żąda sprawiedliwości; ale król nie chce na powrót biskupa przyzwolić. Duchowieństwo i mieszkańcy Luksemburgu deputacye i adresa wysyłają, wszystko napróżno, uprzedzenie owładnęło umysł królewski.

Miejsce księdza biskupa Laurent zastępuje prowikaryusz.

NIEMCY.

AUSTRYA.

Przywrócenie Jezuitów i Redemptorystów.

Dekretem cesarskim z miesiąca czerwca zniesione zostało rozporządzenie zabraniające Jezuitom i Redemptorystom mieć domy zakonne w państwach austryackich.

Zabranego majątku dotąd niepowrócono.

BADENIA.

Księżniczka Waza.

Donoszą *Niemieckiéj Volkshalle* z Heidelbergu, że księżniczka Waza, wnuczka W. księżnéj Stefanii, młoda osoba o któréj pójściu za mąż za prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj wiele było mowy, okazuje wiele skłonności do przejścia na wiarę katolicką. Aby temu zapobiedz, wy-

znaczono pastora, który ją ma z zasadami protestanckiemi starannie zapoznać.

List biskupa Limburskiego do arcybiskupa Frejburgskiego Hermana.

W serdecznym liście, który się dostał do dzienników, biskup Limburski wyraża arcybiskupowi Hermanowi żywy udział z powodu niepryjemności, jakich tenże arcybiskup w sprawie nabożeństwa żałobnego za zmarłego wielkiego księcia od rządu doznał. Wiadomo jest, że ministerstwo badeńskie domagało się od władzy duchownéj exekwiów katolickich za w. księcia Leopolda, który umarł kalwinem, i że skoro władza duchowna odmówiła, samo rozporządzenie do księży rozesłało; wiadomo jest także, że arcybiskup obwieścił zakaz, co wywołało konflikt między władzami.

Później przy sposobności wrócimy jeszcze do téj sprawy, żeby czytelników naszych z praktyką i prawem kościoła bliżéj zaznajomić.

BAWARYA.

Odpowiedź ministeryalna na *Promemoria* biskupów da się do następujących punktów sprowadzić: Naprzód rząd wymawia biskupom, że się odważyli zgromadzić w chwili kiedy jeszcze zajątrzenie umysłów nie uspokoiło się zupełnie; powtóre zarzuca im, że wystąpili jako korporacya, co się nie zgadza z zasadami państwa; potrzecie oświadcza, że rząd mając na względzie cele państwa i dbając, by się pokój między wyznaniami nie zamięszał, nie może się zrzec nadzoru kościoła, i poczwarte uwiadamia, że uznał za potrzebne udać się do panujących nadreńskich z wezwaniem do wspólnego działania i przełożeniem, by większych jak w Bawaryi swobód kościołowi nie przyznawali.

Jak widzimy, stary Józefinizm, który w Bawaryi mocno i długo panował, znowu się o swoje prawa upomina.

Biskupi przesłali królowi list z oświadczeniem, że od słusznych żądań swoich odstąpić nie mogą. Nieco później arcybiskup Monachijski jeździł do Rzymu, by rady Ojca śgo zasięgnąć.

Można przewidzieć wielkie trudności dla kościoła bawarskiego.

KURHASSYA.

Nowe ustawy i kościół katolicki.

Zaledwo co minęła rewolucya polityczna, a juz niektóre rządy walkę z kościołem rozpoczynają.

Nowe prawo rządowe w Hassyi Elektoralnéj zawiera następujący paragraf (§ 101): „Rząd zachowuje niezmienne prawo swéj udzielności „nad kościołem, mianowicie opiekę i nadzór w całéj obszerności wyko- „nywa.” Inny paragraf (§ 103) opiewa między innemi: „Wszelkie rozpo- „rządzenia biskupów lub jakiéjbądź zwierzchności katolickiéj, wszelkie „okólniki i listy pasterskie muszą być przed ogłoszeniem przez rząd „potwierdzone.” Takiéj saméj cenzurze świeckiéj podlegają prócz tego „korespondencye z Rzymem pośrednie czy bezpośrednie, wyjąwszy dy- „spens tyczących się *curae animarum* i powinszowań przy szczególnych okolicznościach.”

Jak widzimy, jest to najzupełniejsze *placetum regium.*

MEKLENBURG.

Prześladowania.

W Wielkiém Księstwie Meklenburg-Schwerin przyszło do prześladowania katolików.

Pan von der Kettenburg członek Stanów Meklenburskich, katolik, miał u siebie na wsi kaplicę domową i sprowadził do niéj z Moguncyi kapelana; zaś żeby się zupełnie zabezpieczyć, kapelanowi temu wedle prawa miejscowego obywatelstwo w dobrach swoich na drodze urzędowéj przyznał. Nie zważając na to wielki książę Meklenburski wydał rozkaz, żeby kapelan dom p. von der Kettenburg natychmiast opuścił. Pan von der Kettenburg udał się do Wielkiego Księcia z przełożeniem; napróżno, rozkaz został ponowiony i ksiądz Holzammer musiał z Wielkiego Księstwa w końcu sierpnia wyjechać.

Przyjdzie pewnie z tego powodu do rozpraw w Stanach, gdzie zasiada dwóch katolickich deputowanych, p. von der Kettenburg i p. von Vogelsang.

Inna jeszcze okoliczność dowodnie pokazała niechęć rządu do katolicyzmu, niechęć starą w tym bardzo luterskim kraju, ale silniejszą jeszcze od chwili kilku głośnych nawróceń.

Jest w Wielkiém Księstwie trzech przyznanych przez rząd księży katolickich, którym nabożeństwo publiczne odprawiać wolno jedynie w Schwerin i w Ludwigslust, a przez tolerancyą w Rostock podczas jarmarku na Zielone Świątki, i raz do roku w Bützow. Cóżkolwiek bądź dotąd nie broniono, że skoro kto zachorował i nie mógł do jednéj z dwóch kaplic upoważnionych przybyć, jeden z trzech księży jechał na miejsce, słuchał spowiedzi, udzielał Sakramentów i często mszę w mieszkaniu chorego odprawował. Teraz zdarzył się podobny wypadek w Dömitz, w domu niedawno nawróconéj osoby i oto wyszedł rozkaz od ministra, żeby nadal trzéj upoważnieni księża po za obrębem dwóch miejsc wyznaczonych żadnych religijnych czynności nie odprawiali.

Fakta powyższe wymownie pokazują, jak rząd Meklenburski tolerancyą praktykuje.

PRUSY.

Miesiąc maj w Berlinie.

Od lat czterech nabożeństwo w kościele ś. Jadwigi w Berlinie bardzo się ożywiło i nabrało nieznanéj przedtem świetności. Przygotowały ku temu drogę usiłowania zacnego ks. Rulanda, a świątobliwa gorliwość proboszcza v. Kettler, dzisiejszego biskupa mogunckiego, zbawiennego dzieła dokonała. W tym roku nowe jeszcze pocieszające dla katolików zaszło wznowienie. Ksiądz Kuenzer, przed kilku miesiącami z Wrocławia do Berlina przeniesiony, od niedawna redaktor nowego pisma katolickiego w Berlinie (ks. Ruland wydawał pisemko ***Petrus und Paulus***), zaprowadził u ś. Jadwigi nabożeństwo majowe. Co wieczór przez ciąg miesiąca maja napełniał się kościół tłumem pobożnych chętnie słuchających pełnych miłości słów księdza Kuenzer, co wieczór wznosiły się śród stolicy protestantyzmu śpiewy na cześć ***Matki miłosierdzia.*** Korzyści duchowne wielkie osiągnięto.

Jedna przypadkowa okoliczność wielu osobom poważne myśli nasunęła.

W miesiącu maju gościli w Berlinie Cesarstwo rosyjscy i dla ich przyjęcia zebrało się wielu książąt panujących, książąt z rodzin królewskich, ministrów i jenerałów. Owoż te wysokie osoby uczęszczały często na teatr opery, gdzie dawano balet ***Satanella.***

Trudno było niezwrócić uwagi na przeciwieństwo. Kilkanaście tylko kroków przedzielało zabawiających się w teatrze mocarzy świata, mocarzy piastujących w ręku losy narodów, od korzącéj się u stóp ołtarza pobożnéj gromadki.

List pasterski księcia kardynała wrocławskiego.

Ostatnich dni maja konsystorz ewangelicki wrocławski wydał okólnik do pastorów szlązkich, wzywając ich do wystąpienia w szranki przez katolików otwarte i uwagę ich szczególniéj na prace Jezuitów zwracając

Z tego powodu książę kardynał wrocławski wydał w dzień Bożego Ciała list pasterski, który za wzór powagi biskupiéj. zdrowego rozsądku i miłości chrześciańskiéj podać można.

Żałujemy, że niepodobna nam dla braku miejsca listu tego w piśmie naszém powtórzyć; zaspakaja nas wszelako myśl, że w prowincyi naszéj list księcia kardynała powszechnie jest znajomy, tudzież, że duchowni i świeccy dobrze pamiętają piękne jego końcowe wezwanie do cierpliwości i miłości w obec przeciwników.

Zakaz używania dzieł filozoficznych Günthera.

Biskup trewirski ks. Arnoldi wróciwszy do swojéj dyecezyi w połowie czerwca po długim pobycie w Rzymie, zakazał używać dzieł filozoficznych ks. Antoniego Günthera.

Wiadomo jest, że dzieła ks. Günthera miały dotąd wielką wziętość między katolikami niemieckimi racyonalnego kierunku. Sam ks. biskup Arnoldi i brat jego należeli do zwolenników wyobrażeń wiedeńskiego teologa.

Ministeryalny reskrypt przeciw Jezuitom.

Rząd pruski zdawał się dotąd przychylnie patrzeć na prace misyonarskie Jezuitów we wszystkich katolickich prowincyach państwa pruskiego przedsiębrane. Dziwiło to wiele osób, zwłaszcza takich, które mniemają, że rząd pruski z konieczności politycznéj wyobrażając protestantyzm niemiecki, musi niechęci i uprzedzenia protestanckie szanować; wszelako że tolerancya była widoczna, przyznawano ją i zasługę całą przypisywano osobiście królowi.

Teraz okazały się znaki zmiany usposobień.

Drobna okoliczność dała powód do urzędowych rozporządzeń nieprzychylnych dla katolików.

Student teologii Rosenbaum zażądał paszportu do Rzymu w zamiarze uczęszczania tam na kursa teologii w *Collegium Germanicum*. Władza miejscowa nie wydała paszportu i zapytała się ministra spraw wewnętrznych, co zrobić. Otoż minister kazał paszportu odmówić. Nie dość na tém, reskrypt ministeryalny poleca, by studentowi Rosenbaum oświadczyć, iż gdyby się bez pozwolenia do Rzymu udał, zostałby odwołany stosownie do prawa (prawo rozporządza, że kto wezwany urzędownie do powrotu nie wraca, obywatelstwo traci) i dodaje: „Wedle téj „zasady zechce królewska rejencya w tym i w podobnych przypadkach „postępować; zarazem ma królewska rejencya wiedzieć, że obcym Je„zuitom i duchownym, którzy w zakładach jezuickich nauki pobierali, „osiedlanie się w Prusiech dozwolone być nie może.” Reskrypt o którym mowa, został zakomunikowany wszystkim rejencyom.

Nad prawném położeniem kwestyi korespondent wrocławski *Kreuzzeitung* robi kardzo dobre uwagi. Zakaz uczęszczania do *Collegium Germanicum* albo do kollegium *Propagandy* bez wyraźnego na to pozwolenia, opiera się na dwóch rozporządzeniach gabinetowych z lat 1827 i 1828, które wyrzekły, że ktobykolwiek bez upoważnienia nauki w zakładach powyższych odbył, nie uzyska zatwierdzenia rządowego na duchowną posadę w Prusiech. Odtąd wyszło téż gabinetowe rozporzą-

dzenie z r. 1841 powtarzające dawniejszy zakaz z dodatkiem wszelako, że zatwierdzenie można po niejakim czasie przeznaczonym na dostateczne przekonanie się o usposobieniu osoby udzielić. Są jeszcze inne ostre przepisy zabraniające święcić się duchownym za granicą. Cóżkolwiekbądź, wszystko to zmodyfikowane zostało przez konstytucyą, która całkiém konieczność zatwierdzenia rządowego usunęła. Tyle co się tyczy poddanych pruskich. Inna wszakże jest rzecz z duchownymi z obcych krajów. Tych pobyt, jak oczywiście, od dobréj woli rządowéj zależy.

W Westfalii, nad Renem i w Szląsku reskrypt ministeryalny zrobił wielkie wrażenie. Wszędzie tam podpisują petycye do króla z prośbą, żeby groźbę wiszącą nad Jezuitami cofnięto i dozwolono młodzieży katolickiéj koniecznych z Rzymem stosunków.

Wypędzenie p. Müller z Kolonii.

Z rozporządzeniami przeciw Jezuitom i zakładom naukowym rzymskim, łączy się inna uderzająca okoliczność. Władza miejscowa w Kolonii kazała opuścić prowincyą panu Müller, zdolnemu redaktorowi bardzo starannie wydawanego pisma katolickiego *Volkshalle*.

SZWAJCARYA.

Prześladowanie katolików.

Od czasu gwałtownego rozwiązania Sonderbundu, prześladowanie kościoła katolickiego i katolików nie ma granic. Grabież dóbr kościelnych idzie swoją drogą; ruina majątków prywatnych, przymusową kontrybucyą w r. 1847 obłożonych, jest nieuchronna. O wolnościach politycznych dla katolików nie ma mowy. Niedawno jeszcze większość ludności kantonu Fryburskiego zażądała na zebraniu w Posieux reformy konstytucyi; próżne usiłowanie, władza federalna żądanie to odrzuciła.

Obce wdanie się pomaga jedynie w politycznych kwestyach. Kiedy Austrya lub Francya zażąda oddalenia wychodźców politycznych, rządy kantonalne z obawy słuchają: ale kiedy ministerstwo francuzkie upomni się za prawami korporacyi religijnéj (jak w sprawie zniesionego przez rząd Walezański sławnego i tyle zasłużonego klasztoru ś. Bernarda) umieją władze szwajcarskie wstawienie się udaremnić.

Trzeba powiedzieć, że krwawy ucisk kościoła i sług jego pod radykalizmem szwajcarskim tłómaczy nieufność kościoła do rządów demokratycznych.

Nowy dowód niegodziwości radykalizmu szwajcarskiego zapisujemy w téj chwili.

Rada włoskiego kantonu Ticino postanowiła większością dwóch głosów (53 przeciw 51), zabrać klasztory i dobra klasztorne, tudzież znieść szkoły duchowne, przywłaszczając sobie ich fundusze. Początek dekretu przytaczamy dosłownie:

„Artykuł I: Rząd obejmuje wychowanie gymnazyalne i wyższe kan„tonu. Artykuł II: Korporacye religijne: Serwitów w Mendrisio, Soma„sków w Lugano, Benedyktynów w Bellizzona, tudzież zakłady: semina„rium w Pollegio i kollegium w Ascona zostają niniejszém zniesione. „Dobra do nich należące przechodzą pod zarząd władzy kantonalnéj, „która nadal wyłącznie niemi szafować na rzecz wychowania gymnazy„alnego i wyższego będzie. Artykuł III: Upoważnia się radę stanu do „sprzedaży dóbr powyższych korporacyi i instytutów z wyjątkiem dóbr, „któreby przyznać wypadało instytutom naukowym, mającym tamte za„stąpić. Sprzedaż odbędzie się wedle przepisów prawa z 30 czerwca „r. 1848."

Nie pierwszy to raz rada kantonu Ticino targa się na klasztory. Dawniéj zniosła już ona klasztor Franciszkanów w Lucarno.

W porządku kościelnym przełożonym katolików w Ticino jest arcybiskup medyolański. Wszelkie jednak przełożenia i napomnienia tego prałata żadnego nie odnoszą skutku.

SZWECYA — NORWEGIA — DANIA.

Sekty w Danii.

Dania liczy około półtora miliona luteranów i tyluż reformowanych. Owoż te dwa kościoły coraz bardziéj na sekty się rozpadają. Gazety ewangelickie robią ciężkie zarzuty pastorom, że zamiast dążyć do jedności stają na czele gmin symbola rzeczywiste porzucających. Mówią one: padniemy niezawodnie ofiarą katolicyzmu, który w ścisłych kolumnach naprzód postępuje, podczas kiedy cytadelle protestanckie podkopane są racyonalizmem i to jeszcze racyonalizmem własnych dowódzców.

Kościół katolicki w Chrystianii.

W stolicy Norwegii położono dnia 10 maja kamień węgielny na mający się wybudować kościół katolicki. Świątynia będzie wystawiona w stylu gotyckim. Obiecują wykończyć ją już w przyszłym roku.

Fakt ten dobre dla katolików rokuje nadzieje.

Poszukiwanie sądowe o prozelityzm w Sztokolmie.

Na początku roku bieżącego pan Baijur były chorąży, oskarżył księdza katolickiego nazwiskiem Bernard i dozorczynię szkoły katolickiéj panią Bogen o namawianie osób wyznania panującego do przejścia na łono rzymsko-katolickiego kościoła. Sprawa została wytoczona przed sąd główny.

Między prawami szwedzkiemi istnieje prawo następującéj treści: „Królowi nie wolno sumień uciskać; jego powinnością jest opiekować „się każdym wyznającym swoją religią, o ile to nie naraża powszechnéj „zgody krajowéj i nie wywołuje ogólnego zgorszenia.” Owoż dotąd wyrazy prawa tak wykładano, że porzucenie religii panującéj stanowiło zbrodnię polityczną, która za sobą wedle kodeksu kryminalnego śmierć cywilną pociąga.

Obrońca pani Bogen *ex nobili officio* baron Cederstroem wykazał z protokułów odnoszących się do owego rozporządzenia, iż prawodawca miał właściwie wolę zabezpieczyć każdemu obywatelowi kraju wolność wyznania religijnego, że przeto jego zamiar wykrzywiony został.

Na tłómaczenie obrońcy przystał prokurator królewski.

Baron Cederstroem zrobił wielkie wrażenie, kiedy pod koniec rozpraw sądowych wyrzekł, obracając się do sędziów: „Panowie, gdyby- „śmy się ściśle trzymali głównego dogmatu kościoła luterskiego, dogma- „tu który zaręcza, że wiara sama wystarcza do zbawienia, i gdybyśmy „ten przymus symboliczny chcieli zastosować do praktyki, ileżby się „scen barbarzyńskich o jakich wiemy z dziejów powtórzyło, ilużby oby- „wateli szwedzkich wskazać wypadło na śmierć cywilną.”

Wypadek procesu pomyślny się dla oskarżonych okazał. I ksiądz Bernard i pani Bogen zostali uwolnieni.

Temu lat dziesięć więziono w Szwecyi za przejście do religii katolickiéj, teraz puszczają wolno katolików oskarżonych o nawracanie. Jak widzimy, postęp jest wyraźny.

TURCYA.

Rozruch przeciw katolikom.

Biskup katolicki na wyspie Chios przyjął niedawno otwarcie i uroczyście dwie dziewczyny wyznania greckiego na łono katolickiego kościoła. Grecy rozgniewani o to uzbroili się i gromadnie na mieszkanie biskupa i na księży katolickich napadli. Biskup grecki rzucił klątwę na katolików całéj wyspy.

WŁOCHY.

PIEMONT.

Sierżant Sacchi.

Na początku maja stał się w Turynie okropny przypadek. Fabryka prochu wyleciała w powietrze. Nie obeszło się bez straty w ludziach i bez szkody, ale klęska byłaby daleko większa, gdyby nie przytomność i poświęcenie sierżanta Sacchi, który z narażeniem własnego życia główny magazyn od ognia uratował. Sierżant Sacchi obsypany został nagrodami od rządu i municypalności, tudzież pochwałami powszechnemi, co wszystko zgoła go nie upoiło. Pobożny ten wiarus nie sobie ale opiece Matki Boskiéj całą rzecz przypisując, uroczyście *ex voto* w kościele Madony *della Consolata* zawiesił. Nabożeństwo sierżanta Sacchi dało powód do żartów dziennikom radykalnym. Zkądinąd wyszło na jaw, że jest to wielce poczciwy człowiek, że od jakiegoś czasu wychowuje opuszczoną sierotę, że w niedzielę chorych bez opieki w szpitalu odwiedza, że uczęszcza pilnie do kościołów na błogosławieństwo Najśw. Sakramentu, i że ma wielką dewocyą do Matki Boskiéj i do świętéj Barbary.

Sacchi został oficerem.

Prawo o małżeństwie cywilném.

Francya miotana gorączką wielkiéj rewolucyi, uczyniła z małżeństwa prawnie uważanego akt wyłącznie świecki. Piemont wśród zwyczajnych stosunków chce pójść w jéj ślady. Jest przecie ta wielka różnica w położeniach dwóch krajów, że Francya kiedy znieważała świętość Sakramentu, wyrzekała się papieża, a że Piemont udaje pozornie jakoby chciał z papieżem zgodę i porozumienie zachować.

Prawo o małżeństwie cywilném dawno było zapowiadane, ale dopiero 12 czerwca przynieśli je ministrowie, działający pod naciskiem lewéj strony, do izby deputowanych. Dyskusya w izbie była żwawa. W końcu większością 94 głosów przeciw 35 prawo przyjęto. Godzi się zrobić uwagę, że 71 deputowanych usunęło się od głosowania.

Przez senat jeszcze prawo o małżeństwie nie przeszło. Powodem do tego jest odroczenie izb, które nastąpiło wkrótce po dyskusyi izby deputowanych.

Korzystając ze zwłoki katolicy, których sumienia ustawa gwałcąca przepisy Soboru trydenckiego ciężko uraża, starają się na drodze legalnéj ostatecznemu przyjęciu prawa zapobiedz.

Wyższe zwłaszcza duchowieństwo nie pozostaje w nieczynności. I tak arcybiskupi i biskupi trzech prowincyi, turyńskiéj, vercelskiéj i genueńskiéj, ułożyli petycyą do senatu, w któréj czytamy między innemi:

„Ciężką jest dla nas rzeczą czynić krok, który może być wysta„wiony jako ubliżający rządowi; wszelako żaden wzgląd ludzki nie mo„że nas uwolnić od dopełnienia koniecznego obowiązku, który na nas „wkłada urząd pasterzy dusz i strażników, tudzież obrońców wiary ka„tolickiéj. . . . .

„W skutek niedawno uczynionych publicznych oświadczeń mini-„strów, katolicy zaczynali mieć nadzieję, że porozumienie ze stolicą „apostolską jest niedalekie. Mogliż się spodziewać wniesienia praw, któ-„re do tyla zwiększają już dosyć gorzką boleść ojca wspólnego wier-„nych.....

„Pamiętacie panowie, jakie uszanowanie dla praw kościoła pokazał „król Karól Albert, kiedy za jego rządów zmiany niejakie w istniejącém „prawodawstwie uczynić chciano. Jestże sprawiedliwém, przyzwoitém „i zgodném z umowami w roku 1846 ze stolicą apostolską zawartemi, „odmieniać z gruntu z ramienia władzy świeckiéj jedynie reguły przez „obie władze za wspólném porozumieniem się ustanowione?

„Prawo o małżeństwie przejrzeliśmy z jak największą uwagą i tro-„skliwością, i badanie to utwierdziło nas w zamiarze oświadczenia pa-„nom, że jednomyślnie uważamy owe prawo za nieprzyjazne religii ka-„tolickiéj, przeciwne konstytucyi królestwa, oprócz tego jako otwierają-„ce wrota najstraszliwszéj niemoralności i stawiające katolików w obec „najboleśniejszych walk z sumieniem....

„Religia katolicka przyznaje kościołowi prawo wyrzekania o prze-„szkodach do małżeństwa i następnie prawo udzielania dyspens. Pra-„wa tego używa kościół od czasów apostolskich. Sobór trydencki wy-„raźnie tu przemawia obarczając zarzutem herezyi utrzymujących prze-„ciwnie. Owoż czy nie depce pogardliwie prawa i przepisów kościoła „ten, co ważność albo nie ważność małżeństw ustanawia na innéj drodze.

„Nowe prawo o małżeństwie gwałci także konstytucya. W istocie „ogłaszając religią katolicką za religią państwa, wzięto zobowiązanie przy-„znania jéj całkowicie z jéj maksymami i z jéj przepisami; nadewszy-„stko zobowiązanie unikania tego, co uraża jéj naukę lub co jéj prawa „gwałci. Jeśli tak nie jest, artykuł 1szy konstytucyi zawiera kłamstwo i „podstęp.

„Oprócz tego prawo o małżeństwie przymus dla sumień z sobą „niesie. Pozbawia ono obywateli najdroższéj wolności, zmuszając ich do „czynienia tego, co religia zakazuje, a to w razach kiedy skleja lub „rozrywa związek wbrew regule religijnéj.

„Chociaż tego stronnicy prawa przyznać niechcą, jest rzeczą nie-„zaprzeczoną, że ono jest prostém naśladownictwem ustawy francuzkiéj. „Wiemy przecież w jakiéj nieszczęśliwéj epoce ustawa o jaką tu chodzi „wymyślona została. Przedtém nie słyszano o żadnym narodzie oświe-„conym lub dzikim, któryby popróbował religią od udziału w najwa-„żniejszéj czynności w życiu, w małżeństwie, usunąć.

„I któż nie widzi, że odejmując małżeństwu charakter religijny, za-„mienia się je w haniebny konkubinat, w stowarzyszenie zbrodnicze.... „We Francyi małżeństwa cywilne pozbawione sankcyi religijnéj, dopro-„wadziły do niesłychanego zepsucia. Tam w okolicach, w których wia-„ra osłabła, mnożą się między osobami płci obojéj związki, których je-„dyném prawem jest widzimisię osobiste i które są kamieniem obrazy „dla obyczajów publicznych. Wiele osób przyszło do tego, że uważa „małżeństwo za kontrakt do czasu. Inni widząc, że prawo wdanie się „kościoła za zbyteczne ogłasza, powiadają sobie: obejdzie się i bez u-„rzędu cywilnego. Zle doszło do tego stopnia, że w wielu miastach „siódma część dzieci przychodzących na świat, rodzi się nieprawnie.

„Bractwo św. Franciszka Regis pracuje jak najchwalebniéj we Fran-„cyi i u nas, by jak najwięcéj osób żyjących w nieprawych związkach „do uprawnienia ich skłonić; ależ same mozoły tego towarzystwa po-„kazują, że nie trzeba otwierać wrót złemu, które wykorzenić tak tru-„dno.....

„Sobór trydencki wyrzekł stanowczo: żadna inna władza jak kościół

„nie może wyrzekać o ważności lub nieważności małżeństw między ka-
„tolikami i o przeszkodach przez kanony określonych.... Sobór wy-
„rzeka klątwę na każdego, ktoby utrzymywał, że sąd w téj mierze nie
„należy do kościoła.

„Jeśli chodzi o uniknienie konieczności odwoływania się do władzy
„duchownéj, o dokumenta stanu cywilnego, czemu nie przyjąć systema-
„tu zaprowadzonego w innych państwach włoskich, gdzie małżonkowie
„są obowiązani akt dowodzący religijnego zawarcia ślubu złożyć w mu-
„nicypalności i gdzie to złożenie konieczne jest, by małżeństwo miało
„skutki cywilne? Czemu przynajmniéj nie naśladować Anglii, w któréj
„urzędnik stanu cywilnego musi być obecny przy ślubie jakiegokol-
„wiekbądź wyznania.

Adres zamyka poważne przemówienie do senatorów.

Na czele podpisów znajdujemy podpis wygnanego arcybiskupa tu-
ryńskiego, daléj idą podpisy dwudziestu trzech arcybiskupów i biskupów.

Biskupi sabaudzcy w liczbie pięciu (arcybiskup z Chambéry i czte-
rech biskupów) mniéj ufając w podobieństwo przekonania władz polity-
cznych, ogłosili po prostu *deklaracyą w rzeczy projektu do prawa o mał-
żeństwie cywilném.*

Obszerny ten i wymowny dokument kończy się jak następuje:

„Biskupi prowincyi Chambéry oświadczają: 1) że każdy katolik pod-
„legły ich jurysdykcyi, któryby spróbował zawrzeć małżeństwo w inny
„sposób jak sposób przez kościół przepisany, podpadnie samo przez
„siebie klątwie większéj; 2) że ktobykolwiek popełnił to przestępstwo,
„będzie usuniony od sakramentów przez ciąg życia i w chwili śmierci,
„chyba że małżeństwo na nowo kanonicznie zawrze lub odeśle osobę,
„którą kościół nie może inaczéj uważać jak za konkubinę; 3) że jeśliby
„taki umarł bez pojednania się z kościołem, zostanie pozbawiony grobu
„w ziemi poświęconéj; 4) że dzieci urodzone w konkubinacie władze
„duchowne za nieprawe co do następstw kanonicznych uważać nie o-
„mieszkają."

Arcybiskup z Cagliari, wygnany ze swojéj dyecezyi i bawiący w Rzy-
mie, głos swój z głosem wszystkich biskupów sardyńskich w liście o-
twartym do prezesa senatu zaadresowanym połączył.

Trudno sobie wyobrazić gniewu, w jaki wpadły dzienniki ministeryalne i dzienniki radykalne w obec energicznego wystąpienia biskupów. Król i ministrowie głośno mówią, że zwłaszcza deklaracya biskupów sabaudzkich jest aktem do buntu zachęcającym. Gróźb nie brak. Mniemamy jednak, że sądowych poszukiwań przeciw duchownym działającym w granicach swoich obowiązków rząd nie będzie śmiał przedsięwziąć.

Długo powtarzano, że Rzym nie pochwala deklaracyi sabaudzkiéj. List kardynała Antonelli do arcybiskupa z Chambéry, pod datą 14 sierpnia, pokazał dostatecznie że tak nie jest. W liście tym czytamy: „Papież z radością widzi jednomyślność biskupów sardyńskich i ich zgodność ze Stolicą Apostolską w rzeczy projektu do prawa, który nie mógł „jak tylko naganę najwyższéj władzy kościelnéj wywołać."

W skutku tego listu poseł sardyński Rzym opuścił.

Klasztory zagrożone.

Istnieje w Collegno klasztor Kartuzów, założony przed dwoma wiekami przez pobożną księżnę Krystynę Sabaudzką, a przez wielu panujących z domu sabaudzkiego uposażony. Klasztor ten zamknięty za czasów francuzkich, przywrócony został w r. 1814. Teraz rząd sardyński wypędza zakonników i dobra ich zabiera, i to bez odwołania się do Stolicy Apostolskiéj.

Przeor udawał się wprost do króla, ale nic nie wskórał. Dawniéj u Kartuzów chowano kawalerów orderu *Zwiastowania*, i były tam złożone archiwa kapituły tego orderu.

Wiceprezesowi akademii Superga rozkazało ministerstwo poszukać innego lokalu. Mówią, że rząd chce umieścić akademią w skonfiskowanym klasztorze Serwitów.

Marszałek Latour o konkordacie.

W memoryale o obecnym stanie rzeczy, przez marszałka Latour kolegom swoim senatorom rozesłanym, czytamy co następuje:

„Religia katolicka, rzymska, apostolska, jest *religią stanu*, wedle „artykułu 1go konstytucyi; a wszelako nie pokazujemy względem głowy „kościoła tego posłuszeństwa i tego synowskiego uszanowania, jakiemi „kraj katolicki szczycić się powinien.

„Ministrowie powiadają, że rokują z Rzymem; ja utrzymuję, że je„szcze o tém na serio nie pomyślano. Chcecie wiedzieć, co się dotąd „zrobiło? Oto rząd chciał papieżowi własny sposób widzenia rzeczy na„rzucić i do téj chwili nie odstąpił od swoich uroszczeń.

„Czyliż zachowujecie się tak samo z innemi mocarstwami? Zawar„liście dwa traktaty z Austryą, dwa z Francyą, jeden z Anglią, jeden „z Belgią, jeden z Zollverein i jeden z Szwajcaryą. Powiedźcie, pody„ktowaliście że w nich warunki? zgoła nic; ja znajduję, żeście przyznali „więcéj, jak wam przyznano. Podobno tak postępujecie ze względu, „że te państwa mają eskadry i żołnierzy, a że papież ich niema..... „Cóżbyście powiedzieli o żołnierzu, któryby pokazywał uniżoność czło„wiekowi uzbrojonemu a źle się obchodził ze swoim starym ojcem? „Owoż smutne widowisko, jakie od lat dwóch Europie dajemy. Zaiste, „dla honoru naszego czasby było odmienić kierunek.....

„Obejrzmy się na około. Młody cesarz Józef zniósł dawne prawa „Józefińskie. Ludwik Napoleon jest z największém uszanowaniem dla „Stolicy Apostolskiéj. Uważmy Francyą, właśnie od wyprawy rzymskiéj „pokazuje najwyraźniejszą cześć dla papieża, nie dając się wcale uwieść „pokusie nadużycia wpływu swojego. Hiszpania, która była głośniéj „jeszcze jak my zerwała z Rzymem, zawarła konkordat, godny podpisu „Ferdynanda katolickiego.

„Jakież kraje opór głowie kościoła stawiają? Oto Belgia i także „trochę Toskania. Zdaje się, jakoby mniejsze państwa szukały zaszczy„tu w targaniu się na tę czcigodną potęgę, najszanowniejszą na świecie, „choć bez flot i żołnierzy.....

„Nie zapominajcie, że prędzéj czy późniéj Pan Bóg karze tych, co „się przeciw kościołowi Jego obracają. Macie przed sobą przykłady „Bonapartego, Espartery, demagogów włoskich, którzy władaliby może „dotąd, gdyby byli zuchwalëj ręki na Watykan nie podnieśli.....

„Co do nas senatorów, kiedy nam ministrowie przyniosą propo„zycye nowych podatków, zażądajmy od nich, ażeby nas postawili na „nowo w warunkach koniecznych dla każdego katolickiego państwa.”

Proces hr. Ignacego Costa della Torre.

Hr. Costa wydał książkę pod tytułem: *O jurysdykcyi kościoła katolickiego co do Sakramentu Małżeństwa.* Z powodu téj książki zapozwany został przed sąd. Oskarżono go: 1) o ubliżenie osobie króla (wspomniał z naganą o mowie królewskiéj w izbach); 2) o wzgardę dla praw krajowych; 3) o wyraźną stronność dla innéj formy rządu jak rząd konstytucyjny.

Proces odbył się 12 sierpnia. Hr. Costa sam na końcu do przy-

sięgłych się odezwał i wykazał z łatwością, że wszystkie zarzuty prokuratora są niesłuszne. W domówieniu powołał się na swoją czterdziestoletnią służbę krajowi i to nie małe zrobiło wrażenie.

Cóżkolwiekbądź, przysięgli pobudzeni deklamacyą prokuratora królewskiego, uznali hr. Costa winnym, a trybunał skazał go na dwa miesiące więzienia i 3000 złtp. kary.

Niechże teraz mówi kto o liberalizmie rządu piemonckiego!

Ścigać autorów poważnych i poważnie napisanych książek, to podobno nie dowodzi wielkiego uszanowania dla wolności przekonań.

RZYM.

Wielkie relikwie.

Nazywają wielkiemi relikwiami relikwie złożone w bazylice *Santa Croce in Gerusalemme* i u Ś. Piotra.

W kościele *Santa Croce* znajdują się: spory kawał prawdziwego krzyża, gwóźdź od krzyża i deska z nad krzyża z napisem w trzech językach (na przyjęcie godne tych relikwii, Konstantyn W. bazylikę *Sgo Krzyża* ufundował.)

W kościele Ś. Piotra: chusta z odbiciem twarzy najświętszéj, zwana świętą Weroniką (cześć dla téj relikwii sięga historycznie początków VIII wieku; przenoszono ją kilka razy, teraz od r. 1805 złożona jest wraz z relikwiami, o których niżéj, w loży jednego z czterech głównych filarów utrzymujących kopułę), żelazo od spisy, która bok Pana Jezusa przebiła (znaleziona przez śtą Helenę, matkę Konstantyna W., dostała się potem ta relikwia do Konstantynopolu, gdzie ją na dwie części podzielono; z Konstantynopolu odesłał ją Inocentemu VIII cesarz Bajozet; drugą część spisy zachowywano w Paryżu; dostał ją był z Konstantynopolu Ludwik ś.) i kawał drzewa prawdziwego krzyża.

Wielkie relikwie u Ś Piotra pokazywane bywają z balkonu od loży w filarze, kilka razy do roku w dnie naznaczone.

Pokazywano je ostatni raz w dzień Wniebowstąpienia.

Tylko kanonicy Ś. Piotra mają przywiléj do miejsca, gdzie są złożone relikwie, wchodzić i ludowi pobożnemu ku czci je przedstawiać.

Kilku książąt z domów panujących, którzy chcieli koniecznie przy samych relikwiach pomodlić się, musiano wprzód zrobić honorowymi kanonikami.

Książęta ci, a między nimi znajdują się Fryderyk III i nasz Władysław IV jako królewicz, przed wejściem do relikwii przywdziewali kapę kanoników.

W W. Piątek i w dzień Wielkiéjnocy papież przychodzi solennie te widome zabytki męki Zbawiciela uczcić.

Błogosławieństwo papiezkie udzielone towarzystwu Sgo Wincentego w Rzymie.

Dnia 6 kwietnia zebrały się wszystkie konferencye Ś. Wincentego a Paulo w Rzymie i odczytano zdanie sprawy z prac dokonanych w r 1851.

Nieco późniéj członkowie rady przewodniczącéj i prezesowie konferencyi zanieśli to zdanie sprawy Ojcu ś. Przy okoliczności, o któréj wspominamy, przemówił do papieża O. Villefort Jezuita, prezes rady.

Odpowiadając na przemowę Pius IX, wyraził się pod koniec w następujący sposób:

„Nieraz zdarza się, że świat wysoko o jakiejś instytucyi trzyma, a „że kiedy przyjdzie do prywatnéj rozmowy pokazuje się, jako tam jest

„wiele niedoskonałości z dobrem połączonych. Nigdy mi się to nie zda„rzyło z towarzystwem Ś. Wincentego. Pochwały, jakiem w publiczno„ści słyszał, zawsze znalazły się potwierdzone w rozmowach poufnych „i przy bliższém poszukiwaniu.

„Z całego więc serca wam i nieobecnym członkom błogosławię. „Pracujcie daléj jak pracujecie, odwiedzajcie i pocieszajcie nieszczęśli„wych. Przedewszystkiem uczcie ich, że jeśli koniecznością jest praco„wać na opatrzenie potrzeb życia, należy także wyżéj wzrok swój pod„nosić; należy znać, kochać i wypełniać obowiązki względem społe„czności i względem Boga.”

Siostry Miłosierdzia w Rzymie.

Don Carlo Torlonia umierając polecił bratu swemu sławnemu bankierowi, założony przez siebie w r. 1850 szpital Sióstr Miłosierdzia u spodu pagórka Ś. Onufrego. Jest to jedyny w Rzymie dom sióstr francuzkich reguły Śgo Wincentego. Kżę Torlonia dopełniając woli brata nie przestaje nad zakładem Sióstr czuwać.

Jak pierwéj w Neapolu, tak teraz w Rzymie Siostry Miłosierdzia miały do zwalczenia wiele uprzedzeń. Dziś przecież wszyscy ich anielskim cnotom hołd oddają.

Energiczne postępowanie w rzeczy reformy klasztorów.

Nieprzyjaciele religii zwykle posuwają naprzód niedostatki albo złe postępki duchownych; ludzie religijni nie przeczą, że się nieraz źle dzieje; jest tylko do uważania, że przeciwnicy podają nadużycia jako rzecz przyjętą, uprawnioną i zasłanianą, kiedy przeciwnie i zwierzchność kościelna i pobożni najżywiéj bolejąc nad każdém nadużyciem, radziby każde usunąć.

Wiadomo jest, że Pius IX od wstąpienia swojego na Stolicę Apostolską usilnie pracuje nad zwróceniem do surowosci pierwotnych reguł wszystkich zakonów, które od nich więcéj lub mniéj odstąpiły. Owoż są zakony, które chętnie słuchają głosu najwyższego pasterza, (Benedyktyni wybrali teraz na jenerała osobę, zupełnie reformie sprzyjającą), ale są i takie, co ociągają się lub złą wolę pokazują. I tak w czerwcu zdarzył się w Rzymie następujący wypadek.

Trzeba wiedzieć, że aby reforma bez wstrząśnień nastąpiła, papież chce ją stopniowo drogą nowicyatów zaprowadzić. Pootwierano tedy nowicyaty nowe i między niemi od lat dwóch nowicyat dla Dominikanów w klasztorze Śtéj Sabiny. Z nowicyatu tego wyszło już 80 młodych ludzi, i wszystko jak najlepiéj by się układało, gdyby nie zabiegi starszych zakonników, a mianowicie przełożonych innych domów. Zabiegi o których mowa, doprowadziły do wyraźnéj opozycyi przeciw wielebnemu Ojcu Jaendel dominikanowi francuzkiemu, zastępcy przełożonego jeneralnego zakonu. Przyszło do tego, że pewna liczba starszych ojców memoryał przeciw Ojcu Jaendel na ręce kardynała della Genga podała. Sprawa cała doszła do Ojca Ś.; zaś Ojciec Śty nie czekając ani chwili, prowincyała i kilku przeorów złożył z urzędu, a Ojca Jaendel prowincyałem mianował (prowincya rzymska składa się z 28 klasztorów dominikańskich).

Obchód pierwszego święta błogosławionego Piotra Claver.

Ubogi Jezuita Piotr Claver, który lat temu dwieście poświęcił całe życie na usługę czarnych, został kilka miesięcy temu za błogosławionego przez kościół uznany. Otóż kościół *del Gesu* święto ubłogosławienia naznaczone, na 27 czerwca uroczystém triduo w dniach 25, 26 i 27 czerwca obchodził.

Zewnątrz kościoła czytano przez te dni następujące napisy:

Nad głównemi drzwiami:

Petro. Claver. S. J.
Carthagine Nova
Afror. Barbaror. Apostolo
Factis. Virtutibus. Prodigiis
Secundos. Coelitum. Honores. Promerito
Solemnia. In. Triduum
Adeste. Cives. Hospitesque
Patronum. Coelestem. Novensilem
Prece. Vobis. Propitium. Facite

Nad dwojgiem drzwi bocznych:

Ad. Coeleste. Christi. D. N. Ovile
Facile. Afris. Petrus. Iter. Stravit
Illum. Roga. Supplex. Sternat. Vt. Et. Tibi

tudzież:

Ad. Terrestre. Christi. D. N. Ovile
Obvium Petrus Afris Aditum Fecit
Eum. Roga. Pie. Hoc. In. Ovili. Vt. Vivas.

Pochwałę solenną błogosławionego powiedział O. Hiacynt Ferrari dominikanin.

To samo święto bardzo uroczyście obchodzono 16 maja w Nivelles w Belgii, gdzie jest środkowy dom rozproszonych od lat ośmnastu Jezuitów prowincyi hiszpańskiéj, współziomków błogosławionego.

Officyum doroczne błogosławionego Piotra Claver przypada 9 września. W tym roku odmawiali je OO. Jezuici po raz pierwszy.

TOSKANIA.

Ustawy Leopoldyńskie.

Wiadomo jest, że w końcu zeszłego stulecia W. książę Leopold, brat cesarza Józefa II, zreformował prawodawstwo Toskanii w duchu janzenizmu, a to z pomocą biskupa z Pistoi Scypiona Ricci. Zmieniono wówczas mszały i brewiarze, pozamykano niektóre klasztory, zakazano pielgrzymek i kaplic prywatnych, odjęto nietykalność dobrom kościelnym, zniesiono niektóre święta i rodzaje nabożeństw, i t. d. Biskupi oparli się wielkiéj liczbie wznowień schizmatyckiego synodu w Pistoi, ale były takie do których ich zmuszono, i te do dziś dnia pod nazwą ustaw Leopoldyńskich kościół w Toskanii uciskają.

Katolicy mniemali, że teraz ustawy Leopoldyńskie zostaną w znacznéj części obalone; powolność W. księcia dla władzy Ojca ś. i wyraźna obietnica zawarcia dokładnego konkordatu, upoważniały do téj nadziei. Tymczasem dotąd kwestya zostaje w zawieszeniu, bo W. książę jak największy opór w biurokracyi, wszędzie i zawsze nieprzychylnéj kościołowi, znajduje.

AMERYKA.

Zaszły w Ameryce ważne dla kościoła okoliczności. W Stanach Zjednoczonych odbył się w Baltimore synod narodowy, na który zjechali wszyscy biskupi; z drugiéj strony w rzeczypospolitéj Nowéj Grenady rozpoczęło się wielkie prześladowanie kościoła.

O obu tych wypadkach dziś dla braku miejsca obszerniéj donieść nie możemy; uczynimy to w następnym numerze.

Wyprawa do Japonii.

Głośno zapowiedziana w Stanach Zjednoczonych wyprawa do Japonii, jak słychać, nie przyjdzie do skutku.

AZYA.

CHINY.

Sobór.

Pierwszy sobór w Chinach odbył się w roku zeszłym. Zasiadało na nim pięciu biskupów, w asystencyi trzydziestu księży, a liczny zbiór chrześcian ceremoniom asystował. Teraz biskup z Samor, wikary apostolski w Japonii, akta soboru ku zatwierdzeniu do Rzymu przywiózł.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA *i wiadomości z dziedziny* SZTUK PIĘKNYCH.

— Biegły rytownik p. Prevost wykonał szczęśliwie sztych wielkiego obrazu Pawła Veronese z galeryi Lucosu *Wesele w Kanie Galilejskiéj*.

— Wydawca Furne ogłosił przedpłatę na sztychy dwunastu Madon Rafaela. Zbiór cały będzie nosił napis: *Les Vierges de Raphael.*

— W drugiéj połowie maja rozprzedano w Paryżu przez licytacyę sławną galeryę po marszałku Soult. Tłum kupujących był wielki. Arcydzieło Murilla *N. Panna Niepokalanego Poczęcia*, kupione zostało dla muzeum Luwru za sumę 586,000 franków, *S. Piotr w okowach* i *Pan Jezus ze S. Janem chrzcicielem jako dzieci*, także obrazy Murilla, tudzież *Chrystus niosący krzyż*, Sebastyana del Piombo, dostały się cesarzowi rosyjskiemu. Z innych obrazów Murilla p. Georgo kupił *Cud S. Diega* i *Narodzenie Matki Boskiéj*, p. Leroux *Ucieczkę do Egiptu*; sławny obraz Tycyana *Oddaj cesarzowi co cesarskiego* nabył p. Osborne.

— O. Gian Pietro Secchi, Jezuita, odkrył nowy systemat czytania hieroglifów, i dnia 19 czerwca przedstawił akademii archeologicznej w Rzymie rozprawę o dramacie egipskim, jaki na obelisku stojącym przed kościołem Ś. Jana Lateraneńskiego odczytał. W rozprawie swojéj umieścił tekst faraoniczny i tłómaczenie włoskie.

Poemat egipski obejmuje trzy sceny z nieba umieszczone na wyższéj części pomnika i trzy sceny z ziemi umieszczone u spodu.

— Zaczęło wychodzić w Paryżu ważne, w duchu katolickim redagowane pismo p. t. *Revue de l'enseignement chrétien.* Pięć pierwszych numerów wiele obiecują. W Nrze 5tym znajduje się rozprawa ks. Roux Lavergne p. t. *Program filozofii.* Autor znany jako pisarz świecki niedawno sutanę przywdział.

— Z rokiem bieżącym ustała dobra publikacya Eugeniusza Veuillot: *Revue catholique de la jeunesse.*

— O. Lambilotte, Jezuita, wydrukował w roku zeszłym i w roku bieżącym dwie rzeczy. Pierwsza nosi tytuł *Antiphonaire de Saint Grégoire fac simile du Manuscrit de Saint Gall (copie authentique de l'autographe écrite vers l'an 790); accompagné Io d'une notice historique, IIo d'une dissertation donnant la clef du chant grégorien dans les antiques notations, IIIo de divers monumens tableaux neumatiques inédits etc.* (4o 50 str. tekstu, 145 fac simile. W Paryżu u wdowy Poussielgue Rusand 1852. Cena 30 fr.); druga: *De l'unité dans les chants liturgiques, moyen de l'ob-*

tenir confronter les manuscrits des différents siècles et des différents pays, application au celebre répons VIDERUNT *dans les différentes notations depuis St Grégoire etc.* (folio 12 str. i fac simile. 1851 tamże, cena 4 fr.)

O. Lambillotte mniema, że rękopis Sangalleński był z liczby tych, które papież Adryan Karolowi W. posłał.

Wspomnieć należy, że fac simile jest w kilku miejscach błędnie zdjęte.

Jakkolwiek bądź, obie publikacye są bardzo ważne dla historyi śpiewu kościelnego, a ostatnia słuszne życzenia jedności w śpiewach liturgicznych dobrze wykłada.

— P. E de la Gournerie, autor rozpowszechnionych książek *Rome chrétienne* i *François Ier et la Renaissance*, ogłosił teraz *Histoire de Paris et des ses monuments* (ze sztychami u Mame w Tours, cena 6 fr.) Dzieło to opracowane sumiennie i poprawnie napisane, w zajmujący sposób z przeszłością Paryża zapoznaje. Uczucia religijne autora dają wielki wdzięk jego opisom.

— W ciągu sierpnia wyszła nowa książka sławnego już dziś autora *Etudes philosophiques sur le Christianisme*, Augusta Nicolas. Książka ta ma tytuł: *Du protestantisme et de toutes les hérésies dans leur rapport avec le Socialisme, précédé de l'examen d'un écrit de M. Guizot*, (w Paryżu u Vaton, str. 611, cena fr. 7).

Biorąc za punkt wyjścia przedmowę pana Guizot do *Méditations et Etudes morales*, przedmowę, w której ten wielki pisarz wzywał katolików i protestantów do zgody przeciw socyalizmowi, p. Nicolas wykazuje obszernie, z wielką znajomością rzeczy a w sposób przystępny i pociągający, że socyalizm wyszedł z protestantyzmu za pośrednictwem szczebli filozofizmu i rewolucyi.

Książka dzieli się na trzy części. W pierwszéj pan Nicolas wykłada *Związek protestantyzmu z socyalizmem przez naturalizm*, w drugiéj *Związek protestantyzmu z socyalizmem przez panteizm*, w trzeciéj porównywa *działanie protestantyzmu i działanie katolicyzmu na oświatę.*

Część druga służyć może za wzór jasności i ścisłości rozumowania.

W części trzeciéj uderzył nas wymowny dział o obyczajowych następstwach protestantyzmu.

„Jedyném lekarstwem katolicyzm" woła autor w domówieniu.

Książka pana Nicolas zrobi niezawodnie wielkie wrażenie. Katolicy z pociechą i pożytkiem czytać ją będą.

— Znany publicysta niemiecki Franciszek de Florencourt, któremu od nas Polaków wdzięczność się za jego przychylne dla Polski piśmienne usiłowania należy, i który już od niejakiego czasu został katolikiem, wydał w roku zeszłym książkę p. t. *Nawrócenie się moje do chrześcijańskiego kościoła.* Tytuł powyższy tłómaczy okoliczność, że p. de Florencourt przed nawróceniem się swoim był całkiem niedowiarkiem, i że gdy uczuł potrzebę wiary i zaczął religii Chrystusa szukać, nie zaspokoił się, aż skoro do katolicyzmu doszedł. Pełna uczucia, pełna zdrowego rozsądku i w zajmujące szczegóły obfitująca rzecz p. de Florencourt dzieli się na sześć rozdziałów. Wypisujemy ich tytuły: Wstęp — lata dziecinne — epoka młodości — próby zbliżenia się do chrześcijaństwa długo bezskuteczne — powrót do kościoła — zakończenie.

W zeszłym roku pan de Florencourt pisywał artykuły do *Deutsche Volkshalle.*

— Hrabina Ida Hahn Hahn ogłosiła w téj chwili nowe dwutomowe dzieło p. t. *Die Liebhaber des Kreuzes*, (Moguncya u Kirchheima i Schotta). Dzieło to ma niezawodnie zalety pobożności i zapału, ale grzeszy nieładem i razi zbytnią przestronnością przedmiotu. Pani Hahn Hahn całą prawie historyę świętych i zakonów to w liryczny to w potoczny sposób opowia-

da. Zdaje się zaś często, jakoby teraz dopiero dowiadywała się o wielu rzeczach i jakoby ulegała niespokojności, by co prędzéj z niemi publiczność zapoznać. Jakkolwiekbądź przyznajemy, żeśmy z zajęciem odczytali wiele ustępów. Napotkaliśmy w nich wdzięczne uniesienie niedawnego nawrócenia i wysokie pojęcie rzeczy katolickich. Dla osób w świecie żyjących książka pani Hahn Hahn do tyla może być pożyteczna, że wiele mniéj powszechnie znanych a budujących szczegółów zawiera. Wspomnimy, że tom drugi zaczyna się od apostrofy: „O kraino niemiecka, dzieci twoje ze wstydem i z boleścią od XVI stulecia wzrok swój od ciebie odwracają."

— Wyszedł w Moguncyi u Kirchheima i Schotta zajmujący zbiór pieśni kościelnych od najdawniejszych czasów, po niemiecku oddanych i przypisami objaśnionych przez J. F. H. Schlossera. Dzieło ma tytuł: ***Die Kirche in ihren Liedern durch alle Jahrhunderte.*** Ozdobnie w dwóch tomach wydane, kosztuje 4 tal.

SPRAWY PUBLICZNE.

CHOLERA W WIELKIÉJPOLSCE.

Pan Bóg jeszcze jedną plagą znaczną część kraju polskiego dotknął. Najstraszniejsza ze znanych u nas chorób, niezbadana, plugawa, ciężka do powstrzymania środkami zaradczemi choroba, nawiedziła Królestwo Kongresowe i ztamtąd naszą prowincyę. Ofiar padło wiele, ofiar drogich, nienagrodzonych; coraz nowe padają. Przerażenie zrazu ogromne, zmniejszyło się nieco, ale się nie uśmierzyło zupełnie.

Ah, daj Boże miłosierny, żeby wszyscy zrozumieli, że ta dotkliwa próba nie bez powodu spotyka ojczyznę naszą. Pan Bóg karze i karze, snać wymaga koniecznie poprawy, snać by chciał co najrychléj miłosierdzie módz ukazać.

Wśród smutku, który serca ściska, są przecież liczne powody do pociechy. Nigdy dobroczynność nie wydaje się piękniejszą jak w takiém nieszczęściu, nigdy spokój pobożny Chrześcian ufających w Panu Bogu bardziéj budująco nie jaśnieje.

W stolicy kraju, w Warszawie, z prawdziwie chrześcijańską skwapliwością wielorakie pomoce zarządzono.

Księstwo Poznańskie ma mniéj zasobów i mniéj ze swojém miastem stołecznem jest związane, jednakże i tutaj w miarę możności dużo się zrobiło.

Przedewszystkiem u nas należy się cześć duchowieństwu świeckiemu, które wszędzie prawie chlubnych a niebezpiecznych obowiązków swego powołania z godną czci skwapliwością dopełnia.

Kilku kapłanów padło już ofiarą cholery.

Nieliczne duchowieństwo zakonne w prowincyi, zasługuje sobie także na wdzięczność i uwielbienie. Księża missyonarze reguły śgo Wincentego przy klasztorze Sióstr miłosierdzia w Poznaniu mieszkający, Siostry miłosierdzia, które z takiém wyrzeczeniem się siebie doglądają chorych w lazaretach w Poznaniu i w Kościanie, młodzi Filipini wysłani z Gostynia do pomocy księżom po parafiach nawiedzonych, w końcu wielebni ojcowie Jezuici zawsze niezmordowani, zawsze pierwsi na wyłomie; wszyscy pokazują co może miłość bliźniego w sercach chrześcijańskich.

Doktorowie pokazali się powszechnie na wysokości szlachetnych swoich obowiązków.

Chcielibyśmy to samo módz powiedzieć o klasach oświeceńszych i zamożniejszych; z żalem jednak przyznać musimy, że jeśli w znaczniejszéj liczbie miejsc osoby do tych klas należące wytrwały na miejscu, gdzie je powinność zatrzymywała, wiele przykładów opuszczenia wskazaćby się dało.

Że tu i owdzie władze się usunęły, to nam jest rzeczą obojętną; ale że niektórzy obywatele zapomnieli co się od nich ojczyźnie należy, że odstąpili obowiązku chrześcijańskiego i powinności obywatelskiéj, to boleśnie dotknąć może.

Godzi się przecież pamiętać, że w próbach pokazują się ludzie i narody czém są.

Pocieszamy się myślą, iż opuszczenia, o których wspomnieliśmy, są tylko wyjątkiem.

Niezawodnie teraz jest czas pokazać, jako się służy Panu Bogu i jako się kocha ziemię swoją i lud mieszkający na téj ziemi. Tyle nieszczęść i tyle nędz nas otacza; zapobiegać o ile ludziom jest dane jednym, drugie opatrywać a wszystko czynić z miłością, to zadanie wszystkich aż do chwili, w któréj Pan Bóg oko litościwe zwrócić na nas raczy.

LIST PASTERSKI KS. ARCYBISKUPA MOHILEWSKIEGO.

Nikt od nas nie wyznaje wyższego uszanowania dla urzędu biskupiego, nikomu téż pewnie ciężéj nie przychodzi głosu przeciw biskupowi jakiemu i to jeszcze biskupowi Polakowi podnieść.

Mniemamy przecież, że milczeć nam się nie godzi.

Ks. arcybiskup Mohilewski ogłosił jeszcze w roku zeszłym list pasterski, który późno do nas doszedł.

W liście napisanym z powagą i wielką znajomością potrzeb duchownych naszych czasów, znajdują się rzeczy wysokiéj wartości.

W liście oprócz tego napotkaliśmy wiele oświadczeń dla cesarza Mikołaja. Niemiło nas takie oświadczenia dotykają, przyznajemy przecież, że je można koniecznością położenia wytłómaczyć.

Ale w liście jest jeszcze wezwanie do modlitw *za całość i najświetniejszą pomyślność Ojczyzny naszéj Rossyi*, owóż co nas do odezwania się zmusza.

Kościół nakazuje niekiedy, zawsze pozwala modlić się za rządzących; w tém niema fałszu i przymusu dla sumień. Modląc się za rządzących nieprawnie, można prosić Pana Boga, żeby ich serca do łagodności jeśli nie do sprawiedliwości skłonił. Kłamstwa kościół nigdy nie upoważnia.

Żaden cel nie może ani u zwierzchności duchownéj, ani u wiernych kłamstwa wytłómaczyć; wallenrodyzm katolicki byłby najhaniebniejszym ze wszystkich.

W obecnéj chwili z żalem to czynimy, ale wyrażamy głośno przekonanie, że ks. Hołowiński fałszywe świadectwo ogłosił.

Być może, że miał na względzie okoliczności, iż do wielkiéj liczby Rosyan przemawiał. Wszelako nie godziło mu się i nie było potrzeby, do tyla w obec swoich owieczek osobistość własną zniweczyć.

Że dla ks. Hołowińskiego Rosya dotąd nie była ojczyzną, na to moglibyśmy liczne dowody z pism jego przytoczyć. Niedawno jeszcze czytaliśmy w nich ze wzruszeniem owe modlitwy świętych polskich za Polską.

Pocóż teraz odstępstwo, po co wyrzekanie się téj błogosławionéj z kościołem polskim wspólności.

Niezawodnie rachuby światowe tego powodem.

Rachuby są poboczne. Pierwszy cesarz Mikołaj nie uwierzy zbyt świeżym oświadczeniom, a tymczasem ile będzie zgorszenia dla słabych, ile boleści dla silniejszych.

Przyjdzie czas, kiedy ks. Hołowiński pożałuje, że się uroczyście wyrzekł ojczyzny śś. Stanisławów, ś. Kazimierza, ś. Jacka, tylu wielkich świętych i wielkich biskupów. Pan Bóg wtedy łzy jego przyjmie. Któż jednak na świecie nagrodzi złe z tak wysoka i na takiéj drodze popełnione?

Wstrzymujemy się. Powiedzieliśmy tyle, ile koniecznie było potrzeba. Boleść jaką tyle serc katolickich uczuło, jest zbyt mocna, byśmy się o niéj rozwodzić mogli i chcieli.

Do prenumeratorów Przeglądu.

Ważne okoliczności są powodem, że numer bieżący opóźnił się o trzy miesiące. Żeby czas upłyniony dogonić, w bieżącym półroczu wyjdą tylko dwa numera, każdy w podwójnéj objętości. Prenumeratorowie tym sposobem nic nie stracą.

Nadal Przegląd regularnie rozsyłany będzie.

(15 września 1850.)